

GŁÓWNA BIBLIOTEKA LEKARSKA
CENTRUM NAUKOWEJ INFORMACJI MEDYCZNEJ
CENTRALNA BIBLIOTEKA MEDYCYNY

ROK I

Nr 1

2025

ISSN 3071-8767

Historia BIULETYN GBL



Kampania
wrześniowa
1939 roku

GMACH GŁÓWNY

☎ 00-791 **Warszawa**, ul. Chocimska 22

☎ 22 849 78 51 do 53 ☎ 22 849 78 02

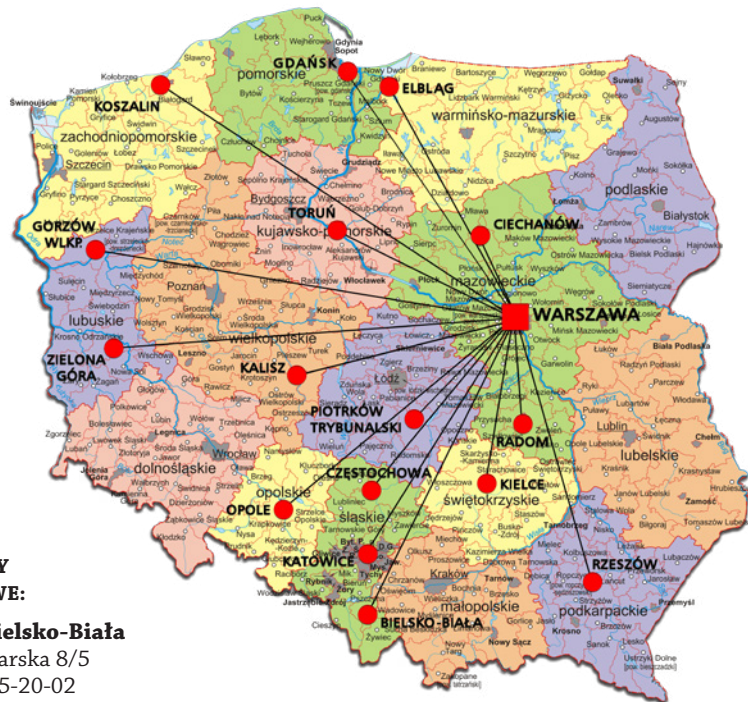
✉ sekretariat@gbl.waw.pl

DZIAŁ STAREJ KSIĄŻKI MEDYCZNEJ

☎ 00-467 **Warszawa**, ul. Jazdów 1A

☎ 22 622 50 05

✉ sk-med@gbl.waw.pl



ODDZIAŁY TERENOWE:

43-300 **Bielsko-Biała**

ul. Piwowska 8/5

tel. 33-475-20-02

e-mail: odzbbia@gbl.waw.pl

06-400 **Ciechanów**

ul. Wojska Polskiego 51

tel./fax 236-722-213

e-mail: odzciech@gbl.waw.pl

42-218 **Częstochowa**

ul. PCK 7, pawilon D Ip.

tel. 34-367-39-45

e-mail: odzczes@gbl.waw.pl

82-300 **Elbląg**

ul. Lotnicza 2

tel. 885-805-807

e-mail: odzelb@gbl.waw.pl

80-305 **Gdańsk**

ul. Polanki 117

VII Szpital MW, bud. 106

tel. 58-355-03-22

e-mail: odzgda@gbl.waw.pl

66-400 **Gorzów Wielkopolski**

ul. Chopina 52 bud. 9

tel. 957-279-508

e-mail: odzgorz@gbl.waw.pl

62-800 **Kalisz**

ul. Kaszubska 13

tel. 625-000-738

email: odzkalisz@gbl.waw.pl

40-087 **Katowice**

ul. Sokolska 65

tel. 322-586-605

e-mail: odzkat@gbl.waw.pl

25-602 **Kielce**

ul. Artwińskiego 3C

tel. 413-674-109

e-mail: odzkiel@gbl.waw.pl

75-529 **Koszalin**

ul. Piłsudskiego 74/1

tel. 531-280-724

e-mail: odzkosz@gbl.waw.pl

45-716 **Opole**

ul. Spychalskiego 13

e-mail: odzopol@gbl.waw.pl

97-300 **Piotrków Trybunalski**

ul. Słowackiego 114/118, bud. B

tel. 44-615-30-14

e-mail: odzpiot@gbl.waw.pl

26-600 **Radom**

ul. Aleksandrowicza 5

tel. 483-613-354

e-mail: odzrad@gbl.waw.pl

35-222 **Rzeszów**

ul. Okulickiego 5

tel. 17-863-33-88

odzrzesz@gbl.waw.pl

87-100 **Toruń**

ul. Danielewskiego 6/9

tel. 566-227-193

e-mail: odztor@gbl.waw.pl

65-246 **Zielona Góra**

ul. Podgórna 50

tel. 683-801-607

e-mail: odzzgor@gbl.waw.pl

GŁÓWNA BIBLIOTEKA LEKARSKA



BIULETYN

GŁÓWNEJ BIBLIOTEKI LEKARSKIEJ

HISTORIA

Rok I, 2025, Numer 1

ISSN 3071-8767

GŁÓWNA BIBLIOTEKA LEKARSKA IM. STANISŁAWA KONOPKI

CENTRUM NAUKOWEJ INFORMACJI MEDYCZNEJ

Rada Naukowa:

PROF., PhD ALLAN BRANDT,
Harvard University (Cambridge, Massachusetts, USA)
PROF. DR HAB. JACEK BONAREK,
Akademia Piotrkowska (Piotrków Trybunalski, Polska)
PROF. DR HAB. MICHAŁ KOPCZYŃSKI,
Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii (Warszawa, Polska)
DR KAROL NAWROCKI,
Instytut Pamięci Narodowej (Warszawa, Polska)

Zespół redakcyjny:

FELIKS ORCHOWSKI – redaktor naczelny
JACEK BONAREK – redaktor merytoryczny
LARYSA WITKOWSKA – sekretarz redakcji
KATARZYNA SŁOJKOWSKA
RAFAŁ E. STOLARSKI

Adres Redakcji:

GŁÓWNA BIBLIOTEKA LEKARSKA IM. STANISŁAWA KONOPKI
DZIAŁ STAREJ KSIĄŻKI MEDYCZNEJ
UL. JAZDÓW 1A
00-467 WARSZAWA
TEL. 22 622 50 05
e-mail: biul.hist@gbl.waw.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów oraz skracania i adiuśtacji tekstów.

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Za jakość merytoryczną tekstów odpowiadają Autorzy.

Wersją pierwotną „Biuletynu GBL – Historia” jest wersja elektroniczna.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób, włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na nośniki elektroniczne lub przy użyciu innych mediów, bez zgody Wydawcy.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without the prior permission of the author.

ISSN 3071-8775

ISSN (on-line) 3071-8767

Copyright © Główna Biblioteka Lekarska im. Stanisława Konopki, Warszawa 2024

Na okładce:

Czapka rogatywka garnizonowa wz. 35 oficera Wojska Polskiego w stopniu kapitana (trzy gwiazdki na otoku), lekarza (otok w kolorze wiśniowym – barwy Służby Zdrowia Wojska Polskiego /lekarze, aptekarze, dentyści i lekarze weterynarii/ zatwierdzonej „Dziennikiem Rozkazów MSWojsk.” nr 22 z 4 sierpnia 1927 r.), wykonana z sukna wełnianego w kolorze khaki, z czarnym lakierowanym, okutym daszkiem, ze skórzaną podpinką, z krzyżującym się srebrnym galonem na denku, powyżej otoku obszyte z jednego srebrnego galonu (młodszy oficer), z przodu metalowy orzeł wojskowy wz. 19; dar kpt. dr. Stanisława Świtala z dn. 4 maja 1962 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, DSKM GBL sygn. V-2

SŁOWO WSTĘPNE

Feliks Orchowski	5

OD REDAKCJI	7

GOŚĆ „BIULETYNU”

Andrzej Koronkiewicz

„Byłem zawsze zwolennikiem rozwiązań ubezpieczeniowych...” – rozmowa z doktorem Andrzejem Koronkiewiczem, w latach 1993–1999 dyrektorem Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia	9

ARTYKUŁY I STUDIA

Małgorzata Czapska

Ludwik Fulgenty Grabowski (1813–1894) – lekarz, bibliotekarz Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, autor publikacji i tłumaczeń z zakresu medycyny	43

Katarzyna Górską, Agnieszka Wielosik

Tytus Chałubiński – prekursor polskiej szkoły filozofii medycyny	109

Katarzyna Słojkowska

Ocalone strzępy	133

Radosław Gryczka

„Więcej niż jedno życie”. Wacław Korabiewicz – lekarz, podróżnik, pisarz, dyplomata ..	143

Anita Chodkowska

Dzieje warszawskich aptek (1). Nowy Świat 18	161

MATERIAŁY

Ryszard Rybka, Katarzyna Słojkowska, Rafał E. Stolarski

„Garść wspomnień z tragicznych dni...”. W 85. rocznicę kampanii wrześniowej 1939 roku	173

Z NASZEGO ARCHIWUM

Emilia Przyborowska

Dagerotyp Gröera	265

VARIA

Katarzyna Słojkowska

Warszawska część spuścizny dr. Zygmunta Klukowskiego 275

„NON OMNIS MORIAR”

Larysa Witkowska

Profesor Edward Loth – żołnierz i lekarz. W 80. rocznicę tragicznej śmierci 279

BIBLIOTECZNA KRONIKA WYDARZEŃ

Noc Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL 291

NASI AUTORZY 299

WARUNKI PUBLIKACJI W „BIULETYNIE GBL – HISTORIA”

Feliks Orchowski

SŁOWO WSTĘPNE

Medycyna, czyli „sztuka lekarska”, której starożytnym „ojcem” jest Hipokrates, a nowożytnym Paracelsus, nie może prawidłowo funkcjonować bez dogłębnej i rzetelnej wiedzy o jej historycznych korzeniach. Historia medycyny jako dyscyplina naukowa – nauka o człowieku w czasie, o jego zdrowiu i chorobie w aspekcie historycznym, jest niezaprzeczalnie dziedziną wiedzy zarówno inżynierskiej, biologicznej jak i humanistycznej. Tym samym historia medycyny staje się przydatna – a może raczej niezbędna – dla przygotowania zawodowego współczesnego lekarza i kształtowania jego postawy osobowej i świadomości. Zauważył to już znakomity polski etyk i historyk medycyny, a również znakomity pulmonolog, prof. dr hab. Tadeusz Brzeziński, który już prawie 40 lat temu sformułował sześć odnośników takiej właśnie przydatności:

1. Znajomość historii medycyny stanowi podstawę krytycznej oceny współczesnej medycyny, uczy sceptycyzmu w stosunku do mody w nauce i praktyce medycznej, uczy skromności w ocenie aktualnych osiągnięć.
2. Znajomość historii medycyny uczy dostrzegania związków między stanem zdrowia społeczeństw a warunkami politycznymi, społecznymi i kulturowymi, w jakich one żyją, pomniejsza jednocześnie rolę medycyny w kształtowaniu tego zdrowia i sprowadza ją do roli jednego z czynników, nie mającego roli determinującej.
3. Znajomość historii medycyny daje możliwość przewidywania dróg jej dalszego rozwoju i kształtowania na tej podstawie odpowiednich kierunków badawczych, profilaktycznych czy organizacyjnych.
4. W dobie dezintegracji zawodu lekarskiego, podziału na liczne, coraz to węższe specjalności, historii medycyny przypada rola integracyjna.
5. W dobie tendencji do biologicznego ujmowania wszystkich zagadnień zdrowia i choroby człowieka jest historia medycyny jednym z elementów przypominania

o humanistycznym charakterze zawodu i skłania ku psycho-socjo-biologicznemu pojmowaniu tych zagadnień.

6. Dysponując zasobem wzorców osobowych historia medycyny ma znaczenie istotne w kształtowaniu osobowości — zwłaszcza młodych lekarzy¹.

Trudno nie zgodzić się z powyższymi postulatami Profesora Brzezińskiego, zaś Główna Biblioteka Lekarska im. Stanisława Konopki, medyczna placówka naukowo-kulturalna z 80-letnią już tradycją i ogromnym dorobkiem naukowym oraz historycznym wydaje się, jak mało która instytucja predysponowana dziś do pielęgnowania historii związanej z medycyną, upowszechniania i propagowania jej oraz zgłębiania w zakresie badań w dziedzinie historii medycyny i publikowania jej wyników. Tym bardziej, iż w ramach GBL funkcjonuje Dział Starej Książki Medycznej w Warszawie na Jazdowie. Jest to miejsce, w którym są gromadzone, przechowywane, opracowywane i udostępniane zbiory – bezcenne księgozbiory, archiwalia i muzealia – z zakresu historii nauk medycznych, niektóre ze względu na swoją rzadkość i wyjątkowość stanowiące prawdziwe unikaty w zbiorach polskich instytucji.

Główna Biblioteka Lekarska pragnie wpisać się także w tradycje studiowania, propagowania i nauczania historii medycyny, które w Polsce istnieją od początku wieku XIX, kiedy to w 1809 roku powołano pierwsze katedry historii medycyny w Krakowie i Warszawie, a w roku 1826 także i w Wilnie.

Istotnym jest także fakt, że zasłużonym propagatorem i praktykiem historii medycyny był prof. Stanisław Konopka, założyciel Głównej Biblioteki Lekarskiej, kierownik Katedry i Zakładu Historii Medycyny Akademii Medycznej w Warszawie, redaktor „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, autor „Polskiej Bibliografii Lekarskiej XIX i XX wieku”.

Wszystko to sprawiło, że mamy przyjemność zaprezentować właśnie P.T. Czytelnikom nowy periodyk Głównej Biblioteki Lekarskiej zatytułowany „Biuletyn GBL – Historia”, który poświęcony będzie w całości wyłącznie historii medycyny – we wszystkich jej aspektach.

Zapraszamy do lektury i współpracy!

Dr n. med. Feliks Orchowski
p.o. Dyrektor Głównej Biblioteki Lekarskiej
im. Stanisława Konopki w Warszawie

¹ T. Brzeziński, *Historia medycyny: kierunki, organizacja, aktualny stan badań i nauczanie*, [w:] „Kwartalnik Historii, Nauki i Techniki”, 1987, nr 32/1, s. 157–158.

OD REDAKCJI

Szanowni Państwo,

wydawany dotąd przez Główną Bibliotekę Lekarską im. Stanisława Konopki „Biuletyn GBL” (w czerwcu 2024 r. ukazał się numer 382!) poświęcony był medycynie i jej historii. Rozwój naszego półrocznika sprawił jednak, iż zasadne stało się rozdzielenie owych dwóch zagadnień. W ten sposób z dotychczasowego tzw. „niebieskiego” (od wiodącego koloru okładki) „Biuletynu GBL” Dyrekcja naszej Książnicy postanowiła wydzielić część poświęconą historii medycyny; tak powstał nowy periodyk „Biuletyn GBL – Historia”, którego numer 1 macie Państwo właśnie przed sobą. Wyjaśnijmy od razu, iż jego okładka – tym razem w kolorze ciemnowiśniowym – to nawiązanie do barwy Służby Zdrowia Wojska Polskiego okresu II Rzeczypospolitej.

W tym półroczniku (który niebawem zamierzamy przekształcić w kwartalnik) ogłaszać będziemy prace z zakresu historii medycyny i nauk pokrewnych oraz dotyczące historycznych zbiorów medycznych.

Symboliczna jest siedziba redakcji, na warszawskim Ujazdowie, przy Dziale Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL), w którym przechowywane są bezcenne zbiory gromadzone nieprzerwanie od 1945 roku. To właśnie tutaj, w Szpitalu Ujazdowskim, mieściła się redakcja i administracja „Lekarza Wojskowego” – tygodnika poświęconego medycynie wojskowej i ogólnej, którego redaktorem był w okresie międzywojennym nasz założyciel i patron Stanisław Konopka.

Odwołując się do chlubnych tradycji miejsca i ludzi, a zarazem do przypadającej w 2024 roku 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej, pragniemy w niniejszym numerze przedstawić – jako temat wiodący numeru – dzieje wojskowej służby zdrowia we wrześniu 1939 roku. Przywołujemy w tym celu trzy niepublikowane dotąd wojenne relacje. Jedna z nich – wspomnienia por. lek. Lucjana Pawła Teresińskiego (1913–1944) ps. „Lucek” – została spisana w 1942 r., na dwa lata przed tragiczną śmiercią autora w Powstaniu Warszawskim, na warszawskiej Woli, 7 sierpnia 1944 roku.

Każdy kolejny numer „Biuletynu GBL – Historia” otwierać ma rozmowa/wywiad z osobą zasłużoną dla dziejów medycyny; w tym numerze jest to niezwykle ciekawa relacja dr. Andrzeja Koronkiewicza o próbach reformy polskiej służby zdrowia poprzez Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia. Tą trochę zapomnianą dziś instytucją, która jako pierwsza podjęła wysiłek dostosowania naszego leczenia do światowych standardów, doktor Koronkiewicz zarządzał w latach 1993–1999.

Okrągła 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego jest asumptem, aby przypomnieć postać związanego z Ujazdowem wybitnego lekarza, anatoma i antropologa Edwarda Lotha, który także zginął tragicznie w 1944 roku. To także przyczynek do pracy o zachowanych w zasobie DSKM GBL strzępach przedwojennych warszawskich zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, w tym fragmentów archiwum Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego.

Z Oddziałów Głównej Biblioteki Lekarskiej w Radomiu i w Kielcach pochodzą artykuły o dwóch lekarzach XIX-wiecznej Warszawy. Katarzyna Górską i Agnieszka Wielosik napisały o dr. Tytusie Chałubińskim jako prekursorze polskiej szkoły filozofii medycyny, a Małgorzata Czapska przypominała postać dr. Ludwika Grabowskiego.

W 2024 roku przypadła 30. rocznica śmierci dr. Wacława Korabiewicza – z wykształcenia lekarza i etnografa, z pasji – żeglarza, podróżnika, poety i religioznawcy. Tekst Radosława Gryczki, który opracował jego spuściznę przechowywaną w Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, przybliży bogaty życiorys doktora, będący gotowym scenariuszem na dobry, hollywoodzki film.

Niezwykle interesująco zapowiada się cykl „Dzieje warszawskich aptek”. Anita Chodkowska z Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie w pierwszym odcinku rozwikłuje zagmatwane losy słynnej stołecznej apteki z ulicy Nowy Świat 18.

W niniejszym numerze prezentujemy także przykłady historycznych materiałów fotograficznych z zasobu DSKM GBL oraz przedstawiamy ważny tekst dotyczący przechowywanej przez nas spuścizny dr. Zygmunta Klukowskiego, w tym pięciu zeszytów „Dzienników”.

Serdecznie zachęcamy do współpracy wszystkich Państwa zainteresowanych publikacją tekstów – artykułów, esejów, sprawozdań z wydarzeń naukowych, recenzji czy notatek. Pragniemy z Państwa pomocą stworzyć wartościowe czasopismo, które na trwałe zapisze się na liście specjalistycznych polskich periodyków z zakresu historii medycyny.

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”

„BYŁEM ZAWSZE ZWOLENNIKIEM ROZWIĄZAŃ UBEZPIECZENIOWYCH...” – ROZMOWA Z DOKTOREM ANDRZEJEM KORONKIEWICZEM, W LATACH 1993–1999 DYREKTOREM CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Andrzej Koronkiewicz

Urodzony 16 maja 1951 roku w Warszawie, absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Limanowskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr 1 w Warszawie, absolwent Wydziału Lekarskiego Warszawskiej Akademii Medycznej w 1976 roku, z wykształcenia podstawowego – lekarz medycyny, z wykształcenia podyplomowego: specjalista I i II stopnia z chirurgii dziecięcej (podspecjalności: chirurgia noworodka, mikrochirurgia, chirurgia oparzeń, chirurgia urazowa), uprawnienia ordynatorskie od 1984 roku, specjalista I i II stopnia z zakresu zdrowia publicznego (dawniej OÖZ – organizacji opieki zdrowotnej), absolwent *L'Ecole Nationale de Santé Publique* (Szkoły Zdrowia Publicznego) w Rennes we Francji w 1991 roku (jedyń w Polsce lekarz posiadający uprawnienia dyrektora 4 klasy szpitali francuskich – praktyka dyrektorska w szpitalu regionalnym *L'Hotel Dieu* w Hospice Civil de Lyon, trzykrotny stypendysta Rządu Francuskiego: staż specjalizacyjny w szpitalu pediatrycznym w Paryżu – *Hôpital Necker-Enfants malades* (utworzony edyktem cesarza Napoleona w 1804 roku); kurs zawodowy z zakresu ubezpieczeń zdrowotnych w *L'Ecole Supérieure de Sécurité Sociale* w Saint Etienne; kurs zawodowy na stanowisko dyrektora 4 klasy szpitali francuskich (EDH4) w *L'Ecole Nationale de Santé Publique* w Lyonie i Rennes.



Przebieg pracy zawodowej:

- w latach 1976–1992 lekarz chirurg dziecięcy w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 3 w Warszawie im. Wł. Szejałcha przy ul. Działdowskiej 1/3/5; pełnione funkcje: stażysta, asystent, starszy asystent/szef dyżuru, zastępca ordynatora, kontraktowy dyrektor szpitala lata 1987–1992;
- od roku 1992 – doradca ministrów zdrowia: dr. n. med. Andrzeja Wojtyły, prof. dr. hab. Jacka Żochowskiego, dr. Marka Balickiego (trzykrotnie), dr. n. med. Krzysztofa Kuszewskiego i mgr. Wojciecha Rudnickiego;
- w latach 1993–1999 dyrektor Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia;
- w latach 1999–2001 dyrektor Mazowieckiej Regionalnej Kasy Chorych;
- w latach 2001–2002 naczelnik Wydziału Zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji;

- w latach 2002–2004 szef zespołu doradców ministra zdrowia Marka Balickiego i przewodniczący Zespołu d/s wprowadzenia Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ);
- w latach 2004–2006 prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych;
- w latach 2006–2011 zastępca dyrektora Centrum Rehabilitacji i Medycyny Pracy „Attis”;
- w latach 2011–2013 specjalista d/s modernizacji i rozbudowy Szpitala Wolskiego im. dr Anny Gostyńskiej w Warszawie;
- w latach 2013–2018 pełnomocnik dyrektora Państwowego Zakładu Higieny – Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego d/s map potrzeb zdrowotnych i sieci szpitali.

Wykładowca na studiach podyplomowych m.in. w Wyższej Szkole Bankowości i Ubezpieczeń w Warszawie, Szkole Zdrowia Publicznego Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi, Szkole Menedżerów Opieki Zdrowotnej w Krakowie, Międzyuczelnianym Studium Opieki Zdrowotnej we Wrocławiu, Wyższej Szkole Administracji Zarządzania w Zamościu, Studium Ubezpieczeniowym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Wyższej Szkole Menedżerskiej w Warszawie itp. (w sumie w zajęciach dydaktycznych prowadzonych przez dr. A. Koronkiewicza uczestniczyło ok. 3 tys. kursantów).

Prace wdrożeniowe i publikacje naukowe:

- w latach 1995–1997 główny realizator prac w projekcie badawczym zamawianym przez ministra zdrowia w Komitecie Badań Naukowych pt. „Wprowadzenie powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych”;
- autor i współautor 20 publikacji książkowych;
- autor i współautor 186 prac naukowych i wdrożeniowych – w materiałach szkoleniowych i publikacjach w krajowych wydawnictwach zawodowych (zawodów medycznych) i naukowych.

Od listopada 2018 roku emeryt; mieszka w Warszawie.

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

Panie Doktorze, jak Pan ocenia przedwojenny system Kas Chorych z lat 1919 – 1933, jakie były jego plusy i minusy oraz powody likwidacji?

Andrzej Koronkiewicz:

Plusy i minusy rozwiązań systemowych w ochronie zdrowia zwykle budzą zróżnicowane emocje ich recenzentów, w moim przypadku – a jestem (i byłem) zawsze zwolennikiem rozwiązań ubezpieczeniowych – w odróżnieniu od rozwiązania budżetowego), często ściśle związanego politycznie – co w konsekwencji przyczyniło się do obecnego stanu opieki zdrowotnej w Rzeczypospolitej Polskiej.

Oceniam wobec tego pozytywnie – na plus – wprowadzenie ubezpieczeniowego systemu organizowania i finansowania świadczeń na wypadek choroby.

Wracając do źródeł historycznych należy przypomnieć, iż pierwszym aktem prawnym był Dekret Naczelnika Państwa Marszałka Józefa Piłsudskiego (podpisany także przez premiera Jędrzeja Moraczewskiego i ministra pracy i opieki społecznej Bronisława Ziemeckiego) o ubezpieczeniu pracowników na wypadek choroby.

Z różnych przyczyn Dekret ten nie został skierowany pod obrady Sejmu RP i dlatego historycy zajmujący się problematyką ubezpieczeń społecznych, uznają datę 19 maja 1920 roku za początek obowiązkowych i powszechnych ubezpieczeń chorobowych, w których zawarto: ubezpieczenie na wypadek choroby, w tym udzielanie świadczeń zdrowotnych – ambulatoryjnych, lekarzy Kas Chorych, szpitalnych, sanatoryjnych oraz zaopatrzenie w leki, środki opatrunkowe, materiały medyczne i środki pomocnicze (np. protezy kończyn, gorsety korekcyjne itp.). Był to dość rozległy zakres świadczeń zdrowotnych tzw. „rzeczowych”, co także należy zaliczyć do pozytywnych systemowych rozwiązań.

Kasy Chorych udzielały również świadczeń pieniężnych – wypłacano np. zasiłki chorobowe do 39 tygodnia choroby, zasiłek domowy – w wysokości ½ zasiłku chorobowego – jeżeli ubezpieczony był hospitalizowany, a miał na swoim utrzymaniu 1 lub 2 osoby, zasiłek połogowy do 8 tygodni po porodzie, zasiłek dla matek karmiących piersią w wysokości od 2 do 5 marek polskich¹, nie dłużej jednak niż do 12 tygodni po

¹ Marka polska – waluta obowiązująca od 9 grudnia 1916 roku na okupowanych przez Cesarstwo Niemieckie terenach Królestwa Polskiego, a następnie – obowiązująca w Rzeczypospolitej Polskiej; w wyniku reformy pieniężnej z 29 kwietnia 1924 roku marka polska została zastąpiona przez złotego polskiego; wówczas marki polskie zostały wymienione na złote po kursie 1 złoty = 1 800 000 mkp (przyj. red.).

porodzie. W „końcu” wypłacano również zasiłek pogrzebowy wynoszący kwotę 3-tygodniowego wynagrodzenia za pracę.

Ciekawym rozwiązaniem było przyznawanie zasiłku chorobowego dla hospitalizowanych, którzy otrzymywali leczenie i utrzymanie w szpitalu – kwoty równej 10% płacy ustawowej – a nie swojego wynagrodzenia.

Ważnym zastrzeżeniem było również, „że żadne areszty na zasiłki pieniężne nie są dopuszczalne”; uniemożliwiało to m.in. egzekucje komornicze.

Powyższe rozwiązania także należy uznać za pozytywne.

W zakresie ubezpieczenia podmiotowego trzeba także podkreślić, iż jego zakres rodzinny obejmował również „dzieci nieślubne i wychowanków” – co było swoistym oryginalnym produktem ubezpieczeniowym, ściśle związanym z okresem międzywojennym. Także zaliczyć to należy do plusów systemu!

W przypadku stwierdzenia „nałogu pijaństwa” u ubezpieczonego, Zarząd Kasy Chorych „ma prawo wypłacania zasiłku chorobowego na rzecz utrzymywanych przez niego” – czyż nie jest to pozytywne rozwiązanie, zupełnie pominięte przez obecną legislację?

Ustawa przewidywała również określone – w mojej opinii pozytywne – zasady gospodarki finansowej Kas Chorych, a mianowicie twardo trzymano się zasady wzajemności składki i świadczenia – co w praktyce oznaczało, że za określoną wysokość składki przysługiwały ściśle określone świadczenia; można było rozszerzyć zakres świadczeń jeżeli wzrastał fundusz zapasowy Kasy i zawęzić ich zakres, jeżeli spadły przychody ze składek. Kasa Chorych – w opisanych powyżej sytuacjach musiała uzyskać zgodę Urzędu Ubezpieczeń.

Rozwiązania ustawowe przewidywały sytuację, gdy ktoś chciał się ubezpieczyć dobrowolnie – obowiązywały wówczas nieco odmienne zasady – klient ubezpieczalni nie powinien przekraczać 45. roku życia, mieszkać stale na terenie Okręgowej Kasy Chorych i posiadać roczne przychody nieprzekraczające 30 000 marek polskich, powinien także przedstawić „świadcstwo zdrowia” wydane przez wyznaczonego w tym celu lekarza Kasy, który w przypadku złego stanu zdrowia chcącego się ubezpieczyć, mógł wnioskować do Kasy o odmowę ubezpieczenia – była to jedna z pozytywnych zasad funkcjonowania Kasy.

Kasa Chorych udzielała świadczeń zdrowotnych także dla ubezpieczonych w innym systemie np. ubezpieczeń wypadków przy pracy – wówczas poniesione przez Kasę wydatki na leczenie rewindykowano od instytucji prowadzącej ustawowe ubezpieczenia wypadkowe – to pozytywne rozwiązanie systemowe niestety nie zostało ustanowione w przepisach współczesnych.

Na koniec warto wspomnieć o negatywnych aspektach systemu ubezpieczeń chorobowych i przyczynach ich likwidacji. Otóż zasadniczym problemem było

„rozdrobnienie” Kas Chorych (w 1928 roku było ich 287!), które powodowało znaczne zróżnicowanie w przychodach poszczególnych Kas, ale także pewne odrębności w zakresach udzielanych świadczeń rzeczowych i pieniężnych, oraz dość duże koszty administracyjne zarządzania.

Przedwojenne Kasy Chorych również miały negatywne tendencje do zaniżania kosztów udzielanych świadczeń zarówno lekarzy indywidualnej praktyki, jak również szpitalnych – powodowało to liczne protesty i pogarszające relacje świadczeniodawców z Kasami Chorych.

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

A jakie z kolei były plusy i minusy Ustawy z dnia 28 marca 1933 r. *o ubezpieczeniu społecznym*, którą wprowadzono po likwidacji Kas Chorych?

Andrzej Koronkiewicz:

Ustawa z roku 1933 roku zawierała aż 320 artykułów, trudno więc omówić tu jej wszystkie plusy i minusy; warto tu może raczej odnieść się do jej istotnych rozwiązań legislacyjnych.

Trzeba też wspomnieć o wcześniej wprowadzonych zmianach, o ustawie z 1921 roku wprowadzającej zmienioną ustawę austriacką o ubezpieczeniu ustawowym wypadkowym robotników, „rozciągając” ją na robotników gospodarstw rolnych, leśnych oraz górników, a także zwiększającą rolę samorządu w realizacji ubezpieczenia społecznego oraz przywołać ustawę z 1924 roku wprowadzającą częściowe rozwiązania przepisów austriackiej ustawy o ubezpieczeniu wypadkowym na tereny dawnego zaboru rosyjskiego.

Podobnie trzeba zaznaczyć wprowadzenie w 1911 roku na terenie zaboru pruskiego, nowej ordynacji ubezpieczeniowej wprowadzającej obok ubezpieczenia wypadkowego robotników – również ubezpieczenie pracowników rolnych i rolników indywidualnych.

Należy również uwzględnić nowe przepisy legislacyjne z 1930 roku, w wyniku których w miejsce 243 Kas Chorych wprowadzono 100 Kas – tym samym zmniejszając ich liczbę poprzez scalenie.

Rozwiązania prawne odnotowane powyżej mają pozytywny – plusowy charakter!

Prawdziwa ustawa „scaleniowa” likwidująca dotychczasowe Kasy Chorych i Urzędy Nadzoru Ubezpieczeniowego weszła w życie w 1933 roku i wprowadzała następujące rodzaje ubezpieczeń: ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa (na marginesie trzeba wspomnieć, iż w tej ustawie po raz pierwszy uznano, że macierzyństwo czyli ciąża, poród i połóg nie są chorobą!), ubezpieczenie na

wypadek niezdolności do zarobkowania lub śmierci osoby ubezpieczonej, ubezpieczenie wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej, a także przewidywała ubezpieczenie z „innych przyczyn”.

Obowiązek ubezpieczenia dotyczył przede wszystkim „osób pozostających w stosunku pracy najemnej” lub w stosunku służbowym.

Nie podlegali ubezpieczeniu społecznemu m.in.: funkcjonariusze państwowi, pracownicy przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe (posiadali oni własny system, własne szpitale kolejowe i przychodnie oraz odrębny zakres udzielanych świadczeń zdrowotnych – prawdziwe „państwo w państwie” – aż do czasu ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym z 1997 roku!), a także osoby pozostające w czynnej służbie wojskowej, duchowni i członkowie zakonów i stowarzyszeń wyznaniowych, pracownicy i robotnicy rolni i leśni, pracownicy umysłowi oraz służba domowa i więźniowie.

W systemie ubezpieczeń społecznych istniała również możliwość dobrowolnego ubezpieczenia i tu zawarto częściowe rozwiązania właściwe dla ryzyk ubezpieczeniowych np. dotyczyły osób, które ukończyły 16 rok życia, a nie przekroczyły 45, jeżeli ich dochód roczny, całkowity nie przekraczał 10 000 złotych, ubezpieczeni musieli wykazać się zaświadczeniem od lekarza ubezpieczalni o stanie zdrowia i jeżeli opisano stan zdrowia jako „zły” – ubezpieczalnie mogły odmówić przyjęcia w poczet ubezpieczonych; ta zasada właściwa dla ubezpieczeń komercyjnych gwarantowała zachowanie dobrego stanu finansów ubezpieczalni – należy więc do „plusowych” rozwiązań.

Podstawami wymiaru składki ubezpieczeniowej były: wynagrodzenia pieniężne ze wszystkimi dodatkami, w tym – premiami, gratyfikacjami, tantiemami, wynagrodzeniami za godziny nadliczbowe, wynagrodzeniami w naturze – mieszkaniem służbowym, „utrzymaniem”, świadczeniem osób trzecich, a także ubraniem roboczym. Takie rozwiązania ustawowe podnosiły podstawy wymiaru składki ubezpieczeniowej, co także należy do plusów systemu.

W celu wykonywania zadań z zakresu ubezpieczenia społecznego wprowadzonego ustawą, utworzono zakłady ubezpieczeń społecznych, a mianowicie: Zakłady Ubezpieczeń na Wypadek Choroby, Zakłady Ubezpieczeniowe od Wypadków, Zakłady Ubezpieczeniowe Emerytalne Robotników oraz Zakłady Ubezpieczeniowe Pracowników Umysłowych – te rozwiązania legislacyjne należy zaliczyć do plusów.

Organami ubezpieczeń społecznych ustanowiono: rady ubezpieczalni, komisję administracyjną, dyrekcję, komisję rozjemczą i rewizyjną. Liczbę członków rady ubezpieczalni uzależniano od liczby ubezpieczonych np. w okręgach ubezpieczeniowych o liczbie 75 000 ubezpieczonych – w radzie ubezpieczalni zasiadało ogółem 17 członków, z tego z wyboru – 12, a 5 z mianowania.

$\frac{1}{3}$ członków rady ubezpieczalni stanowili przedstawiciele pracodawców a $\frac{2}{3}$ przedstawiciele pracowników – to też należy uznać za plus z uwagi na system przedstawicielski,

podkreślający samorządność ubezpieczeń społecznych i niezależność od administracji rządowej/państwowej.

Na plus należy zaliczyć utworzenie w ubezpieczalniach społecznych instytucji Lekarza Naczelnego, którego zakres zadań obejmował: ustalenie części leczniczej preliminarza budżetowego, opracowanie planu wykorzystania budżetu w zakresie lecznictwa, planowanie organizacji lecznictwa i inwestycji leczniczych oraz ustalanie regułaminów dla chorych.

Podobnie do plusów systemu trzeba zaliczyć utworzenie Rad Lekarskich jako „ciała doradczego” przy Lekarzu Naczelnym.

Za odrębną „plusową” instytucję ubezpieczenia społecznego, należy uznać Komisję Rozjemczą, która rozpatrywała odwołania od orzeczeń dyrektora Ubezpieczalni w sprawach świadczeń udzielanych w Ubezpieczalni oraz nakładanych kar na ubezpieczonych; Komisja także rozpatrywała sprawy roszczeniowe uczestników systemu.

Podobnie „plusowo” trzeba ocenić tworzenie w ubezpieczeniu społecznym Funduszu Wyrównawczego w granicach 2 do 3 procent rocznych przychodów ze składek; Fundusz ten pomagał instytucjom Ubezpieczalni w przypadku trudności w finansowaniu świadczeń.

Ostatecznie w ustawie „scaleniowej” Zakłady Ubezpieczeń Społecznych przejęły prawa majątkowe i zobowiązania: Zakładu Ubezpieczeń na Wypadek Choroby, Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, Zakładu Ubezpieczeń Emerytalnych Robotników, Zakładów Ubezpieczeń od Wypadków Robotników, Rolników, Bractw Górniczych i pozostałych Kas Brackich² – co też należy uznać za „plusowe” rozwiązania systemowe.

Moim zdaniem w okresie międzywojennym polska ustawa *o ubezpieczeniu społecznym* z 1933 roku była szczytowym osiągnięciem legislacji państwowej, wyprzedzającym rozwiązania w wielu krajach europejskich!

Do nielicznych minusów można jedynie zaliczyć trochę przedwczesne działania likwidacyjne Brackich „Górniczych” Kas Chorych, świetnie funkcjonujących dla tej grupy zawodowej od czasów XIV wieku – Kas Gwarków Górniczych węgla kamiennego i żup solnych.

Likwidacja ubezpieczenia społecznego nastąpiła oczywiście w 1939 roku, w związku z agresją nazistowskich Niemiec.

2 Kasy Brackie, prawdopodobnie pierwsze na ziemiach polskich instytucje ubezpieczenia społecznego założył w roku 1866 Ignacy Łukasiewicz – pionier przemysłu naftowego i wynalazca lampy naftowej. Robotnicy do Kas Brackich odprowadzali 3% swego wynagrodzenia; w zamian mieli zapewnioną bezpłatną opiekę zdrowotną, zasiłek chorobowy, a w przypadku trwałej niezdolności do pracy dożywotnie renty, zaś po przepracowaniu 20 lat w kopalni – emeryturę. Z Kas Brackich pokrywano koszty pogrzebu ubezpieczonego oraz wypłacano – przez czas ustalony przez komisję robotniczą – zapomogę dla rodziny zmarłego (przyp. red.).

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

Jak zatem wyglądała kolejna z ustaw, już Polski Ludowej – z dnia 28 października 1948 r. *o zakładach społecznych służby zdrowia i planowej gospodarce w służbie zdrowia*?

Andrzej Koronkiewicz:

Ustawa z dnia 28 października 1948 r. była praktycznie jedną z podstawowych ustaw regulujących w niej: działalność struktur organizacyjnych, ich finansowanie, formy i sposoby zatrudniania personelu fachowego – w tym lekarzy, lekarzy dentyków, techników dentystycznych, felczerów, w końcu pielęgniarek i położnych – aż do 1991 roku, gdy została zlikwidowana przez ustawę *o zakładach opieki zdrowotnej*.

Ustawa zakładała, iż w systemie funkcjonowały jedynie Zakłady Społecznej Służby Zdrowia (tu po raz pierwszy użyto formy „Służba Zdrowia”, która przetrwała do czasów ustawy z dnia 6 lutego 1997 r. *o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym*, podobnie jak określenie planowej gospodarki finansowej i środków budżetowych na pokrycie udzielanych świadczeń), które są „zakładami leczniczymi” utrzymywanymi przez Państwo – instytucje państwowe, związki samorządu terytorialnego oraz instytucje ubezpieczeń społecznych – to rozwiązanie należy uznać za „plusowe”, określono w niej formy własności struktur udzielających świadczeń i sposób ich finansowania.

Szpitala posiadające „prawo publiczności” zaliczono do Zakładów Społecznych Służby Zdrowia, podobnie jak zakłady lecznictwa otwartego, a nawet apteki publiczne.

Do Zakładów Społecznej Służby Zdrowia minister zdrowia mógł ponadto zaliczyć: zakłady lecznicze utrzymywane przez fundacje, kongregacje wyznaniowe, związki i stowarzyszenia religijne oraz „nieobliczone na zysk” zakłady lecznicze innych osób prawnych – w rezultacie wszystkie one musiały funkcjonować pod rządami tej ustawy – co uznać można z dzisiejszej perspektywy za „minus”.

Dalsze przepisy ustawy odnoszą się do tzw. w dzisiejszej nomenklaturze „sieci szpitali”; zgodnie z jej zapisami to Państwo tworzy i utrzymuje zakłady lecznicze o charakterze specjalistycznym obsługujące co najmniej obszar jednego województwa, a w szczególności: instytuty przeciwrakowe, sanatoria dla chorych na gruźlicę, szpitale psychiatryczne, sanatoria dla psychicznie chorych, szpitale wojewódzkie oraz szpitale kliniczne i inne zakłady dla zaspokojenia szczególnych potrzeb państwowych.

Szpitala wojewódzkie w miastach wojewódzkich i dużych aglomeracjach miejskich miały zapewniać: pomoc specjalistyczną, kształcenie lekarzy, kształcenie innych pracowników fachowych (pielęgniarek i położnych, techników radiologii i fizykoterapii, itp.), rozwiązania te również można przyjąć za „plusowe”.

Szpitala kliniczne miały być użytkowane na potrzeby klinik szkół wyższych – co też zaliczyć należy do plusów systemu.

Związki powiatowe samorządu terytorialnego zobowiązane zostały ustawą do zakładania i utrzymywania: ośrodków zdrowia gminnych i międzygminnych, specjalistycznych ośrodków zdrowia (poradnie i przychodnie), w końcu – szpitali powiatowych zapewniających leczenie co najmniej w zakresie – chorób wewnętrznych, chirurgicznych, kobiecych i położnictwa oraz chorób dziecięcych i zakaźnych. Na przestrzeni lat w szpitalach powiatowych zlikwidowano oddziały zakaźne lub przemieniono na obserwacyjno-zakaźne, utworzono OIT (oddział intensywnej terapii), OIOM (oddział intensywnej opieki medycznej, a obecnie SOR (szpitalny oddział ratunkowy), obligatoryjnie tworzone we wszystkich rodzajach szpitali powiatowych, miejskich, wojewódzkich, klinicznych oraz instytutów resortowych i naukowo badawczych (m.in. Onkologii, Kardiologii, Gruźlicy, Reumatologii, Matki Polki, Matki i Dziecka, Centrum Zdrowia Dziecka, itp.), co także należy uznać to za plus nowego systemu.

Planowa gospodarka w społecznej Służbie Zdrowia obejmowała „planowanie odcinkowe do narodowego planu gospodarczego”; budżet dla społecznej Służby Zdrowia miał pochodzić z budżetu centralnego – państwowego, budżetów samorządów terytorialnych, budżetów instytucji ubezpieczeń społecznych, a także środków własnych Zakładów Społecznej Służby Zdrowia – i było tak do lat 70. i 80. ubiegłego wieku, kiedy nastąpił kryzys gospodarczy, co można uznać za „zrządzenie losu” i dlatego jest trudne do określenia, czy należy zaliczyć to do plusów czy minusów...

Na koniec odpowiedzi na to pytanie należy ustalić znaczący minus omawianej ustawy, a mianowicie całkowite pominięcie jednostek i form organizacyjnych prywatnej ochrony (nie służby!) zdrowia; można powiedzieć, iż „kłania się” tu „siemaszkowski system Kraju Rad”³, gdzie wszystko było państwowe – szpitale, przychodnie, ośrodki zdrowia, itp., a pracownicy byli funkcjonariuszami państwowymi.

W II RP, choć o tym „zapomniała” ustawa z 1948 roku – funkcjonowały przecież praktyki prywatne lekarzy stomatologów (po wojnie także z powodów epidemiologicznych praktyki dermatologów i wenerologów), do lat 50. ubiegłego stulecia istniały prywatne kliniki ginekologiczno-położnicze, choć z niewielką, 10–12 liczbą łóżek.

Dla przypomnienia „niesławnego”, ustawę z roku 1948 podpisali: Prezydent Polski Ludowej Bolesław Bierut i premier Józef Cyrankiewicz; minister zdrowia Jerzy Sztachelski był tu chyba – według niektórych badaczy – tylko dodatkiem...

3 Od Nikołaja Aleksandrowicza Siemaszki, lekarza, działacza społecznego, ludowego komisarza zdrowia Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w latach 1918–1930; model organizacji ochrony zdrowia w państwie, charakteryzujący się scentralizowanymi organizacją i finansowaniem (przyp. red.).

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

Zatem w jakim stopniu prace kierowanego przez Pana Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia nad programem reform w ochronie zdrowia bazowały na doświadczeniach z okresu II Rzeczypospolitej i PRL?

Andrzej Koronkiewicz:

„Bazowanie na doświadczeniach z okresu II RP i PRL” w przygotowywaniu reform w ochronie zdrowia w warunkach lat 90. ubiegłego wieku, kiedy w Centrum Ekonomiki Ochrony Zdrowia się do tego zabieraliśmy – to trochę „przewrotne” pytanie! Trzeba bowiem pamiętać, że w przypadku II RP były wówczas zupełnie inne realia; przykładowo w zakresie kadry medycznej – położnych (akuszerki) było więcej niż lekarzy, dominowały pielęgniarki Czerwonego Krzyża i częściowo zakonne, o różnym stopniu zawodowego wykształcenia. Umieralność niemowląt w 1938 roku wynosiła ok. 230 promile, w zakresie diagnostyki medycznej osiągnięciem techniki był prosty aparat RTG, a w rodzajach chirurgicznych zabiegów szczytem techniki operacyjnej był zabieg resekcji żołądka metodą Rydygiera – której już od wielu lat nie stosujemy lecząc pacjentów terapią antybiotykową, niestety wówczas nie dostępną (zastosowanie w Polsce penicyliny – rok 1947), śmiertelność po zabiegach chirurgicznych, na przykład w zapaleniu wyrostka – 20%, dziś 0,2%, noworodków w ogóle nie operowano, wiele lat uważano, że „nie czują bólu”, itp. itd.

Natomiast z okresu PRL... Tu trzeba zaznaczyć, iż po II wojnie światowej ochrona zdrowia – choć o tym często zapominamy – była przez wiele lat „oczkiem w głowie” partyjnych decydentów – uruchomiono publiczną „służbę zdrowia”, wybudowano wiele szpitali i przychodni (była, choć nie dokończona, akcja „1000 szpitali na tysiąclecie” w 1966 roku), w 11 Akademiach Medycznych kształcono: lekarzy ogólnych, stomatologów, farmaceutów, a w niektórych nawet już lekarzy specjalistów w zakresie pediatrii (rodziło się wówczas ok. 750 tysięcy dzieci rocznie; dziś 260 tysięcy...), otwarto liczne szkoły z internatem i licea pielęgniarskie i położnych, szkoły zawodowe techników RTG, fizykoterapii i diagnostyki medycznej.

Dokonał się też „przewrót” w zakresie medycyny opartej na dowodach naukowych, wprowadzono nowe technologie medyczne i w wielu dziedzinach „doganialiśmy” mityczny „Zachód”, aż do lat 80., kiedy nastąpił znaczący kryzys gospodarczy.

Reasumując z przeszłości niewiele mogliśmy wykorzystać, więc siłą rzeczy musieliśmy raczej patrzeć w przyszłość i korzystać z doświadczeń reformatorskich innych krajów głównie, EWG, współpracując w tym zakresie z Biurem Europejskim Światowej

Organizacji Zdrowia, z którym w 1995 roku podpisaliśmy umowę o współpracy w ramach tzw. „Collaborating Centre”.

Nasza współpraca dotyczyła: statystyki medycznej i analiz statystycznych (EUROSTAT, Bank Światowy, Phare), ekonomiki ochrony zdrowia, przekształceń w POZ (podstawowej opiece medycznej – lekarz rodzinny; restrukturyzacji stacjonarnej opieki zdrowotnej; szpitale krótkiego i długiego pobytu; hospicja; opieka paliatywna itp.).

Na koniec warto przypomnieć o naszych osiągnięciach w najtrudniejszym socjalistycznym okresie Polski. Osobiście żałuję, że dokonano niepotrzebnego „rozkawalkowania” tzw. Zespołów Opieki Zdrowotnej – czyli wyodrębnienia Samodzielnych Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej, głównie szpitali – przy okazji „likwidując” POZ, stomatologię i Pomoc Doraźną oraz własne Pogotowie Ratunkowe. Bardzo dobrze wspominam szpitalną aptekę – robiącą „na miejscu”: płyny infuzyjne w objętościach dostosowanych do wieku chorego i leki recepturowe.

Także znaczącym błędem systemowym było moim zdaniem zlikwidowanie zakładowych kuchni i stołówek w ZOZ i szpitalach; podobnie z pralnią szpitalnymi. A już istnym szaleństwem było odmawianie zespołom dyżurującym posiłków zakładowych – widok lekarza chirurga posilającego się kanapką zakupioną w fast foodzie przesładuje mnie do dziś...

Kontynuując odpowiedź na pytanie o „bazowaniu na doświadczeniach z okresu II RP i PRL” należy jeszcze przypomnieć, iż ubezpieczeniowy system organizacji i finansowania ochrony zdrowia przez przedwojenne Kasy Chorych – utworzony w oparciu o Bismarckowski (Niemieckiej Rzeszy) model ubezpieczeń⁴, został zastąpiony po reformie z 1933 roku przez ustawę „scaleniową” łączącą wszystkie Kasy Chorych w powołaną nową instytucję ubezpieczeniową – Zakład Ubezpieczeń Społecznych, co rzeczywiście w pewnym sensie przypominać może rozwiązania ustawowe z lat 2003 i 2004 – kiedy 16 Regionalnych Kas Chorych i Kasę Branżową dla Służb Mundurowych połączono ustawą w Narodowy Fundusz Zdrowia.

Rozwiązania legislacyjne NFZ początkowo cechowały się ściśle ubezpieczeniowymi zasadami, systematycznie zwiększały się jednak budżetowe finansowania np. składek z funduszu kościelnego dla osób duchownych, składek rolników indywidualnych, osób bezrobotnych i otrzymujących pomoc socjalną, bezdomnych itp. Ponadto utrzymywano budżetowe finansowanie świadczeń pomocy doraźnej i pogotowia ratunkowego.

4 Od Otto von Bismarcka, premiera Prus, kanclerza Rzeszy Niemieckiej w latach 1870–1891; w 1881 roku wprowadzono tam ubezpieczenia społeczne dla osób niezdolnych do pracy z powodu wieku lub inwalidztwa, a następnie, w 1883 roku ubezpieczenie chorobowe, w 1884 roku – wypadkowe, a w 1889 roku – emerytalne i rentowe (przyt. red.).

Budżet centralny za pośrednictwem Ministerstwa Zdrowia finansował także wprowadzanie nowych technologii medycznych, leczenie chorób rzadkich, terapie specjalistyczne (immunologiczne), szczepienia z kalendarza szczepień obowiązkowych itp. – co skłaniało do rozwiązań z budżetowego modelu Beveridge’a⁵ – Narodowej Służby Zdrowia (NHS) w Wielkiej Brytanii.

Stałe rozszerzanie finansowania budżetowego i zwiększenie grupy ubezpieczonych nie płacących składek z własnych dochodów, prowadziło także do porównywania naszego systemu do „modelu Siemaszki”, funkcjonującego w PRL i potem – do czasu wejścia w życie przepisów ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym z 1997 roku – utworzenia i uruchomienia od 1998 roku 16 Kas Regionalnych i Kasy Branżowej.

W sumie powstał dość skomplikowany system ubezpieczeń w Rzeczypospolitej Polskiej, zawierający częściowo elementy wszystkich trzech modeli: Bismarckowskiego, Siemaszki i Beveridge’a – co można uznać w przybliżeniu za „bazowanie” na doświadczeniach II RP i PRL.

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

Jak zatem oceni Pan Doktor dorobek Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia?

Andrzej Koronkiewicz:

To znów trochę „podchwytliwe” pytanie, część informacji o pracy i osiągnięciach Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia (CO i EZ) zawarłem już we fragmentach odpowiedzi na poprzednie – ale do rzeczy!

Opisując nasze struktury organizacyjne i ich zadania, warto wspomnieć o przedziale czasowym, w którym funkcjonowało Centrum – to lata 1989–1999 (częściowo 2000 i 2001). W tym okresie „patriotycznego zrywu” nastąpiła istna inwazja zagranicznych ekspertów wizytujących Polskę, nie było tygodnia, aby nie przyjeżdżały delegacje z krajów EWG, a także Banku Światowego (średnio co 6 tygodni!), WHO, Phare – a czasem też „egzotyczne”, z Kanady, Izraela czy Japonii... Oczywiście w spotkaniach uczestniczyłem osobiście i cała duża grupa „moich” ekspertów i merytorycznych

5 Od sir Williama Beveridge, brytyjskiego ekonomisty, w latach 1919–1937 stojącego na czele London School of Economics. W 1941 roku z rekomendacji rządu brytyjskiego Beveridge zajął się kontrolą służb społecznych; w efekcie w roku 1942 powstał Raport Beveridge’a pt. „Social Insurance and Allied Services”, który uznaje się za początek tzw. „państwa opiekuńczego” – ang. *welfare state* (przyp. red.).

pracowników – w tym zakresie odciążaliśmy Departament Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Zdrowia.

Co należy zaliczyć do naszego dorobku – przede wszystkim przygotowanie koncepcji „polskich” ubezpieczeń zdrowotnych – czyli Kas Powszechnego Ubezpieczenia Zdrowotnego (przemienionych nie wiadomo dlaczego przez ekipę premiera Jerzego Buzka na „Kasy Chorych”), Krajowego Związku Kas, Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych, zlikwidowanych później całkowicie przez ekipę ministra Mariusza Łapińskiego i zamienionych na Narodowy Fundusz Zdrowia czyli kopię ZUS – czego żałosne efekty odczuwamy do dziś.

W CO i EOZ opracowaliśmy: założenia do projektu ustawy o Powszechnym Ubezpieczeniu Zdrowotnym (PUZ), projekty ustawy i aktów wykonawczych do PUZ, symulacje finansowe systemu – naliczania składek, ich poboru, rozliczeń z różnymi kategoriami ubezpieczonych, sposobu przekazywania ich do regionalnych i branżowej Kasy PUZ, przygotowywania Planu Rocznego przychodów i wydatków, kontraktowania świadczeń zdrowotnych dla ubezpieczonych i uprawnionych do świadczeń z „dostawcami” usług zdrowotnych itp.

„Nasza ustawa” przyjęta potem przez Departamenty Ministerstwa Zdrowia, Komitetu Ekonomiczny i Społeczny Rady Ministrów, w końcu przez całą Radę Ministrów i premiera RP, została zaopiniowana pozytywnie przez Ministerstwa Zdrowia: Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii (chyba pierwsza w Polsce przetłumaczona na obce języki – francuski, niemiecki i angielski), „uzupełniona” bardzo licznymi materiałami merytorycznymi wyjaśniającymi zasadność przyjętych w ustawie rozwiązań legislacyjnych, zaopiniowana pozytywnie przez zagranicznych ekspertów: Thomasa Soerensena, byłego wieloletniego dyrektora Kasy Chorych AOK); Berndta barona von Maydel, dyrektora Instytutu im. Maxa Plancka, eksperta światowego w zakresie prawa socjalnego i ubezpieczeniowego, doktora „honoris causa” Uniwersytetu Gdańskiego; Georga Wasema i Klausa Jacobsa – ekspertów Banku Światowego; w końcu Mikko Vienonena, dyrektora Biura Europejskiego Światowej Organizacji Zdrowia oraz licznych ekspertów zagranicznych i polskich – czy trzeba więcej?

Ustawa o Narodowym Funduszu Zdrowia tego wszystkiego nie miała, a jednak weszła w życie z politycznego nadania SLD.

W CO i EOZ w Zakładzie Ekonomiki (kierownik dr socjologii Michał Marek) także przygotowano liczne symulacje finansowe ubezpieczeń zdrowotnych (na bazie opracowań prof. dr. Janusza Chechlińskiego z Akademii Ekonomicznej z Łodzi), w tym różnych wariantów: zmieniającej się liczby Kas Regionalnych, Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Zdrowotnego (podobnego do KRUS) itp.

Opracowano różne warianty wynagradzania instytucji „lekarza rodzinnego” w tym: stawek kapitacyjnych, lekarza z budżetem (fund holding) praktyk indywidualnych

i grupowych, lekarza z „mini labem” – podręcznym laboratorium parametrów krytycznych itp.

W Zakładzie Szpitalnictwa (kierownik dr n. med. Maciej Murkowski) opracowano pierwszą w Polsce tzw. „sieć szpitali”, przygotowano metodologię restrukturyzacji bazy szpitalnej z wyodrębnieniem: szpitali krótkiego pobytu (hospitalizacje do 7–10 dni), szpitale długiego pobytu (do 3 miesięcy), w tym – Zakłady Opiekuńczo-Lecznicze (ZOL), Zakłady Pielęgnacyjno-Opiekuńcze (ZPO), Hospicja, Zakłady Opieki Paliatywnej (w tym domowej), a także jednostki opieki dziennej, w tym Szpitale Jednodniowe (zabiegi chirurgiczne tzw. „chirurgii jednego dnia”, okulistyka, laryngologia, diagnostyka RTG, TK, NMR, TP oraz specjalistyczne USG (echo, Doppler) itp.

Wszystkie powyższe struktury posiadały opracowane z Zakładzie Szpitalnictwa materiały uzupełniające w postaci: narysowanych koncepcji architektonicznych, opisu niezbędnego wyposażenia w sprzęt medyczny i materiały sanitarne oraz wskazówki „techniczne” opisujące rodzaje zabiegów specjalistycznych możliwych do wykonania w hospitalizacji jednodniowej.

Opracowano również m.in. „Metodologie Restrukturyzacji” szpitali, określając tzw. poziomy referencyjne z podziałem na szpitale I poziomu – powiatowe, miejskie; II poziomu – szpitale wojewódzkie i specjalistyczne np. ginekologiczno-położnicze, okulistyczne itp.; szpitale III poziomu – kliniczne 11 Uniwersytetów Medycznych i tzw. Narodowe MSWiA, MON; w końcu IV poziomu – czyli szpitale Instytutów Naukowo-Badawczych: Centrum Zdrowia Dziecka, Centrum Zdrowia Matki Polki, Instytut Kardiologii, Gruźlicy, Reumatologii, Hematologii, Słuchu i Mowy itp.

Taki podział pozwalał Zespołowi Konsultanta Krajowego i Konsultantów Wojewódzkich na szczegółowe określenie rodzaju i zakresu procedur medycznych możliwych do wykonania na kolejnych poziomach referencyjnych – zlikwidowania zasady „wszyscy robią wszystko”, co doprowadziło dziś do kolejek na zabiegi chirurgiczne, „błędów w sztuce” i „nadwykonań”, które co roku nie mają odpowiedniego finansowania.

Określono także uwzględniając strukturę demograficzną i dane epidemiologiczne – ile łóżek szpitalnych powinno być na każdym poziomie referencyjnym, aby zabezpieczyć tzw. „wyrażone” potrzeby zdrowotne określonej populacji.

Można więc powiedzieć, że zrobiono wszystko w warstwie teoretycznej, aby „planiści” budowy i rozmieszczenia terytorialnego szpitali mogli utworzyć jednostki opieki stacjonarnej odpowiedniej do potrzeb zdrowotnych populacji – wielkości (liczby) łóżek, sprzętu specjalistycznego, zawodowo wykształconej kadry medycznej itp. – pytanie „retoryczne” – dlaczego tego nie robią? W efekcie są szpitale podobnego profilu w bliskiej odległości od siebie tzw. „o rzut beretem”.

Kolejną jednostką organizacyjną CO i EOZ był odpowiednio do potrzeb – utworzony z moim osobistym udziałem – Zakład Statystyki i Analiz Statystycznych

(kierownik mgr Jerzy Stegienko; potem Marek Dmowski), który posiadał największą liczbę pracowników, miał najwięcej komputerów pracujących w sieci informatycznej, serwerów, UPS-ów i wszelakiego sprzętu informatycznego i odpowiednią liczbę profesjonalnego oprogramowania.

W tzw. „terenie” ten Zakład posiadał „swoje anteny” – czyli we wszystkich 48 województwach (poza chełmskim, który miał swój dział w Lublinie), odpowiednio zostały utworzone Wojewódzkie Centra Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia, blisko współpracujące z Centralą w naszym Zakładzie i wymieniające z nami dane statystyczne oraz uzupełniające informacje z przeprowadzanych na swoim terenie ankiet statystycznych.

Możliwości tego zakładu w swoim merytorycznym zakresie były praktycznie nie ograniczone – poza tzw. statystyką resortową (druki sprawozdań Mz, ich zestawienia i prezentacje – coroczne „małe” i „duże” „Roczniki Statystyczne”), mogliśmy porównać m.in. różne szpitale, oddziały, liczby łóżek, liczby hospitalizowanych pacjentów, kosztów pobytu w tym np. leków, liczby łóżek przypadających na 1 lekarza, 1 pielęgniarkę, 1 położną, liczbę zabiegów chirurgicznych, czy porodów na 1 dzień, tydzień, miesiąc, rok – przypadających na 1 chirurga, ginekologa, pielęgniarkę czy położną – wówczas na świecie nikt nie posiadał takich jak my oprogramowań typu: Szpitinf – zawierający wszystkie możliwe do uzyskania dane o szpitalach, Mapa ZOZ – pokazująca na konkretnej mapie geograficznej miejsce szpitala i liczbę łóżek, możliwości dojazdu właściwymi ulicami, Mapa Potrzeb Zdrowotnych w tym korzystania ze świadczeń szpitala pacjentów z określonego terytorialnie powiatu, ich liczbę i poziom referencyjny jednostki szpitalnej.

Posiadaliśmy także odpowiednio zmodyfikowane bazy danych z Ministerstwa Zdrowia z Departamentu Techniki Medycznej opisujące CEWAM o posiadanej aparaturze medycznej w każdym szpitalu, CEWOB o rodzaju i roku budowy wszystkich obiektów szpitala i otoczenia.

Zakład ten decyzją ministra zdrowia w 2000 roku został przekształcony w Centrum Informacyjne Ochrony Zdrowia – i jak mówią złośliwi – przez 20 lat przygotowywał e-receptę. Nic do dodania.

W Zakładzie Socjologii i Badań Socjologicznych CO i EOZ (kierownik dr socjologii Janusz Halik) pierwszy raz w Polsce przeprowadzono ankiety dotyczące zakażeń wewnątrzszpitalnych, z których wyodrębniono jednostki opieki stacjonarnej, gdzie dochodziło najczęściej do wystąpienia: zakażeń i sepsy ogólnoustrojowej, rodzaju jednostki szpitalnej (szpital powiatowy, wojewódzki, kliniczny, instytutu PIB, wewnętrznej struktury organizacyjnej), blok operacyjny, OIOM, oddział chirurgii, urologii, ginekologii, interny, rodzaju patogenu – bakterii, wirusa, grzyba, lekooporności i wrażliwości na określone rodzaje antybiotyków i produktów biobójczych.

Z ankiet opisano także koszty leczenia zakażeń wewnątrzszpitalnych i ich miejsce w budżecie globalnym szpitala.

W zakresie danych z bazy CEWOB dokonano analiz rodzajów budynków szpitalnych i ich roku budowy – wszystkie, gdzie wystąpiły zwiększone liczby zakażeń funkcjonowały już ponad 100 lat!!! – co więcej nadal istnieją i są najczęściej remontowane i modernizowane, a koszty ponoszone znacznie przewyższają ewentualną budowę nowych obiektów szpitalnych – i nikomu to nie przeszkadza.

Ważną również w Zakładzie była problematyka szeroko rozumianych praw pacjenta – to też pionierska działalność – opisano definicję praw, oparcie w istniejących przepisach prawa w RP, zaproponowano powołanie ogólnopolskiego rzecznika praw pacjenta i rzeczników wojewódzkich – niestety inicjatywy w tym zakresie skutecznie blokował były rzecznik praw obywatelskich oraz Izby Lekarskie i w znacznie mniejszym stopniu Izby Pielęgniarek i Położnych.

Zakład Promocji Zdrowia (kierownik prof. dr Jerzy Karski) – w tej jednostce organizacyjnej CO i EOZ organizowano kursy i webinaria z zakresu promocji zdrowia i zachowań prozdrowotnych. Pierwszy raz w Polsce przetłumaczono Deklarację WHO „Zdrowie dla wszystkich do Roku 2000” i upowszechniono jej treść oraz opracowano na bazie tekstów anglojęzycznych – materiały uzupełniające – niestety, z dość miernym skutkiem, ale intencje nasze były słuszne. Propagowano nową polską inicjatywę „Zdrowy Szpital”, choć dość kontrowersyjna była nazwa projektu, do tej inicjatywy do 1998 roku przystąpiło 12 różnego rodzaju polskich szpitali.

Zakład współpracował także z instytucjami propagującymi akcję „Rodzić po ludzku”, ze szczególnym uwzględnieniem konieczności w każdym szpitalu ginekologiczno-położniczym zapewnienia opieki anestezjologicznej we wszystkich rodzajach porodów.

W Zakładzie opracowano również na bazie danych z Komendy Głównej Policji, zestawienia dotyczące wypadków komunikacyjnych i ich licznych uwarunkowań w naszych warunkach – opisano liczby wypadków, liczby ofiar w przedziałach wiekowych, rodzaje obrażeń i hospitalizacji, a także warunki pogodowe, rodzaje dróg, oznakowanie ograniczenia prędkości, różne rodzaje pojazdów mechanicznych itp.

W Zakładzie Organizacji i Współpracy z Zagranicą (kierownik dr Włodzimierz Nowacki) wspomagano skutecznie Departament Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Zdrowia – przez nas „przeszło” ponad 200 uczestników zagranicznych szkoleń zawodowych lekarzy i pielęgniarek, głównie w Republice Federalnej Niemiec, Holandii, Francji, a także w jednostkowych przypadkach w Japonii (Uniwersytet w Fukuoka) czy w Izraelu (Kupat Holim). Kursy w przypadku Francji związane były z możliwością uzyskania – po weryfikacji w Ambasadzie – stypendium naukowego, a nawet stypendium indywidualnego Rządu Republiki Francuskiej; mnie udało się to dwa razy.

Zakład obsługiwał także pobyty zagranicznych delegacji i organizował konferencje naukowe z udziałem polskich odpowiednich merytorycznych ekspertów.

W okresie przygotowań do wstąpienia do Unii Europejskiej w Zakładzie opracowano szereg materiałów opisujących rozwiązania legislacyjne i możliwości polskie, dostosowujące nasze prawodawstwo do europejskiego – wydano nawet dwie publikacje książkowe związane z tą tematyką.

Zaś w roku 2000 Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia przekształcono w Centrum Informacyjne w Ochronie Zdrowia...

Redakcja „Biuletynu GBL – Historia”:

Dziękujemy za rozmowę!

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

RACHUNEK SYMULACYJNY
DO RZĄDOWEGO PROJEKTU USTAWY
O POWSZECHNYM UBEZPIECZENIU
ZDROWOTNYM

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

*Materiały opracowane w Centrum Organizacji i Ekonomiki Ochrony Zdrowia,
kwiecień–grudzień 1996 r.*

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. I-1477

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

OPINIE NADESLANE
DO MINISTERSTWA ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
O PROJEKCIE USTAWY O POWSZECHNYM
UBEZPIECZENIU ZDROWOTNYM

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

UPRAWNIENIA DO ŚWIADCZEŃ
OCHRONY ZDROWIA

Warszawa, kwiecień 1996 r.

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

OPINIE EKSPERTÓW
DOTYCZĄCE RZĄDOWEGO PROJEKTU USTAWY
O POWSZECHNYM
UBEZPIECZENIU ZDROWOTNYM

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOLECZNEJ

**KARTA
PRAW PACJENTA**

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Obecny system ochrony zdrowia w Polsce posiada istotnych zmian, umożliwiających zwiększenie dostępności i poprawę jakości świadczeń zdrowotnych.

Mimo przeciwnych i trudnych warunków gospodarki krajowej Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej dąży do przeprowadzenia reformy systemu ochrony zdrowia, aby mogły być wyeliminowane koszty, które nie są związane z rzeczywistymi kosztami świadczeń zdrowotnych, a jedynie z kosztami administracyjnymi i kosztami świadczeń zdrowotnych, które nie są związane z rzeczywistymi kosztami świadczeń zdrowotnych.

Wobec powyższego

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej ma zamiar przedstawić do przemyślenia dla Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej projektu ustawy, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

USTAWA

W sprawie ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

O Powszechnym Ubezpieczeniu Zdrowotnym

W sprawie ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

OMÓWIENIE PROJEKTU

W dniu 19 lipca 1996r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę o przedłożeniu projektu ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

W dniu 19 lipca 1996r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę o przedłożeniu projektu ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

W dniu 19 lipca 1996r. Rada Ministrów przyjęła uchwałę o przedłożeniu projektu ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, która ma na celu poprawienie jakości świadczeń zdrowotnych i zwiększenie dostępności świadczeń zdrowotnych.

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

HISTORIA
PROJEKTU USTAWY O POWSZECHNYM
UBEZPIECZENIU ZDROWOTNYM

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

KOMUNIKAT

**MINISTERSTWA ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
W SPRAWIE OŚWIADCZENIA UNII WOLNOŚCI
ZAMIESZCZONEGO W MATERIALE
pt. "SPÓR O WIZJĘ PAŃSTWA"**

Warszawa

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

SPROSTOWANIE
DOTYCZĄCE TREŚCI ULOTKI KOLPORTOWANEJ
PRZEZ SPOLECZNĄ KOMISJĘ ZDROWIA
przy KK NSZZ "Solidarność"
O UBEZPIECZENIACH ZDROWOTNYCH

Warszawa, grudzień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOLECZNEJ

**UBEZPIECZENIA ZDROWOTNE
W OPINII POLAKÓW**

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

KOMUNIKAT

**MINISTERSTWA ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
W SPRAWIE OŚWIADCZENIA UNII WOLNOŚCI
ZAMIESZCZONEGO W MATERIALE
pt. "SPÓR O WIZJĘ PAŃSTWA"**

Warszawa

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

FAKTY

/odpowiedzi i wyjaśnienia na zarzuty zawarte w oświadczeniu Społecznej Komisji Zdrowia przy KK NSZZ "Solidarność" do zapisów ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym przygotowanej przez Sejmową Komisję Nadzwyczajną/.

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYSTĄPIENIE

MINISTRA ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

PRZEDSTAWIAJĄCE PROJEKT RZĄDOWY

USTAWY O POWSZECHNYM

UBEZPIECZENIU ZDROWOTNYM

CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA

Kwiecień 1996r.



CENTRUM ORGANIZACJI I EKONOMIKI OCHRONY ZDROWIA (CO i EOZ)

Centrum zostało powołane zarządzeniem ministra zdrowia w 1989 roku – na tej podstawie prawnej nadano statut oraz określono strukturę organizacyjną i nazwy poszczególnych Zakładów, a także zakresy ich kompetencji.

Dyrektorami Centrum byli kolejno: prof. dr hab. Cezary Włodarczyk, dr Piotr Mierzewski, dr Andrzej Koronkiewicz (najdłużej – 7 lat) i dr n. med. Adam Kozierekiewicz.

W **Zakładzie Ekonomiki Ochrony Zdrowia** (kierownik dr socjologii Michał Marek), **Zakładzie Szpitalnictwa** (kierownik dr n. med. Maciej Murkowski) oraz **Zakładzie Organizacji i Współpracy z Zagranicą** (kierownik dr n. med. Włodzimierz Nowacki) określono zakresy planowanych zmian systemowych, w tym:

1. Opracowanie programu reform w ochronie zdrowia na podstawie analiz systemów organizacji i finansowania opieki zdrowotnej w krajach głównie europejskich zrzeszonych w EWG, USA, Kanady, Japonii, Izraela oraz krajów byłego „obozu socjalistycznego”.
2. Przygotowanie koncepcji restrukturyzacji i kategoryzacji szpitali na:
 - a. szpitale krótkiego pobytu w tym: dzienne jednostki opieki stacjonarnej; chirurgii jednodniowej; laryngologii; okulistyki,
 - b. szpitale „urazowe” (trauma centre),
 - c. szpitale opieki długoterminowej,
 - d. Zakłady Opiekuńczo-Lecznicze,
 - e. Zakłady Pielęgnacyjno-Opiekuńcze,
 - f. hospicja,
 - g. jednostki opieki paliatywnej,
 - h. przygotowanie koncepcji: sieci szpitali, ustalenie tzw. poziomów regencyjnych, restrukturyzacji i modernizacji bazy szpitalnej.
3. Przygotowanie materiałów koncepcyjnych do ustaw i rozporządzeń Ministra Zdrowia w zakresie:
 - a. organizacji i finansowania „per capita” jednostek podstawowej opieki zdrowotnej,
 - b. opracowania koncepcji „lekarza rodzinnego”,

- c. opracowania zakresu kompetencji lekarza rodzinnego,
 - d. przygotowania modeli wyposażenia praktyki indywidualnej i grupowej lekarza rodzinnego oraz sposobów finansowania.
4. Opracowanie koncepcji „Konsorcjów Zdrowia” w programie Banku Światowego.
5. Przygotowanie materiałów wdrożeniowych dla systemu wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych, w tym:
- a. przeglądu merytorycznego systemów ubezpieczeń zdrowotnych (chorobowych) RFN, Republika Francuska, Królestwo Holandii i Belgii,
 - b. przygotowanie założeń do projektu ustaw o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym i zakresie świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych, przygotowanie projektów ustaw w/w i materiałów informacyjnych,
 - c. wykonanie wariantowych symulacji finansowych do projektów w/w ustaw oraz projektów aktów wykonawczych (rozporządzeń, zarządzeń i obwieszczeń ministra zdrowia),
 - d. opracowanie koncepcji i wyposażenia (*hard ware*, *soft ware*) urzędów instytucji „lekarza wojewódzkiego” w ośmiu województwach.

W Zakładzie Socjologii i Badań Socjologicznych (kierownik dr socjologii Janusz Halik):

- a. przygotowanie koncepcji Rzecznika Praw Pacjenta i „Karty Praw Pacjenta”,
- b. badanie opinii Polaków o zmianach systemowych,
- c. dokonanie analizy dostępności do świadczeń zdrowotnych w układzie terytorialnym,
- d. badanie problematyki „nierówności w zdrowiu”,
- e. analizowanie problematyki „opłat nie formalnych” w Zakładach Publicznej Opieki Zdrowotnej.

W Zakładzie Statystyki i Badań Statystycznych (kierownik mgr Jerzy Stegienko, następnie Marek Dmowski):

- a. prowadzenie statystyki resortowej (druki Mz) w ochronie zdrowia i wydawanie „Roczników Statystycznych”,
- b. współpraca z 48 wojewódzkimi Centrami Ekonomiki i Organizacji Ochrony Zdrowia (Województwo Chełmskie dołączyło do Województwa Lubelskiego),
- c. wprowadzenie oprogramowania informatycznego: Szpitinf o szpitalach, Mapa ZOZ o rozmieszczeniu szpitali i Stacji Krwiodawstwa na podkładach geograficznych,

- d. prowadzenie resortowych baz danych – CEWOB o budynkach szpitalnych, CEWAM – o wyposażeniu szpitali w tzw. „ciężki” sprzęt medyczny, aplikacji korzystania ze świadczeń hospitalizacyjnych w układzie terytorialnym,
- e. współpraca z EUROSTATEM, WHO, wybranymi europejskimi jednostkami organizacyjnymi prowadzącymi statystykę europejską i międzynarodową, jej upowszechnianie oraz przekazywanie polskich danych statystycznych,
- f. uczestnictwo w projektach Phare i Banku Światowego,
- g. wydawanie miesięcznika Ministerstwa Zdrowia pt. „Zdrowie Publiczne” – najstarszej w Polsce publikacji o tematyce zdrowotnej.

W Zakładach Ekonomiki, Organizacji, Szpitalnictwa oraz Socjologii i Promocji Zdrowia:

- a. współpraca z Europejskim Biurem Regionalnym Światowej Organizacji Zdrowia (od 1995 r. Collaborating Centre WHO),
- b. współpraca z jednostkami konsultacyjnymi w zakresie organizacji i ekonomiki ochrony zdrowia w tym: GvG z Kolonii, Hoges Schol van Amsterdam, Kupat Holim z Tel Avivu, Assistance Publique – Hôpitaux de Paris, L'Ecole Nationale de Santé Publique Rennes, L'Ecole Supérieure de Sécurité Sociale Saint Etienne,
- c. współpraca z jednostkami konsultacyjnymi z zagranicy w tym z Europejskim Biurem Regionalnym Światowej Organizacji Zdrowia (Collaborating Centre WHO), została zakończona w 2000 roku, a CO i EOZ przekształcono w Centrum Informacyjne w Ochronie Zdrowia.



Oprac. dr Andrzej Koronkiewicz

Małgorzata Czapska

Główna Biblioteka Lekarska, Oddział Kielce

**LUDWIK FULGENTY GRABOWSKI (1813–1894) –
LEKARZ, BIBLIOTEKARZ TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO, AUTOR PUBLIKACJI I TŁUMACZEŃ
Z ZAKRESU MEDYCYNY**

Ludwik Fulgenty Grabowski (1813–1894) – doctor, librarian of the Warsaw Medical Society, author of publications and translations in the field of medicine

Ludwik Fulgenty Grabowski¹, bohater niniejszych rozważań przyszedł na świat w Warszawie 23 lutego 1813 r., jako szóste z siedmiorga dzieci Mikołaja i Franciszki z Piaseckich². W jego akcie urodzenia, sporządzonym pięć dni później, czytamy:

„Roku tysiąc osiemset trzynastego [1813] dnia dwudziestego ósmego miesiąca lutego [28 II] o godzinie dziewiątej zrana. Przed nami Urzędnikiem

1 Grabowski Ludwik (*1813, †1894) Doktor der Medizin, Chirurg, w: *Polski Indeks Biograficzny/Polnischer Biographischer Index/Polish Biographical Index*, wyd. Walter de Gruyter, 2012, s. 483; https://google.pl/books/edition/Polski_Index_Biograficzny/TnHDPbau3Q4C?hl=pl&gbpv=doktor+Ludwik+Grabowski=PA483&printsec=frontcover; L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854, s. 641; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=100257093&uid=92905632>; <https://www.geni.com/people/Ludwik-Grabowski/6000000008327845716>; Obok tytułów źródeł, z których autorka korzystała przygotowując niniejszą pracę, w przypisach i bibliografii zamieszczono również adresy stron internetowych na których można zapoznać się z tekstami tychże źródeł w wersji cyfrowej a także adresy platform genealogicznych.

2 Patrz → tabela 4. z dostępnych platform genealogicznych dowiadujemy się iż: Mikołaj Grabowski – urodził się 7 XII 1780 r. w Częstochowie, syn Józefa i Zofii z d. Jakubowskiej, kupiec, obywatel ziemski, sędzia trybunału handlowego. Zmarł 19 IX 1862 w Warszawie, pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim: kw.180, rząd I, m 27–31; <https://www.geni.com/people/Mikołaj-Grabowski-h-Oksza/6000000008308367455>; <https://wielcy.pl/nekrologia/93775>; <https://wielcy.pl/nekrologia/?qt=-Grabowski+MikoB3aj>.

Stanu Cywilnego Gminy w Cyrkule Siódmym Miasta Warszawy w powiecie i departamencie Warszawskim stawił się Pan Mikołaj Grabowski kupiec handlu bławatnego lat [33] trzydzieści trzy mający w domu przy ulicy Krakowskie Przedmieście pod numerem czterysta siedemnaście zamieszkały i okazał nam dziecię płci męskiej, które urodziło się w iego zamieszkaniu dnia [23 II] dwudziestego trzeciego lutego roku bieżącego o godzinie wpół [pisownia oryg.] do czwartej zrana, wyznając iż iest spłodzone z niego i Franciszki z Piaseckich³ lat trzydzieści dwa mającey iego Małżonki, i że życzeniem iego iest nadać mu imiona Ludwigo, Fulgenti. Po uczynieniu powyższego oświadczenia i okazania dziecięcia w przytomności Andrzeja Piaseckiego z professyi krawca lat dwadzieścia os[ie]m mającego w domu przy ulicy Krakowskie Przedmieście pod numerem czterysta pięćdziesiąt oraz Henryka Falinera jubilera lat trzydzieści sześć mającego przy ulicy Trębackiej pod numerem sześćset czterdzieści zamieszkałych, Akt niniejszy urodzenia po przeczytaniu onegoż Oyciec i świadkowie z nami podpisali. Ignacy Jarosz[yński], Mikołaj Grabowski, Andrzej Piasecki, Henryk Falliner”⁴.

Ojciec Ludwika Grabowskiego – Mikołaj był krawcem wojskowym, następnie właścicielem sklepu sukienego w pałacu Teppera (nazywanego czasami także pałacem Grabowskich) oraz majątków Petrykozy i Raducz⁵. Miał Ludwik⁶ Grabowski sześcioro rodzeństwa – 3 siostry: Julię Annę, Emilię Teklę, Paulinę Kunegundę oraz 3 braci: Aleksandra Józefa, Jana Andrzeja i Edwarda Józefa (→ tabela 4.). Po śmierci pierwszej żony – Franciszki w 1831 r., Mikołaj Grabowski ożenił się z Anną z domu Piaseką

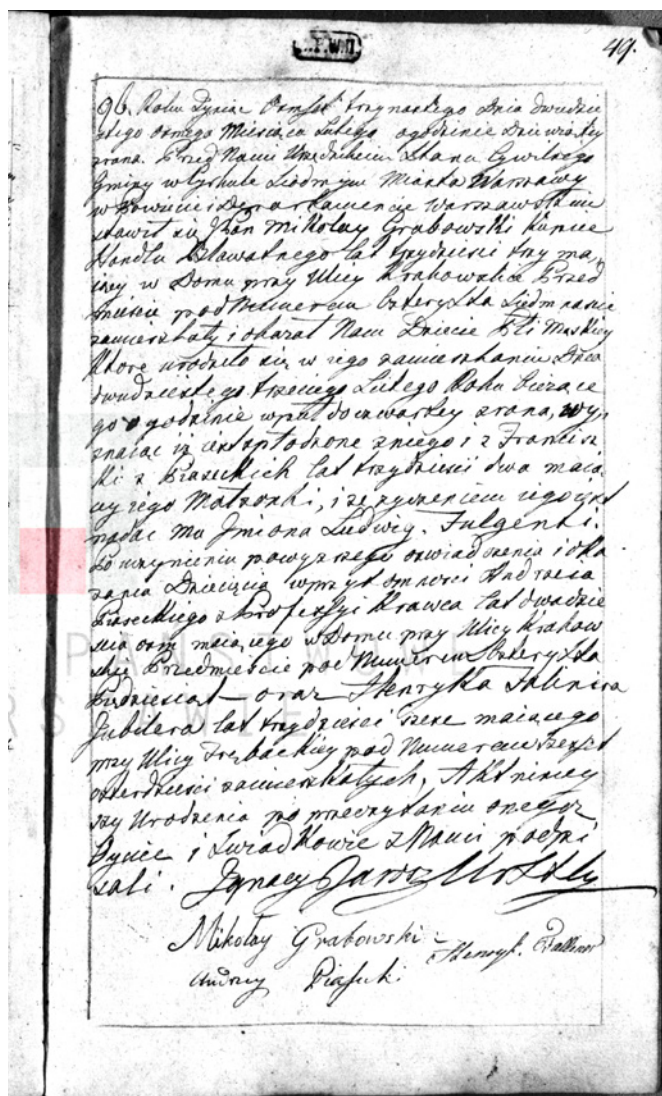
3 Franciszka Grabowska h. wł., z domu Piasecka, ur. 7 XII 1778 r. – zm. 14 VI 1831 r. w Warszawie; <https://www.geni.com/people/Franciszka-Grabowska-h-wl/6000000083765537263>; https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&langpol&bdm=B&w=71wa&rid=6595&search_lastname=grabowska&search_name=franciszka&search_latname2=grabowski+&search_name2=Mikołaj&from_date=&to_date=.

4 Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego gminy warszawskiej VII cyrkułu 1808-1825, sygn. 72/189/0-15, *Akta urodzeń 1813*, akt urodzenia Ludwika Grabowskiego nr 96, k. 49 (skan 49); https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/12481420?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=3&_Jednostka_id_jednostki=12481420; <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12481420>; patrz także → Warszawa ASC Cyrkuł VII, akt urodzenia Ludwika Grabowskiego nr 96, k. 49; <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=118&kt=1&plik=095-096.jpg&x=2042&y=204&zoom=1>.

5 Cyt. za biogramem brata L. Grabowskiego – Edwarda, patrz → E. Muszalski, *Grabowski Edward Józef (1809–1899)*, w: „*Polski Słownik Biograficzny*”, t. VIII, Wrocław–Kraków– Warszawa 1959–1960, s. 490.

6 Drugiego, nadanego na chrzcie imienia – „Fulgenty” na co dzień nie używał.

(1780–1852)⁷ – zapewne jej rodzoną siostrą. Obie nosiły bowiem to samo nazwisko rodowe – Anna była więc macochą siedmiorga dzieci Mikołaja Grabowskiego.



Akt urodzenia Ludwika Fulgentego Grabowskiego
Archiwum Państwowe w Warszawie

7 Anna Grabowska h. wł. z d. Piasecka [ur. ok. 1780 – zm. 12 VII 1852 w Warszawie]
<https://www.geni.com/people/Anna-Grabowski-h-wł/6000000083767967836>.

1. Wykształcenie i przebieg kariery zawodowej

Interesującą wzmiankę z czasów szkolnych, o Ludwiku Grabowskim (wówczas 17-latką), a pochodzącą z 29 listopada 1830 roku, a znajdujemy na kartach *Pamiętników*, jego młodszego wówczas 11-letniego kolegi – Krzysztofa Jana Aleksandra Niezabytowskiego⁸:

„...Warszawa Listopada 29^{go} sławą się okrywa. Już mrok zapadał, już pokończyliśmy lekcje nasze, już każdy myślał o wieczornym spoczynku, lub o swej jutrzejszej pracy. Między kolegami memi było i kilku eksternów, to jest takich którzy codziennie na lekcje przychodzili tylko, mieszkając i stołując się w domu. [...] już siódma wybiła – i noc z wolna nadeszła. Pamiętam jak dzisiaj! Ząb mi jeden z lekka zaczął dokuczać; niecierpliwie zacząłem go ruszać, mocować wręście [pisownia oryg.] go wyrwałem bez wielkiego bólu i szedłem do drugiego, wchodowego pokoju wypłukać sobie dziąsła. Tam L... G...⁹

... siedział sam jeden za stołem i przerzucał książkę; gdy weszłem – on patrzył na moją mękę z interesem, udziałem. W tém [oryg.] wpada do nas z hałasem stróż nasz, któren nam dotąd drwa rąbał, wodę nosił i inne w domu podobne posługi czynił, człowiek młody jeszcze, barczysty, obrosły i nieco podejrzanęj miny. Ode drzwi jeszcze krzyknął do nas: – w Warszawie

8 [Krzysztof Jan Aleksander Niezabytowski] *Pamiętniki moje, część druga, Warszawa, wyjątek (perjod rewolucyjny)*, Paryż 1845, s. 9, 10, [11] wydanie 1 anonimowe; https://www.google.pl/books/edition/_/yX5KAAAcAAJ?hl=pl&gbpv=1; K. J. A. Niezabytowski, *Pamiętniki moje. Warszawa (perjod rewolucyjny)*, oprac. Jerzy A. Jucewicz, Warszawa 1991; Niezabytowski Krzysztof Jan Aleksander – urodził się 2 X 1819 r. w Smoliczach, w powiecie słuckim, guberni Mińskiej. Właściciel ziemski, publicysta, pisarz dramatyczny. Studiował w Dorpacie. W swoje twórczości podejmował aktualne problemy społeczno-polityczne, gospodarcze. Był przeciwnikiem caratu i despotyzmu. Racjonalista, wolnomysliciel, negował światopogląd religijny. Zmarł 21 III 1849 w więzieniu w Wilnie. B. Łopuszański, *Krzysztof Jan Aleksander Niezabytowski h. Lubicz (1819–1849)*; w: *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978, s. 104; Książka zawiera jedyny zachowany fragment wspomnień Niezabytowskiego, opisujący powstanie listopadowe od jego wybuchu do września 1831 widziane oczami dziecka; <https://onebid.pl/pl/ksiazki-i-starodruki-niezabytowski-krzysztof-jan-aleksander-pamietniki-moje-cz2warszawa-wyjatek-perjod-rewolucyjny/1095008>.

9 K.J.A. Niezabytowski, *Pamiętniki moje. Warszawa (perjod rewolucyjny)*, oprac. Jerzy A. Jucewicz, Warszawa 1991, s. 7, 217–218, Według J.A. Jucewicza zapewne mowa tu o Ludwiku Grabowskim (1813–1894), późniejszym doktorze medycyny, synu Mikołaja i Franciszki z Piaseckich, a więc bohaterze niniejszego artykułu. Jak wiadomo, w 1830 ukończył on Liceum Warszawskie i wstąpił na Wydział Lekarski UW. Liczne wzmianki w pamiętniku dotyczące L. Grabowskiego wskazują, iż był on opiekunem i przyjacielem młodszego o 6 lat kolegi podczas jego pobytu w Warszawie. W tekście Niezabytowski pisze o nim: „L. G.”, „luby G.”, „mój G” (s. 49, 61, 69, 100, 176). W 1827 r. bowiem, po śmierci ojca K.J.A. Niezabytowski został umieszczony przez matkę na pensji męskiej Francuza Feliksa Cocheta, który w tym czasie prowadził także stancję dla uczniów Liceum Warszawskiego w Pałacu Czapskich – Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu 410, później zaś po 1827 przy ul. Kozej. Tu zaprzyjaźnił się ze starszym od siebie Ludwikiem Grabowskim.

rewolucja. [...] Rewolucja, powtórzyłem w duchu, co to: w Warszawie Rewolucja? A G... mój powstał, chodził po pokoju żwawo, z zajęciem się: Rewolucja! powtórzył półgłosem, rewolucja! Ja o tém dawno już wiedziałem, jam się spodziewał...”¹⁰.

W roku 1830 ukończył Ludwik Grabowski Liceum Warszawskie¹¹, a następnie podjął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie powstania listopadowego jako „uczeń pierwszoletni” (student I roku) został w 1831 wyznaczony lekarzem asystującym (podlekarzem) w Szpitalu w domu Krzemińskiego przy ul. Brackiej w Warszawie. Po upadku powstania i zamknięciu uniwersytetu, uczęszczał do warszawskich szpitali, a następnie wyjechał do Wilna by kontynuować studia w uruchomionej w końcu 1832 r. Akademii Medyko-Chirurgicznej. Tu, 23 września 1837 r. otrzymał dyplom i stopień lekarza 1 klasy i magistra akuszerii oraz medal¹². Przez kolejne 3 lata odbywał podróże naukowe¹³ do Austrii, Belgii, Francji i Holandii celem poznania tamtejszych szpitali.

10 Tamże, s. 10 [wyd. z 1845]; s. 48 [wyd. z 1991].

11 Liceum Warszawskie – państwowa męska szkoła średnia, która funkcjonowała w latach 1804–1831 w Warszawie utworzona przez władze pruskie w 1804 jako *Königlich-Preußisches Lyzeum zu Warschau* dla młodzieży z zamożnych domów zamieszkującej Warszawę, wówczas stolicę regencji pruskiej. Początkowo posiadała 6 klas licealnych. Miała ona profil humanistyczny: wychowankowie uczyli się łaciny, greki, języków: polskiego, niemieckiego oraz francuskiego, filozofii, etyki jak również przedmiotów matematyczno-przyrodniczych i technicznych, oraz muzyki, jazdy konnej i tańca. Ta 6-klasowa szkoła średnia przeznaczona była dla młodzieży polskiej i niemieckiej. Pierwszym rektorem był Samuel Bogumił Linde. Do roku 1817 Liceum miało siedzibę w Pałacu Saskim, a następnie w Pałacu Kazimierzowskim. Wśród jego absolwentów było wielu wybitnych Polaków. Zostało rozwiązane po upadku powstania listopadowego; https://pl.wikipedia.org/wiki/Liceum_Warszawskie; K.J.A. Niezabytowski, *Pamiętniki moje...*, Warszawa 1991, s. 231.

12 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej bibliograficznie przedstawiony. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1888, s. 647; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=506222&uid=507800>; F. Giedroyc, *Służba zdrowia w dawnym wojsku polskim*, 1927, s. 413; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=95936260&uid=89759630>; R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977, s. 279; P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 1, Warszawa 1991, s. 210.

13 Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Kancelaria Własna Namiestnika. Wydział Paszportowy: Sobstwiennaja Kancelarija Namiestnika w Carstwie Polskom. Pasportnoje otdielenije 1831–1863 [1871], sygn. 1/428/0/-/431, *Grabowski Ludwik [Akta Grabowskiego Ludwika, studenta medycyny; wyjazdy do Rosji] 1833–1838*; Reference: 0431; poszyt, nlb. stron; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol?p_p_id=Zespol&p_p_lifecycle=0&Zespol_id_zespolu=125194&Zespol_nameofjsp=jednostki&Zespol_sygnatura=1%2F428%2F0%2F-%2F431&Zespol_tytul=Grabowski+Ludwik&Zespol_data_od=&Zespol_data_do=; [https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/results\(archives\)/?&repositoryCode=PL-1&term=Akta+Grabowskiego+Ludwika&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-428%2F0&c=C13046740](https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/results(archives)/?&repositoryCode=PL-1&term=Akta+Grabowskiego+Ludwika&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-428%2F0&c=C13046740).

Po powrocie, w roku 1840 osiadł w rodzinnej Warszawie i początkowo pracował w szpitalu św. Łazarza jako bezpłatny lekarz ordynujący¹⁴. Wśród chorych przeważali chorzy na syfilis, mógł więc poznawać sposoby leczenia tej choroby i porównywać z metodami stosowanymi zagranicą¹⁵.

Tabela 1. Przebieg pracy zawodowej dr. Ludwika Grabowskiego

Lp.	Funkcja i miejsce jej pełnienia	Okres sprawowania	Uwagi
1.	ordynator w szpitalu św. Łazarza w Warszawie	1840–1841	bez wynagrodzenia, praca płatna od 10 VIII 1849
2.	ordynator w Szpitalu św. Ducha PP. Marcinkanek w Warszawie	1841–1866	
3.	pomocnik inspektora lekarskiego miasta Warszawy do chorób zakaźnych	1842–1845	
4.	bibliotekarz Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego	1842–1856	
5.	akuszer Urzędu Lekarskiego Guberni Warszawskiej	1846*–1841	
6.	pomocnik inspektora lekarskiego gub. warszawskiej	1853–1866	
7.	inspektor lekarski guberni kaliskiej (inspektor Urzędu Lekarskiego w Kaliszu)	[1866]1867–1868	
8.	prywatna praktyka w Częstochowie	1868–1872	
9.	lekarz powiatu będzińskiego (gub. piotrkowska) (lekarz powiatowy w Będzinie)	1872–1885	
10.	pobyty w Piotrkowie (emerytura)	[1887]	
11.	zamieszkanie ponownie w Częstochowie	[1889]–1894	

*wg S. Koźmiński, a za nim P. Szarejko podają rok 1846, wg A. Wybieralskiego od 1848.

Źródło: AGAD, Komisja Województwa Kaliskiego/Rząd Gubernialny Warszawski [1790–1910] (nie jest udostępniany), Akta dotyczące się Ludwika Grabowskiego inspektora wydziału lekarskiego gubernji kaliskiej [1840–1868], Reference: 3821, nlb. str. pol; [https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/?term=Akta dotyczące się Ludwika Grabowskiego](https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/?term=Akta%20dotycz%C5%82e%20si%C4%99%20Ludwika%20Grabowskiego); <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/124999> [opis zespołu]; Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski. Wydział Administracyjny [1807–1866] 1867–1917, sygn. 39/1/0/3/4396, O mianowaniu doktora medycyny Ludwika Grabowskiego lekarzem powiatowym będzińskim (1872–1890);teczka 61/1872; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/seria?p_p_id=Seria&p_plifecytle=0&Seria_id_serii=125422&Seria_nameofjsp=jednostki&Seria_sygnatura=39%2F1%2F0%2F3%2F4396&Seria_tytul=&Seria_data_od=&Seria_data_do=; S. Koźmiński, Słownik lekarzów..., s. 150; J. Bieliński, Stan nauk lekarskich..., s. 647–648; A. Wybieralski, Lekarze urzędowi Królestwa Kongresowego, „Archiwum Historii Medycyny” 1964, nr 1–2, s. 105; R. Gerber, Studenci Uniwersytetu..., s. 279; P. Szarejko, Słownik lekarzy..., s. 210–211; J. Sętowski, Cmentarz Kule w Częstochowie. Przewodnik biograficzny, Częstochowa 2005, s. 92–93.

- 14 S. Koźmiński, *Słownik lekarzów polskich obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy Polaków oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych od czasów najdawniejszych aż do 1885 r.*, wstęp Józef Peszke, Warszawa 1888, s. 150; J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 647; R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego...*, s. 279; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 210.
- 15 P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 1, Warszawa 1991..., s. 210; W wydanej w 1847 r. publikacji naukowej „*O chorobach wenerycznych pod względem polityki lekarskiej*” opisał zwalczanie chorób wenerycznych we Francji i postulował zmiany w tym zakresie w Warszawie: Ludwik Grabowski, *O chorobach wenerycznych pod względem polityki lekarskiej*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” (dalej: „PTLW”) 1847, t. XVIII, s. 3–30; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=2878&tab=3; [w osobnej odbitce] Ludwik Grabowski, *O chorobach wenerycznych...*, Warszawa 1847; <https://polona2.pl/item/o-chorobie-wenerycznej-pod-wzgledem-polityki-lekarskiej,OT15MDUxOTI/4/#info:metadata>; już w r. 1843 na łamach „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 68, ukazała się informacja o rozprawie pod tym samym tytułem, którą wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, a którą zapewne przygotowywał do druku.

Już jednak 26 maja/7 czerwca 1841 r. przeniósł się do Szpitala św. Ducha PP Marcinkanek, gdzie mianowany został na podobne stanowisko – bezpłatnego ordynatora po zmarłym doktorze Ferdynandzie Ejssymencie. Przez okres 8 lat, do 29 lipca/10 sierpnia 1849 pracował bez wynagrodzenia¹⁶. Został wówczas mianowany etatowym lekarzem ordynującym Oddziału Chorób Wewnętrznych z pensją 300 rubli srebrem rocznie, zaś w roku 1864 płaca jego została podniesiona do 450 rs. Łącznie przepracował w tym szpitalu 25 lat – do roku 1866. Wiadomo, iż mieszkał przez dłuższy czas w szpitalu, nie miał praktyki prywatnej. W okresie urlopowym, jako jedyny lekarz zostawał z chorymi w szpitalu sam¹⁷. W pamiętnikach Ignacego Baranowskiego, nowo przyjętego do szpitala bezpłatnego ordynatora znajdujemy obszerny opis postaci doktora L. Grabowskiego:

„Lekarzem miejscowym w szpitalu Marcinkanek był starszy wiekiem dr Ludwik Grabowski. Mieszkał przy szpitalu i mało z domu wychodził, nie mając, jak się zdaje, powodzenia w praktyce prywatnej. Inni szpitala tego lekarze jak naczelny dr. Groer oraz dr. Marcei Langowski, że to były miesiące letnie, korzystali z urlopu zagranicznego, wskutek czego cała praca szpitala spadła na mnie i na lekarza miejscowego. Długie spędzałem godziny na salach szpitalnych, a w niepewnościach moich, jak sobie poradzić z chorym, co mu zalecić, ucieczką moją jedyną był ów doktor Ludwik Grabowski. I jego wspominam bardzo wdzięcznie¹⁸. Wychowaniec Szkoły Wileńskiej był temperamentu spokojnego i dość obojętny z natury. Niemal do każdego chorego nowego prowadziłem go, żądałem jego rady. Zwykle radę stanowiło z jego strony: «Masz słuszość Kolego», gdy szło o określenie choroby. «Cóż więc robić pytałem?» pytałem; na co odpowiadał: «a jak sądzisz Kolego?». To jego bardzo bierne zachowanie się było mi jednak pomocne. Nabierałem powoli zaufania do własnych sił, do zdolności rozeznania choroby i odpowiedniego postępowania z chorym...”¹⁹.

16 *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem, Opis Szpitala Sgo Ducha w Warszawie*, napisał Dr. med. Franciszek Groër Warszawa 1870, s. 65; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=92905131>; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 210 błędnie podaje datę 10 lipca.

17 P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 210.

18 [I. Baranowski], *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego (1840–1862)*, wyd. Adam Wrzosek, Poznań 1923, s. 109; <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/108218/edition/119379/content>.

19 Tamże, s. 109–110.

W roku 1840 L. Grabowski złożył egzamin na stanowisko lekarza powiatowego²⁰, co pozwoliło mu później na objęcie funkcji pomocnika inspektora lekarskiego miasta Warszawy którą sprawował w latach 1842–1845, a więc w czasie, kiedy nie otrzymywał płacy za pracę w szpitalach. O fakcie tym informował „Kurjer Warszawski”:

„Komisja Rząd: Spraw Wewnętrz: i Ducho: [pisownia oryg.] d. 15 (27) kwietnia r.b. [1842] mianowała P. Ludwika Grabowskiego Lekarza klasy 1ej i Akuszerą, Pomocnikiem Inspektora lekarskiego M. Warszawy, do wykonywania Lekarsko-policyjnych przepisów”²¹.

Nieco wcześniej 16 stycznia 1842 r. na posiedzeniu wyborczym Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, L. Grabowskiemu, wówczas ordynatorowi szpitala św. Ducha, powierzono stanowisko bibliotekarza, którą to funkcję pełnił z wielką pieczołowitością do końca roku 1856²² (szerzej na ten temat patrz cz. 2). Za pracę tą otrzymywał wynagrodzenie, od 6 grudnia 1825 funkcja ta była płatna²³.

W roku 1843 Rada Lekarska przyznała L. Grabowskiemu stopień doktora medycyny²⁴. Również w tym samym roku otrzymał pozwolenie na praktykę w nadanym stopniu²⁵. Następnie, w roku 1846 mianowany został akuszerem Urzędu Lekarskiego guberni warszawskiej i pozostawał nim do roku 1866²⁶.

20 P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211; A. Wybieralski, *Lekarze urzędowi...*, s. 97; Zdanie egzaminu z zakresu wiedzy na temat administracji lekarskiej i przepisów było warunkiem przyjęcia lekarza na stanowisko urzędowe. Ponadto musiał też posiadać wiedzę z zakresu położnictwa, epidemiologii i „umiejętności dochodzenia dobroci lekarstw”. Mimo skromnego wynagrodzenia, jakie oferowano lekarzom urzędowym, przy jednoczesnym dużym obciążeniu ich obowiązkami, lekarze którzy nie posiadali praktyki prywatnej starali się o posady państwowe.

21 „Kurjer Warszawski” 10 VI 1842, nr 149, s. 717; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=95936260&uid=89759630>.

22 H. Bojczuk, *Wkład członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w rozwój jego biblioteki (1820–1944)*, „PTLW” 2016, [PDF – brak nr stron]; <https://www.tlw.waw.pl/wklad-czlonkow-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-w-rozwoj-jego-biblioteki-1820-1944/>.

23 A. Skrzypczak, *Dzieje biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, w: *Dzieje Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w związku ze 150 rocznicą jego założenia*, Warszawa 1972, [odbitka „Archiwum Historii Medycyny” 1972, t. XXXV, nr 4], s. 407.

24 A. Wybieralski, *Lekarze urzędowi Królestwa Polskiego*, „Archiwum Historii Medycyny” 1964, nr 1–2, s. 105; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211 – podaje, że L. Grabowski otrzymał stopień doktora medycyny na podstawie pracy *o własnościach leczniczych jodu*, niestety nie udało się do niej dotrzeć. Natomiast publikacja na którą się powołuje, a z której zapewne zaczerpnął tę informację: J. Bieliński, *Ludwik Grabowski dr medycyny. Biograficzny ośnek po powodu 50-létnâgo ūbileâ vracébnoj dâtiel'nosti*, „Protokoły Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” „Protokoły Zasedanij Vilenskogo Med[cinskago] Obsčestva” 1887, nr 7 (dodatek), s. 171–176 – jest niedostępna; J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 647; informację na temat tej publikacji podaje też: W. Zahorski, *Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie (1805–1897)*, przez Władysława Zahorskiego, Warszawa 1898, s. 307; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=81999394&uid=67872902>.

25 *Wiadomości Urzędowe*, „PTLW” 1843, t. X, poszyt 1, s. I, II; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/230?tab=3.

26 R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu...*, s. 279.

24 września 1845 r. „Kurjer Warszawski” informował, iż „Ludwik Grabowski doktor medycyny i akuszer, przeniósł mieszkanie pod Nr 592 przy ul. Długiej, w domu po-Paulińskim, wchodząc w sien bliższą Kościoła, na Iszem piętrze. Chorzy ubodzy zgłaszać się mogą codziennie do godziny 8mej z rana”²⁷.

Fakt ten zapewne był związany z zawarciem związku małżeńskiego z Józefą Marianną z domu Zielińską²⁸ i koniecznością zapewnienia rodzinie odpowiedniego lokum 20 grudnia 1846 r. na świat przyszło pierwsze dziecko L. Grabowskiego – córka Aleksandra. W jej akcie urodzenia sporządzonym z powodów rodzinnych dopiero 2 maja 1849 r., odnotowano:

„Działo się w Warszawie Dnia drugiego Miesiąca Maja tysiąc osiemset czterdziestego dziewiątego roku, o godzinie piątej południa [oryg.]. Stawił się Ludwik Grabowski Doktor Medycyny liczący lat trzydzieści sześć, w Warszawie przy ulicy Długiej, pod liczbą pięćset dziewięćdziesiąt dwa zamieszkały, w obecności Jana Grabowskiego²⁹, kupca tutejszego, tudzież Edwarda Grabowskiego, Adwokata³⁰ przy Sądzie Appellacyjnym Królestwa Polskiego, pełnoletnich w Warszawie zamieszkałych i okazał Nam Dziecię płci żeńskiej, urodzone tu w Warszawie, w mieszkaniu jego na dniu dwudziestym [20 XII] grudnia, tysiąc osiemset czterdziestego szóstego roku,

27 „Kurjer Warszawski” 24 IX 1845, nr 253, s. 1222;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=2&uid=97736121>.

28 Józefa Grabowska z d. Zielińska (1820–1888), <https://www.geni.com/people/Józefa-Grabowska/6000000008327750679>.

29 Jan Andrzej Grabowski – urodzony 5 III 1808 [1806], brat Ludwika Grabowskiego patrz → tabela nr 4, kupiec, obywatel miasta Warszawy; urzędnik Królestwa Polskiego (1850–1866): 1850–1852, 1854–1858, 1860–1861: Zastępca sędziego kadencyjnie zasiadającego w Trybunale Handlowym w Warszawie 1862–1866: Sędzia kadencyjnie zasiadający tamże. Był ojcem Julii Tetmajer, a dziadkiem Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zmarł 30 XII 1880 w Warszawie (Parafia św. Aleksandra). Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim: kwatera 23, rząd VI, miejsce 25–27, grób inv. 9913 Alfonsa Jasińskiego; <https://sejmwiki.pl/b/sw.36191>; A. Kulecka, *Urzędnicy Królestwa Polskiego (1815–1915). Materiały do biogramów. Wpisy z bazy danych*, PDF., poz. 4264; <https://www.geni.com/people/Jan-Grabowski/6000000008309750523>; <https://www.geni.com/people/Julia-Tetmajer/6000000008309914267>.

30 Edward Józef Grabowski (1809–1899) – brat Ludwika Grabowskiego, adwokat. Urodził się w Warszawie 25 VI jako jeden z 4 synów Mikołaja Grabowskiego i Franciszki z Piaseckich. Studia ukończył na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Warszawie. W czasie powstania listopadowego służył w wojsku. Odnosił kontuzję pod Grochowem. W 1834 podjął pracę jako patron Trybunału Cywilnego w Warszawie, był adwokatem (1849), następnie pracował jako obrońca przy Warszawskich Departamentach Senatu Rządzącego i obrońca przy Radzie Stanu Królestwa Polskiego. Prowadził rozległą praktykę, był doradcą prawnym: Czartoryskich, Lubomirskich, Suchodolskich, Wielopolskich. Zmarł 25 II 1899, pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim kw.180, rząd I, m 27–31; E. Muszalski, *Grabowski Edward Józef (1809–1899)*, w: PSB, t. VIII, Wrocław-Kraków- Warszawa 1959–1960, s. 490; <https://www.geni.com/people/Edward-Grabowski-h-Oksza/6000000008327823671>; Warszawa ASC Cyrkuł VII, (1809–1825), akt urodzenia Edwarda Grabowskiego Nr 83, k. 33; <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=103&kt=1&plik=081-083.jpg&x=2343&y=188&zoom=1>; <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=103&kt=1&plik=084-085.jpg&x=585&y=191&zoom=1>.

o godzinie pierwszej z południa z jego Małżonki Józefy z Zielińskich, lat dwadzieścia ośm mayacej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świątym, poprzednio z Wody tylko w dniu dwudziestym dziewiątym kwietnia roku bieżącego z Ceremonii odbytych nadane zostało imię Alexandra. Obecniemi byli temu obrzędowi Mikołaj Grabowski z Ludwiką Zielińską i Piotr Piasecki z Kazimirą Wołowską. Spisanie tego Aktu i dopełnienie Chrztu świętego opóźnione zostało z powodu oczekiwania na Kumów. Niniejszy Akt po odczytaniu onego podpisanym został przez Nas wraz z ojcem i świadkami X. August Sieklucki p.o. Proboszcza, Ludwik Grabowski: ojciec, Jan Grabowski, Edward Grabowski”³¹.

22 sierpnia 1849 r. na łamach „Kurjera Warszawskiego” informowano czytelników: „W Zarządzie Zakładów Dobroczynnych, mianowani zostali: [...] Lekarz Szpitala Śgo. Ducha PP. Marcinkanek w Warszawie Doktor Med.: Jan Ossakowski, Naczelnym Lekarzem tegoż Szpitala; Akuszer Urzędu Lekarskiego Gub: Warsz.: Radca Hono[rowy], Doktor Med.: Ludwik Grabowski Lekarzem Ordynującym w tymże szpitalu”³². Odtąd otrzymywał za swoją pracę wynagrodzenie.

Według Józefa Bielińskiego roku 1850 został dr L. Grabowski członkiem Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, w tymże roku nadesłał Towarzystwu pracę: *De oleo jecoris aseli dissertatio*³³. Jednak w kwietniu 1851 roku, „Kurjer Warszawski” informował czytelników, iż:

„...15 lutego 1851 r. Cesarskie Towarzystwo Lekarskie w Wilnie, mianowało swym członkiem korespondentem doktora medycyny i akuszerza, asesora kolegiального Ludwika Grabowskiego, członka Urzędu lekarskiego Guberni Warszawskiej i Lekarza

31 Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciciela w Warszawie (1826–1915), sygn. 72/161/0/-/24, *Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1849*, Akt urodzenia Aleksandry Grabowskiej, nr 229, s. 115 (skan 60); [32 „Kurjer Warszawski” 22 VIII 1849, nr 219, s. 1085;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?=-98112228&uid=97755886>.](https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/12478704? Jednostka_delta=20& Jednostka_resetCur=false& Jednostka_cur=3& Jednostka_id_jednostki=12478704; patrz_także → Warszawa, św. Jan (U 1708–1918), akt urodzenia Aleksandry Grabowskiej nr 229, s. 115; https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=p-g&ar=8&zs=9233d&se=&sy=138&kt=2&plik=227-230.jpg&x=1582&y=0&zoom=1.25; https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=&useTranslation=1&exactSearch=&action=query&tr_id=m_oicahwkb7_tipxayblre&p=1&view_mode=card&qname=Name+fn. Aleksandra+fnmo.l+ln.Badowicz; Akt urodzenia Aleksandry Grabowskiej córki dr L. Grabowskiego potwierdza pokrewieństwo z nim, które na początku badań budziło wątpliwości autorki. Są w nim wymienieni wszyscy członkowie rodziny Grabowskich, co do których na początku badań przyjęto założenie, że to krewni Ludwika Grabowskiego – tak więc Ludwik Grabowski i Ludwik Fulgenty Grabowski to jedna i ta sama osoba. Wskazówki z platformy genealogicznej Heritage nie wydawały się dawać rękojmi trafności postawionej tezy. Weryfikacji dokonano analizując akty urodzenia i zgonu członków rodziny.</p></div><div data-bbox=)

33 J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 790.

Ordynującego Szpitala św. Ducha PP. Marcinkanek w Warszawie”³⁴. Wydaje się więc, iż ta druga data jest bardziej miarodajna.

Niespełna półtora roku później, 26 stycznia 1851 r. ten sam tytuł informował czytelników iż doktor medycyny L. Grabowski, pełniący obowiązki Akuszerza Warszawskiego Urzędu Lekarskiego za wysługę lat awansowany został do rangi asesora kolegiального³⁵.

Równocześnie cały czas pracował w szpitalu Św. Ducha w Warszawie. Jak odnotował Franciszek Groër „W czasie najsilniejszej epidemii cholery w Warszawie w latach 1852 i 1855, ordynował wraz z dr. Janem Ossakowskim w oddziałach cholerycznych”³⁶. Swoimi doświadczeniami w tym zakresie dzielił się na bieżąco z kolegami w czasie posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, którego był członkiem i zarazem bibliotekarzem.

W roku 1853 został mianowany pomocnikiem inspektora lekarskiego guberni warszawskiej, funkcję tę pełnił do roku 1866 łącząc ją ze wspomnianymi już wcześniej obowiązkami akuszerza urzędu lekarskiego guberni warszawskiej. Ta nowa, kolejna funkcja wymagała wyjazdów w teren, wspomagał bowiem inspektora lekarskiego zwłaszcza w okresach gdy trzeba było zwalczać epidemie lub choroby endemiczne. Nadzór obejmował też szczepienia przeciw ospie, profilaktykę a także dbałość by lekarze i średni personel w guberni byli równomiernie rozmieszczeni³⁷.

W 1866 r. opuścił szpital Św. Ducha³⁸ i 22 grudnia przeniósł się do Kalisza, by z początkiem roku 1867 objąć stanowisko inspektora lekarskiego guberni kaliskiej na które został mianowany³⁹. Funkcję tę pełnił nieco ponad rok, bowiem wiosną 1868 roku napisał podanie o zwolnienie ze służby i 10 kwietnia przekazał swoje dotychczasowe

34 „Kurjer Warszawski” 30 IV 1851, nr 114, s. 589; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, t. 1, s. 211 omyłkowo podaje: s. 939; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=99306416&uid=97793000>.

35 „Kurjer Warszawski” 26 I 1851, nr 24, s. 117; Коллежский асесор – niższy urzędnik VIII klasy: Л.Е. Шепелёв, *Чиновный мир России XVIII – начало XX в.*, Санкт – Петербург 2001, s. 154.

36 F. Groër, *Rys historyczno-statystyczny...*, s. 45.

37 P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211; A. Wybieralski, *Lekarze urzędowi...*, s. 93–94.

38 *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem, Opis Szpitala Św. Ducha w Warszawie*, napisał Dr. med. Franciszek Groër, Warszawa 1870, s. 65; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=92905131>; a także: F. Groër, *Opis Szpitala Św. Ducha w Warszawie przez Dra Groera*, w: *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem*, t. 1, Warszawa 1872, s. 559; bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=21241.

39 AGAD, Komisja Województwa Kaliskiego/Rząd Gubernialny Warszawski [1790–1910] (nie jest udostępniany), Akta dotyczące się Ludwika Grabowskiego inspektora wydzi[a]łu lekarskiego gubernji kaliskiej [1840–1868], Reference: 3821, nlb. str. pol; <https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/?term=Akta+tyczące+się+Ludwika+Grabowskiego>; [https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/results-\(archives\)/?&repositoryCode=PL1&term=Akta+tyczące+się+Ludwika+Grabowskiego&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-228%2F0&c=C13059428](https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/results-(archives)/?&repositoryCode=PL1&term=Akta+tyczące+się+Ludwika+Grabowskiego&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-228%2F0&c=C13059428); <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/124999> (opis zespołu); R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu...*, s. 279; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211; A. Wybieralski, *Lekarze urzędowi...*, s. 105.

obowiązki doktorowi Weisowi, sam zaś wyjechał do Częstochowy i zajął się prowadzeniem praktyki prywatnej⁴⁰.

Następnie, w latach 1872–1885 był lekarzem powiatowym w Będzinie, w guberni piotrkowskiej⁴¹. Gdy odchodził z tego stanowiska, 25 września 1885 r. koledzy zorganizowali mu uroczyste pożegnanie dodatkowo zbierając 51 rubli na rzecz Kasy Wsparcia⁴². Po 40 latach pracy uzyskał emeryturę.

W dniu 12/24 września, w 50 rocznicę jego lekarskiej działalności, którą obchodził w Piotrkowie Trybunalskim, Cesarskie Towarzystwo Lekarskie Wileńskie [do którego należał od 1850 r.] nadało mu tytuł członka honorowego. W 1888 r. Józef Bieliński w swojej publikacji na temat Wileńskiej Akademii Medyko Chirurgicznej odnotował: „Szanowny jubilat nadesłał nam sylwetki profesorów Akademii, które zużytkowaliśmy w poprzedzającym rozdziale; za takowe zainteresowanie się naszą pracą i życzliwy współudział przy zbieraniu materyjałów, składamy mu serdeczne podziękowanie”⁴³.

Już jako emeryt około roku 1889 znów zamieszkał w Częstochowie⁴⁴.

40 P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211.

41 Archiwum Państwowe w Łodzi, Rząd Gubernialny Piotrkowski. Wydział Administracyjny [1807–1866] 1867–1917, sygn. 39/1/0/3/4396, *O mianowaniu doktora medycyny Ludwika Grabowskiego lekarzem powiatowym będzińskim (1872–1890)*; teczka 61/1872; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/seria?p_p_id=Seria&p_plifecycle=0&Seria_id_serii=125422&Seria_nameofjsp=jednostki&Seria_sygnatura=39%2F1%2F0%2F3%2F4396&Seria_tytul=&Seria_data_od=&Seria_data_do=; S. Kościński, *Słownik lekarzów...*, s. 150; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211.

42 Pełna nazwa → Kasa Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych; *Sprawozdanie z obrotu i stanu funduszu Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot po lekarzach pozostałych za rok 1894*; „PTLW” 1895, t. XCI, zeszyt 4, s. 993; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=697?tab=1; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-91-z-4-1895,MTE1OTYyMzA4/0#info:metadata>; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211.

43 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 647–648; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=506222&uid=507800>; Protokoły Towarzystwa lekarskiego wileńskiego 1887, Nr 7, dodatek; patrz też aneks 3; Wg. W. Zahorskiego, *Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie (1805–1897)*, przez Władysława Zahorskiego, Warszawa 1898, s. 246, w r. 1865 po raz pierwszy wydrukowano po rosyjsku wyciąg z protokołów posiedzeń Towarzystwa, i odtąd były one regularnie drukowane, z początku w „Wileńskich wiadomościach gubernialnych” [Wilenskija gubernskija wiadomosti], zaś od 1869 r. aż do roku 1898 samodzielnie. Protokoły drukowano co miesiąc z załączonymi tekstami odczytów członków Towarzystwa, oraz tablicami o ilości chorych i zmarłych w Wilnie.

44 J. Sętowski, *Cmentarz Kule...*, s. 93.

2. Działalność naukowo-organizacyjna dr. Ludwika Grabowskiego. Publikacje własne i tłumaczenia z zakresu medycyny

Jak już na wstępie wspomniano w latach 1842–1856 był Ludwik Grabowski bibliotekarzem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego⁴⁵. Przed omówieniem jego pracy na tym stanowisku warto przez chwilę zatrzymać się nad kwestią utworzenia samej biblioteki jak i stanowiska jej bibliotekarza.

W czasie Powstania Warszawskiego gmach Towarzystwa przy ul. Niecałej 7 spłonął, a z nim wszystkie dokumenty, pamiątki i cała cenna biblioteka⁴⁶. Należy podkreślić, iż wiele ważnych informacji na temat biblioteki Towarzystwa i efektów pracy jej bibliotekarzy w tym L. Grabowskiego dostarcza publikacja ówczesnego bibliotekarza Maksymiliana Zwejgbauma pochodząca z 1939 r.⁴⁷.

Jak ocenia M. Zwejgbaum początki Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego sięgały pierwszych lat istnienia samego Towarzystwa (1820–1821), chociaż pierwsze „Ustawy Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, utworzonego dnia 6 grudnia 1820 r.” o bibliotece i bibliotekarzu w ogóle nie wspominały. Artykuł 20 zawierał jedynie wzmiankę o prenumeracie periodycznych pism lekarskich. W styczniu 1821 roku przeznaczono kwotę 300 złp. na zakup zagranicznych czasopism medycznych, które zdecydowano prenumerować w 2 egzemplarzach. W pierwszym roku Towarzystwo dysponowało: w podwójnych egzemplarzach 13 niemieckimi dziennikami lekarskimi, w pojedynczych zaś 2 pismami oraz 4 francuskimi i 1 polskim. W obiegu wśród lekarzy pozostawało 83 numery pism, które roznosił do mieszkań członków Towarzystwa posługacz⁴⁸.

Według M. Zwejgbauma w roku 1823 i kolejnych latach podejmowano intensywnie temat założenia Biblioteki⁴⁹.

45 *Ustawa Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, utworzonego dnia 6. grudnia 1820 r. potwierdzonego dekretem Księcia namiestnika królewskiego w dniu 10. Kwietnia 1821*, Warszawa 1821 [1858]; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=91494448&uid=90403743>.

46 S. Konopka, *Co dało Towarzystwo Lekarskie Warszawskie medycynie polskiej*, w: *Dzieje Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w związku ze 150 rocznicą jego założenia*, Warszawa 1972, [odbitka „Archiwum Historii Medycyny” 1972, t. XXXV, nr 4, s. 381].

47 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*; na stulecie T.L.W. opracował bibliotekarz M. Zwejgbaum, odbitka: „Medycyna” 1939, nr 1–2, s. 1–35; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=69194362&uid=67874595>.

48 Tamże, s. 1.

49 Tamże.

Pomimo, iż zasób Biblioteki stale narastał, dopiero w r. 1825 zdecydowano o ustanowieniu urzędu bibliotekarza, który miał przede wszystkim czuwać nad regularnym zaopatrywaniem członków Towarzystwa w znajdujące się w obiegu pisma lekarskie⁵⁰.

Początkowo pierwszym bibliotekarzem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego był w latach 1821–1825 Jan Gotfryd Theiner, który łączył to stanowisko z funkcją sekretarza Towarzystwa. W roku 1822 uskarżał się, na to że, „o niektórych dziennikach najmniejszego nie masz śladu, gdzie się zadziały”⁵¹.

De facto był więc J. Theiner – jak opisuje Hanna Bojczuk: „bibliotekarzem ruchomej biblioteki – czytelnicy TL”, które nie posiadało własnej, stałej siedziby dla siebie i swoich zbiorów. Na potrzeby posiedzeń wynajmowano pomieszczenia w domach prywatnych lub rządowych, m.in. sale pałacu „na Podkańskim”⁵², Pałacu Kazimierzowskiego, szkoły Farmaceutycznej, pałacu Mostowskich, korzystało też Towarzystwo z gabinetu anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Jezuickiej 73, gdzie w latach 1836–1857 przechowywało swój księgozbiór, ulokowany następnie w domu Petyskusa przy ul. Wierzbowej 11. Tu funkcjonowało do października 1873, kiedy Stanisław Kościński jego bibliotekarz rozpoczął przeprowadzkę Towarzystwa, do jego własnej, stałej siedziby na ul. Niecałej 7. W tej lokalizacji Biblioteka TLW dotrwała do 6 sierpnia 1944 r., kiedy to jej zbiory całkowicie spłonęły⁵³.

Swoje czynności wykonywał wspomniany już J.G. Theiner bez wynagrodzenia, stąd wynikał brak należytej staranności. W związku ze skargami członków Towarzystwa Zarząd podjął decyzję o przyjęciu pracownika opłacanego i w dniu 6 grudnia 1825 r. powierzył funkcję bibliotekarza doktorowi Maurycemu Wojdzie. Zgodnie z uchwałą Zarządu mógł ją pełnić tylko lekarz – członek Towarzystwa⁵⁴. Ustanowienie stałej, płatnej funkcji bibliotekarza łączyło się z większym zakresem jego obowiązków, gdyż równocześnie rozrastały się zbiory biblioteki⁵⁵.

50 Tamże, s. 3.

51 Tamże.

52 Zbudowany w XVIII wieku (1771–1773) dla opata Stanisława Potkańskiego przy ul. Długiej 44; <https://www.warszawa1939.pl/obiekt/długa-44>.

53 H. Bojczuk, *Księgozbiór Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego w latach 1821–1944*, w: *Z badań na polskimi księgozbiórami historycznymi*, t. 6, *Księgozbiory miejskie i mieszczańskie*, Warszawa 1997, s. 178; bookhistory.uw.edu.pl/index.php/zbadannadksiazka/article/view/443/448 [PDF].

54 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 1; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=69194362&uid=67874595>; A. Skrzypczak, *Dzieje biblioteki...*, s. 407; S. Konopka, *O źródłach do dziejów medycyny polskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1974, t. 19, nr 2, s. 279; https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19n2/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n2-s271-289/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n2-s271-289.pdf.

55 A. Skrzypczak, *Dzieje biblioteki...*, s. 407; cyt. za: *Sprawozdanie ze stanu biblioteki Towarzystwa [S. Kościński, Posiedzenie XVII w dniu 2 listopada 1875]*, „PTLW” 1875, t. 71, z. 4, s. 522; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274065/display/Defaults>.

W roku 1842 powzięto zamiar otworzenia w Towarzystwie czytelní. Jednak dopiero w roku 1849 udało się ten zamiar zrealizować i pozyskać na bibliotekę oraz czytelníę lokal rządowy w gmachu przy ul. Jezuickiej, w którym wcześniej odbywały się posiedzenia publiczne Towarzystwa⁵⁶.

Jak konstatuje M. Zwejgbaum „Musiała Biblioteka już wówczas wielce zaważyć na działalności Towarzystwa, skoro w 1843 roku uznano za niezbędne postarać się o zmianę i dopełnienie ustawy w tym sensie, żeby wśród urzędników Towarzystwa znajdował się i bibliotekarz”. W zmienionej ustawie zatwierdzonej w kwietniu tegoż roku⁵⁷, w artykule 7 znalazł się zapis o utworzenia funkcji bibliotekarza, którego miano wybierać większością głosów na jeden rok, spośród członków czynnych. Według artykułu 7 wybór ten nie podlegał zatwierdzeniu przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Dodatkowo, w zmienionej ustawie dodano artykuł 13, dotyczący obowiązków bibliotekarza, wzorowany na odrębnych ustawach z roku 1837. W myśl artykułu 13, bibliotekarz zobowiązany był do utrzymywania w porządku Biblioteki i posiadania dokładnego spisu książek w niej zgromadzonych. Miał wypożyczać członkom Towarzystwa za pokwitowaniem potrzebne im publikacje. Do niego należała też piecza nad rozsyłaniem do ich domów dzienników zagranicznych prenumerowanych przez towarzystwo.

Zebrania Towarzystwa stały się forum były platformą wymiany poglądów na temat metod diagnozowania i leczenia różnych chorób. Na łamach ukazującego się od roku 1837 „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” medycy mogli publikować wyniki swoich badań, niejednokrotnie wcześniej przedstawiane w formie referatów i rozpraw na zebraniach Towarzystwa.

Po bibliotekarzu Ludwiku Bergu, który pełnił tę funkcję przez 2 lata (1840–1841), 16 stycznia 1842 r. jednomyślnie wybrano na bibliotekarza w jawnym głosowaniu Ludwika Grabowskiego, wówczas ordynatora szpitala Św. Ducha. Zarządzając Biblioteką przez 15 lat (1842–1856) przyczynił się dr Grabowski do jej pomyślnego rozwoju⁵⁸.

Co roku księgozbiór wydatnie się powiększał, bowiem Warszawskie Towarzystwo Lekarskie pozyskując coraz większe fundusze, przeznaczało systematycznie znaczne kwoty na zakup książek i pism medycznych. W roku 1843 na prenumeratę 16 czasopism wydatkowano 1100 złp., w kolejnych latach kwota ta była zbliżona. Wyasygnowano też pewną sumę na zakup nowych „dzieł lekarskich”, która w roku 1854 wzrosła do 1000 złp., a którą to kwestią zajmował się Komitet wybierany spośród członków TLW.

56 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 6.

57 Tamże, s. 7; opublikowana została znacznie później, bo w r. 1848 pod tytułem: *Ustawy Towarzystwa Lekarskiego Warsz.* 1848 w drukarni S. Strąbskiego, ss. 28.

58 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 5; H. Bojczuk, *Wkład członków Towarzystwa...*, „PTLW” 2016; <https://www.tlw.waw.pl/wklad-czlonkow-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-w-rozwoj-jego-biblioteki-1820-1944/>.

Zakupiono księgozbiory po zmarłych kolegach – lekarzach (np. po dr. Janie Alfonsie Brandcie /1849/, a także po dr. Marcinie Samelsonie /1850/, oraz po dr. Janie Fryderyku Wilhelmie Malczu /1853/). Komitet zakupił publikacje zagraniczne, każdego roku Bibliotekę wzbogacały dary przekazywane przez lekarzy. W latach 1850–1851 pozyskano tą drogą 929 tomów. Najpokaźniejszy był dar dr Frankowskiego z Charkowa (1851), ofiarodawcą był też dr Torzański, lekarz z Opatowa. W darze Biblioteka otrzymała również księgozbiór o wartości 500 złp., który pozostał po doktorze Franciszku Brandcie, byłym prezesie Towarzystwa i jednym z jego współzałożycieli⁵⁹.

Jak podaje M. Zwejgbaum, dr L. Grabowski przejmując zarządzanie Biblioteką, zastał w niej w r. 1843 1023 tomy, zaś gdy opuszczał to stanowisko w r. 1857, księgozbiór liczył 4308 tomów (2200 dzieł), przeciętnie więc przybywało w bibliotecę po 217 tomów rocznie⁶⁰.

Wiadomo także, iż w ciągu roku 1844 L. Grabowski zakupił 146 nowych dzieł oraz utrzymał prenumeratę 16 tytułów czasopism⁶¹.

Jak precyzuje H. Bojczuk: „Kiedy w roku 1843 L. Grabowski opracował sprawozdanie ze stanu biblioteki Towarzystwa wielkość księgozbioru wynosiła 1023 tomy dzieł. Ustępując w roku 1856 ze stanowiska pozostawił 4398 woluminów dzieł lekarskich”⁶².

Właściwe uporządkowanie tak znacznego księgozbioru wymagało znacznych nakładów pracy i czasu⁶³. W 1939 r. M. Zwejgbaum odnotował: „Są dowody na to że L. Grabowski spisywał już katalog na oddzielnych kartkach, lecz prócz tego sporządził w ciągu lat kilku bardzo dokładny «Spis księgozbioru Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, 1854» w księdze do dziś przechowywanej w Bibliotece. Jest to katalog alfabetyczny, ułożony według nazwisk autorów ze skróconymi tytułami dzieł, z oznaczeniem też miejsca i roku wydania, formatu dzieła i liczby tomów...”⁶⁴. Szczególną uwagę zwrócił też M. Zwejgbaum na skorowidz sporządzony przez L. Grabowskiego, a umieszczony na końcu katalogu zatytułowany „Spis przedmiotów objętych w powyższych

59 Ich źródłem były: darowizny, zapisy testamentowe; [J. Peszke], *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego 1820–1920. Dzieje Towarzystwa, Część I, Pierwsze półwiecze*, napisał Józef Peszke, Warszawa 1931, s. 121; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=64680919&uid=13127020>; *Sprawozdanie ze stanu biblioteki Towarzystwa* [S. Kościński, Posiedzenie XVII w dniu 2 listopada 1875], „PTLW” 1875, t. 71, z. 4, s. 522; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274065/display/Defaults>; M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 5.

60 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 5; Z obliczeń autorki na podstawie tych samych danych wynika że było to 219 tomów rocznie.

61 H. Bojczuk, *Wkład członków Towarzystwa...* – [PDF – brak nr stron].

62 Tamże.

63 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 5.

64 Tamże, s. 5–6; M. Zwejgbaum, *O katalogach Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i potrzebie katalogu drukowanego*, Podał Maksymilian Zwejgbaum, „PTLW” 1916, t. CXII, z. 3–4, s. 171; J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa...*, Część I, obejmuje okres do 1872 roku.

działach”. Skorowidz był „ułożony słownikowo”, a więc terminy nazewnictwa lekarskiego, zaczerpnięte z różnych języków, wpisane były alfabetycznie, natomiast obok każdego terminu zamieszczono w kolejności alfabetycznej te nazwiska autorów z katalogu, którzy zajmowali się zagadnieniami związanymi z danym terminem, tak np. obok hasła „Białaczka lub Blednica” umieszczano nazwiska: Hildebrand, Lauffher itd., które po łatwym wyszukaniu w katalogu, kierowały do tytułów prac, traktujących o białaczce. Był to więc bardzo dobrze skonstruowany katalog rzeczowy (przedmiotowy) który zarówno bibliotekarzowi jak i czytelnikom ułatwiał wyszukiwanie⁶⁵.

Tabela 2. Stan księgozbioru Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w latach 1843–1856, gdy bibliotekarzem był Ludwik Grabowski

Rok	Liczba tomów	Uwagi
1843	1023	
1845	1169	
1846	1283	
1848	1454	
1849	2380	
1850	3428	
1851	4018	1829 tytułów (dzieł)
1852	4102	2168 tytułów
1854	4239[4251]	2200 tytułów [2211]*
1857	4308**[4398]	2200**

*Sprawozdanie ze stanu biblioteki...przygotowane przez S. Kościńskiego w ujęciu historycznym, s. 522, podaje dla roku 1854 liczbę 2200 tytułów w 4239 tomach, zaś Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z Roku 1854. Przez sekretarza Towarzystwa Dra Libchena, „PTLW” 1855, t. XXXIII, s. 13 – zawiera liczbę 2211 tytułów w 4251 tomach.

**M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 5, podaje dla roku 1857 liczbę 4308 tomów (2200 dzieł), zaś H. Wojczuk, *Wkład członków Towarzystwa...*, liczbę – 4398 dla roku 1856 i jest to zapewne błąd w druku „PTLW” 2016. Wiadomo, że L. Grabowski przekazał bibliotekę swemu następcy Anastazemu Hirsłowi w roku 1857 patrz→ przypis 125.

Źródło: Sprawozdanie ze stanu biblioteki Towarzystwa [S. Kościński, Posiedzenie XVII w dniu 2 listopada 1875], „PTLW” 1875, t. 71, z. 4, s. 522 <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274065/display/Default>; Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z Roku 1854. Przez sekretarza Towarzystwa Dra Libchena, „PTLW” 1855, t. XXXIII, s. 13; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=367&from=publication; M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki*, s. 5

„[...] Niestety następcy L. Grabowskiego – jak relacjonuje M. Zwejgbaum – nie chcieli prowadzić dalej rzeczy prostej, a tak dobrze przez niego rozpoczętej i projektowali albo rozpoczynali spisywanie na nowo katalogu

65 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 6.

rzeczowego według własnego lub cudzego, zawsze prawie bardzo zawiłego, układu nauki lekarskiej na działy, działki i poddziałki. Rozumie się, że najczęściej prędko zniechęcali się do rzeczy tak zawiłej i trudnej a to tym bardziej, że i funduszu na wykonanie i wydanie w druku pracy tak obszernej zwykle Towarzystwu brakowało”⁶⁶.

W tym miejscu warto wspomnieć, iż katalog opracowany przez dra Szymona Portnera kosztował 1000 złp. zamiast przewidywanych 500 złp.⁶⁷

„...Troszcząc się bezustannie o całość zbioru i porządek w Bibliotece, bibliotekarz [dr Ludwik Grabowski – przyp. autorki] nieraz «ubolewał nad uszkodzeniem niektórych dzienników, mianowicie francuskich przez wycinanie z nich najbardziej zajmujących artykułów i wymieniał tych członków i wyliczał dzieła, które im na żądanie do domu posłane zostały i dotąd jeszcze w ich rękach pozostają»”⁶⁸. Aby temu przeciwdziałać zdecydowano, iż każdy z członków Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, po otrzymaniu dziennika z wyciętymi kartkami, powinien ten fakt odnotować na okładce pisma. Dzięki temu będzie można ustalić kto był sprawcą wyrządzonej szkody⁶⁹.

Warto zatrzymać się przez chwilę nad kwestią: jaki był krąg oddziaływania Towarzystwa wśród lekarzy?

W chwili utworzenia w grudniu 1820 r. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie liczyło 37 członków⁷⁰, natomiast w początkowym okresie jego działalności, jak relacjonuje Wiktor Szokalski: „Miasto Warszawa liczyło wówczas około 70 lekarzy, różnej narodowości a jeszcze różniejszego, naukowego pochodzenia...”⁷¹. W ciągu pierwszych 25 lat jego działalności liczebność skupionych w nim lekarzy przedstawiała się następująco:

„Członków w ogóle liczyło Towarzystwo Lekarskie od założenia [w 1820] do końca r. 1845, razem 199, w tej liczbie zaś czynnych 89, honorowych i korespondentów 110. Z grona członków czynnych ubyłło w tym czasie

66 Tamże; M. Zwejgbaum, *O katalogach Biblioteki Towarzystwa...*, s. 171.

67 *Katalog Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego ułożony przez Dra med. Szymona Portnera, Członka Bibliotekarza TLW*, Warszawa 1869, ss. IV, 210 i errata. *Dopełnienie I. Katalog Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Ułożony przez Dra Stanisława Kościńskiego, Członka Bibliotekarza tegoż Towarzystwa*, Warszawa 1874, ss. 109.

68 M. Zwejgbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 6.

69 Tamże.

70 *Zagajenie publicznego posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego d. 11 Stycznia 1846 roku przez prezesa tego Towarzystwa A. Janikowskiego*, [Sprawozdanie z pierwszego 25-lecia Towarzystwa], „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 1, s. 2; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3.

71 S. Konopka, *Co dało Towarzystwo Lekarskie...*, s. 383; W. Szokalski, *Rys historyczny Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego* skreślił Dr Szokalski Sekretarz stały Towarzystwa, „PTLW” 1872, t. LXVIII, z. 1 s. 343.

przez wystąpienie dobrowolne, lub przez wyprowadzenie się z Warszawy 16, śmierć zabrała 37. W dniu rocznicy 25-ej założenia, t. j. 6. Grudnia 1845 członków czynnych było 36, więc tylu ich było na końcu roku 1821, liczba ta w ogóle podczas całego pierwszego dwudziestopięciolecia ulegała wahaniom tylko bardzo nieznacznym, więc nieomal za stałą uchodzić może”⁷².

Doszukując się przyczyn takiego stanu rzeczy J. Peszke konstatował: iż według „Pamiętnika TLW”: „W r. 1845 było w Warszawie lekarzów rządowych 9, wolno zaś zajmujących się praktyką 91, więc mało co nad trzecią część ich liczby należało do Towarzystwa naszego, co pewno głównie przypisać należy temu, że było ono wtedy dosyć wybredne, gdy chodziło o przyjęcie nowego członka czynnego; łatwiej można było zostać korespondentem, a nawet członkiem honorowym, ponieważ okazywano im więcej pobłażliwości, toteż było ich więcej niż członków czynnych”⁷³. W roku 1873 Towarzystwo liczyło 67 członków⁷⁴.

Mimo nawału obowiązków związanych z zawodem lekarza i pełnionymi funkcjami (→ tabela 1) dr Ludwik Grabowski umiejętnie łączył obowiązki lekarza z pracą bibliotekarza TLW oraz aktywnością naukową i popularyzatorską. Wykazywał się przy tym ogromną aktywnością jako tłumacz i popularyzator wiedzy o najnowszych osiągnięciach medycznych wśród lekarzy.

Jak ustaliła autorka niniejszych rozważań, efektem wieloletniej pracy dr. L. Grabowskiego było 103 pozycje publikacji, w tym: 12 pozycji publikacji własnych⁷⁵ i 91 tłumaczeń – wyciągów z artykułów (→ tabela 3) z francuskich i niemieckich czasopism medycznych, dzięki czemu w wydatny sposób przyczyniał się do popularyzacji wśród lekarzy najnowszych doniesień zagranicznych o metodach diagnozowania i leczenia różnych chorób. Teksty, które tłumaczył dotyczyły postępu nauki lekarskiej lub nowych odkryć w medycynie.

72 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 156; *Zagajenie publicznego posiedzenia Towarzystwa...*, s. 7–8.

73 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa...*, s. 156–157. wg. „PTLW” 1845, t. XIV, poszyt 2, s. 272.

74 S. Konopka, *Co dało Towarzystwo Lekarskie...*, s. 382.

75 Ustalona przez autorkę artykułu liczba 12 publikacji własnych L. Grabowskiego jest zbieżna z obliczeniami P. Szarejki, *Słownik lekarzy...*, t. 1, s. 211, który konstatuje, iż „w latach 40. wzbogacił on literaturę fachową o „dziesiątki prac autorów francuskich, rzadziej niemieckich... sam ogłosił 11 prac”. Różnica 1 pracy wynika z faktu, iż autorka potraktowała wydanie rozprawy *O chorobie wenerycznej pod względem policyi lekarskiej...* w dwóch wersjach: w „PTLW” i w oddzielnej odbitce” jako 2 odrębne pozycje publikacji, a nie jedną. Autorka niniejszej pracy skompletowała też listę 91 przekładów z zagranicznych czasopism medycznych, które sporządził L. Grabowski (patrz aneks 1 i 2).

Jego publikacje ukazywały się m. in. na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, „Gazety Lekarskiej”⁷⁶ i „Przeglądu Lekarskiego” (→ Aneks 1 i Aneks 2). Był także L. Grabowski autorem opisów sylwetek profesorów Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Zawdzięczamy mu m.in. sugestywny, barwny opis postaci Jędrzeja Śniadeckiego⁷⁷, przytoczony przez J. Bielińskiego⁷⁸ (→ Aneks 3). Pisząc o Ludwiku Grabowskim jako niegdysiejszym wychowanku tejże uczelni J. Bieliński odnotował:

„...Obecnie 1887 r. jako emeryt mieszka w Częstochowie. W d. 12/24 września, jako w 50-letnią rocznicę jego lekarskiej działalności, Cesarskie Towarzystwo lekarskie wileńskie wybrało go na członka honorowego⁷⁹. Szanowny jubilat nadesłał nam sylwetki profesorów Akademii, które zużytkowaliśmy w poprzedzającym rozdziale⁸⁰; za takowe zainteresowanie się naszą pracą i życzliwy współudział przy zbieraniu materyjałów, składamy mu serdeczne podziękowanie”⁸¹.

Zróznicowana tematyka publikacji własnych i tłumaczeń świadczy o jego rozległych zainteresowaniach medycznych. Były to prace m. in. z zakresu: chirurgii, epidemiologii, wenerologii, położnictwa⁸², chorób kobiecych, chorób dzieci, oraz medycyny sądowej. Tematyka artykułów zagranicznych które tłumaczył była pochodną jego zainteresowań medycznych ale i dobrej znajomości języków obcych.

Statystykę publikacji dr. Ludwika Grabowskiego prezentuje tabela 3.

76 Już w pierwszych numerach „Gazety Lekarskiej”, które to pismo zaczęło się ukazywać jesienią 1866 roku, publikowano jego artykuły.

77 Jędrzej (Andrzej) Śniadecki (1768–1838) – polski lekarz i naukowiec, biolog, chemik i filozof. Młodszy brat Jana Śniadeckiego. Był profesorem chemii i medycyny w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego (w 1803 przekształconej w Cesarski Uniwersytet Wileński) i Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Do roku 1837 prezes założonego 12 XII 1805 r. Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego oraz członek rzeczywisty Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; https://pl.wikipedia.org/wiki/Jędrzej_Śniadecki.

78 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 606–607. Opis ten w wersji skróconej zamieścił też J. Bieliński w innej swojej pracy: J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1830)*, t. III, Kraków 1900, s. 332; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=96360605&uid=95962513>.

79 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 647; „Protokoły Towarzystwa lekarskiego wileńskiego” 1887, Nr 7, dodatek.

80 Mowa tu o rozdziale XXXVII zatytułowanym „Profesorowie” – s. 535–610.

81 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 647–648.

82 Pod hasłem: *Akuszerzyja*, w: *Encyklopedyja Powszechna Orgelbranda* t. 1, Warszawa 1859, s. 294 – zamieszczono m.in. informację iż, dr L. Grabowski „ogłosił wiele rozpraw i spostrzeżeń z zakresu akuszerii”; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=302&uid=66843073>.

Tabela 3. Publikacje własne L. Grabowskiego z zakresu medycyny oraz jego tłumaczenia doniesień medycznych z prasy zagranicznej

Rok	Liczba publikacji własnych	Liczba tłumaczeń
1842	–	9
1843	–	11
1844	1	5
1845	–	16
1846	–	15
1847	2	1
1848	2	2
1849	–	3
1850	–	4
1851	–	—
1852	–	—
1853	2	15
1854	—	9
1855	—	—
1856*	—	—
1857	—	—
1858	—	—
1859	—	—
1860	—	—
1861	—	—
1862	2	—
1863	—	—
1864	—	—
1865	—	—
1866	1	—
1867	1	—
1868	—	—
1869	—	—
1870	—	—
1871	—	—
1872	—	—
1873	1	1
Razem	12	91

*Największa liczba publikacji Ludwika Grabowskiego przypada na okres 1842–1856, kiedy był on bibliotekarzem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i drukowano je na łamach „Pamiętnika TLW”

Źródło: Obliczenia własne autorki w oparciu o Aneks 1 i 2

Zestawienia publikacji dr. L. Grabowskiego, sporządzane przez współczesnych mu autorów siłą rzeczy musiały być niepełne, rejestrowały bowiem stan liczebny publikacji autora nadal żyjącego w czasach im współczesnych, aktywnie piszącego i publikującego. Jest to zrozumiałe w przypadku opracowania Ludwika Gąsiorowskiego

z lat 1854–1855⁸³. Nieco inaczej kwestia właściwego zliczenia dorobku naukowego tego zasłużonego lekarza wygląda w przypadku autorów publikacji, które ukazały się drukiem u schyłku lat 80. XIX wieku, a podawały znacznie zaniżoną w stosunku do stanu faktycznego liczbę jego publikacji⁸⁴. Dokonując zestawienia jego dorobku w zakresie publikacji własnych jak i tłumaczeń autorka przekonała się jak słuszną jest teza profesora Stanisława Konopki o niefrasobliwym podejściu XIX wiecznych autorów do sporządzanych zestawień dorobku naukowego lekarzy⁸⁵. Z drugiej strony należy jednak pamiętać, iż ówczesni badacze nie mieli dostępu do osiągnięć technicznych XX i XXI w., nie korzystali z internetowych zasobów cyfrowych bibliotek i dostępnych w nich publikacji w oparciu o które autorka tej pracy mogła w miarę dokładnie zliczyć i oszacować dorobek w zakresie publikacji dr. Ludwika Grabowskiego.

Badania przeprowadzone przez autorkę w zasadzie potwierdziły ustaloną przez P. Szarejkę liczbę publikacji własnych tegoż lekarza i bibliotekarza (→ przypis 75 i Aneks 1), jednocześnie opracowała całościową, w zasadzie kompletną listę 91 tłumaczeń z języków obcych jego autorstwa (→ Aneks 2).

W roku 1842 na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” ukazało się pierwsze tłumaczenie L. Grabowskiego, z języka francuskiego, uznawane błędnie przez kolejnych autorów za jego własny tekst – *O użyciu plastru pokrzykowego (empl. belladonnae) w leczeniu bicia serca własności nerwowej*, o następującej treści:

83 [Ludwik Gąsiorowski], *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*, Przez Ludwika Gąsiorowskiego, t. 3, Poznań 1854, s. 641–643; wymienia 35 publikacji L. Grabowskiego, zaś w: t. 4, Poznań 1855, s. 115–116, 168, 240–241, 299, 391, 408–409; wylicza 27 publikacji – łącznie więc 62; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=100257093&uid=92905632>; (t. 3); <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=92905631> (t. 4).

84 Józef Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 206, 229, 267, 315, 350, 373–374, 387, 647–648, 790 wymienia łącznie 37 pozycji publikacji dr. L. Grabowskiego; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=506222&uid=507800>; Stanisław Kościński, *Słownik lekarzów polskich...*, s. 150 – wymienia 15 jego publikacji, z czego 3 uznaje błędnie za prace własne, podczas gdy są one są w istocie tłumaczeniami. Tak było w przypadku pierwszej pracy, *O użyciu plastru pokrzykowego (empl. belladonnae) w leczeniu bicia serca własności nerwowej*, „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 1, s. 89 (Gazette des hôpitaux. Nr 107. samedi le 4. Septembre 1841 page 442), <http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=211&from=publicatio>; podobnie tekst *Szpitala w Sankt-Petersburgu...*, to tłumaczenie, wreszcie tytuł – „Psoitis” jest niepełny, to przekład który opublikował L. Grabowski pod tytułem: *Zapalenie mięsa łędźwiowego wewnętrznego (psoititis) z uwagami Ernesta Clocgue*; podobnie za S. Kościńskim, *Słownik lekarzów...*, s. 150, – R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu...*, s. 279 podaje liczbę 15 publikacji, podobnie czyni J. Sętowski, *Cmentarz Kule...*, s. 93, pisząc o 15 publikacjach.

85 S. Konopka, *O źródłach do dziejów medycyny...*, s. 279; *Wykaz oryginalnych prac lekarskich polskich za czas od r. 1831 do 1890 włącznie*, oprac. Kazimierz Chęłchowski, Bronisław Sawicki, Warszawa 1897, ss. 1015, s: 64, 106, 155, 183, 246, 278, 571, 727, 749, 750, 756, 763 – podaje 14 pozycji publikacji dr L. Grabowskiego, mieszając prace własne z tłumaczeniami; dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/publication/9520/edition/15790/content.

„Dr. Seccipson zaleca przykładanie tego plastru na okolicę serca, w celu umiarkowania zbyt silnych jego uderzeń, a Dr. Laycock zachwala korzyści, których doznał z tegoż sposobu leczenia. Zapewnia nadto, że plaster pokrzykowy leczy nerwową drażliwość pęcherza moczowego i kiszek odchodowej. W takich razach należy plaster przyrządzić z czystego wyciągu, namaszczając nim płótno lub jérchę, i wilgotno przykładając się na kuper lub międzyszew. Przekłada wszelako w zdarzeniach drażliwości pęcherza, plaster uśmierzający, przyrządzony z opium w proszku i z maści mydlanej; taki plaster ma zabezpieczać mimowolnie mokrzących, iż ani razu przez noc całą się nie zlewają”⁸⁶.

Kolejne tłumaczenie błędnie zaliczone do prac własnych L. Grabowskiego to „Zapalenie mięsa łędźwiowego wewnętrznego (psoitis)” z uwagami Ernesta Clocgue⁸⁷. Na dodatek cytowane pod skróconym tytułem „Psoitis”.

Rzecz znamienita zarówno to tłumaczenie, jak i inny pochodzący z 1844 r. tekst „Szpitale w Petersburgu” kolejni autorzy (L. Gąsiorowski 1854–55, S. Kościński, 1887, J. Bieliński 1888, J. Peszke 1931, R. Gerber 1979) zaliczali do prac własnych dr. Ludwika Grabowskiego. Tymczasem już na wstępie tego drugiego tłumaczenia sam jego autor pisze:

„Wiadomą jest rzeczą że okazałość gmachów na szpitale w tej stolicy przeznaczonych, przewyższa pod tym względem inne miasta Europy, udzielimy teraz szczegółowej o tych zakładach wiadomości, czerpanej z opisu lekarsko-topograficznego Sankt Petersburga, w Rossyjskiej gazecie lekarskiej Nr. 16 i 17 w języku niemieckim, przez Dra Max. Heine ogłoszonej”⁸⁸.

Jak już wcześniej wspomniano w czasie posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego lekarze – jego członkowie omawiali przypadki pacjentów z własnej praktyki. I tak w sprawozdaniu z działalności Towarzystwa Lekarskiego za rok 1842 czytamy:

86 Kolejni autorzy zaliczali ją błędnie do prac własnych: *O użyciu plastru pokrzykowego (empl. bella-donnae) w leczeniu bicia serca własności nerwowej*, „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 1, s. 89, (Gazette des hôpitaux. Nr 107. samedi le 4. Septembre 1841 page 442); <http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>;

87 *Zapalenie mięsa łędźwiowego wewnętrznego (psoitis) z uwagami Ernesta Clocgue*, (Gazette des Hôpitaux. 1-er Fevrier 1842), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, [s. 289 błąd drukarski – zamiast tegoż numeru strony, stronie nadano nr 269], 289–291; <http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.

88 *Szpitale w Sankt Petersburgu*; „PTLW” 1844, t. XII, poszyt 1, s. 120–133; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/247?tab=1; w nagłówku artykułu w „PTLW” podano odsyłacz do: „Allgemeine medicin. Zentral-Zeitung”, Berlin 1844, N. 58, s. 1464; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-12-poszyt-1-1844,MTE1OTYxOTUz/2#item>.

„Leczenie obrzękłości torebek stawowych, w zdarzeniu kolegi Grabowskiego, poprowadziło do uznania za nieskuteczne, znane dotąd sposoby, i w nadziei pomyślniejszych skutków wyniosło działanie cięciem podskórnem”⁸⁹.

W tymże roku sprawozdawczym 1842 dr L. Grabowski jako jeden z 10 prelewentów przedstawił na publicznym posiedzeniu Towarzystwa rozprawę na temat chorób wenerycznych:

„Rozprawa dziewiąta jest kolegi Grabowskiego, o chorobie wenerycznej pod względem policyjno lekarskim. Rzecz wzięta ze sławnych w tym przedmiocie dzieł zagranicznych, mieści przepisy zgodne z ustawami krajowemi względem nadzoru kobiet nierządnych, śledzenia ich zdrowia, i względem sposobów zapobiegania zarazie. W przedmiocie suchym dla lekarza z tego względu, że działanie jego na korzyść społeczności zawisło więcej od władzy miejscowej, niepospolitą autor miał do pokonania trudność, bo należał do małej liczby biorących się uprawiać odłogiem leżące pole, które mało poruszane w ościennych krajach, nietknięte leży u nas”⁹⁰.

Według „Wykazu członków Towarzystwa Lekarskiego od jego założenia w dniu 6 grudnia 1820 r. aż po 1 Kwietnia 1877” figurował jako członek czynny od 28 maja 1842 r., zaś od roku 1867 jako członek związkowy w Kaliszu⁹¹.

Aktywnie uczestniczył dr L. Grabowski w kolejnych posiedzeniach Towarzystwa. Wiadomo, iż na styczniowym posiedzeniu w roku 1844 zabierał głos na temat gorączki gastrycznej wywołanej niestrawnością lub stanem zapalnym. „Gorączki gastryczne ze zjawiskami reumatycznymi, nerwowymi i biegiem przerywanym, widział w szpitalu św. Ducha kolega Grabowski i leczył je solą amoniacką; china w tych zdarzeniach była szkodliwą”⁹².

89 Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego czytane na publicznym posiedzeniu 15 stycznia 1843 przez Sekretarza Towarzystwa Lebel, „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 50.

90 „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 68.

91 Członkowie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego krajowi i zagraniczni, „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 153; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=230&tab=3; Wykaz członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego od jego założenia w dniu 6 grudnia 1820 r. aż po 1 Kwietnia 1877 r., S. Koźmiński, Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach..., s. 339. S. Koźmiński, Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Lekarskiego warszawskiego z lat 1837–1876. Ułożony przez Stanisława Koźmińskiego członka i bibliotekarza Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, Warszawa 1877, s. 339; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=112840237&uid=92902573>.

92 Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego roku 1843, czytane na publicznym posiedzeniu dnia 14 stycznia 1844 przez I. LEBEL Sekretarza Towarzystwa, „PTLW” 1844, t. XI, poszyt I, s. 14; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=247&tab=3; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-11-poszyt-1-1844-wiadomosci,MTE1OTYxOTUx/2/#info:metadata>; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-11-poszyt-2-1844,MTE1OTYxOTU0/2/#item>.

W dniu 14 stycznia 1844 r. na publicznym posiedzeniu TLW, które odbyło się w Szkole Farmaceutycznej dr L. Grabowski wygłosił odczyt, prezentując w nim swoją rozprawę „O wpływie ćwiczeń gimnastycznych na zdrowie ludzkie”. J. Peszke tak relacjonował ten fakt: „Kolega Grabowski w rozprawie o gimnastyce, wytłumaczył fizjologiczne działanie na organizm oddzielnych ruchów ciała i nauczył szczegółowych wskazań w lekarskim użyciu gimnastyki”⁹³.

W sprawozdaniu z działalności Towarzystwa za rok 1845 r. znalazł się obszerny opis aktywności dr L. Grabowskiego⁹⁴:

„Licznymi pracami na piśmie przysłużył się Towarzystwu kolega Grabowski. Oprócz jego raportu o przeszłorocznym stanie biblioteki Towarzystwa zawierającej pod dozorem kolegi 1169 tomów dzieł i pamiątek leńarskich, inne prace jego sã to następujące tłumaczenia i wyciągi z pism zagranicznych. O chorobach serca przez profesora Foręeta i pięć jego listów leńarskich: ósmy, dziewięty, dziesiąty, jedenasty i dwunasty, w których rzecz osnowaną jest na zdaniu sławnego Bakona [pisownia oryg.], że bardzo jest słabą nauka leńarska, gdy się na filozofii nie opiera, że nie marzyć o przyrodzie, lecz ją rozbierać winniemy. Nic nie ma piękniejszego nad dowodzenia Foręeta nakłaniające lekarzy do ciągłej pracy uczenia się, ożywiając zapal swój tém zdaniem Platona, że umiejętność cała jest przypominaniem [...]”⁹⁵.

Widoczniejszą ta potrzeba ciągłej pracy, staje się w dowodzeniach Foręeta, gdzie umiejętność leńarska, przywiedziona na dowód, tém więcej zmusza do badań, że na żadną chorobę nie ma wyłącznego bezwarunkowego sposobu leczenia.

Dalsze prace kolegi Grabowskiego sã tłumaczenia: o teorii chorób żółciowych, list nowy profesora Foręeta; o nadużyciach i szkodach z rozcięcia mięs i sięgaczy, uwagi profesora Malgaigna; o skażeniu octu pieprzem tureckim, wilczém łykiem i zielem Stęj Apolonii; o skażeniu herbaty kruszczami; o chlebie spleśniałym; o śledzeniu rozmaitych plam pod względem sądowno leńarskim; wniosek o dzieciobójstwie, przy zupełnym braku śladów oddychania nowo narodzonego dziecięcia; sprawozdanie z czynności towarzystwa leńarskiego w Verviers; o użyciu saletranu srebra jako odczynnika przy dochodzeniu otrucia arsenikiem; zdanie Królewskiej Akademii

93 Tamże, s. 131, 133.

94 *Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w roku 1845, czytane na publiczném posiedzeniu dnia 12 stycznia 1846 roku, przez sekretarza Towarzystwa J. Lebela*, „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 2, s. 40–42; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3.

95 Tamże, s. 40–41.

lekarskiej w Paryżu w przedmiocie dochodzenia i leczenia otrucia arszenikiem; o obrażeniach ciała pod względem sądowo lekarskim⁹⁶; o szczepionej ospie; o powieszeniu się; o przywilejach kobiet brzemiennych; o pracach Cessarsko Królewskiego Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu; o szkodliwości mieszkań w nowo wystawionych domach; o chorobie typhus i gorączce tyfoidalnej, rozprawy Paryżkiej [pisownia oryg.] Akademii lekarskiej; o życzeniach lekarzy francuzkich, objawionych na kongresie lekarskim i o wielu nowościach lekarskich, dotyczących się osób i miejsca”⁹⁷.

W końcu roku 1845 i na początku 1846 panowała w Warszawie gorączka tyfoidalna. Oprócz ustnych relacji lekarzy o sytuacji w tym zakresie i ustnych opisów pojedynczych przypadków, odczytywane były na posiedzeniach Towarzystwa teksty prac sporządzonych na piśmie przez zrzeszonych w TLW lekarzy⁹⁸, a wśród nich m.in. opracowanie L. Grabowskiego „Obraz epidemii tyfusowej postrzeganej w I szym półroczu 1846 r. w Szpitalu Ś^{go}. Ducha w Warszawie w oddziale kobiet gorączkowych”⁹⁹.

W pracy J. Peszke wydanej z okazji stulecia TLW znajdujemy interesujące informacje na wspomniany temat:

„Już w kwartale ostatnim roku poprzedzającego [1845 – przyp. autorki] zdarzały się w Warszawie częste zapadania na dur i gorączki pokrewne, co oczywiście musiało zwrócić na siebie uwagę Towarzystwa, tem bardziej gdy choroba ta nie ustawała i w 1848 roku, więc też na posiedzeniach niejednokrotnie była o niej mowa. Do zajęcia się nią tem gorliwszego dodał bodźca list Dra Markusa¹⁰⁰ z Petersburga, lekarza przybocznego cesarzowej, a członka honorowego Towarzystwa. List ten, przysłany na ręce inspektora głównego Służby zdrowia, Czetyrkin¹⁰¹, był w przekładzie odczytany na posiedzeniu

96 Tamże, s. 41.

97 Tamże, s. 41–42.

98 W większości, prace te były następnie drukowane na łamach wydawanego przez Towarzystwo od roku 1837 „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”.

99 *Wiadomość o epidemii gorączki tyfoidalnej, która w końcu roku 1845 i w początku 1846 panowała w Warszawie*, „PTLW” 1847, t. XVII, poszyt 1, s. 3, 4. Następnie informację tą opublikowano patrz → *Obraz epidemii tyfusowej postrzeganej w I szym półroczu 1846 r. w Szpitalu Ś^{go}. Ducha w Warszawie w oddziale kobiet gorączkowych*; przez L. Grabowskiego, „PTLW” 1848, poszyt 1, t. XX, s. 3–17; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3.

100 Dr Franciszek Markus – stał na czele Rady Lekarskiej w Petersburgu, K. Poznański, *Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 roku*, Wrocław 1968, s. 19.

101 Roman Czetyrkin (1797–1865) – Główny Inspektor służby zdrowia w Królestwie, prezydujący w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, tajny radca. Był autorem publikacji: *Instrukcja dla Felczerów*, Warszawa [1838]; *Okólnik dla lekarzy praktykujących w Królestwie Polskim*, Warszawa 1847; J. Peszke., *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 272; <https://www.estreicher.uj.edu.pl>.

XII. d. 16 czerwca, zawierał zaś prośbę o nadesłanie wiadomości dokładnych o stanie i przebiegu duru w Warszawie. Stało się zadość żądaniu temu w sposób wyczerpujący. Członkowie czynni: Kosztulski, Dworzaczek, Frydrych, Chlebowski, Le Brun, Kochański, Grabowski, Stankiewicz, Jabłonowski, Bącewicz i Helbich złożyli przyczynki swoje; rozprawy ich streścił i opracował prezes Janikowski; pracę jego przejrzała następnie Komisja, złożona z Woydego, Helbicha, Natansona i Rosego. Całość gotową Natanson przełożył na język niemiecki z dołączeniem rozprawy drukowanej Dworzaczka i opisu epidemii tej choroby w szpitalu żydowskim przez Natansona. Towarzystwo przesłało ją do Petersburga Drowi Markusowi”¹⁰².

Jak konstatuje J. Peszke, w roku 1846 prac złożonych na piśmie przez członków TLW było wyjątkowo dużo, zaś „czas zbywający na posiedzeniach po ich odczytaniu, obracano po dawnemu na opowiadanie o przypadkach postrzeganych bądź na mieście, bądź w szpitalu”¹⁰³. W „Sprawozdaniu dr Helbicha z czynności Towarzystwa w r. 1846” czytamy: „...Wielu monografiami objaśniali koledzy szczegółowe choroby, między temi... kol. Grabowski ważny wypadek żółtaczki – opisał...”¹⁰⁴.

Według obliczeń autorki w roku 1845 ukazało się na łamach „Pamiętnika TLW” 16 pozycji publikacji Ludwika Grabowskiego, w 1846 – 15 przekładów, w 1847 – 3 publikacje: w tym 2 własne, w 1848 – 4, w 1849 – 3, w 1850 – 4 tłumaczenia, w 1853 (po przerwie) opublikował aż 17 pozycji (→ tabela 2, Aneks 1 i 2).

W roku 1851 i 1852 L. Grabowski nie publikował, co zapewne wiązało się z nadmiarem obowiązków zawodowych jak i rodzinnych związanych z przyjściem na świat 15 lipca 1852 r. jego dwóch synów – bliźniaków: Ludwika – juniora i Jana Kantego¹⁰⁵ Nadal jednak aktywnie uczestniczył w posiedzeniach Towarzystwa zabierając na nich głos.

102 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 191–192; *Sprawozdanie Dra HELBICHA Sekretarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z czynności tegoż Towarzystwa w r. 1846, czytane na publiczném posiedzeniu, dnia 14 stycznia 1847 roku*; „PTLW” 1848, t. XIX, poszyt 1, s. 43, 44; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3.

103 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa lekarskiego...*, s. 192.

104 *Sprawozdanie Dra HELBICHA...*, s. 43.

105 Archiwum Państwowe w Warszawie, sygn. 72/161/0/-/27, *Akta urodzeń małżeństw i zgonów 1852*, Akt urodzenia Ludwika Grabowskiego jr nr 532, s. 266; akt urodzenia Jana Kantego Grabowskiego nr 533, s. 267; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12478707?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=7&_Jednostka_id_jednostki=12478707; a także: <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespol/-/zespol/96447>; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespol/-/zespol/96447?_Zespol_javax.portlet.action=zmienWidok&_Zespol_nameofjsp=jednostki&_Zespol_delta=20&_Zespol_resetCur=false&_Zespol_cur=2; patrz także → Warszawa, św. Jan (U 1708–1918), akt urodzenia Ludwika Grabowskiego nr 532, i akt urodzenia Jana Kantego Grabowskiego nr 533; [Metryki -Skanoteka- Baza skanów metrykalnych]; <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg7AR=8&zs=9233d&se=&sy=139&kt=2&plik=531-534.jpg&x=220&y=818&zoom1>.

W sprawozdaniu z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w roku 1851 r., odnotowano: „Kol. Grabowski dowiódł: skuteczność kollodyi w róży, możność zjawienia się obłędu pijackiego u kobiet”¹⁰⁶.

W tymże roku, tematem kolejnych posiedzeń Towarzystwa była bieżąca sytuacja epidemiologiczna. Na temat cholery, której przypadki pojawiły się w mieście Turku (w kaliskim), była mowa na posiedzeniu XVIII – 21 października 1851 r. i na posiedzeniu XXI – 2 grudnia, na którym L. Grabowski informował o szerzeniu się jej w Kole, Koninie, Kleczewie i Łęczycy¹⁰⁷. „Tygodnik Lekarski” zamieścił 25 grudnia protokół z tegoż posiedzenia z informacją:

„...P. Grabowski mówił o reumatyzmach, zimnicy z puchlinami. Co się tyczy cholery, to podług raportów już od dwóch miesięcy zjawia się w Królestwie w rozmaitych miejscach, bez zachowywania ani stałego kierunku w posuwaniu się, ani nie pokazuje podobieństwa przenoszenia się. I tak we wsi Dubidze, w przeciągu 48 godzin zachorowała matka z czworogiem dzieci i dwie inne osoby i wszystkie umarły. W miastach: Kole, Koninie i Kleczewie zachorowało po 60 osób, z czego połowa umarła. W Łęczycy było 9 przypadków cholery, a we wsi Górze we 24 godziny z dziewięciu osób cztery zmarły”¹⁰⁸.

Jak oceniał po latach J. Peszke „była to dopiero zapowiedź zniszczenia, które choroba ta w roku następnym rozszerzyć miała na kraj nasz. Już wówczas bardzo złośliwa, gdyż połowa dotkniętych nią umierała”¹⁰⁹.

Jak już wcześniej wspomniano według J. Bielińskiego w roku 1850 został dr L. Grabowski członkiem Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego¹¹⁰. Natomiast według „Kurjera Warszawskiego” fakt ten miał miejsce 15 lutego 1851¹¹¹.

„Spis członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego utworzonego d. 6 grudnia 1820 r. miejscowych i związkowych [w r. 1851]” zawiera adnotację o pełnionej

106 „Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w 1851 r.”, „PTLW” 1852, t. XXVII, poszyt 1, s. 20; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=381&tab=3.

107 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 250.

108 *Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z dnia 2 grudnia roku bież.* [Prezes p. Bącewicz] „Tygodnik Lekarski” nr 52, 25 XII 1851, s. 415–416; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=7-&uid=66631506>.

109 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 250.

110 J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 790; patrz też przypis 33 i 34.

111 „Kurjer Warszawski” 30 IV 1851, nr 114, s. 589; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, t. 1, s. 211 omyłkowo podaje s. 939; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=99306416&uid=97793000>.

przez L. Grabowskiego funkcji bibliotekarza i rejestruje go jako członka miejscowego, czynnego¹¹².

Rok 1852 zainaugurowało Towarzystwo Lekarskie Warszawskie posiedzeniem publicznym, które rozpoczęło się w południe 25 stycznia w Sali posiedzeń zwykłych przy ul. Jezuickiej, przy udziale członków i licznie zgromadzonych gości. Po okolicznościowych przemowach, jako trzeci wystąpił z odczytem „O stosunku medycyny do religii” dr Ludwik Grabowski¹¹³.

Ze względu na jego treść, budzącą wśród słuchaczy kontrowersje, tekst ten nigdy nie został opublikowany.

J. Peszke w swojej publikacji, „Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...”, odnotował:

„... Jako trzeci wystąpił z odczytem «O stosunku medycyny do religii»

Grabowski”¹¹⁴

i dalej objaśniał:

„...Również nie wydrukowano. W «Tygod[niku] Lek[arskim]» pod m.[ateriałem] ws.[tępnym] ocena niepocholebna, polemizująca, w której czytamy m.in.: «Wiadomo, że praca ta była przedmiotem ostrzej krytyki w jednym z warszawskich pism peryodycznych. Zrobimy tu uwagę, że to wcale niepocholebne zdanie zawiera w sobie napomnienie dla komitetu Towarzystwa, który upoważnił do czytania tej rozprawy [oryg.], bez wskazania autorowi niewłaściwości niektórych zdań» Nie mając przed sobą oryginału rozprawy ani nawet protokołu posiedzenia, niesposób dziś stwierdzić, czy zarzuty czynione są słuszne”¹¹⁵.

W obszernej relacji z przebiegu posiedzenia zamieszczonej na łamach „Tygodnika Lekarskiego” z 7 II 1852 r., Ludwik Natanson relacjonował:

112 *Spis członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego utworzonego d. 6 grudnia 1820 r. miejscowych i związkowych [w r. 1851]*, „PTLW” 1851, t. XXV, poszyt 1, s. 134; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=376&tab=3.

113 „Kurjer Warszawski”, nr 24, z 14/26 I 1852, s. 121; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98172759&uid=97793319>; „Tygodnik Lekarski” nr 6, z 7 II 1852, *Posiedzenie publiczne Towarzystwa lekarskiego* [25 I 1852] [L. Natanson], s. 41; J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa...*, s. 254–255 podaje datę 25 I; S. Koźmiński → *Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, Warszawa 1877, s. 214 – Wykaz posiedzeń Towarzystwa Lek. Warsz. Posiedzenia publiczne podaje datę 17 stycznia; podobnie *Zagajenie posiedzenia publicznego z dnia 17. stycznia 1852. r., przez Dra Bączewicza*, „PTLW” 1852, t. XXVII, poszyt 1, s. 3; natomiast w spisie treści „PTLW” 1852, t. XXVII poszyt 2, s. [195] wydrukowano datę 27 stycznia; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-3-dod-spis-rzeczy-1852,MTE1OTYxOTk1/0/#info:metadata>.

114 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego...*, s. 255; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=64680919&uid=13127020>.

115 Tamże.

„Dr. Grabowski odczytał rozprawę o stosunku medycyny do religii. Wzniosły i piękny to przedmiot, ale bardzo drażliwy i wymagał wielkiej zręczności w traktowaniu. Zamiarem czytającego było zapewne protestować przeciwko aż nazbyt często robionemu lekarzom zarzutowi ateizmu; ale zamiast pozostać w tym obszernym i dosyć wygodnym zakresie, zaplątał się w ciasne uboczne dygresye, niezmiernie trudne i prowadzące koniecznie do paradoksów, albo do wyłącanych, wyłącznie tylko uznawanych zdań. Ztąd [oryg.] zamiast o stosunku religii do medycyny, p. Grabowski mówił o stosunku lekarza do księdza (chrześcijańskiego). A jednak można być bardzo dobrym lekarzem, nie będąc chrześcijaninem¹¹⁶; świadkiem poganin H i p o k r a t e s . Wiadomo, że praca ta była przedmiotem ostrej krytyki, w jednym z warszawskich pism periodycznych. Zrobimy tu uwagę, że to wcale niepoehlebne zdanie zawiera w sobie napomnienie dla komitetu Towarzystwa, który upoważnił do czytania tej rozprawy, bez wskazania autorowi niewłaściwości niektórych zdań”¹¹⁷.

Jak odnotował J. Peszke,

„Na [kolejnym – przyp. autorki] posiedzeniu VIII d. 20 kwietnia wprowadzie Grabowski odczytał spostrzeżenia szpitalne, tyczące się rozedmy skórnej, zebrane w szpitalu Sw. Ducha; na XIII d. 6 lipca kol Frey odczytał ocenę pracy Neugebauera z Kalisza; na koniec na XIV d. 20 lipca Kryszka czytał opis choroby, ale to nie są rozprawy naukowe w zrozumieniu ścisłym, więc ich też do nich nie zaliczamy”¹¹⁸.

Na posiedzeniu XIV, które odbyło się w dniu 20 lipca 1852 r., a poświęcone było w głównej mierze szerzącej się w Warszawie epidemii cholery głos na jej temat zabierali doktorzy: L. Grabowski, Tytus Chałubiński, Jan Kulesza, Stanisław Janikowski, Adam Bogumił Helbich i Ludwik Natanson¹¹⁹. W „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” z tegoż roku pojawiła się wzmianka o spostrzeżeniach dr Grabowskiego na temat cholery:

„Krew cholerycznych [podług postrzeżeń Dra Grabowskiego] wypuszczona z żyły za życia, ma mieć temperaturę +24°R. koloru ciemnego, ścina

116 *Posiedzenie publiczne Towarzystwa lekarskiego* [L. Natanson], „Tygodnik Lekarski” nr 6, z 7 II 1852, s. 45; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=67370152&uid=66631517>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=1&uid=66631517>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=66631517>.

117 Tamże, s. 46.

118 J. Peszke, *Stulecie Towarzystwa...*, s. 258.

119 Tamże, s. 259.

się szybko i mało części serwatczanej wydziela, a we dwie albo trzy godziny powierzchnia krwi czernieje jak smoła. Rozbita krew łyżką do oddzielenia części włóknistej, czerwienieje, gęstość jej jest znaczna i ścieka jak gęsty pokost”¹²⁰.

Jak już wcześniej wspomniano, 15 lipca 1852 roku przyniósł ważne wydarzenie w życiu Ludwika Grabowskiego na świat przyszli jego dwaj synowie – bliźnięcy: Ludwik i Jan Kanty¹²¹. Mimo natłoku obowiązków związanych z narodzinami potomków i pracą zawodową (tabela 1) w kolejnym roku 1853 – opublikował 15 tłumaczeń i 2 publikacje, zaś w roku 1854 – 9 tłumaczeń (→ Aneks 1 i 2).

W sprawozdaniu z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z roku 1854 znajdujemy pochlebną ocenę pracy doktora jako bibliotekarza:

„Biblioteka Towarzystwa zostająca pod troskliwym kierunkiem Dra Grabowskiego, która mieści w sobie dzieł 2211, w tomach 4251, dla użytku członków przeznaczonych pomnożoną w tym roku została, oprócz dzieł wyżej wspomnianych darami...”¹²².

W tymże roku – 1854 na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” ukazało się 9 przekładów autorstwa L. Grabowskiego z zagranicznych czasopism medycznych (→ tabela 3).

„Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854” rejestrował nazwisko doktora L. Grabowskiego¹²³. W roku 1855 na łamach „PTLW” informowano o planowanych na 12/24 grudnia obchodach 50-lecia Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, którego L. Grabowski był członkiem od roku 1850¹²⁴.

120 „PTLW” 1852, t. XXVIII, poszyt 2, s. 101; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/381?tab=1.

121 Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciciela w Warszawie (1826–1915), sygn. 72/161/0/-/27, *Akta urodzeń małżeństw i zgonów 1852*, Akt urodzenia nr 532 Ludwika Grabowskiego [juniora], s. 266; akt urodzenia nr 533 Jana Kantego Grabowskiego, s. 267; https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12478707?Jednostka_delta=20&Jednostka_resetCur=false&Jednostka_cur=7&Jednostka_id_jednostki=12478707; patrz także → Warszawa, św. Jan (U 1708-1918), akt urodzenia nr 532 Ludwika Grabowskiego [juniora], i nr 533 Jana Kantego Grabowskiego; [Metryki – Skanoteka – Baza skanów metrykalnych], <https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg7AR=8&zs=9233d&se=&sy=139&kt=2&plik=531-534.jpg.&x=220&y=818&zoom=1>.

122 *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z Roku 1854. Przez sekretarza Towarzystwa Dra Libchena*, „PTLW” 1854, t. XXXIII, s. 13; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=367&from=publication.

123 *Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854. Zawierający:*
1. *Spis mieszkańców z oznaczeniem numeru domu zamieszkania.*
2. *Spis szczegółowy lekarzy, prawników i t. p., oraz ludności przemysłowej i rzemieślniczej.*
3. *Taryfa domów. ułożony pod kierunkiem Zarządu Policji, Rok pierwszy*, Warszawa 1854, (reprint Warszawa 1982), s. 409; https://www.google.pl/books/edition/Skorowidz_mieszkańców_miasta_Warszawy/3FRJAAAIAAJ?hl=pl&gbpv=1&dq=Ludwik+Grabowski&pg=PA409&printsec=frontcover.

124 „PTLW” 1855, t. XXXIII, s. 164; J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 790.

W 1857 roku obowiązki bibliotekarza przejął od dr Ludwika Grabowskiego Anastazy Hirszel¹²⁵.

8/20 września tegoż roku na łamach „Kurjera Warszawskiego” informowano czytelników, iż 28 czerwca za gorliwą służbę jako akuszer Rady Lekarskiej Guberni Warszawskiej otrzymał dr L. Grabowski Order św. Stanisława 3 klasy¹²⁶.

26 czerwca/8 lipca 1858 r. ta sama gazeta donosiła, iż „Radca dworu Grabowski, Doktor Medycyny i Akuszer mieszka w Szpitalu Śgo. Ducha Panien Marcinkanek, przy ulicy Konwiktorskiej”¹²⁷.

Po ustąpieniu z funkcji bibliotekarza, jako członek czynny Towarzystwa, dr L. Grabowski nadal aktywnie uczestniczył w jego posiedzeniach. W roku 1862 nadal posiadał status członka czynnego TLW, mieszkał i pracował w Warszawie¹²⁸.

Na posiedzeniu 2 grudnia 1862 r. „odczytał opis zwichnięcia uda nastawionego przy pomocy uśpienia chloroformem, tudzież wypadki oględzin pośmiertnych”¹²⁹. W tymże roku opublikował 2 prace na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” (Aneks 1).

„Spis imienny lekarzy w Mieście st. Warszawie w r. 1863 zamieszkałych” zamieszczony na łamach „PTLW” potwierdza, iż nadal w tym okresie L. Grabowski był związany z Warszawą, mieszkał przy ulicy Leszno Nr 732. Jego nazwisko – jako członka czynnego – figuruje także w „Spisie imiennym członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego za rok 1863”¹³⁰.

Wiadomo, że 9 czerwca 1863 r. brał udział w posiedzeniu Towarzystwa: „P. Grabowski zwraca uwagę, że przyjście na świat dziecięcia nieżywego w utrudnionych porodach, w których się podaje sporysz, należy przypisać otruciu pochodzącemu z użycia tego środka”¹³¹.

Uczestniczył też w posiedzeniu XVII, które odbyło się 18 sierpnia tegoż roku:

125 M. Zwejbaum, *Dzieje biblioteki...*, s. 7.

126 „Kurjer Warszawski”, 8/20 IX 1857, nr 246, s. 1325;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98308920&uid=97907308>.

127 „Kurjer Warszawski”, 26 VI/8 VII 1858, nr 176, s. 931;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98995934&uid=97908022>.

128 *Lista imienna członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego (1862)*, „PTLW” 1862, t. XLVIII, s. 338; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/426&tab=3.

129 „PTLW” 1863, t. 50, s. 274.

130 *Spis imienny lekarzy w Mieście st. Warszawie w r. 1863 zamieszkałych*, „PTLW” 1863, t. XLIX, s. 505; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=383&&from=publication; *Spis imienny członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego za rok 1863. I. Członkowie czynni*, „PTLW” 1864, t. LI, s. 156; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/434?tab=1.

131 „PTLW” 1863, t. 50, s. 495, 496.

„P. Grabowski obstawał za konieczną potrzebą zabijania psów wściekłych lub podejrzanych o to, że są wściekłe, z niezbędnym w razie wątpliwości otwarciem zwłok, albowiem w tym ostatnim razie obecność w żołądku ciał niejadalnych będzie najpewniejszym wściekliczny dowodem”¹³².

Na posiedzeniu nadzwyczajnym 22 grudnia 1863 r. jako członek „delegacji rachunkowej” (komisji rewizyjnej) „zdał sprawę z odbytej w dniu 12 grudnia 1863. Rewizji Kassy i rachunków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego za rok 1863, tudzież Kassy wsparcia podupadłych lekarzy, wdów i sierot po nich pozostałych za tenże rok... Następnie p. Grabowski odczytał ułożony przez tęż delegacją projekt budżetu Towarzystwa na rok 1864, którego pojedyncze pozycje przez Towarzystwo przyjęte i zatwierdzone zostały”¹³³.

Jak odnotowuje „Pamiętnik TLW” 15 września 1866 r. – na XXXVI posiedzeniu, złożył L. Grabowski raport ze szpitala św. Ducha za miesiąc sierpień¹³⁴, w tym samym roku opublikował jedną opinię sądowo-lekarską w „Gazecie Lekarskiej” (→ Aneks 1).

W końcu 1866 r. został inspektorem lekarskim guberni kaliskiej (→ tabela 1), toteż „Skład Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, z listą imienną członków w roku 1867” odnotował, go jako członka korespondenta – z Kalisza, z jednoczesną adnotacją o członkostwie w TLW od 1842 r.¹³⁵. W tymże roku – 1867 ukazała się na łamach „Gazety Lekarskiej” opinia sądowo-lekarska jego autorstwa dotycząca piromanii (→ Aneks 1). Obowiązki służbowe powodowały, że nie publikował już zbyt często.

W marcu 1873 r. „Gazeta Lekarska” opublikowała jego pracę z zakresu anatomii patologicznej „O potworze dwulicowym”¹³⁶. 24 maja tegoż roku na łamach „Przeglądu Lekarskiego” w rubryce „Drobiazgi diagnostyczne” ukazała się relacja z prasy francuskiej którą przetłumaczył a zatytułowana „Udawanie choroby przez osobę zołzowatą”¹³⁷:

„Na jednym z ostatnich posiedzeń Tow. Lek. Szpitalnego w Paryżu opowiedział P. Lalier ciekawy w tym względzie przypadek, jaki się wydarzył w jego oddziale w szpitalu św. Ludwika. Chora po kilkakroć życzyła sobie

132 *Posiedzenie 17ste., dnia 18. Sierpnia 1863*, „PTLW” 1863, t. 50, s. 289; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=429?tab=1.

133 *Posiedzenie 2gie (nadzwyczajne), dnia 22 grudnia 1863 r.*, „PTLW” 1864, t. LI, s. 141, 142; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/434&tab=3.

134 „PTLW” 1867, t. LVII, s. 113; dlibra.wum.edu.pl/Content/393/ZBG_m680_sA0244_r1867_t57_zw.pdf.

135 *Skład Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, z listą imienną członków w roku 1867*, „PTLW” 1867, t. LVII, s. V; dlibra.wum.edu.pl/Content/393/ZBG_m680_sA0244_r1867_t57_zw.pdf.

136 *O potworze dwulicowym, Podał Dr. L. Grabowski, lek. pow. Bendzińskiego*, „Gazeta Lekarska” 24 II/8 III 1873, t. XIV, nr 10, s. 147–148.

137 „Przegląd Lekarski” 24 V 1873, nr 21, s. 167.

być przyjętą, наконец przyjęto ją z obrzmieniami i ropniami dziąseł, prócz tego były ślady zapalenia w jamie ust (stomatitis) i obrzmienie gruczołów podszczękowych. Wkrótce potem wysypkę pęcherzykową dostrzeżono na niektórych częściach ciała i na podniebieniu miękkim. Badając starannie, odkrył p. Lallier osad w postaci wąskiego paska z czerwonej istoty w około zębów, a pod drobnowidem¹³⁸ okazało się, że był to proszek pryszczawek (kantaryd) Kobieta przyznała się, że używała kawałków plastra pryszczawego, aby uczynić się chorą...”.

Na „Liście członków TLW” opublikowanej w roku 1876 dr Grabowski figuruje jako członek – korespondent zamieszkały: „Bendzin [pisownia oryg.] gub. Piotrkowskiej”¹³⁹. Był wówczas lekarzem powiatowym w Będzinie.

O tym co działo się później w życiu dra L. Grabowskiego dowiadujemy się ze wzmianek prasowych, z połowy lat 80. XIX w.

10 października 1885 r. „Gazeta Lekarska” w dziale „Wiadomości bieżące” informowała czytelników:

„– Przy zebraniu lekarzy i aptekarzy powiatu Będzińskiego w Dąbrowie d. 27 z. m. [września – przyp. autorki], z okoliczności odjazdu D-ra Ludwika Grabowskiego [pisownia oryg.] lekarza powiatu, który po ukończeniu 40-letniej służby stanowisko swoje opuszcza, złożono na rzecz kasy wsparcia podupadłych lekarzy sumę 50 r. i takową za pośrednictwem sekretarza stałego Towarzystwa Lekarskiego, do kasy przesłano”¹⁴⁰.

21 listopada/3 grudnia 1887 r. na łamach „Medycyny” ukazała się informacja:

„Donoszą nam z Wilna, że w dniu 12/24 Września b. r. na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego, wybrano jednomyślnie na członka honorowego rzeczonego Towarzystwa, doktora medycyny Ludwika GRABOWSKIEGO, zamieszkałego obecnie w Piotrkowie. Wybór ten jako uznanie zasług naukowych, miał miejsce na drugi dzień po jubileuszu pięćdziesięcioletniej działalności lekarskiej. Jubilat wielu węzłami połączony jest z Wilnem; przede wszystkim tam przykładał się do nauk lekarskich, w ówczesnej akademii medyko-chirurgicznej, i ukończył studia z medalem w dniu 11 (23) Września

138 Drobnowid – mikroskop; <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/drobnowid>.

139 *Lista członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, „PTLW” 1876, t. LXXII, z. 2, s. 321; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=599&tab=3.

140 „Gazeta Lekarska” 10 X 1885, t. V, nr 41, s. 843.

1837 r., prócz tego, od 12 lutego 1851 r. był członkiem związkowym Towarzystwa lekarskiego¹⁴¹.

16 grudnia 1887 r., w rubryce „Listy z prowincji. Wilno” tygodnik „Kraj” informował:

„Istnieje u nas, jak wiecie T o w a r z y s t w o l e k a r s k i e, założone w r. 1805, a ozdobione w r. 1818 przez cesarza Aleksandra I za pożyteczne dla ogółu swe prace tytułem «Cesarskie». Towarzystwo wileńskie najstarszem jest w całym państwie i utrzymuje niejako tradycją b. wileńskiego uniwersytetu i późniejszej akademii lekarskiej. Otóż Towarzystwo rzeczzone, w uznaniu zasług dla nauki i ludzkości podniosło trzech długoletnich swych członków, a niegdyś uczniów świetnej szkoły wileńskiej, w 50 rocznicę otrzymania dyplomu, do stopnia c z ł o n k ó w h o n o r o w y c h (honoris causa). Oto są nazwiska trzech tych zasłużonych ludzi: dr Rejkowski Donat w Wilnie, dr Zmaczyński Jan w Wilnie, dr Grabowski Ludwik w Piotrkowie¹⁴².

Już jako emeryt, około roku 1889 powrócił L. Grabowski do Częstochowy¹⁴³.

24 lipca 1894 r. pracowite życie doktora Ludwika Grabowskiego dobiegło końca. Tygodnik „Kraj” w dziale „Kronika Pośmiertna” zamieścił informację o jego śmierci:

„Grabowski Ludwik lat 81, dr. med., b. inspektor urzędu lekarsk. w Kaliszu, ostatnio lekarz pow. Będziński. w gub. piotrkowskiej, emeryt – w Częstochowie 24 lipca¹⁴⁴.

W akcie zgonu Ludwika Grabowskiego czytamy¹⁴⁵:

„Częstochowa Miasto. Działo się to w mieście Częstochowa, w parafii św. Zygmunta 12/24 lipca 1894 roku o godzinie 10 00 rano. Stawili się Michał Żmigrodzki¹⁴⁶, kasjer częstochowskiej powiatowej izby skarbowej lat 65 mający i Jan Gryczmański, obywatel lat 59 mający, obaj zamieszkujący w Częstochowie i oświadczyli, że tego dnia o 5 00 rano w Częstochowie zmarł

141 „Medycyna” 21 XI/3 XII 1887, t. XV, nr 49, s. 811; <https://academica.edu.pl>- dostęp z WBP w Kielcach.

142 „Kraj” 4/16 XII 1887, R. 6, nr 49, s. 14; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, s. 211, błędnie podaje – t. XI.

143 J. Sętowski, *Cmentarz Kule...*, s. 93.

144 „Kraj” 22 VII/3 VIII 1894, R. XIII, nr 29, s. 20; P. Szarejko, *Słownik lekarzy...*, t. 1, s. 211, błędnie podaje: t. XXIII.

145 Archiwum Państwowe w Częstochowie [dalej: AP Częstochowa], Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Zygmunta w Częstochowie 1885–1916, sygn. 8/56/0/2/243, *Kniga Duplikat Aktov Graždanskago Sostoāniā ob Umerših Čenstohovskago Prihoda Sv. Sigizmunda za 1894 g.*, akt zgonu nr 429, s. 108 [dawna karta 54]; <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/skan/-/skan/68c46d78a62b32d85da17487693e2ac342fed-7613d2aad89926dbe60c5f10bbc>.

146 Michał Mikołaj Żmigrodzki (1827–1904) – był zięciem Ludwika Grabowskiego, a mężem jego córki Felicji (ok. 1840–1899). Felicja Grabowska → www.sejm-wielki.pl/b/loza.4834m; Urz. M. st. W-wy, http://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=15712.

Doktor Medycyny, były inspektor Urzędu Lekarskiego, Emeryt, wdowiec po Józefie z domu Zielińskiej, urodzony w mieście Warszawie, mieszkający w Częstochowie, syn nieżyjących Mikołaja i Pauliny¹⁴⁷ małżonków Grabowskich lat 81 mający. Po naocznym przekonaniu się o śmierci Ludwika Grabowskiego akt ten obecnym został odczytany i podpisany w Częstochowskiej Parafii św. Zygmunta. Sporządził ks. Nowak¹⁴⁸.

Informację o zgonie dr. Ludwika Grabowskiego opublikowano również w „Sprawozdaniu z obrotu i stanu funduszków Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych, za rok 1894”. Czytamy w nim: „Z początkiem roku 1894 Kasa wsparcia liczyła członków 714. Z tej liczby: a) zmarło 17, mianowicie...z gubernii Piotrkowskiej Grabowski Ludwik...”¹⁴⁹. Ostatnią swoją składkę terminową na tenże fundusz w kwocie 4 rs. (rubli srebrem) opłacił sędziwy medyk w roku 1893 jako członek kasy z guberni piotrkowskiej¹⁵⁰.

Dr Ludwik Grabowski spoczywa na Cmentarzu Kule w Częstochowie. Według ustaleń Juliusza Sętowskiego (stan na 2006 r.) w kwaterze 9 rząd 1 grób 6¹⁵¹. Obecnie, zlokalizowanie jego grobu w oparciu o funkcjonujący system GROBONET było niełatwe z uwagi na fakt, iż inwentaryzując groby prawdopodobnie błędnie odczytano napis nagrobny i założono kartę na nazwisko GRADOWSKI LUDWIK¹⁵² zamiast GRABOWSKI LUDWIK. Usytuowanie pochówku Sektor 9/Rząd AZ/ Numer 6 jest zgodne z lokalizacją podaną przez J. Sętowskiego. Karta grobu w systemie GROBONET zawiera komunikat „Brak zdjęcia”, ur. null – zm. null¹⁵³.

147 J. Sętowski, *Cmentarz Kule...*, s. 92, zapewne za aktem zgonu L. Grabowskiego błędnie podaje w jego biogramie imię matki: Paulina nieustalona z nazwiska. Imię to zostało podane przez zgłaszających zgon Ludwika Grabowskiego w r. 1894, jednym z nich był jego zięć Michał Mikołaj Zmigrodzki, który zapewne wiedzy na ten temat nie posiadał, a jakieś imię podać musiał. Pamiętamy, iż matką Ludwika Grabowskiego była Franciszka z Piaseckich, a po jej śmierci jego macochą została Anna – jej siostra.

148 AP Częstochowa, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Zygmunta w Częstochowie 1885-1916, sygn. 8/56/0/2/243, *Kniga Duplikat Aktov Graždanskago Sostoâniâ ob Umerših Čenstohovskago Prihoda Sv. Sigizmundâ za 1894 g.*, akt zgonu nr 429, s. 108 [dawna karta 54].

149 *Sprawozdanie z obrotu i stanu funduszków Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot po lekarzach pozostałych za rok 1894*, „PTLW” 1895, t. XCI, zeszyt 4, s. 994; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-91-z-4-1895,MTE1OTYyMzA4/0/#info:metadata>.

150 *Sprawozdanie z obrotu i stanu funduszków Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych za rok 1893*, „PTLW” 1894, t. XC, zeszyt 3, s. 766, 769, 774; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=203&uid=115962292>.

151 J. Sętowski, *Cmentarz Kule...*, s. 92–93.

152 <https://czestochowakule.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=57355>; obok grób 9/AZ/7; <https://czestochowakule.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=57357>.

153 <https://czestochowakule.grobonet.com/mapa/2>.

Zdjęcie grobu Ludwika Grabowskiego zamieszczone w artykule zaczerpnięto z systemu GROBONET w maju 2023 r., posługując się internetową kartoteką grobów z nim sąsiadujących. Widać go częściowo, w tle tych grobów, obok których jest usytuowany¹⁵⁴.



Grób dr Ludwika Grabowskiego na Cmentarzu Kule w Częstochowie – stan z maja 2023 r.

<https://iac.czystochowakule.artlookgallery.com/zdjecia/1/9/AZ,5a,.JPG>

3. Sytuacja rodzinna dr. Ludwika Grabowskiego (rodzeństwo i własna rodzina)

Sytuację rodzinną doktora Ludwika Grabowskiego prezentują tabele 4 i 5.

W dostępnych w Internecie zasobach cyfrowych nie natrafiono na żadną podobiznę dr Ludwika Grabowskiego. Można przypuszczać, że do dzisiejszych czasów nie zachowała się żadna jego fotografia, o ile nie znajduje się ona w zbiorach prywatnych. Dysponujemy podobiznami jego najstarszej siostry Julii Anny z męża Kaplińskiej (1805–1874) oraz brata Edwarda Józefa Grabowskiego (1809–1899).

¹⁵⁴ Grób Ludwika Grabowskiego Sektor 9/Rząd AZ/Numer 6 usytuowany jest tuż obok grobów: – sektor 9, Rząd AZ, Numer 5a; <https://iac.czystochowakule.artlookgallery.com/zdjecia/1/9/AZ,5a,.JPG>; (na tym zdjęciu jest widoczny) – sektor 9, Rząd AZ, Numer 5; <https://czestochowakule.grobonet.com/grobonet/start.php?id=-detale&dig=72056&inni=0&cinki=0>.

Tabela 4. Ludwik Fulgenty Grabowski i jego rodzeństwo

Lp.	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci	Uwagi
1.	Aleksander Józef*	1 III 1804	25 III 1878	Cm. Babsk, pow. rawski, łódzkie
2.	Julia Anna (Kaplńska)	20 V 1805	1874	zm. Skierniewice, Łódź
3.	Jan Andrzej urzędnik**	5 III 1808	30 XII 1880	ojciec Julii Tetmajer, dziadek K. Przerwy-Tetmajera, Cm. Powązkowski
4.	Edward Józef adwokat***	25 VI 1809	25 II 1899	Cm. Powązkowski
5.	Emilia Tekla (Markiewicz)	15 IX 1810	28 IV 1885	zm. w Warszawie
6.	Ludwik Fulgenty lekarz	23 II 1813	24 VII 1894	Cm. Częstochowa
7.	Paulina Kunegunda (Brzezińska)	26 VII 1819	21 X 1847	Cm. Powązkowski

* w źródłach występuje także jako Józef Aleksander Grabowski

** biogram Jana Andrzeja Grabowskiego patrz → przypis 29.

*** biogram Edwarda Józefa Grabowskiego patrz → przypis 30.

Źródło:

<https://www.geni.com/people/Mikolaj-Grabowski-h-Oksza/6000000008308367455>;<https://www.geni.com/people/Franciszka-Grabowska-h-w/60000000083765537263>;<https://www.geni.com/people/Jozef-Grabowski-h-w/60000000065902677083>;<https://www.geni.com/people/Julia-Kaplinska/6000000008285423133>;<https://www.geni.com/people/Jan-Grabowski/6000000008309750523>; <https://sejm-wielki.pl/b/sw.36191>;<https://www.geni.com/people/Julia-Tetmajer/6000000008309914267>;<https://www.geni.com/people/Edward-Grabowski-h-Oksza/6000000008327823671>;

Warszawa ASC Cykul VII. (1809–1825), akt urodzenia Edwarda Grabowskiego Nr 83, k. 33;

<https://metryki.genedodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=103&kt=1&plik=081-083.jpg&x=234&y=188&zoom=1>;<https://metryki.genedodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=103&kt=1&plik=084-085.jpg&x=585&y=191&zoom=1>;

Warszawa ASC Cykul VII. (1809–1825), akt urodzenia Emilii Tekli Grabowskiej, Nr 227, k. 77;

<https://metryki.genedodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=106&kt=1&plik=226-228.jpg&x=205&y=99&zoom=1>;<https://www.geni.com/people/Emilia-Markiewicz/6000000008327782949>;<https://www.geni.com/people/Ludwik-Grabowski/6000000008327845716>;<https://www.geni.com/people/Paulina-Brzezińska/6000000105835745821>;

Osoby z Wielkiej Genealogii Minakowskiego mające nekrolog w „Kurierze Warszawskim” z lat 1821–1861” [wg. publikacji Andrzej Tyszkiewicz]

Poz. 4232 Paulina z Grabowskich Brzezińska. → <https://www.sejm-wielki.pl/kurterwarszawski.php>.

Warszawa ASC Cykul VII. akt urodzenia Ludwika Grabowskiego Nr 96, k. 49;

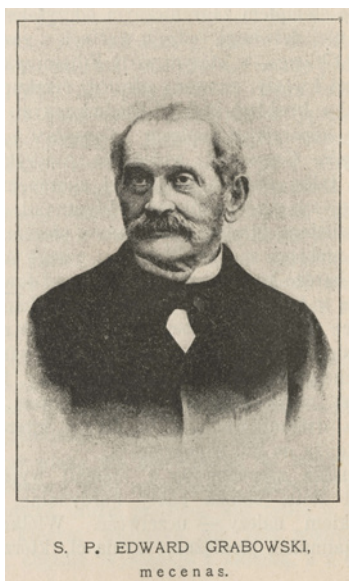
<https://metryki.genedodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=118&kt=1&plik=095-096.jpg&x=217&y=240&zoom=1>;https://geneteka.genedodzy.pl/index.php?op=gr&langpol&bdm=B&w=71wa&rid=6505&search_lastname=grabowska&search_name=franciszka&search_lastname2=grabowski+&search_name2=Mikolaj&from_date=&to_date=

Muskalski Edward, Grabowski Edward Józef (1809–1899), w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. VIII, Wrocław-Kraków- Warszawa 1959–1960, s. 490.



*Julia Anna Kaplińska
[z d. Grabowska] – siostra
dr. Ludwika Grabowskiego*

<https://www.geni.com/people/Julia-Kaplińska/6000000008285423133>



*Edward Grabowski – adwokat,
brat dr. Ludwika Grabowskiego
„Biesiada Literacka” 1899, t. 47,
nr 11, s. 204; grafika*

mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetada-ta?id=55283&from=publication

Najstarsza siostra Ludwika Grabowskiego – Julia wyszła za mąż za Jana Kaplińskiego, właściciela wsi Lisów¹⁵⁵ koło Grójca, członka loży wolnomularskiej. Z małżeństwa tego mieli dwóch synów Leona (malarza), Edwarda (architekta) i córkę Zofię (1831–1864) późniejszą nauczycielkę i pisarkę. Zofia wychowywała się i kształciła pod kierunkiem ojca Wiadomo, iż już we wczesnej młodości z jego pomocą uczyła w Lisowie dzieci chłopskie. Po jego śmierci, ok 1845 r. wraz z rodziną zamieszkała w Rawie Mazowieckiej, a w 1848 przeniosła się do Warszawy. Przez pewien czas mieszkała z matką – Julią z Grabowskich, niebawem jednak usamodzielniała się. Zamieszkała w kamienicy swojego wuja – Jana Grabowskiego w tzw. pałacu Grabowskich (dawny Teppera) przy ul. Miodowej. Jej sąsiadką od 1858 roku była Narcyza Żmichowska. Uniezależnienie się i usamodzielnienie spotkało się z zdecydowanym sprzeciwem matki – z którą była skonfliktowana do końca swojego życia Zmarła na gruźlicę płuc 13 kwietnia 1864 r.¹⁵⁶ Julia z Grabowskich Kaplińska przeżyła swoją córkę o 10 lat. Odeszła w roku 1874 (→ Tabela 4).

Nieco informacji na temat najmłodszej siostry Ludwika Grabowskiego – Pauliny z męża Brzezińskiej dostarcza jej nekrolog. Gdy w roku 1847 zmarła, na łamach „Kuriera Warszawskiego” zawiadamino: „Paulina z Grabowskich Brzezińska, zm. 21 X 1847 w domu przy ul. Nalewki w Warszawie, przeżywszy 29 lat, pogrzeb 23 X 1847 z domu

155 Lisów (dawn. Lisew) wieś położona w woj. mazowieckim, w powiecie białobrzeskim; [https://pl.wikipedia.org/wiki/Lisów_\(powiat_białobrzski\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Lisów_(powiat_białobrzski)).

156 M.[ieczysława] Romankówna, *Kaplińska Zofia (1831–1864)*, w: PSB, t. 11, Wrocław–Warszawa–Kraków, s. 633–634.

na cm. Powązkowski, nabożeństwo żałobne 25 X 1847 w kość. Kapucynów, zaprasza mąż wraz z trzema małoletnimi synami i familią”¹⁵⁷.

W tabeli 5 zamieszczono informacje o dzieciach dr. L. Grabowskiego.

Z małżeństwa z Józefą Marianną z domu Zielińską¹⁵⁸ miał ich czworo – dwie córki: Aleksandrę z męża Badowicz i Felicję z męża Żmigrodzką, oraz dwóch synów bliźniaków: Ludwika (juniora) i Jana Kantego.

Tabela 5. Dzieci doktora Ludwika Grabowskiego

Lp.	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data zgonu	Uwagi
1.	Felicja Żmigrodzka z d. Grabowska	18 V 1840	26 IV 1899	Cm. Stare Powązki Kw. 67, rząd 4, miejsce 17
2.	Aleksandra Badowicz z d. Grabowska	20 XII 1846	17 I 1920	Zmarła w Łodzi, mąż – Franciszek Badowicz
3.	Ludwik Grabowski jr	15 VII 1852	●	
4.	Jan Kanty Grabowski	15 VII 1852	1918	

Źródło:

Archiwum Państwowe w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzyciciela w Warszawie (1826–1915), sygn. 72/161/0/-/24, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1849, Akt urodzenia Aleksandry Grabowskiej, nr 229, s. 115 (skan 60);

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/12478704?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=3&_Jednostka_id_jednostki=12478704;

sygn. 72/161/0/-/27, Akta urodzeń małżeństw i zgonów 1852, Akt urodzenia nr 532 Ludwika Grabowskiego jr., s. 266;

akt urodzenia nr 533 Jana Kantego Grabowskiego, s. 267;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12478707?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=7&_Jednostka_id_jednostki=12478707;

<https://www.geni.com/people/Ludwik-Grabowski/6000000008327845716>;

https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=&useTranslation=1&exactSearch=&action=query&tr_id=m_oi9cahwkb7_tpxayblre&p=1&view_mode=card&qname=Name+fn.Ludwik+ln.Grabowski&qevents-event1=Event+et.birth+ey.1813&qevents-any1/event_1=Event+et.any+ep.Warszawa+epmo.similar&qevents=List;

<https://www.geni.com/people/Józefa-Grabowska/6000000008327750679>;

<https://www.geni.com/people/Felicja-Żmigrodzka/6000000101033564855>;

[Felicja Żmigrodzka (Grabowska)]www.sejm-wielki.pl/b/loza.4834m;

http://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=15712;

https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=&useTranslation=1&exactSearch=&action=query&tr_id=m_oi9cahwkb7_tpxayblre&p=1&view_mode=card&qname=Name+fn.Felicja+fnmo.1+ln.%C5%BBmigrodzka&qevents-event1=Event+et.any+ep.Warszawa+epmo.similar&qevents=List;

<https://www.geni.com/people/Aleksandra-Badowicz/6000000101033641860>;

Warszawa, św. Jan (U 1708–1918), akt urodzenia nr 229;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=118&kt=1&plik=095-096.jpg&x=2178&y=240&zoom=1>;

https://www.myheritage.pl/research?s=1&formId=master&formMode=&useTranslation=1&exactSearch=&action=query&tr_id=m_oi9cahwkb7_tpxayblre&p=1&view_mode=card&qname=Name+fn.Aleksandra+fnmo.1+ln.Badowicz.

157 Osoby z Wielkiej Genealogii Minakowskiego mające nekrolog w „Kurjerze Warszawskim” z lat 1821–1861

Poz. 4232 Paulina z Grabowskich Brzezińska → <https://www.sejm-wielki.pl/kurierwarszawski.php>.

158 Józefa Grabowska z d. Zielińska (1820–1888), <https://www.geni.com/people/Józefa-Grabowska/6000000008327750679>.

Aneks 1

Wykaz publikacji własnych dr Ludwika Grabowskiego

1844

1. *O wpływie ćwiczeń gimnastycznych na zdrowie ludzkie. Rzecz czytana na publiczném posiedzeniu dnia 14 stycznia 1844 przez L. Grabowskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” (dalej: „PTLW”) 1844, t. XI, poszyt I, s. 93–116;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/247&tab=3.

1847

2. *O chorobie wenerycznej pod względem policyi lekarskiej*, „PTLW” 1847, t. XVIII, poszyt 1, s. 3–30;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=287&tab=3.
3. [tenże tytuł w osobnej odbitce] *O chorobie wenerycznej pod względem policyi lekarskiej*, przez L. Grabowskiego, Warszawa 1847, w 8-ce, ss. 3–30;
<https://polona2.pl/item/o-chorobie-wenerycznej-pod-wzgledem-policyi-lekarskiej-OTI5MDUxOTI/4/#info:metadata>.

1848

4. *Obraz epidemii tyfusowej postrzeganej w I^{szym} półroczu 1846 r. w Szpitalu Ś^{go}. Ducha w Warszawie w oddziale kobiet gorączkowych*, przez L. Grabowskiego, „PTLW” 1848, t. XX, poszyt 1, s. 3–17;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3.
5. *Monomania zabójcza przemijająca. Opinia sądowo lekarska*, przez L. Grabowskiego, „PTLW” 1848, t. XX, poszyt 1, s. 94–102;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3.

1853

6. *Obląd w bólach porodowych. Opinia Urzędu Lekarskiego*, Referent Dr. Grabowski „PTLW” 1853, t. XXIX, poszyt 2, s. 303–307;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=116826014&uid=115962008>.

7. *Medycyna sądowa. Wypadek dzieciobójstwa. Opinia Urzędu Lekarskiego przez Dr. Grabowskiego*, „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 374–379;
<https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-6-spis-rzeczy-1853-t-30,MTE1OTYyMDE1/1/#item>;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=200&uid=115962014>.

1862

8. *Sprawozdanie lekarskie z czynności Szpitala S^{go}. Ducha pp. Marcinkanek za r. 1860. (Ciąg dalszy) Oddział Gorączkowych Mężczyzn*. Dr Grabowski, „PTLW” 1862, t. XLVII, poszyt 1, s. 95–109.

*Autorem części I tegoż sprawozdania był Franciszek Groër, lekarz naczelny Szpitala św. Ducha → „PTLW” 1861, t. XLV, poszyt 12, s. 369–388. Część w/w raportu stanowi kazuistyczny opis nosaczyny u człowieka, traktowany jako oddzielna pozycja przez ówczesnych autorów.

9. *Nosaczyna u człowieka. Postrzeżenia*, „PTLW”, t. XLVII, 1862, s. 99–109;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=426&tab=3.

1866

10. *Czy uszkodzenia i śmierć wynikły z pobicia, czy ze spadnięcia z drabiny. Zdanie sądowno-lekarskie zredagowane przez Dr. L. Grabowskiego*, „Gazeta Lekarska” 13/25 VIII 1866, t. I, nr 8, s. 122–125; *(Dokończenie)* 20 VIII/1 IX 1866, t. I, nr 9, s. 136–138.

1867

11. *Oblęd podpalania. (Pyromania). Zdanie zredagowane przez Dr. L. Grabowskiego*, „Gazeta Lekarska” 31 XII/12 I 1866/7, t. II, nr 28, s. 445–447.

1873

12. *O potworze dwulicowym, Podał Dr. L. Grabowski, lek. pow. bendzińskiego*, „Gazeta Lekarska” 24 II/8 III 1873, t. XIV, nr 10, s. 147–148.

Aneks 2

Wykaz opublikowanych tłumaczeń dr Ludwika Grabowskiego –
wyciągi z prasy zagranicznej

1842

1. *O użyciu plastru pokrzykowego (empl. belladonnae) w leczeniu bicia serca własności nerwowej*, (Gazette des Hôpitaux. Nr 107. samedi le 4. Septembre 1841 page 442), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 1, s. 89;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=211&from=publication;>
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3.
2. *O cierpieniach tak zwanych nerwowych szyi pęcherza moczowego, tudzież o ich leczeniu*, przez Dra C i v i a l e (z francuzkiego) (Encyclographie des sciences médicales, VII. Vol Nr 3. Juin 1841, p. 516), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 1, s. 99–122;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3.
3. *O przypadkowém przedziurawieniu szyi pęcherza moczowego.-Postrzeżenia Dra C i v i a l e w szpitalu Neckera, (z francuzkiego)*, (Encyclographie des sciences médicales, VII. Vol. 3. li vr juin 1841, p. 522), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 1, s. 122–138;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3.
4. *O wyroślach grzybowatych pęcherza moczowego, przez Dra C i v i a l e*, (Gazette des Hôpitaux. Nr 106. Jeudi, le 2 Septembre, et N. 108. Mardi, le 7. septembre 1841, page 436–446), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 253–288;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.
5. *Biały guz wyleczony parą octową*, (Gazette des Hôpitaux. Nr. 7, 15 Janvier 1842), PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 288–289 [269]
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.
*błąd drukarski w „PTLW”, po s. 288 jest s. 269 – potem już poprawnie s. 290.
6. *Zapalenie mięsa lędźwiowego wewnętrznego (psoitis) z uwagami Ernesta Clocgue*, (Gazette des Hôpitaux. 1-er Fevrier 1842), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 289–291; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274416/display/JPEG>;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.
*s. 269 błąd drukarski.

7. *Środek przeciw odmrożeniu*, (Gazette des Hôpitaux. Nr 3 k. 6. Janvier 1842), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 291–292;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.
8. *O miejscowém leczeniu dymienic wenerycznych, przez wielokrotne zakłucie, sposób Dra Cullerier*, (Journ. de med. et de chir. Prat. 1840 Auùt), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 292–293;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.
9. *O kluciu jąder, dotkniętych wodną puchliną przez Dra Mietzke w Meurs* (Woch. f. d. ges. Heilk. 20 Febr. 1841), „PTLW” 1842, t. VIII, poszyt 2, s. 293–294;
<http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=227&tab=3>.

1843

10. Tł. przedmowy do → Rymkiewicz, Adamowicz, Leonow, *Museum anatomicum Caesareae Academiae Medicochirurgicae Vilnensis*. - Vilnae. - Typis Th. Glücksbergi Caesareae Academiae typographi 1842. in 4to pag. I. – XV, l. – 281; „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 126–147;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.
11. *O nauce klinicznój, jēj ważności i użytku. Mowa przy rozpoczęciu kursu kliniki chirurgicznój w Paryzkim Szpitalu Miłosierdzia, przez profesora A. Berard d. 9 listopada 1842 r. czytana* (Gazette des Hôpitaux Nr 135, Samedi 12 Novembre 1842), „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 2, s. 77–103;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.
12. *Listy lekarskie Dra Forget profesora kliniki lekarskiej w Strasburgu. List Iszy* (Gazette des hôpitaux Nr 154, le 27 decembre 1842 mardi), „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 2, s. 127–131;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.
13. *List drugi* (Gazette medicale de Paris Nr. 51, 1842), „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1843, t. IX, poszyt 2, s. 132–146;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.
14. *O chorobach drog urynowych*, przez M. L. A. Mercier. *Recherches anatomiques, pathologiques et thérapeutiques sur les maladies des organes urinaires et génitaux*,

- considérées spécialement chez les hommes âgés; Paris 1842 I vol. In 8vo chez Béchet et Labé, libraires de l'Ecole-de-Médecine. 4, (Gazette des hôpitaux 1842, N. 28, 5. Mars), „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 2, s. 147–150.*
15. *O zwężeniach cewki moczowej. Wypis z protokołu posiedzenia akademii umiejętności dnia 31 października 1842 roku, (Gazette des Hôpitaux N. 133. Novembre 1842), „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 2, s. 151–157; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
*J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 315, podaje błędny tytuł: „Zwężenia cewki moczowej”.
16. *Listy lekarskie, Dra Forget profesora kliniki lekarskiej w Strasburgu. List trzeci (Gazette des Hôpitaux N. 6, 4 janvier, 1843 Samedi), „PTLW” 1843, t. X, poszyt 1, s. 102–119; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
17. *O chorobie Brighta, wyciąg Dra Iwanowskiego, (Записки по части Врачебныхъ наукъ кн. II-я Санктпетербурзь 1843 г., с. 89), „PTLW” 1843, t. X, poszyt 1, s. 119–147; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
*brak autora, lecz przy ciągu dalszym → pozycja 18) podpisano „Grabowski”.
18. *Wyciągi z pism zagranicznych. (Dalszy ciąg o chorobie Brighta), „PTLW” 1843, t. X, poszyt 2, s. 145–156; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
19. *Listy lekarskie, przez Dra Forget profesora kliniki lekarskiej w Strasburgu. List czwarty, (Gazette des Hôpitaux Nr 19, le 14 février 1843 mardi), „PTLW” 1843, t. X, poszyt 2, s. 168–186; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
20. *List piąty, (Gazette des Hôpitaux Nr 30, le 11 Mars 1843 samedi), „PTLW” 1843, t. X, poszyt 2, s. 186–198; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/230&tab=3.*
*od s. 195 – w „PTLW” nadrukowano błędne numery stron 295–298, a winno być 195–198.

1844

21. *Listy lekarskie Dra Forget prof. Kliniki lekarskiej w Strasburgu. List szósty*, (Gazette des Hôpitaux, le 29 avril 1843 N 51 Samedi); „PTLW” 1844, t. XI, poszyt 1, s. 117–130;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/247&tab=3.
22. *O leczeniu zwężenia cewki moczowej (strictora urethrae)*, (Gazette des Hôpitaux, N 64. Le 28 Mai. 1842), „PTLW” 1844, t. XI, poszyt 1, s. 131–135;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/247&tab=3.
*J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 315 – błędnie podaje numer strony w „PTLW” – 181, winno być „s. 131”.
23. *Postrzeżenia kliniczne nad lekarstwami na wymioty, oraz nad emetykiem w wielkich ilościach, przez profesora Forg[y]et w Strasburgu* [Bulletin général de thérapeutique, Novembre 1843], „PTLW” 1844, t. XII, poszyt 1, s. 93–111;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/247&tab=3.
24. *Szpital w Sankt Petersburgu*, Spr. przez Grabowskiego; („Allgemeine medicin. Zentral-Zeitung, Berlin 1844, N. 58, s. 1464), „PTLW” 1844, t. XII, poszyt 1, s. 120–133;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id/247&tab=3;
<https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-12-poszyt-1-1844,MTE1OTYxOTUz/2#item>.
25. *Listy lekarskie Doktora Forgeta prof. Kliniki Lekarskiej w Strasburgu. List siódmy*, (Gazette des hôpitaux Nr 19 le 15 février 1844 jeudi); „PTLW” 1844, t. XII, poszyt 2, s. 280–292;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/247&tab=3.

1845

26. *O chorobach serca przez Professora Forget w Sztrasburgu* (Gazette Médicale de Paris le Cavril a. 1844 N 14 et 15), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 62–64;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=256&tab=3.

27. *O nadużyciu i szkodach z rozcięcia mięs i ściągaczy. Uwagi czytane na posiedzeniu Tow. Królew. Umiejętności w Paryżu d. 19 lutego 1844 przez doktora Malgaigna* (Archives générales de médecine Mars 1844 page 377), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 64–67.
28. *O skażeniu octu pieprzem tureckim, wilczém tykiem i korzeniem Stój. Apolonii (radix pyrethri)* przez P. Artus (Oesterreichische Medicinische Wochenschrift. – Wien den 6 April 1844. No 15. s. 405), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 67–69.
29. *O skażeniu herbaty kruszczami* przez P. Marchand (Oesterreichische Medicinische Wochenschrift, No 20. d. 11 Maja 1844, s. 540 Wiedeń), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 69.
30. *O chlebie spleśniałym* (Gazette médicale de Paris, le 25 Mai 1844. N. 21, p. 340), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 70.
31. *O śledzeniu rozmaitych plam pod względem sądowo-legarskim przez doktora Bayard* (tamże, Gazette médicale de Paris, le 25 Mai 1844. N. 21), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 70–71.
32. *Zupełny brak śladów oddechania u nowo narodzonego dziecięcia nie oddala wniosku o dzieciobójstwie*, przez doktora Ollivier d, Angers (tamże, Gazette médicale de Paris, le 25 Mai 1844. N. 21), „PTLW” 1845, t. XIII, s. 71–72.
33. *Listy lekarskie Doktora Forget Proffesora kliniki w Strasburgu*, list ósmy (Gazette des hôpitaux N. 22, le 22 février 1844. Jeudi), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 72–86.
34. *Listy lekarskie Doktora Forget Profesora kliniki w Strasburgu*, list dziewiąty, *O wpływie teoryi na sztukę leczenia* (Gazette des hôpitaux N. 26, ce 1 Mars 1844), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 86–99.
35. *Listy lekarskie Doktora Forget Professora kliniki w Strasburgu*, list dziesiąty, *O ważności chorobnych żywiołów w sztuce leczenia* (Gazette des hôpitaux N. 34, ce 21 Mars 1844), „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 99–108.

36. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa lekarskiego w Verviers w ciągu lat 1841–43, czytane na posiedzeniu nadzwyczajném d. 4 lipca 1843*. Przez Delcour Sekretarza Towarzystwa, (Archives de la médecine Belge. Août 1843 p. 421), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 113–125.
37. *O użyciu saletranu srebra, jako odczynnika przy dochodzeniu otrucia arszenikiem* przez F. N. Raspail, (La lancete Française Samedi 17 Octobre 1840 p. 489) (1), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 134–140)
38. *Zeznanie królewskiej akademji, lekarskiej w Paryżu, objawione na publiczném jéj posiedzeniu dniu 17 sierpnia 1841 r. w przedmiocie dochodzenia i leczenia otrucia arszenikiem*, (Archives générales de médecine. Septembre 1841 pag. 138. Paris), „PTLW” 1845, t. XIII, poszyt 1, s. 141–142.
39. *O obrażeniach ciała pod względem sądowo-lekarskim*, (Medic. Jahrb. Des K. K. östers. Staates. 1845. Juli; Henke’s Magazin f. d. Staatsarzneik Bd. III.), „PTLW” 1845, t. XIV, poszyt 1, s. 132–136.
40. *O szczepionéj ospie*, (Neue Notizen aus dem Gebiete der Natur – und Heilkunde V. Froriep 1845 N. 721 pag. 271), Spr. Przez Grabowskiego, „PTLW” 1845, t. XIV, poszyt 1, s. 136–137.
41. *O powieszeniu samowolném przez doktora Schleifer*. (Oesterreichische medicinische Wochenschrift. 1844 N.11), „PTLW” 1845, t. XIV, poszyt 1, s. 137–138; [dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=256&tab=3](https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-14-poszyt-1-1845,MTE1OTYxOTY4/0/#info:metadata);
[https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-14-poszyt-1-1845, MTE1OTYxOTY4/0/#info:metadata](https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-14-poszyt-1-1845,MTE1OTYxOTY4/0/#info:metadata).
*J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 374 błędnie podaje błędny tytuł: „*O pomieszaniu samowolnem*”.

1846

42. *Nowości*, „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 1, s. 117–155.
43. *O tyfusie i gorączce tyfoidalnej, Rozprawy w paryzkiej akademii lekarskiej, Posiedzenie dnia 24 czerwca 1845 roku*, (Gazette médicalé de Paris 1845 N. 26 et suivants),

- „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 2, s. 92–119;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3.
44. *Nowy list lekarski Dra Forget profesora Kliniki w Strasburgu. O teorii chorób żółciowych*, (Gazette des Hôpitaux N. 75, ce 26 juni 1845), „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 2, s. 120–130;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/261&tab=3.
45. *Prace C.K. Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu*, „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 2, s. 130–134;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/261&tab=3.
46. *Rozbiór chemiczny krwi mlecznej*, (Journal de Pharmacie, Septembre 1842), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 134–135;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/261&tab=3.
47. *Czy wydobycie pozostającego w macicy łożyska, zawsze wymaga pomocy sztuki?*, (Hamb. Zeitschr. Bd. 15. Heft.4), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 135–136.
48. *Leczenie świerzby, w Berlińskim szpitalu Charité*, (Berlin. Medic. Centr. Zeitung 16 Febr. 1841), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 136–137.
49. *Środek przeciwko świerzbie, używany w Egipcie przez aptekarza Honoraty*, (Bullet. De Thérap. Tome XVIII 1840), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 137–138.
50. *Nowy sposób wykrycia trucizn metalicznych; przez E. Davy, profesora w Dublinie*, (Froriep's neue Notizen N. 317), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 139–141.
51. *Opis sposobu wykrycia arszeniku, za pomocą przyrządu Marsh'a*, (Médecine Légale p. Mr. Orfila 3 édit. T. III. Pag. 883), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 1, s. 142–149.
52. *Nowości*, „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 2, s. 248–283;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/261?tab=1.
53. *O zézowatości i przecięciu mięs oczowych, celem uleczenia téj wady, przez Dra Sédillot, lekarza w szpitalu Val de Grâce w Paryżu*, (Neue Notizen der Natur-und Heilkunde N. 327. September 1840. S. 298), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 2, s. 284–299.

54. *O dochodzeniu arszeniku za pomocą przyrządu Marsh`a*, (La lancette Française Mardi 13 Octobre 1840. P. 482), PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 2, s. 299–302.
55. *O szkodliwości mieszkań w nowo- wystawionych domach; przez D. D. Riedel i Krügelstein*, (Allgemeine Medicinische Central Zeitung 1845. N. 60 p. 474), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 2, s. 303–305;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3.
56. *O przywilejach kobiet brzemiennych* przez Dra. Bech, (Allgemeine Medicinische Central Zeitung N. 522), „PTLW” 1846, t. XVI, poszyt 2, s. 305–307.

1847

57. *Życzenia lekarzy francuskich, objawione na kongresie lekarskim d. 14 listopada 1846 Ministrowi oświecenia publicznego*, „PTLW” 1847, t. XVII, poszyt 2, s. 280–282;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/287?tab=1.

1848

58. *Nowości*, „PTLW” 1848, t. XIX, poszyt 1, s. 119–134;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3.
59. *Nowości*, „PTLW” 1848, t. XX, poszyt 2, s. 313–331.

1849

60. *Nowości*, „PTLW” 1849, t. XXI, poszyt 1, s. 128–130;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=323&tab=3.
61. *Nowości*, PTLW” 1848, t. XXII, poszyt 1, s. 137–154.
62. *Nowości (Ciąg dalszy)*, „PTLW” 1848, t. XXII, poszyt 2, s. 312–314.

1850

63. *Nowości*, „PTLW” 1850, t. XXIII, poszyt 1, s. 156–158;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=328&tab=3.

64. *Nowości*, „PTLW” 1850, t. XXIII, poszyt 2, s. 154;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=328&tab=3.
65. *Nowości*, „PTLW” 1850, t. XXIV, poszyt 1, s. 106–130;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=328&tab=3.
66. *Nowości*, „PTLW” 1850, t. XXIV, poszyt 2, s. 293–319;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=328&tab=3.

1853

67. *Działanie delfiny*, (Archiv für physiologische Heilkunde 1852), „PTLW” 1853, t. XXIX, poszyt 2, s. 308–309; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274359/display/Default>.
68. *Przecięcie tchawicy w dławcu*, („Zeitschrift für rationelle Medicin”. 1851 III. 1.), „PTLW” 1853, t. XXIX, poszyt 2, s. 309–314.
<https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274359/display/Default>.
69. *O dławcu czyli krupie fałszywym, przez Dr. Berton lekarza szkoły konduktorskiej i szkoły legii honorowej*, „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 336–339;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=162&uid=115962014>.
70. *O użyciu ciepłego i wilgotnego powietrza w leczeniu dławca* – przez Dr. Budd, (l'abaille médicale 1853. 5 mar. N. 7), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 339–340.
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=165&uid=115962014>;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=1&uid=115962014>
*pozycje nr 70 – 81 autor tłumaczeń podpisany w „PTLW” jako „Gr.”.
71. *O własności czosnku wzbudzania gorączki i o leczeniu tym środkiem cholery*, przez Dr. Lange (Revue médico-chirurgicale 1853. Janvier), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 340–341;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=166&uid=115962014>.
72. *O leczeniu choroby Brighta* przez Dr. Ancelon, lekarza szpitala w Dieuze, (l'abaille médicale 1853. 5 mars. N. 7), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 341–349;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=167&uid=115962014>.

73. *Odurzenie chloroformem leczące kurcz kołowaty*, (Zeitschrift für rationelle Medicin von Heute und Pfeufer. Neue Folge Bd. III. S. 1. 1852.- L`union médicale 1852. N. 146), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 349–353;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=175&uid=115962014>.
74. *Środek cucenia uduszonych chloroformem* (L`union médicale 1852 N. 145), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 353;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=179&uid=115962014>.
75. *Gutta-percha w chorobach skórnych*, (Dublin s. Medical Journal 1852. August), „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 353;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=179&uid=115962014>.
76. *O wielkiej chorobie* [m.in. Schmidt`s Jahrbücher, tom 76, s. 123], „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 353–360;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=179&uid=115962014>.
77. *O leczeniu dychawicy*, przez Dr. Trousseau, (Gazette des Hôpitaux 1853, N. 34.) „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 360–362;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=186&uid=115962014>.
78. *O chorobach zaraźliwych*, wyciąg z prelekcji prof. Magendie, w Collège de France, (L`union médicale 1852. N. 55, 59), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 362–366;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=188&uid=115962014>.
79. *O chorobach panujących*, Dr. Marschal de Calvi, „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 366–368; link:<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=192&uid=115962014>; <https://academica.edu.pl>.
80. *O soku nasiennym u starców*, (Archives générales de médecine. Paris 1852 Decembre), „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 368–371;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=194&uid=115962014>.
81. *Rana głowy, nadzwyczajne zjawienie* przez Dr. Viard w Montbard, „PTLW” 1853, t. XXX, poszyt II, s. 371–373;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=197&uid=115962014>.

1854

82. *Sublimat w przewlekłym wysięku wody w głowie*, (Journal für Kinderkrankheiten), „PTLW”, 1854 t. XXXI, poszyt I, s. 134;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=144&uid=115962017>;
*pozycje nr 82 – 85 w „PTLW” – po ostatniej z nich podpis: „Grabowski”.
83. *Nowy środek tamujący krwotok, z zastosowaniem do leczenia guzów tętnicowych i żylnych*, przez D^{ra} Pétrequin w Lugdunie (Gazette médicale de Paris. 1853. Nr 40), „PTLW”, 1854 t. XXXI, poszyt I, s. 134–135;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=144&uid=115962017>.
84. *Wodna puchlina*, (L'abeille médicale 1853. Nr. 27), „PTLW”, 1854, t. XXXI, poszyt I, s. 135;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=145&uid=115962017>.
85. *Zgorzelina*, (L'Abeille médicale 1853. Nr 27) „PTLW”, 1854, t. XXXI, poszyt I, s. 135;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=145&uid=115962017>.
86. *Operacja sztucznego międzykroku u niewiast*, przez Dra Jobert (de Lamballe), Profesora kliniki miejskiej w Paryżu; „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1854, t. XXXI, poszyt I, s. 135–148;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=145&uid=115962017>;
*pod poz. 86 w „PTLW” podpis: „Gr.”.
87. *Pierwsze oznaki suchot płucnych* („The lancet” 1852, 50); „PTLW” 1854/1855, t. XXXII, poszyt 1, s. 122–125;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/96;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=124&uid=115962026>.
88. *Choroba plamista i szkorbut* („Gazette médicale” 1853, nr 39), „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1854/1855, t. XXXII, poszyt 2, s. 277–280;
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/96;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=117&uid=115962029>.
89. *O słodkim moczu*, („Archiv für physiologische und pathologische Chemie” 1852, November), „PTLW” 1854/1855, t. XXXII, poszyt 2, s. 280–287;

dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/96;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=120&uid=115962029>;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=1&uid=115962029>.

90. *O piwie pod względem policyjno-lekarskim*, (Henke's Zeitschrift für Staaarzneykunde B. 34, N. 1, 1854) „PTLW” 1854/1855, t. XXXII poszyt 2, s. 298–305.
dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/96;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=138&uid=115962029>;
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=138&uid=115962029>.

1873

91. *Udawanie choroby przez osobą zolżowatą* (*The Lancet* 1873, t. I, N. VI), „Przegląd Lekarski” 24 V 1873, nr 21, s. 167; link:<https://bc.radom.pl/dlibra/publication/29454/edition/28455/content>

Aneks 3

Opis postaci Jędrzeja Śniadeckiego autorstwa Ludwika Grabowskiego

Wilno 1837

Bieliński Józef, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej bibliograficznie przedstawiony. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1888;

<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=506222&uid=507800>.

„Profesor Śniadecki, według opisu D-ra Grabowskiego łaskawie nam nadesłanego, tak się przedstawiał na rok przed śmiercią [w roku 1837 – przyp. autorki]

«Wzrost mniej niż mierny, tusza dobra, zaokrąglona, łysy, siwy, twarz inteligentna, pełna wyrazu; ruchy wolne, poważne; wymowa płynna, ozdobna, porywająca, ale umiarkowanie wolna; ani słówka polskiego do wykładu i do rozmowy w klinice nie mieszał. Na godziny i minuty był punktualnym. Nosił frak szaraczkowy, białą kamizelkę i koszulę z krezą, wykładaną naprzód i karbowaną. Auskultacją i perkusją przy badaniu chorych mało się zajmował. Najstaranniej badał anamnezę choroby, ciepłomierza nie używał, a puls badał z zegarkiem w rękę. Przy wykładzie, mimo

natłoku 60 słuchaczy, mimo braku amfiteatru i katedry, cisza była nieprzerwana, a każdy wyraz mistrza, okrągło i dobitnie wymówiony, brzmiał i zatrzymywał się w młodych umysłach, którzy szczylic się, że byli uczniami Śniadeckiego. Takiej powagi, takiego ubóstwiania na żadnej klinice za granicą nie widziałem. Po odczytaniu historii choroby mojego chorego na *phthisis pulmonum* [gruźlica płuc – przyp. autorki] leczonego sposobem wcieraniemi w piersi świeżą słoniną, gdy *in epicrisi* wynurzyłem zdanie, że jeden gran emetyku ten sam skutek powoduje, co 20 funtów słoniny, powiedział: ‘*bene, bene scripsisti*’ i udzielił mi w końcu rzadko szafowaną jedynkę»”.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

• Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD)

- **Kancelaria Własna Namiestnika. Wydział Paszportowy: Sobstwiennaja Kancelarija Namiestnika w Carstwie Polskom.** Pasportnoje otdielienije 1831–1863 [1871], sygn. 1/428/0/-/431, *Grabowski Ludwik [Akta Grabowskiego Ludwika, studenta medycyny; wyjazdy do Rosji] 1833–1838*; **Reference: 0431**: poszyt, nlb. stron;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol?p_p_id=Zespol&p_p_lifecycle=0&_Zespol_id_zespolu=125194&_Zespol_nameofjsp=jednostki&_Zespol_sygnatura=1%2F428%2F0%2F-%2F431&_Zespol_tytul=Grabowski+Ludwik&_Zespol_data_od=&_Zespol_data_do=;

[https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/result-s-\(archives\)/?&repositoryCode=PL-1&term=Akta+Grabowskiego+Ludwika&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-428%2F0&c=C13046740](https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/result-s-(archives)/?&repositoryCode=PL-1&term=Akta+Grabowskiego+Ludwika&levelName=clevel&t=fa&recordId=PL-1-428%2F0&c=C13046740).

Spis zespołów AGAD:

agad.gov.pl/?page_id=1599;

Opis zespołu Kancelaria Własna Namiestnika. Wydział Paszportowy,
<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/125194>;

Spis (lista jednostek) tegoż zespołu,

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol?p_p_id=Zespol&p_p_lifecycle=1&p_p_state=normal&p_p_mode=view&_Zespol_javax.portlet.action=zmienWidok&_Zespol_nameofjsp=jednostki&_Zespol_id_zespolu=125194.

- **Komisja Województwa Kaliskiego/Rząd Gubernialny Warszawski [1790–1910]** (nie jest udostępniany),
Akta dotyczące się, Ludwika Grabowskiego inspektora wydzi[a]łu lekarskiego gubernji kaliskiej [1840–1868], **Reference: 3821**, nlb. str. pol; [na str. internetowej AGAD jest błędnie „wydziłu”],
<https://www.archivesportaleurope.net/advanced-search/search-in-archives/?term=Akta+tyczące+się+Ludwika+Grabowskiego>;
<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/zespol/124999>; opis zespołu.

- **Archiwum Państwowe w Warszawie**

Akta stanu cywilnego gminy warszawskiej VII cyrkulu 1808–1825, sygn. 72/189/0/-/15,

Akta urodzeń 1813, akt urodzenia Ludwika Grabowskiego nr 96, k. 49 (skan 49);

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/12481420?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=3&_Jednostka_id_jednostki=12481420;

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12481420>;

Warszawa ASC Cyrkul VII, akt urodzenia Ludwika Grabowskiego Nr 96, k. 49

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=118&kt=1&plik=095-096.jpg&x=2178&y=240&zoom=1>;

Warszawa ASC Cyrkul VII, (1809–1825), akt urodzenia Edwarda Grabowskiego Nr 83, k. 33;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=103&kt=1&-plik=081-083.jpg&x=2343&y=188&zoom=1>

Warszawa ASC Cyrkul VII, (1809–1825), akt urodzenia Emilii Teklii Grabowskiej, Nr 227, k. 77;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&se=&sy=106&kt=1&plik=226-228.jpg&x=2052&y=99&zoom=1>;

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespul/-/zespul/96475>;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespul/-/zespul/96475?_Zespul_nameofjsp=jednostki&_Zespul_sygnatura=&_Zespul_data_do=&_Zespul_tytul=&_Zespul_data_od=&_Zespul_delta=20&_Zespul_resetCur=false&_Zespul_cur=2;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=118&kt=1&plik=095=096-jpg&x2042=&y-204&zoom=1>;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=1&zs=0189d&sy=118&kt=1&plik=SkU-003.jpg>; (Regestr urodzenia podług alfabetu ułożony)

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciela w Warszawie (1826–1915): sygn. 72/161/0/-/24, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1849, Akt urodzenia Aleksandry Grabowskiej, nr 229, s. 115 (skan 60);

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/12478704?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=3&_Jednostka_id_jednostki=12478704

sygn. 72/161/0/-/27, Akta urodzeń małżeństw i zgonów 1852, Akt urodzenia nr 532 Ludwika Grabowskiego, s. 266; akt urodzenia nr 533 Jana Kantego Grabowskiego, s. 267;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/jednostka/-/jednostka/12478707?_Jednostka_delta=20&_Jednostka_resetCur=false&_Jednostka_cur=7&_Jednostka_id_jednostki=12478707;

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespul/-/zespul/96447>;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespul/-/zespul/96447?_Zespul_javax.portlet.action=zmienWidok&_Zespul_nameofjsp=jednostki&_Zespul_delta=20&_Zespul_resetCur=false&_Zespul_cur=2;

Warszawa, św. Jan (U 1708–1918), akt urodzenia nr 229 Aleksandry Grabowskiej, s. 115;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=8&zs=9233d&se=&sy=138&kt=2&plik=227-230.jpg&x=1582&y=0&zoom=1.25>

Warszawa, św. Jan (U 1708–1918), akt urodzenia nr 532 Ludwika Grabowskiego [juniora], i akt urodzenia nr 533 Jana Kantego Grabowskiego;

<https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg7AR=8&zs=9233d&se=&sy=139&kt=2&-plik=531-534.jpg.&x=220&y=818&zoom1>.

- **Archiwum Państwowe w Częstochowie**

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Zygmunta w Częstochowie 1885–1916, sygn. 8/56/0/2/243, *Kniga Duplikat Aktov Graždanskago Sostoâniâ ob Umerših Čenstohovskago Prihoda Sv. Sigizmunda za 1894 g.*, akt zgonu nr 429, s. 108 [dawna karta 54];

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/skan/-/skan/68c46d78a62b32d85da17487693e2ac342fed7613d2aad89926dbe60c5f10bbc>;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/seria?p_p_id=Seria&p_p_lifecycle=0&p_p_state=normal&p_p_mode=view&_Seria_delta=20&_Seria_nameofjsp=jednostki&_Seria_resetCur=false&_Seria_id_serii=449185&_Seria_cur=13; (lista jednostek parafii).

- **Archiwum Państwowe w Łodzi**

Rząd Gubernialny Piotrkowski. Wydział Administracyjny [1807–1866] 1867–1917:

sygn. 39/1/0/3/4396, *O mianowaniu doktora medycyny Ludwika Grabowskiego lekarzem powiatowym będzińskim (1872–1890)*; teczka 61/1872

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/zespol/24406>;

https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/seria?p_p_id=Seria&p_plifecycle=0&_Seria_id_serii=125422&_Seria_nameofjsp=jednostki&_Seria_sygnatura=39%2F1%2F0%2F3%F4396&_Seria_tytul=O+mianowaniu+doktora+medycyny+Ludwika+Grabowskiego&_Seria_data_d=1872&_Seria_data_do=1890.

Źródła drukowane

1. *Członkowie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego krajowi i zagraniczni*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” (dalej: „PTLW”) 1843, t. IX, poszyt I, s. 153–154; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=230&tab=3
2. *Lista imienna członków czynnych Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego na rok 1848*, „PTLW” 1847, t. XVIII, poszyt 2, s. 323; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=287&tab=3
3. *Lista imienna członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego (1862)*, „PTLW” 1862, t. XLVIII, s. 338–343; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/426&tab=3
4. *Lista członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, „PTLW” 1876, t. LXXII, z. 2, s. 317–324; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=599&tab=3
5. *Lista lekarzy zamieszkałych w gubernii Kaliskiej w r. 1868*, „PWTL” 1868, t. LIX, z. 5, s. 277–279; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=500&tab=3
6. *Posiedzenie 2gie (nadzwyczajne), dnia 22 grudnia 1863 r.*, „PTLW” 1864, t. LI, s. 141, 142; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/434&tab=3
7. *Posiedzenie 17ste., dnia 18. Sierpnia 1863*, „PTLW” 1863, t. 50, s. 289; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=429?tab=1
8. *Posiedzenie publiczne Towarzystwa lekarskiego [L. Natanson]*, „Tygodnik Lekarski” nr 6, z 7 II 1852, s. 41–46; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=67370152&uid=66631517>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=1&uid=66631517>;

9. *Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z dnia 2 grudnia roku bież.* [Prezes p. Bącewicz], „Tygodnik Lekarski” R. 5, nr 52, 25 XII 1851, s. 415–416; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=7&uid=66631506>
10. *Skład Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego miejscowych w roku 1867*, „PTLW” 1867, t. LVII, s. II–VIII; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=443&tab=3
11. *Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854. Zawierający: 1. Spis mieszkańców z oznaczeniem numeru domu zamieszkania. 2. Spis szczegółowy lekarzy, prawników i t. p., oraz ludności przemysłowej i rzemieślniczej. 3. Taryfa domów ułożony pod kierunkiem Zarządu Policji, Rok pierwszy*, Warszawa 1854, reprint Warszawa 1982, → s. 409–410; *Wiadomości szczególne dla miejscowych i przybywających osób. 1. Część Lekarska. Doktorzy. 592. Grabowski Ludwik*; https://www.google.pl/books/edition/Skorowidz_mieszkańców_miasta_Warszawy_3FRJAAAAIAAJ?hl=pl&gbpv=1&dq=Ludwik+Grabowski&pg=PA409&printsec=frontcover
12. *Spis członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego utworzonego d. 6 grudnia 1820 r. miejscowych i związkowych [w r. 1851]*; „PTLW” 1851, t. XXV, poszyt 1, s. 134–137; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=376&tab=3
13. *Spis imienny członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego za rok 1863*, „PTLW” 1864, t. LI, s. 156–160; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=434&tab=3
14. *Spis imienny lekarzy w Mieście st. Warszawie w r. 1863 zamieszkałych*, „PTLW” 1863 t. XLIX, s. 504–508; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=429&tab=3
15. *Sprawozdanie Dra HELBICHA Sekretarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z czynności tegoż Towarzystwa w r. 1846, czytane na publicznym posiedzeniu, dnia 14 stycznia 1847 roku*, „PTLW” 1848, t. XIX, poszyt 1, s. 40–71; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=293&tab=3
16. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z Roku 1854. Przez sekretarza Towarzystwa Dra Libchena*, „PTLW” 1855, t. XXXIII, s. 10–13; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=367&from=publication
17. *Sprawozdanie z obrotu i stanu funduszów Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot biednych po lekarzach pozostałych za rok 1893*, „PTLW” 1894, t. XC, zeszyt 3, s. 766–787; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=115962292>
18. *Sprawozdanie z obrotu i stanu funduszów Kasy Wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot po lekarzach pozostałych za rok 1894*, „PWTŁ” 1895, t. XCI, z. 4, s. 993–1014; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=697?tab=1; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-91-z-4-1895,MTE1OTYyMzA4/0/#info:metadata>
19. *Sprawozdanie ze stanu biblioteki Towarzystwa* [S. Koźmiński, Posiedzenie XVII w dniu 2 listopada 1875 roku], „PTLW” 1875, t. 71, z. 4, s. 519–528; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/274065/display/Default>
20. *Ustawa Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, utworzonego dnia 6. grudnia 1820 r. potwierdzonego dekretem Księcia namiestnika królewskiego w dniu 10. Kwietnia 1821*, Warszawa 1821 [1858]; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=91494448&uid=90403743>
21. *Wiadomość o epidemii gorączki tyfoidalnej, która w końcu roku 1845 i w początku 1846 panowała w Warszawie*, „PTLW” 1847, t. XVII, poszyt 1, s. 3–32; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/287?tab=1
22. *Wykaz oryginalnych prac lekarskich polskich za czas od r. 1831 do 1890 włącznie*, oprac. Kazimierz Chełchowski, Warszawa 1897, ss. 1015; dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/publication/9520/edition/15790/content

23. *Wykaz prac lekarskich polskich ogłoszonych drukiem od roku 1831 do 1890 roku*, w: *Wykaz oryginalnych prac lekarskich polskich za czas od r. 1831 do 1890 włącznie*, Warszawa 1897, ss. 1015; dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/publication/9520/edition/15790/content
24. *Wykaz członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego od jego założenia w dniu 6 Grudnia 1820 r. aż po 1 Kwietnia 1877 r.*, w: S. Koźmiński, *Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego z lat 1837–1876*. Ułożony przez Stanisława Koźmińskiego członka i bibliotekarza Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, Warszawa 1877, s. 331–344; <https://polona2.pl/item/wykaz-rzeczy-zawartych-w-72-tomach-pamietnika-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-z-lat-OTI5MDI1NzM4/#item>.
25. *Wykaz urzędników Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, w: S. Koźmiński, *Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego z lat 1837–1876*. Ułożony przez Stanisława Koźmińskiego członka i bibliotekarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Warszawa 1877, s. 345–347; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=365&uid=92902573>
26. *Zagajenie posiedzenia publicznego z dnia 17. stycznia 1852. r., przez Dra Bącewicza*, „PTLW” 1852, t. XXVII, poszyt I, s. 3–5; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-3-dod-spis-rzeczy-1852,MTE1OTYxOTk1/0/#info:metadata>; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication/381?tab=1
27. *Zagajenie publicznego posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego d. 11 Stycznia 1846 roku przez prezesa tego Towarzystwa A. Janikowskiego*, [Sprawozdanie z pierwszego 25-lecia Towarzystwa] „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 1 s. 1–9; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3
28. *Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego czytane na publiczném posiedzeniu 15 stycznia 1843 przez Sekretarza Towarzystwa Lebela*, „PTLW” 1843, t. IX, poszyt 1, s. 1–73; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=230&tab=3
29. *Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego roku 1843, czytane na publiczném posiedzeniu dnia 14 stycznia 1844 przez I. LEBEL Sekretarza Towarzystwa*; w: „PTLW” 1844, t. XI, poszyt I, s. 3–93; poszyt II, s. 161–223; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=247&tab=3; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-11-poszyt-1-1844,MTE1OTYxOTUx/2/#info:metadata>; <https://polona2.pl/item/pamietnik-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-t-11-poszyt-2-1844,MTE1OTYxOTU0/2/#item>
30. *Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w roku 1845, czytane na publiczném posiedzeniu dnia 12 stycznia 1846 roku, przez sekretarza Towarzystwa J. Lebela*, „PTLW” 1846, t. XV, poszyt 2, s. 34–72; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=261&tab=3
31. *Zdanie sprawy z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w 1851 r.*, „PTLW” 1852, t. XXVII, poszyt 1, s. 6–20; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=381&tab=3

Pamiętniki, wspomnienia

1. [Baranowski Ignacy] *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego (1840–1862)*, wyd. Adam Wrzosek, Poznań 1923, s. 109–110; <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/108218/edition/119379/content>
2. [Niezabytowski Krzysztof Jan Aleksander], *Pamiętniki moje*, część druga, Warszawa, *wyjątek (perjod rewolucyjny)*, Paryż 1845 [wydanie I anonimowe]; https://www.google.pl/books/edition/_/yX5KAAAcAAJ?hl=pl&gbpv=1
3. Niezabytowski Krzysztof Jan Aleksander, *Pamiętniki moje. Warszawa (perjod rewolucyjny)*, oprac. Jerzy A. Jucewicz, Warszawa 1991; https://www.google.pl/books/edition/_/yX5KAAAcAAJ?hl=pl&gbpv=1

Prasa i wydawnictwa periodyczne

1. „Gazeta Lekarska” 1885
2. „Kraj” 1887, 1894
3. „Krytyka Lekarska” 1905, 1906, 1907; CRISPA biblioteka cyfrowa Uniwersytetu Warszawskiego; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/269643/display/Default>
4. „Kurjer Warszawski” 1842, 1845, 1849, 1851, 1857, 1858:
 - 10 VI 1842, nr 149, s. 717; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=97963386&uid=97734280>
 - 24 IX 1845, nr 253, s. 1222; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=2&uid=97736121>
 - 22 VIII 1849, nr 219, s. 1085; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98112228&uid=97755886>
 - 26 I 1851, nr 24, s. 117; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=29661788&uid=19164573>
 - 30 IV 1851, nr 114, s. 589; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=99306416&uid=97793000>
 - 8/20 IX 1857, nr 246, s. 1325; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98308920&uid=97907308>
 - 26 VI/8 VII 1858, nr 176, s. 931; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=98995934&uid=97908022>
5. „Medycyna” 1887, 1939; <https://academica-> dostęp z WBP w Kielcach
6. „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1842, 1843, 1844, 1845, 1846, 1847, 1848, 1849, 1850, 1851, 1852, 1853, 1854, 1855, 1856, 1857, 1858, 1859, 1860, 1861, 1862, 1863, 1864, 1865, 1867, 1875, 1895, 1916
7. „Polska Gazeta Lekarska” 1926; <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=258479>
8. „Przegląd Lekarski”; https://www.google.pl/books/edition/Przegląd_lekarski_wyd_staraniem_oddzia-lu/998pc5YWLLxkC?hl=pl&gbpv=1&dq=doktor+Ludwik+Grabowski&pg=PA1678&printsec=frontcover
9. „Tygodnik Lekarski” 1851, 1852; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=7&uid=66631506>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=67370152&uid=66631517>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=1&uid=66631517>

Słowniki, encyklopedie i przewodniki

1. *Encyklopedia Powszechna [S. Orgelbranda]* t. 1, Warszawa 1859; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=75607737&uid=66843073>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=302&uid=66843073>.
2. Gerber Rafał, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808–1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977
3. Koźmiński Stanisław, *Słownik lekarzów polskich obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy Polaków oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych od czasów najdawniejszych aż do 1885 r.*; wstęp Józef Peszke, Warszawa 1888
4. Kulecka Alicja, *Urzędnicy Królestwa Polskiego (1815–1915). Materiały do biografii. Wpisy z bazy danych*, [PDF], poz. 4264

5. *Nekrologi „Kuriera Warszawskiego” 1821–1939* opracował Andrzej Tadeusz Tyszka, t. I, 1821–1845, Warszawa 2001; t. II, 1846–1852 Warszawa 2004; t. III, 1853–1858, Warszawa 2007, t. IV, 1859–1861, Warszawa 2012
6. Sętowski Juliusz, *Cmentarz Kule w Częstochowie. Przewodnik biograficzny*, Częstochowa 2005
7. *Polski Indeks Biograficzny/ Polnischer Biographischer Index/ Polish Biographical Index*, wyd. Walter de Gruyter, 2012, s. 483; https://google.pl/books/edition/Polski_Indeks_Biograficzny/TnHDPbau3Q4C?hl=pl&gbpv=1&dq=doktor+Ludwik+Grabowski=PA483&printsec=frontcover
8. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960; t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978
9. Szarejko Piotr, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 1, Warszawa 1991.

Opracowania

1. Akuszeryja, w: *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda* t. 1, Warszawa 1859, s. 290–294; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=75607737&uid=66843073>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=302&uid=66843073>
2. Bieliński Józef Szeliga, *Cesarzskie Towarzystwo Lekarskie Wileńskie, jego prace i wydawnictwa (1805–1864)*, Warszawa 1890; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=71982798&uid=67857825>; <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/13604/edition/23048>
3. Bieliński Szeliga Józef, *Doktorowie medycyny promowani w Wilnie*, Warszawa 1886; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=500297&uid=500540>
4. Bieliński Józef, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1817–1831)*, T. I–III, Warszawa 1907–1913
5. Bieliński Józef, *Ludwik Grabowski dr medycyny. Biografičeskij očerok po povodu 50-lětnâgo ŭbileâ vračebnoj dëâtjel'nosti*, „Protokoły Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” „Protokoły Zasedanij Vilenskogo Med[icynskogo]. Obščestva” 1887, nr 7, s. 171–176
6. Bieliński Józef, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej bibliograficznie przedstawiony. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1888; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=506222&uid=507800>
7. Bieliński Józef, *Uniwersytet Wileński (1579–1830)*, t. III, Kraków 1900; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=96360605&uid=95962513>
8. Bojczuk Hanna, *Księgozbiór Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego w latach 1821–1944*, w: *Z badań na polskich księgozbiorami historycznymi*, t. 6, *Księgozbiory miejskie i mieszczańskie*, Warszawa 1997, s. 175–188; bookhistory.uw.edu.pl/index.php/zbadannadksiazka/article/view/443/448 [PDF]
9. Bojczuk Hanna, *Towarzystwo Medyczne Wileńskie- pierwsze półwiecze (1805–1850). Zarys dziejów*, „Medycyna Nowożytna” 2000, t. 7, nr 2, s. 75–85 [PDF]
10. Bojczuk Hanna, *Wkład członków Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w rozwój jego biblioteki (1820–1944)*, „Pamiętnik TLW” 2016, s. 23– [59]; <https://www.tlw.waw.pl/wklad-czlonkow-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-w-rozwoj-jego-biblioteki-1820-1944/>;
11. *Dzieje Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w związku ze 150 rocznicą jego założenia*, Warszawa 1972 [odb. „AHM” 1972, t. XXXV, nr 4]
12. [Gąsiorowski Ludwik], *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. Przez Ludwika Gąsiorowskiego*, t. 3, Poznań 1854; t. 4, Poznań 1855;

- <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=100257093&uid=92905632> (t. 3); <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=92905631> (t. 4).
13. Giedroyc Franciszek, *Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1809–1867)*, Warszawa 1913; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=95439059&uid=89762288>
 14. Giedroyc, *Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie*, Warszawa 1897
 15. Giedroyc Franciszek, *Służba zdrowia w dawnym wojsku polskim*, Warszawa 1927; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=95936260&uid=89759630>.
 16. Groër Franciszek, *Opis Szpitala Śgo Ducha w Warszawie przez Dra Groera*, w: *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim*, t. 1, Warszawa 1872, s. 495–574; bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=21241
 17. Groër Franciszek, *Rys historyczno-statystyczny szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskim, Opis Szpitala Śgo Ducha w Warszawie*, Warszawa 1870; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=5&uid=92905131>
 18. [Janikowski Stanisław], *Katalog Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego ułożony przez Dra Med. Szymona Portnera członka bibliotekarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Warszawa. Nakładem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, 1869, (w drukarni Aleks. Ginsa) IV i 210 str. w 8-ce. Sprawozdanie Dra Stanisława Janikowskiego prof. Uniwer. Jagiellońskiego, „PTLW” 1871, t. LXV, zeszyt 2, s. 82–102; <http://dlibra.wum.edu.pl/dlibra/publication?id=541&tab=3>*
 19. *Katalog Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego ułożony przez Dra med. Szymona Portnera, Członka Bibliotekarza TLW*, Warszawa 1869, ss. IV, 210 i errata; *Dopełnienie I. Katalog Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Ułożony przez Dra Stanisława Kościńskiego, Członka Bibliotekarza tegoż Towarzystwa*, Warszawa 1874, ss. 109
 20. Konopka Stanisław, *Co dało Towarzystwo Lekarskie Warszawskie medycynie polskiej*, w: *Dzieje Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w związku ze 150 rocznicą jego założenia*, Warszawa 1972, s. 381–392 [odb. „AHM” 1972, t. XXXV, nr 4]
 21. Konopka Stanisław, *O źródłach do dziejów medycyny polskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1974, t. 19, nr 2, s. 271–289; https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n2/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n2-s271-289/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n2-s271-289.pdf
 22. Kościński Stanisław, *Wykaz autorów, których prace umieszczone zostały w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w: Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego z lat 1837–1876. Ułożony przez Stanisława Kościńskiego członka i bibliotekarza Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego*, Warszawa 1877
 23. [Kościński Stanisław], *Wykaz rzeczy zawartych w 72 tomach Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego warszawskiego z lat 1837–1876. Ułożony przez Stanisława Kościńskiego członka i bibliotekarza Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, Warszawa 1877; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=112840237&uid=92902573>; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=351&uid=92902573>; <https://polona2.pl/item/wykaz-rzeczy-zawartych-w-72-tomach-pamietnika-towarzystwa-lekarskiego-warszawskiego-z-lat,OTI5MDI1NzM/4/#item>
 24. Łopuszański Bolesław, *Krzysztof Jan Aleksander Niezabytowski (1819–1849)*, w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978, s. 104–105
 25. Muszalski Edward, *Grabowski Edward Józef (1809–1899)*, w: „Polski Słownik Biograficzny”, t. VIII, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 490

26. [Peszke Józef], *Stulecie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego 1820–1920. Dzieje Towarzystwa, Część I, Pierwsze półwiecze*, napisał Józef Peszke, Warszawa 1931; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=64680919&uid=13127020>.
27. Poznański Karol, *Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 roku*, Wrocław 1968
28. Romankówna Mieczysława, *Kaplińska Zofia (1831–1864)*, w: PSB, t. 11, Wrocław–Warszawa–Kraków, s. 633–634
29. Skrzypczak Andrzej, *Dzieje biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, w: *Dzieje Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w związku ze 150 rocznicą jego założenia*, Warszawa 1972, s. 405–417, [odb. „AHM” 1972, t. XXXV, nr 4]
30. Шепелёв Леонид Ефимович, *Чиновный мир России XVIII – начало XX в.*, Санкт-Петербург 2001
31. [Szokalski Wiktor], *Rys historyczny Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego* skreślił Dr Szokalski Sekretarz stały Towarzystwa, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1872, t. LXVIII, z. 1 s. 337–360; z. 2, s. 392–412, z. 5, s. 923
32. Wybieralski Andrzej, *Lekarze urzędowi Królestwa Kongresowego*, „Archiwum Historii Medycyny” 1964, nr 1–2, s. 93–126
33. Zahorski Władysław, *Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie (1805–1897)*, przez Władysława Zahorskiego, Warszawa 1898; <https://academica.edu.pl/reading/readSinglecid=81999394&uid=67872902>.
34. *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, t. 6, *Księgozbiory miejskie i mieszczańskie*, Warszawa 1997
35. Zwejgbaum Maksymilian, *Dzieje biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego: na stulecie T.L.W.* opracował bibliotekarz M. Zwejgbaum, odbitka: „Medycyna” 1939, nr 1–2, s. 1–35; <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=69194362&uid=67874595>
36. Zwejgbaum Maksymilian, *O katalogach Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i potrzebie katalogu drukowanego*. Podał Maksymilian Zwejgbaum, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1916, t. CXII, z. 3–4, s. 167–188; dlibra.wum.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=752&from=publication.

Strony internetowe

1. bookhistory.uw.edu.pl
2. dlibra.umcs.lublin.pl; Biblioteka Cyfrowa UMCS
3. <https://academica.edu.pl>; Academica – Cyfrowa wypożyczalnia publikacji naukowych Biblioteki Narodowej
4. <http://cmentarze.um.warszawa.pl>
5. <https://crispa.uw.edu.pl>; Crispa – Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Warszawskiego
6. <http://dlibra.wum.edu.pl>; Dlibra – Biblioteka Cyfrowa Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego
7. <https://geneteka.genealodzy.pl>; Geneteka, Genealogiczna kartoteka – baza urodzeń, małżeństw i zgonów
8. <https://metryki.genealodzy.pl>
9. <https://www.myheritage.pl>

10. www.sejm wielki.pl
11. <https://wielcy.pl/nekrologia>; Nekrologia Minakowskiego
12. <https://www.estreicher.uj.edu.pl>
13. <https://www.geni.com/people/>
14. <https://www.google.pl/books/edition>
15. <https://www.myheritage.pl>
16. <https://www.sejm-wielki.pl/kurierwarszawski.php>
17. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl>
18. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/wyszukiwarka>
19. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/web/archiwum-glowne-aktdawnych/zespolu>; AGAD – zespoły
20. https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/de/web/archiwum-panstwowe-w-warszawie/zespolu?p_p_id=ZespoluWeb_INSTANCE_zEpUTaJhvA5o&p_p_lifecycle=0&p_p_state=normal&p_p_mode=view&_ZespoluWeb_INSTANCE_zEpUTaJhvA5o_delta=30&_ZespoluWeb_INSTANCE_zEpUTaJhvA5o_resetCur=false&_ZespoluWeb_INSTANCE_zEpUTaJhvA5o_cur=7; AP w Warszawie – zespoły
21. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/web/archiwum-panstwowe-w-czestochowie/zespolu>; AP w Częstochowie – zespoły
22. <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/web/archiwum-panstwowe-w-lodzi/zespolu>; AP w Łodzi – zespoły
23. <https://www.warszawa1939.pl/obiekt/dluga-44>
24. <https://www.wbc.poznan.pl>; Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa
25. mbc.cyfrowemazowsze.pl; Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa
26. Osoby z Wielkiej Genealogii Minakowskiego mające nekrolog w „Kurierze Warszawskim” z lat 1821–1861; Poz. 4232; <https://www.sejm-wielki.pl/kurierwarszawski.php>



STRESZCZENIE

Artykuł prezentuje sylwetkę doktora Ludwika Fulgentego Grabowskiego (1813–1894). Był on zasłużonym lekarzem i bibliotekarzem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. W latach 1840–1866 związany był zawodowo z Warszawą i gubernią warszawską. Następnie pracował kolejno: w Kaliszu, Częstochowie, Będzinie, Piotrkowie Trybunalskim, by pod koniec życia znów zamieszkać w Częstochowie. Autor 103 pozycji publikacji – w tym: 12 publikacji własnych i 91 przekładów artykułów z zagranicznej prasy medycznej. Przekłady te dotyczyły nowych odkryć w medycynie i postępu nauki lekarskiej.

SŁOWA KLUCZOWE: Grabowski Ludwik Fulgenty (1813–1894), lekarz, bibliotekarz, Towarzystwo Lekarskie Warszawskie, historia polskiej medycyny.

SUMMARY

The article presents the profile of Dr. Ludwik Fulgenty Grabowski. He was a distinguished doctor and librarian of the Warsaw Medical Society. In the years 1840–1866 he was professionally associated with Warsaw and the Warsaw Governorate. Then he worked in Kalisz, Częstochowa, Będzin, Piotrków Trybunalski, and at the end of his life he lived again in Częstochowa. Author of 103 publications – including: 12 own publications and 91 translations of articles from foreign medical press. These translations concerned new discoveries in medicine and the progress of medical science.

KEY WORDS: Grabowski Ludwik Fulgenty (1813–1894), doctor, librarian, Warsaw Medical Society, history of Polish medicine.

Katarzyna Górska, Agnieszka Wielosik

Główna Biblioteka Lekarska, Oddział w Radomiu

**TYTUS CHAŁUBIŃSKI – PREKURSOR POLSKIEJ SZKOŁY
FILOZOFII MEDYCYNY****Tytus Chalubinski – precursor of the Polish school of philosophy
of medicine**

W czasie, kiedy Polski nie było na mapach, w XIX wieku, nie oznaczało to, że na ziemiach niegdyś należących do Rzeczypospolitej nie rozwijała się kultura, sztuka czy nauka. Wiek XIX przyniósł Europie nie tylko rewolucję przemysłową, wyż demograficzny, ale także znaczącą zmianę w nauce i jej pojmowaniu. Pojawiły się rozważania na temat podmiotu i przedmiotu nauki w ogólnym pojęciu, dążenia do obiektywizacji nauki, do odkrycia prawdy absolutnej. Rozważaniom tym zaczęła podlegać także medycyna, oscylująca między ujęciem humanistycznym a przyrodniczym, między byciem sztuką a nauką. Swoją cegiełkę w nowym spojrzeniu na medycynę dołożył urodzony na ziemiach radomskich, Tytus Chałubiński, o którym niektórzy piszą, że był prekursorem „polskiej szkoły filozofii medycyny”¹.

Był to człowiek o licznych zainteresowaniach, który skupiał wokół siebie przedstawicieli różnych profesji. Nie ulega wątpliwości, że w tradycji środowiska lekarskiego Tytus Chałubiński był jednak czołową postacią. Ponad sto lat temu dr Józef Grabowski pisał o nim: „[...] nie tylko w historii medycyny polskiej, ale i w historii życia innych narodów nie ma chyba lekarza, który by dla swojego społeczeństwa posiadał takie znaczenie, jakie miał dla nas Chałubiński”².

1 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, *Adama Wrzosa filozofia medycyny*, [w:] „Acta Medicorum Polonorum”, Nr 7/2017, Zeszyt 2, s. 13.

2 J. Woy-Wojciechowski, *Tytus Chałubiński w tradycji polskiego środowiska lekarskiego*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3-4, 2010, s. 8.

Wczesne lata

Tytus Aureliusz Chałubiński urodził się 29 grudnia 1820 roku w Radomiu jako syn Teodozji i Szymona z Wnorowskich. Swoje wczesne dzieciństwo spędził w Chociwku, wsi położonej w województwie łódzkim, gdzie znajdował się rodzinny majątek Wnorowskich.

Odebrał staranne wychowanie i został dobrze przygotowany do nauki w Gimnazjum Gubernialnym w Radomiu, gdzie uczył się w latach 1833–1838³. „Z tego, co wiemy o szkolnych latach radomskich niewątpliwie był wyróżniającym się uczniem, lubianym przez nauczycieli”⁴, pisał w artykule wspomnieniowym o Chałubińskim, prof. Zbigniew Wójcik.

Fascynował się botaniką, ale uczył się w klasach humanistycznych, prawdopodobnie by pójść w ślady rodziców i objąć stanowiska prawnicze lub nauczycielskie⁵. W 1838 roku otrzymał świadectwo ukończenia VII klasy oraz rocznego kursu dla wstępujących na studia. Śmierć ojca w 1830 r. i pogarszające się warunki materialne rodziny przyczyniły się do podjęcia decyzji o rozpoczęciu dalszej nauki w celu uzyskania tytułu doktora medycyny, co dałoby mu większe możliwości na znalezienie pracy.

Studia

Studiował medycynę na Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie (1838–1840), na którą wybrał się z innymi kolegami z Radomia⁶, a po złożeniu egzaminów połowicznych na medycynie, rozpoczął równoległe studia przyrodnicze ze szczególnym uwzględnieniem botaniki w Uniwersytecie Dorpackim (1840–1843), a potem w uniwersytecie w Würzburgu (1843–1844)⁷.

Szkoła Medyko-Chirurgiczna w Wilnie znajdowała się pod wpływem mentora Chałubińskiego, Jędrzeja Śniadeckiego (1768–1838), nauczyciela chemii, który niestety zmarł kilka miesięcy przed rozpoczęciem studiów przez Chałubińskiego. Z rozkazu cara Mikołaja I, uczelnia ta została ostatecznie zamknięta w 1842 roku, dlatego Chałubiński wyjechał do Dorpatu w celu dalszego kształcenia. Tam zainteresował się filozofią i historią nauki.

3 Z.J. Wójcik, *Tytus Chałubiński – przyrodnik, lekarz i społecznik*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3-4, 2010, s. 67.

4 Tamże, s. 72.

5 Tamże, s. 67.

6 Tamże, s. 68.

7 Tamże, s. 68.

W 1843 r. ukończył studia botaniczne ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych na podstawie rozprawy, którą w języku polskim ogłosił latem tego samego roku w „Bibliotece Warszawskiej”, pt. *Historyczny przegląd mniemań o płciowości i sposobie zapładniania się roślin*⁸. W 1841 roku opublikował swój pierwszy artykuł pt. *Kilka uwag nad dziełem. Zasady botaniki i fizjologii roślin ułożone podług dzieła A. Richarda przez S. Pisulewskiego* Mag. Fil, który napisał w czasie pobytu w rodzinnym domu. Stał się też wkrótce autorem reformy Konwentu, którą przekształcił z organizacji birbanckiej w naukową. Za pomocą fortelu prawnego uwalniając stowarzyszenie spod zależności od niemieckich bractw uniwersyteckich, zyskał wśród studentów ogromną popularność. W Dorpacie zawarł przyjaźnię m.in. z Ludwikiem Natansonem, z Kazimierzem Krzywickim, zaręczył się z Antoniną Wilde, córką sędziego, którą zostawił pod opieką Krzywickiego, a sam powrócił na studia medyczne, w celu uzyskania zawodu pozwalającego na utrzymanie rodziny. 13 lipca 1844 roku w Würzburgu uzyskał stopień doktora medycyny i chirurgii na podstawie rozprawy *Über den Harn in physiologischer und pathologischer Hinsicht* („O moczu ze stanowiska fizjologicznego i patologicznego”). W tym czasie dowiedział się jednak, że Kazimierz Krzywicki i Antonina Wilde pragną się pobrać, zerwał zaręczyny i dla zdobycia doświadczenia medycznego wybrał się w kilkumiesięczną podróż po Europie, odwiedzając znane kliniki.

Warszawa

Po europejskich wояżach w 1845 r. przyjechał do Warszawy. Medycyna dla Chałubińskiego była przede wszystkim nauką przyrodniczą⁹, dzięki temu posiadał o wiele lepsze przygotowanie przyrodnicze niż inni lekarze ubiegający się po studiach o pracę. Nic więc dziwnego, że stosunkowo wcześnie dostał



Tytus Chałubiński

Muzeum Tatrzańskie, https://muzeumtatrzańskie.pl/wp-content/uploads/2017/12/MT_20171229_Tytus_Chalubinski.jpg

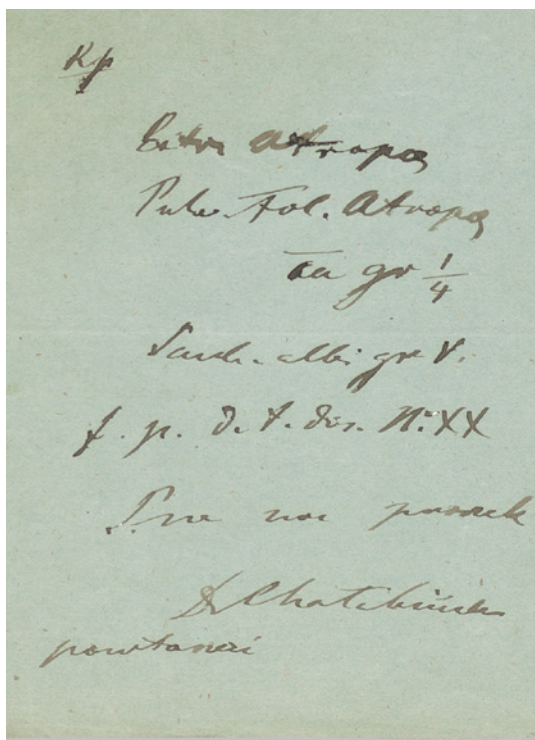
⁸ Tamże, s. 68.

⁹ Tamże, s. 69.

pracę w warszawskim Szpitalu Ewangelickim pod okiem dyrektora szpitala Ferdynanda Dworzaczka i szybko tam awansował¹⁰.

Dworzaczek był fundatorem warszawskiej szkoły medycyny wewnętrznej i pierwszym przyrodnikiem filozofem. Z Paryża na polski grunt przyniósł metody francuskiej szkoły klinicznej, które miały wpływ na postrzeganie medycyny przez Chałubińskiego. Chałubiński po kilku latach zastąpił Dworzaczka na stanowisku lekarza naczelnego w Szkole Głównej w Warszawie. Prowadził także praktykę prywatną, która cieszyła się ogromną popularnością. W ciągu kilku lat zyskał opinię najwybitniejszego lekarza w Warszawie. Często w literaturze popularnej traktowany jest jako „lekarz starej Warszawy”, gdzie praktycznie dziś pod tym względem jest już zapomniany¹¹.

Chałubiński był społecznikiem, udzielał darmowych konsultacji, szczególnie ludziom biednym i każdego traktował tak samo¹². Postać Chałubińskiego łączyła



Recepta wystawiona przez dr. Tytusa Chałubińskiego, b.d.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, Materiały Jana Leszczyńskiego, I–II

10 Tamże, s. 68.

11 Tamże, s. 74.

12 I. Löwy, *The Polish School of Philosophy of Medicine. From Tytus Chalubinski (1820–1889) to Ludwik Fleck (1896–1961)*, London 1990, s. 14.

„[...] patriotyzm (rozumiany jako imperatyw pracy dla kraju i społeczeństwa) z szerokimi horyzontami wielkiej, europejskiej kultury, wiedzę humanistyczną i przyrodniczą, a także – szacunek dla życia, którego jako lekarz zawsze bronił i szacunek dla każdego człowieka niezależnie od narodowości, rasy i wyznania”¹³.

Tytus Chałubiński, dzięki swojemu talentowi jak i chęci bezinteresownej pomocy potrzebującym, bardzo szybko stał się sławnym lekarzem. Uważał, że każdy przejaw dobroci przynosi społeczeństwu wymierną korzyść.

W roku 1846 opublikował w „Bibliotece Warszawskiej” artykuł zatytułowany *Rzut oka na dzieje botaniki i na stosunek jej do innych umiejętności przyrodzonych*. Ze względów finansowych przetłumaczył w pierwszym okresie swej pracy podręcznik Adriana Jussieugo pt. *Wykład początków botaniki*. Dzieło to wywarło wówczas istotny wpływ na rozwój polskiej botaniki. Tytus Chałubiński należał do rozmaitych komisji badawczych powoływanych przez Towarzystwo Lekarskie Warszawskie. W 1856 roku został ordynatorem w Szpitalu Dzieciątka Jezus, w którym chciał otworzyć klinikę chorób wewnętrznych. Tragedia rodzinna – śmierć żony i dzieci, położyła się cieniem na karierze Chałubińskiego i spowodowała, że zwrócił swoją uwagę w kierunku mineralogii¹⁴. Jego kolekcja okazów rozrastała się w bardzo szybkim tempie i należała do najcenniejszych zbiorów na świecie. Prof. Zbigniew Wójcik pisał o nim, że: „Był niewątpliwie największym polskim kolekcjonerem minerałów w XIX w. Jeździł, czasem z Jurkiewiczem i botanikiem Jerzym Aleksandrowiczem, po różnych górach naszego kontynentu”¹⁵.

W 1859 roku został pierwszym wykładowcą terapii szczegółowej w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie i jako pełniący obowiązki profesora, otworzył wraz z Ignacym Baranowskim, klinikę akademicką, co stało się zaczątkiem wielkiej przyjaźni między lekarzami. W 1862 roku otwarta została Szkoła Główna Warszawska, a Tytus Chałubiński, wykładowca kliniczny na Wydziale Lekarskim, otrzymał z tej okazji nominację na profesora zwyczajnego. Został wybrany również na członka Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego oraz Towarzystwa Lekarzy Podolskich. Ponadto w tym czasie prowadził Radę Nadzorczą Ogrodu Botanicznego w Warszawie.

W marcu 1864 roku Tytus Chałubiński osiadł w Dreźnie, gdzie zajął się przejściowo historią sztuki, pisząc słownik malarzy i rzeźbiarzy. Po powrocie do Warszawy kontynuował prowadzenie zajęć uniwersyteckich i praktykę kliniczną. W wyniku

13 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 8.

14 Tytus Chałubiński w 1848 r. ożenił się z Antoniną Kozłowską, z którą miał syna Franciszka. Po śmierci żony zawarł (1852) drugi związek małżeński z Anną Leszczyńską, z którą miał czworo dzieci: Marię, Eugeniusza, Jadwigę i Ludwika. Maria i Eugeniusz zmarli na błonicę w 1858 r.

15 Z.J. Wójcik, dz. cyt., s. 70.

przepracowania, ciężko zapadł na zdrowiu i dla poratowania zdrowia wyjechał do Francji. Woy-Wojciechowski wspominał o wpływie Chałubińskiego na środowisko lekarskie: „Tytus Chałubiński zdobył też wielkie uznanie jako profesor klinicysta. Wykładając w Akademii Medyko-Chirurgicznej, a później na Wydziale Medycznym Warszawskiej Szkoły Głównej – utworzył własną szkołę kształcąc wielu znakomitych lekarzy”¹⁶. Jednakże rusyfikacja uczelni spowodowała, że Chałubiński został usunięty przez władze rosyjskie z katedry w 1871 r. w Szkole Głównej, przekształconej w Cesarski Uniwersytet i wrócił do botaniki i mineralogii. O tym wydarzeniu pisał prof. Zbigniew Wójcik: „Wymuszona przez Rosjan decyzja o ustąpieniu z katedry w Uniwersytecie Warszawskim w 1871 r. została przyjęta przez społeczeństwo polskie z głębokim smutkiem”¹⁷.

Zakopane

Chałubiński zapalał miłością do Tatr i Zakopanego, dokąd odbywał liczne podróże. W lipcu 1873 r. wyjechał z rodziną¹⁸ do Zakopanego, małej podtatrzańskiej wioski, gdzie powrócił do naukowego zajmowania się botaniką. Materiały do badań zbierał podczas wycieczek, masowych wypraw tatrzańskich powiązanych z obozowaniem w górach. Został honorowym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego. Zaszczyt ten uzasadniony był stwierdzeniem, że lekarz zachęcał do przyjazdu pod Tatry wielu turystów i przyczyniał się w ten sposób do podniesienia lokalnego poziomu cywilizacyjnego.

Chałubiński propagował Zakopane jako miejscowość nadającą się do terapii klimatycznej osób cierpiących na schorzenia układu oddechowego, a także prowadził działalność charytatywną. Rozpowszechniał wśród górali pojęcie o higienie i zapobieganiu chorobom, jak również świadomość zagadnień prawnych. Tytus Chałubiński był jedyną postacią w historii Zakopanego, która odegrała ważną i wszechstronną rolę w dziejach zarówno Tatr, jak i Zakopanego. Do jego nazwiska przyłgnał przydomek „Król Tatr”. Obecnie w Zakopanem można oglądać wystawione mu pomniki, na jego cześć nazwano ulicę, sanatorium, przełęcz Wrota Chałubińskiego oraz Muzeum Tatrzańskie¹⁹.

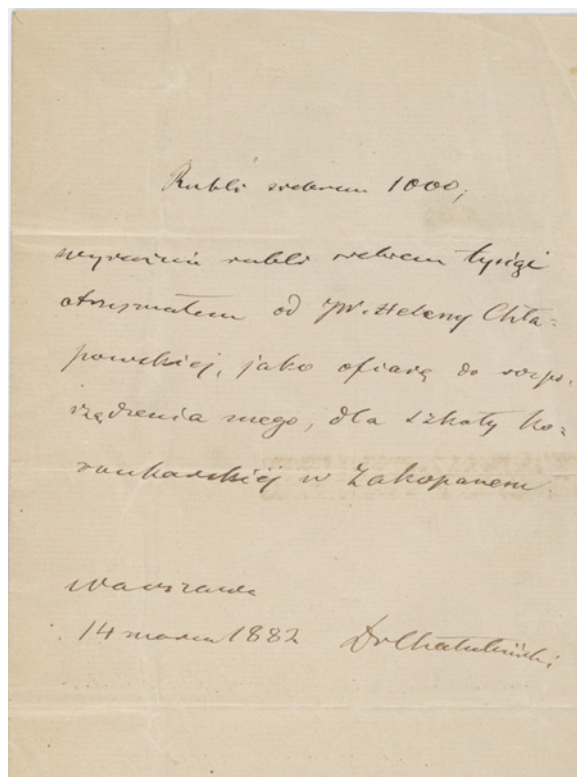
16 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 10.

17 Z.J. Wójcik, dz. cyt., s. 66.

18 W 1868 r. po rozwodzie z Anną z Leszczyńskich ożenił się z Antoniną Krzywicką z domu Wilde, z którą był zaręczony w czasie studiów w Dorpacie.

19 „Z obowiązku kronikarskiego odnotujemy, że w okresie zakopiańskim studiów nad mchami (od 1873 r.), Chałubiński ogłosił dwa komunikaty w «Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego» (1878 i 1879) i dwie monografie w warszawskim «Pamiętniku Fizjograficznym» (1882 i 1886). [...] Zielnik mchów tatrzańskich wraz z preparatami mikroskopowymi lekarz przekazał tworzącemu się w 1888 r. Muzeum Tatrzańskiemu, dzięki czemu zachował się [...]. Jest to w naszym kraju jeden z najcenniejszych zabytków nauki”, Z. Wójcik, dz. cyt., s. 70.

Jego zasługi dla Tatr w ten sposób opisał prof. Zbigniew Wójcik: „Do świadomości historycznej narodu trafił nie jako uczony (lekarz, botanik), a osoba, która przyczyniła się do przekształcenia skromnej wsi podtatrzańskiej w ogólnopolskie centrum turystyki i sportów, a także lecznictwa klimatycznego”²⁰, dodając: „Otrzymanie w 1885 r. statusu stacji klimatycznej dla Zakopanego było jednym z najważniejszych sukcesów Chałubińskiego”²¹.



Pokwitowanie przez dr. Tytusa Chałubińskiego otrzymania od Heleny Chłapowskiej ofiary „rubli srebrem 1000” dla szkoły koronarskiej w Zakopanem, 1882 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-215

Chałubiński miewał częste omdlenia i przejściowe ataki niedowładu, po udarze, który dotknął go w 1887 roku, został połowicznie sparaliżowany. Zachowywał jednak pełną sprawność intelektualną, udzielał wskazówek Józefowi Morozewiczowi,

20 Tamże, s. 74.

21 Tamże, s. 73.

badającemu budowę geologiczną Tatr, ale sporadycznie już uczestniczył w konsyliach. Zmarł 4 listopada 1889 roku. Pochowany został na cmentarzu na Pęksowym Brzysku.



Tytus Chałubiński i tatrzańscy przewodnicy

Muzeum Tatrzańskie, https://muzeumtatrzańskie.pl/wp-content/uploads/2017/12/MT_20171229_Tytus_Chalubinski_przewodnicy.jpg

Kariera

W 1874 r. Tytus Chałubiński wydał książkę *Metody wynajdywania wskazań lekarskich*, gdzie uporządkował medyczną wiedzę i połączył ją ze sztuką leczenia²². Książka ta miała bardzo duży wpływ na środowisko medyczne, spotykając się często z krytyką. Chałubiński dyskutował nad nowymi teoriami, dowodził m.in. o przydatności patomorfologii i brał udział w licznych pracach Towarzystwa Lekarskiego. Opublikował kilka artykułów medycznych tj. *Obraz chorób panujących w Warszawie w r. 1849*, *Gastrocholia* (1851), *Przeistoczenie nerki w guz mózgowy* (1854), *Atrofia i rak wątroby* (1852). Najważniejszymi pracami medycznym była *Zimnica*, w której zwrócił szczególną

22 I. Lōwy, dz. cyt., s. 14.

uwagę na czynnik powodujący malarię. Twierdził, że pomimo jego szkodliwości działania na organizm ludzki, jest on w stanie zwalczyć przyczyny innych chorób. Dzięki rozwinięciu tej koncepcji Julius Wagner-Jauregg otrzymał w 1927 roku Nagrodę Nobla. Koncepcje Chałubińskiego rozwijali również Edmund Biernacki, Albert Schweitzer i Władysław Biegański.

Chałubiński w oczach innych

Ze względu na swoje szerokie zainteresowania miał on styczność z wieloma wybitnymi postaciami. Leczył Henryka Sienkiewicza, który nazywając go „poetą życia” pisał:

„Człowieka, który by tak kochał ludzi jak Chałubiński, nigdy nie spotkałem. Gdy on zbliżał się do łóżka chorego, wówczas zbliżał się nie tylko bystry i genialny lekarz, który jednym rzutem oka rozpoznawał chorobę i brał ją jak atleta za gardło, ale zbliżał się wspaniały mędrzec, filantrop, szczery i zacny przyjaciel. I chory czuł to, że mu daje współczucie nie poczerpnięte z doktryny, ale z gorącego serca”²³.

Kolejnym pacjentem, który utrwalił legendę Chałubińskiego był Bolesław Prus²⁴. Jeszcze za jego życia wzmiankował go w powieści „Anielka” jako wybitnego lekarza.

Ignacy Paderewski²⁵ dedykował mu wydany w Lipsku *Album Tatrzańskie* z utworami inspirowanymi muzyką góralską.

Portret Chałubińskiego mamy również w pamiętnikach Heleny Modrzejewskiej²⁶, pacjentki profesora, która wspominała go jako wybitną indywidualność osiągającą znakomite wyniki leczenia, stawiającą trafne diagnozy i prowadzącą skuteczne kuracje.

Prof. Woy-Wojciechowski pisał: „W latach 80. XIX w., przybył do Zakopanego, zachęcony przez Chałubińskiego jego pacjent, trzydziestoletni chory na gruźlicę Stanisław Witkiewicz. Pisał on pięknie o dokonaniach swego lekarza w ilustrowanym przez siebie cyklu «Na przełęcz», co bardzo się przyczyniło do legendy warszawskiego lekarza. Stanisław Witkiewicz pozostawił piękne portrety Chałubińskiego z ostatniego okresu jego życia, a jeden z nich umieścił na legitymacji Towarzystwa Tatrzańskiego. On też później zaprojektował pomnik Chałubińskiego i Muzeum Tatrzańskie jego imienia”²⁷.

Lekarze Henryk Nusbaum i Henryk Dobrzycki tak wspominali Chałubińskiego: „posiadał isticie niepospolitą bystrość spostrzegawczą i niezmierną subtelność przy

23 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 9.

24 Tamże, s. 9.

25 Tamże, s. 9.

26 Tamże, s. 9.

27 Tamże, s. 9.

opukiwaniu i osłuchiwaniu. [...] był znakomitym psychologiem, nawiązywał serdeczny kontakt z chorym, stawał się nie tylko lekarzem, ale i pocieszycielem oraz przyjacielem”²⁸.



Fotografia portretowa dr. Tytusa Chałubińskiego, b.d.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, F-3429

Chałubiński posiadał wielkie uznanie wśród lekarzy, dla których był symbolem lekarza, społecznika, odkrywcy i przyrodnika. Przyczynił się do rozwoju taternictwa. Rozwinął zupełnie nowy styl wędrówek składających się z przewodników i tragarzy. Był prawdopodobnie na wszystkich szczytach i przełęczach tatrzańskich. Zasługi profesora w dziedzinie taternictwa, bez wątpienia dotyczyły rozwoju badań naukowych i uczynienia znajomości Tatr znaczącą dziedziną patriotyzmu. Jego imieniem nazwano Muzeum Tatrzańskie, któremu ofiarował część swoich zbiorów naukowych. Pomniki w Zakopanem, nazwa ulicy w Warszawie, szkoła w Radomiu, bez wątpienia świadczą o tym, że jest on nadal trwałą legendą w kulturze polskiej.

28 Tamże, s. 10.

Nauka i filozofia medycyny

W rozwoju nauki XIX wieku istniał podział na nauki humanistyczne i przyrodnicze (przyrodznawstwo)²⁹. Różnicę między nimi stanowił przedmiot ich zainteresowań, i jak podaje Gadacz, przedstawiając poglądy Diltheya: „Nauki przyrodnicze i humanistyczne odpowiadają dwóm odmiennym sferom ludzkiego poznania”³⁰. Nauki przyrodnicze skupiały się na faktach danych świadomości z zewnątrz, natomiast nauki humanistyczne brały pod lupę przeżycia duchowe. W ten sposób różniły się ze względu na cel, nauki przyrodnicze to poznawanie, a humanistyczne to rozumienie³¹. Nauki przyrodnicze są przedmiotowe, empiryczne, a humanistyczne podmiotowe³², zajmują się teorią³³.

Do XIX w. medycyna była nauką humanistyczną, a nie przyrodniczą³⁴. Jednakże w XIX w. miała miejsce rewolucja naukowa, która przyniosła duży zasób wiedzy z anatomii i fizjologii człowieka. Okazywało się, że dotychczasowe terapie są bezpodstawne, a nawet bezużyteczne i częściej szkodziły niż pomagały. Środowiska lekarskie sięgnęły do nauk przyrodniczych, dla efektywniejszego działania w swojej profesji³⁵. Wskutek rozwoju medycyny zaczęła spadać śmiertelność niemowląt, a zaczął mieć miejsce przyrost demograficzny, a także wydłużyła się średnia długość trwania życia³⁶. Środowisko lekarskie podjęło się poprawienia jakości życia społeczeństwa, kładąc nacisk na higienę i poprawę warunków życia. W ten sposób traktowano medycynę jako sztukę przeobrażania świata, choć trudno było ją oddzielić od nauk przyrodniczych i psychologii³⁷. Nastąpił proces profesjonalizacji medycyny, który miał miejsce na całym świecie w XIX w.³⁸.

W okresie braku polskiego państwa, na przełomie XIX i XX w. w środowisku lekarskim rosła potrzeba popularyzacji wiedzy medycznej oraz krytyki naukowej

29 T. Gadacz, *Nauki humanistyczne między bio-, info-, techno-, a „wciskaniem kitu”*. Metodologiczne podstawy nauk humanistycznych, [w:] „Pedagogika a humanistyka. Teoria i praktyka”, [w:] „Debata edukacyjna. Humanistyka Pedagogika Wychowanie”, Nr 3, 2010, s. 5.

30 Tamże, s. 5.

31 Tamże, s. 5.

32 Tamże, s. 7.

33 Tamże, s. 8.

34 A. Sebesta, *Chalubiński był pierwszy... Rozważania na temat ethosu lekarza na przykładzie działalności Tytusa Chalubińskiego i Alberta Schweitzera*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 52.

35 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 13.

36 Tamże, s. 11.

37 Tamże, s. 11.

38 Tamże, s. 13.

literatury medycznej³⁹. Refleksji została poddana filozofia i metodologia medycyny. W II połowie XIX stulecia rozwinęła się polska myśl etyczno-medyczna, po zapoczątkowaniu przez Tytusa Chałubińskiego kierunku zwanego polską szkołą filozofii medycyny⁴⁰. Jej najbardziej znanymi przedstawicielami, oprócz Chałubińskiego, na polskim gruncie byli m.in.: Władysław Biegański, Edmund Biernacki, Zygmunt Kramsztyk⁴¹. Biegański zwrócił uwagę, że: „Cała medycyna właściwie istnieje tylko przez wzgląd na cierpienie i obawę o życie. Gdyby ludzie przy chorobie nie cierpieli, nie wiedzieli nic o możliwości śmierci i wskutek tego nie odczuwali obawy, to nie byłoby wcale potrzeby pomagania chorym, nie byłoby medycyny”⁴².

Kwestia związku cielesności z psychiką i próby zrozumienia relacji między nimi przez teologów, filozofów i przyrodników, sprawiły, że medycyna nie jawiła się tylko jako nauka przyrodnicza, ale też humanistyczna⁴³. Zanim jednak zaczęto się zastanawiać jakiego rodzaju nauką jest medycyna, niektórzy teoretycy dzielili ją na przednaukową i naukową⁴⁴, a inni negowali ten podział zastępując go zmianą paradygmatów⁴⁵.

W historii medycyny można zauważyć dwa rodzaje paradygmatów, holistyczny i redukcjonistyczny. Holizm ujmuje zjawiska całościowo i organicznie, natomiast redukcjonizm sprowadza złożone procesy do prostszych, wyjaśniając prawa nimi rządzące⁴⁶. Holizm jest poglądem wcześniejszym niż redukcjonizm, jest obecny w systemach medycyny wszystkich cywilizacji i jest związany z filozoficznym modelem postrzegania świata jako organizmu, w którym rządzą prawa strukturalno-funkcjonalne, a w mniejszym stopniu przyczynowo-skutkowe. Holizm wynika naturalnie z filozofii, religii, alchemii, magii, których ogólną nazwą jest medycyna alternatywna, ludowa⁴⁷. Redukcjonizm natomiast wywodzi się od Kartezjusza i opiera się na dualizmie ontologicznym, zakładającym istnienie duszy i ciała. Holizm skupiał się na leczeniu chorego, a redukcjonizm na leczeniu choroby⁴⁸.

39 J. Wnęk, *Krytyka naukowa polskich księzek medycznych na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, 78, 2015, s. 76.

40 T. Brzeziński, *Etyka lekarska*, Warszawa 2011, s. 30.

41 J. Wnęk, dz. cyt., s. 76.

42 Podaję za: M. Pędziwiatr, *Holizm i redukcjonizm jako paradygmat medycyny*, [w:] „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Sociologica 30, 2003, s. 28.

43 Tamże, s. 28.

44 „Historia medycyny dzieli się więc na okres przednaukowy i naukowy. Cezura graniczna przebiega w okresie pozytywizmu”, S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 14.

45 M. Pędziwiatr, dz. cyt., s. 29.

46 Tamże, s. 30.

47 Tamże, s. 30.

48 Tamże, s. 31.

Prof. Leon Manteuffel pisał o Chałubińskim: „Dla Chałubińskiego jako lekarza chory człowiek nie był wycinkiem, fragmentem zagadnienia czy nawet chorą częścią organizmu ludzkiego, lecz całością, był przede wszystkim chorym, cierpiącym człowiekiem, stojącym często w obliczu dramatu osobistego, rodzinnego, społecznego”⁴⁹.

Tradycyjny sposób ujmowania zadań lekarzy zakładał, że „medycyna jest sztuką, w której lekarz intuicyjnie określa czynniki patogenne i samodzielnie dobiera do nich sposób prowadzenia terapii. Natomiast nurt reprezentowany przez Tytusa Chałubińskiego akcentował, że jest to podejście zbliżone do szamanizmu, a nie do nauki”⁵⁰. Redukcjonizm doprowadził do zanegowania rolę środowiska przyrodniczego i społecznego w powstawaniu chorób, skupiając się tylko na aspektach naukowych, fizycznych⁵¹. Szkoły kliniczne odrzuciły terapie, które uznały za „nienaukowe”, i jak pisze Maria Pędziwiatr: „Rozpoczął się proces kształtowania etosu lekarza, budowniczego «prawdziwej» medycyny”⁵².

Medycyna naukowa zyskała status medycyny konwencjonalnej, będącej przeciwieństwem medycyny alternatywnej, odwołującej się do holistycznego paradygmatu. W medycynie konwencjonalnej od połowy XIX w. można mówić o trwającym do dziś procesie „odrywania” choroby od chorego organizmu⁵³. Lekarz-redukjonista ujmował pacjenta fragmentarycznie, skupiając się na tym fragmencie, który jest przedmiotem jego specjalistycznej wiedzy. I jak zauważa Maria Pędziwiatr: „Postępująca specjalizacja w dziedzinach wiedzy medycznej czyni ją coraz mniej skuteczną w praktycznej działalności leczniczej”⁵⁴. W redukjonizmie wzorem lekarza stał się badacz, będący jednocześnie eksperymentatorem, dla którego bardziej liczyła się prawda nauki niż troska o pacjenta⁵⁵. Według austriackiego lekarza Józefa Lšbela, specjalizacja medycyny nastąpiła, gdy lekarze zaczęli umiejscawiać chorobę w konkretnym miejscu organizmu, a nie przypisywali chorobę całemu ciału⁵⁶.

Zwolennicy nurtu holistycznego w medycynie widzą przede wszystkim sztukę zachowywania i promocji zdrowia, pacjent postrzegany jest jako całość psychofizyczna, która jest ściśle związana ze środowiskiem przyrodniczym, kulturowym, społecznym i jednocześnie je kształtuje za sprawą aktywności własnej świadomości bądź

49 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 11.

50 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 14.

51 M. Pędziwiatr, dz. cyt., s. 32.

52 Tamże, s. 32.

53 Tamże, s. 33.

54 Tamże, s. 33.

55 Tamże, s. 33.

56 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 18.

duchowości. Holizm jest stosowany w praktyce lekarskiej zarówno przez lekarzy medycyny naukowej, nieredukcjonistów, jak i specjalistów praktykujących medycynę niekonwencjonalną⁵⁷. Dla pacjenta holizm oznaczał, że lekarz nie będzie w nim widział tylko jednostki chorobowej, ale oprócz choroby dostrzeże w nim konkretnego człowieka⁵⁸.

Paradygmat holistyczny odwołuje się do tradycji starożytnej Grecji, podczas gdy redukcjonizm odnosi się do Kartezjusza, o czym przypomina nam Maria Pędziwiatr pisząc: „Medycynę i filozofię w starożytnej Grecji łączyły tak ściśle związki, iż lekarz, by leczyć powinien zostać filozofem (poznać prawdę o naturze chorego w zdrowiu i chorobie) i niejednokrotnie był nim faktycznie. Wzorcowym typem holistycznego ujęcia choroby jest jej model Hipokratejski, dominujący praktycznie w medycynie do czasu pojawienia się modelu mechanistycznego, redukcjonistycznego w wersji Kartezjańskiej. Chorobą było zaburzenie harmonii człowieka i świata prowadzące do zakłóceń funkcjonalno-strukturalnych oraz do odchyłeń od przewidzianych naturą czynności narządów. [...] Życie w zgodzie z naturą było ideałem zdrowia”⁵⁹. Holizm oprócz choroby, obejmuje człowieka jako całość, w ujęciu społecznym, kulturowym, duchowym, ale i filozoficznym. Głównym hasłem zwolenników holizmu było zaczerpnięte od Hipokratesa: *primum non nocere*, a zastosowaniem jego założeń w praktyce oddawała się medycyna naturalna, stosująca ziołolecznictwo, zalecając spacer, dietę, i zmianę klimatu⁶⁰. Holizm był bliski poglądom głoszonym przez Tytusa Chałubińskiego.

W ogólnym ujęciu holizm zaspokajał społeczne potrzeby zdrowotne a redukcjonizm umożliwił rozwój specjalistycznych nauk i technologii medycznych⁶¹. Paradygmat medycyny redukcjonistycznej obecny od czasów Kartezjusza, domagał się uzupełnienia⁶², dlatego w dobie pozytywizmu odświeżony został nurt holistyczny i przejawiał się na gruncie polskim w formie polskiej szkoły filozofii medycyny, za której głównego przedstawiciela uznawany jest Tytus Chałubiński.

Polska szkoła filozofii medycyny

„Filozofia medycyny to termin, którego definicji próżno poszukiwać, choć bardzo często przewija się w różnych publikacjach, zarówno z zakresu medycyny jak i filozofii.

57 M. Pędziwiatr, dz. cyt., s. 36.

58 Tamże, s. 37.

59 Tamże, s. 35.

60 Tamże, s. 35.

61 Tamże, s. 37.

62 Tamże, s. 34.

Pomimo względnej powszechności jego stosowania nie tylko, że nie ma zgody co do rozumienia tego terminu, ale nawet co do określenia przedmiotu zainteresowania”⁶³.

Władysław Szumowski uważał, że termin „filozofia medycyny” pojawił się w świecie nauki po rewolucji francuskiej w 1789 r.: „Gdy po zamknięciu w r. 1792 wszystkich starych wydziałów medycznych we Francji, zaczęto tworzyć w Paryżu nowy program nauczania medycyny, utworzono w r. 1796 szereg nowych katedr, czerpiąc pomysły z dotychczasowego faktycznego stanu myśli lekarskiej. O filozofii medycyny zaczęto mówić w związku z pismami lekarza filozofa francuskiego, Cabanisa”⁶⁴. Filozofia medycyny została uznana za gałąź filozofii w połowie lat 70. XX w., kiedy to została zinstytucjonalizowana (najpierw dokonał tego niemiecki teoretyk medycyny, Robert Koch w 1930 r., a potem Władysław Szumowski). Sytuacja filozofii medycyny była w Polsce wyjątkowa, w innych krajach była bardziej niesformalizowaną aktywnością, myśleniem lekarzy, a w najgorszym wypadku rozumiana jako ich osobiste opinie. Tym bardziej, że w takiej formie pojawiła się w Polsce po I wojnie światowej⁶⁵.

Początki polskiej szkoły filozofii medycyny wywodzą się z pozytywizmu, gdzie medycyna zyskała charakter samodzielnej nauki, wraz z ukształtowaniem się zorganizowanego środowiska lekarskiego w kraju i ujednoliconego systemu edukacji lekarskiej⁶⁶. Wiązało się to ze zwiększającą się u schyłku XIX w. liczbą polskich publikacji książkowych dotyczących medycyny, dzięki rozwojowi badań naukowych oraz potrzebie upowszechniania wiedzy medycznej. Na poglądy polskich lekarzy miały wpływ wiadomości docierające na ziemie polskie o naukowych odkryciach uczonych z zagranicznych ośrodków naukowych⁶⁷.

Tytus Chałubiński opublikował w 1874 r. *Metodę wynajdywania wskazań lekarskich*, która była pierwszą polską publikacją z filozofii medycyny. Głosił w niej holistyczne spojrzenie na człowieka: „nie leczymy chorób lecz chorych”. Lekarz miał być lekarstwem, działać na chorego samą swoją osobowością, miał szukać źródeł problemu w różnych aspektach życia chorego, połączonych ze sobą, bo choroba to zmienione życie, suma zaburzeń fizjologicznych⁶⁸. Chałubiński przestrzegał przed nadmiernym spożywaniem medykamentów, a zalecał leczenie klimatem, ziołolecznictwo, spacer, ruch, taniec. Postulaty Chałubińskiego powtarzać będą sto lat później lekarze humaniści,

63 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 5.

64 Tamże, s. 6.

65 I. Löwy, dz. cyt., s. 1.

66 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 12.

67 J. Wnęk, dz. cyt., s. 76.

68 A. Sebesta, dz. cyt., s. 51.

w tym Julian Aleksandrowicz⁶⁹. Prof. Woy-Wojciechowski przywołuje co wiązało się z tą publikacją Chałubińskiego: „W tamtym czasie nie znano tak dziś popularnego pojęcia jak «filozofia medycyny» i pewnie sam Chałubiński zdziwiłby się, że jego



*Fotografia portretowa
dr. Tytusa Chałubińskiego, b.d.*

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki
Medycznej, sygn. DSKM GBL, F–3807*

Metoda wynajdywania wskazań lekarskich (zresztą przyjęta krytycznie przez część środowiska profesorów medycyny) będzie uznana za prekursorskie dzieło właśnie z filozofii medycyny, a jego określać się będzie jako twórcę «warszawskiej szkoły filozoficzno-lekarskiej»⁷⁰.

Stefan Konstańczak i Anna Oksiak-Podborczyńska opisują to w ten sposób: „[...] publikacją, która zapoczątkowała rozwój polskiej szkoły filozofii medycyny była praca Chałubińskiego poświęcona metodyce diagnozowania stanu zdrowia pacjenta. Diagnozowanie i dobór trafnej terapii przestało zatem być kwestią autonomicznego wyboru lekarza, a stało się w znacznej mierze konsekwencją stosowania łatwo weryfikowalnych procedur. Lekarze mogli i musieli się więc ich nauczyć. Szkolnictwo medyczne nabrało od tej pory zupełnie odmiennego charakteru niż dotychczas. Medycyna stała się dzięki temu nauką przyrodniczą i zaczęła wymagać od adeptów sztuki lekarskiej wiedzy, której do tej pory posiadać nie musieli. Dotyczyło to zwłaszcza wiedzy

z zakresu antropologii, psychologii i fizjologii. Dalszą konsekwencją tego stanu rzeczy było pojawienie się specjalności lekarskich⁷¹.

Filozofia medycyny jako dyscyplina została przedstawiona Polsce przez Tytusa Chałubińskiego w drugiej połowie XIX w. Chałubiński próbował znaleźć racjonalną

⁶⁹ Tamże, s. 52.

⁷⁰ J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 11.

⁷¹ S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 18.

podstawę terapii, a wraz z nim Edmund Biernacki, Władysław Biegański i Zygmunt Kramsztyk⁷².

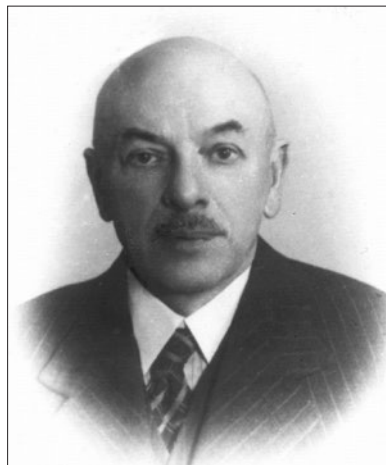
Edmund Biernacki (1866–1908) był znakomitym polskim lekarzem, wynalazcą nowych metod diagnostycznych, w 1900 r. wydał książkę zatytułowaną Chałubiński i obecne zadania lekarskie. Zygmunt Kramsztyk, recenzując tę pracę, zauważył, że „Chałubiński to przede wszystkim specjalista z nauk przyrodniczych, który usiłował metodologię tych nauk zastosować w medycynie”⁷³.

Zygmunt Kramsztyk (1849–1920) był warszawskim okulistą warszawskim, założycielem i redaktorem pierwszego na świecie czasopisma poświęconego filozofii medycyny: „Krytyki Lekarskiej” w latach 1897–1907. Ponadto był działaczem społecznym, autorem prac dotyczących okulistyki, medycyny społecznej i filozofii medycyny.

Władysław Biegański (1857–1917) był częstochowskim lekarzem praktykiem, pisał prace z medycyny teoretycznej i praktycznej, historii medycyny, filozofii medycyny, przyrodoznawstwa.

Adam Wrzosek (1875–1965) był krakowskim i poznańskim patologiem, bakteriologiem, historykiem, naturalistą i filozofem medycyny, antropologiem, organizatorem nauki, założycielem „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, głosił tezę, że „lekarzowi jest niezbędne wykształcenie humanistyczne dla przeciwdziałania jednostronności wykształcenia czysto przyrodniczo-lekarskiego”⁷⁴, a także zasłynął jako rzecznik zatrudniania kobiet w zawodach medycznych⁷⁵.

Uznaje się Tytusa Chałubińskiego za prekursora „polskiej szkoły filozofii medycyny”, do której należał również w młodszym pokoleniu Adam Wrzosek, dla którego Chałubiński był mistrzem, i poświęcił mu najobszerniejszą biografię⁷⁶. Chałubiński, Biegański i Wrzosek, jak ich opsiują Konstańczak i Oksiak-Podborczyńska: „Każdy



*Adam Wrzosek,
biograf Chałubińskiego,
wybitny lekarz, kontynuator polskiej
szkoły filozofii medycyny*

<https://lekarzepowstania.pl/wp-content/uploads/2013/09/cz4r1z8.jpg>

72 I. Lőwy, dz. cyt., s. 2.

73 J. Wnęk, dz. cyt., s. 77.

74 T. Ostrowska, „Sylwetki polskich lekarzy – humanistów XIX i XX wieku”, Poznań 1989: [recenzja], [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 37/3, 1992, s. 139.

75 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 19.

76 Tamże, s. 13.

z nich reprezentuje kolejne pokolenie «polskiej szkoły filozofii medycyny» – starsze, średnie i młodsze. Każdy z nich został także niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie medycyny oraz filozofii dla kilku już pokoleń przedstawicieli zawodów medycznych w naszym kraju»⁷⁷.

Inną ważną osobistością, która żywo brała udział w naukowych rozważaniach nad charakterem medycyny, i była związana z filozofią medycyny, to Henryk Nusbaum.

Henryk Nusbaum (1849–1937) był fizjologiem, neurologiem, a w późniejszych latach wykładowcą filozofii medycyny i etyki lekarskiej w Uniwersytecie Warszawskim i w Akademii Stomatologicznej, był działaczem społecznym, autorem prac z zakresu fizjologii, pedagogiki, filozofii medycyny, literatury pięknej. Medycynę dzielił na naukę czystą (teoretyczną), stosowaną, oraz sztukę – działy nie będące od siebie ściśle odgraniczone i przechodzące jeden w drugi⁷⁸.

Medycyna zyskała status nauki, ale toczyły się dyskusje mające rozstrzygnąć jaki naukowy charakter ma medycyna. Wielu uczonych uważało, że medycyna nie jest nauką, ale sztuką, wypracowanym rzemiosłem⁷⁹.

Pozytywizm europejskiego Oświecenia widział w poznaniu naukowym proces odkrywania obiektywnej prawdy poprzez coraz to doskonalsze przybliżenia rzeczywistości przyrodniczej. Medycyna rozumiana była jako nauka przyrodnicza, fakt medyczny był faktem fizycznym, zewnętrznym, dostępny bezpośrednio w praktyce badawczej lekarza⁸⁰. Podczas, gdy przyrodnik skupia się na zjawiskach typowych, normalnych, to lekarz bada zjawiska nietypowe, nienormalne, chorobliwe⁸¹. W medycynie dochodzi do paradoksu, gdyż przedmiot badania jest jednocześnie podmiotem leczenia. Ważna w tym wszystkim jest wiedza teoretyczna (humanistyczna), która może służyć terapii, jeśli jest „użyteczna i skuteczna w utrzymaniu zdrowia czy usunięciu choroby”⁸².

„Do połowy XIX w. lekarze nie opierali swoich interwencji na wiedzy naukowej, ponieważ albo jej nie było, albo – kiedy już była dostępna – nie nadawała się do wykorzystania w diagnostyce i leczeniu. Działania medyczne w znakomitej większości opierały się na spekulacji lub «intuicji». Brak rzetelnych podstaw teoretycznych skazywał praktykę lekarską na korzystanie z domysłów i leczenia na traf: komu udawało się wyleczyć, ten był jak artysta, sztukmistrz, wirtuoz, którego sukces jest widoczny lecz

77 Tamże, s. 13.

78 T. Ostrowska, dz. cyt., s. 139.

79 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 11.

80 M. Pędziwiatr, dz. cyt., s. 27–28.

81 Tamże, s. 29.

82 Tamże, s. 28.

niezrozumiały. Często też i dla samego artysty”⁸³. Medycyna jako czysta nauka rozwinęła się w XIX w., co było związane z rozwojem fizjologii, anatomii porównawczej, anatomii patologicznej, farmakologii, a także terapii⁸⁴.

Henryk Nusbaum pisał: „Nauka jest poznawaniem, [...] dąży do zrozumienia, w zakresie dla naszego umysłu przystępnym, istoty mechanizmu bytu w jego najróżnorodniejszych przejawach, szuka ona praw odwiecznych bytu, szuka przyczyn zjawisk i usiłuje zjawiska objaśniać przyczynami”⁸⁵. W medycynie daje się zauważyć powiązania między nauką i sztuką, a według niego medycyna jest „zdecydowanie bardziej sztuką lekarską niż nauką”⁸⁶. Zygmunt Kramsztyk, podobnie jak prof. Nusbaum widział związek między sztuką i nauką⁸⁷. Edmund Biernacki nie uznawał pojęcia nauka czysta⁸⁸, ale również widział związek między sztuką i nauką. Władysław Biegański medycynę nazywał nauką praktyczną, bo nauka ma cel praktyczny (leczenie chorych)⁸⁹. Według niego medycyna jest sztuką i nauką jednocześnie. Władysław Biegański, Zygmunt Kramsztyk i Henryk Nusbaum uznawali związek nauki ze sztuką, tylko każdy uznawał inne kompetencje tych dziedzin⁹⁰. Natomiast dla Władysława Szumowskiego, to sztuka ma charakter praktyczny (ćwiczenie czyni mistrza⁹¹).

Tytus Chałubiński, Władysław Biegański, Zygmunt Kramsztyk i Edmund Biernacki zdawali sobie sprawę z kryzysu terapii tradycyjnej i dostrzegli znaczenie „rewolucji naukowej” w medycynie. Nie chcieli jednak przyznać, że medycynę należy sprowadzić do nauki patologii⁹².

Nauka ma wymiar poznawczy, rozpoznaje zjawiska i fakty, i badawczy, czyli rozumienie istoty poznawanych bytów. Jest nastawiona na cel i objaśnienia na podstawie ciągu przyczynowo-skutkowego⁹³, a także „Nauka ma wymiar ponad praktyczny, jest

83 Podają za: S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 14; P. Łuków, *Moralność medycyny. O sztuce dobrego życia i sztuce leczenia*, Warszawa 2012, s. 39.

84 R.W. Gryglewski, *Czy medycyna jest sztuką czy nauką? – rozważania w świetle polskiej szkoły filozofii medycyny i poglądów innych lekarzy europejskich czasów przełomu XIX w. do wybuchu drugiej wojny światowej*, [w:] „Medycyna Nowożytna” 13/1–2, 2006, s. 9.

85 Słowa prof. Henryka Nusbauma podają za: R.W. Gryglewski, dz. cyt., s. 7.

86 Tamże, s. 9.

87 Tamże, s. 10.

88 Tamże, s. 13.

89 Tamże, s. 16.

90 Tamże, s. 17.

91 Tamże, s. 19.

92 I. Löwy, dz. cyt., s. 8.

93 R.W. Gryglewski, dz. cyt., s. 8.

bezwzględny poszukiwaniem prawdy dla niej samej. Sztuka jest celowym oddziaływaniem na zastaną rzeczywistość celem osiągnięcia praktycznej korzyści”⁹⁴.

Medycyna jako całość dzieliła się na medycynę teoretyczną i praktyczną, naukę i sztukę, ale rozumiano je inaczej niż na Zachodzie, gdyż na gruncie polskim istniała inna tradycja medycyny⁹⁵.

Dlatego też: „Polska szkoła filozofii medycyny zajmowała stanowisko umiarkowane postrzegając medycynę jako dziedzinę, która konstytuuje się zarówno w oparciu o naukę, jak i sztukę”⁹⁶. Poza tym medycyna w oczach filozofii medycyny jako nauka jest całością „omawia jej stanowisko w ludzkości, społeczeństwie, państwie i szkołach lekarskich; [...] analizuje metodologiczne formy myślenia lekarskiego; [...] formułuje ogólne podstawy etyki lekarskiej”⁹⁷.

Etyka i filozofia

Twórcy polskiej szkoły filozofii medycyny z przełomu XIX i XX w. postulowali wyznaczenie norm etycznych medycynie, zarówno w nauce jak i sztuce⁹⁸, odwołując się do „greckiej wizji świata-organizmu i holistycznego spojrzenia na medycynę jako naukę przyrodniczą, sztukę leczenia i nacechowaną etycznie działalność lekarzy”⁹⁹. Zapoczątkowana została etyka zawodu lekarza, gdzie główną i ogólną zasadą było hipokratejskie: *primum non nocere*¹⁰⁰. Chałubiński wzbogacił *ethos* lekarza „konstruowanego w naszym kręgu kulturowym przede wszystkim w oparciu o przysięgę Hipokratesa, w nowe istotne treści”¹⁰¹. Maria Pędziwiatr przypomina, że „wzorzec etyczny lekarza, do dzisiaj uznawany za obowiązujący przez wiele systemów etyki medycznej, zawarty został w «Przysiędze Hipokratesa»”¹⁰².

Medycynę zdominował duch materialistyczny, stała się bardziej użytkowa, utilitarna, co wiązało się z tym, że „ideał lekarza, jako człowieka dobrego, wykształconego i mądrego zaczął się powoli zacierać, natomiast zaczął się wysuwać ideał dobrego

94 Tamże, s. 8.

95 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 7.

96 R.W. Gryglewski, dz. cyt., s. 21.

97 Pogląd Szumowskiego, podaję za: S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 7.

98 M. Pędziwiatr, dz. cyt., s. 33.

99 Tamże, s. 36.

100 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podboraczyńska, dz. cyt., s. 12.

101 Sebesta, dz. cyt., s. 54.

102 M. Pędziwiatr, dz. cyt. s. 36.

fachowca, znakomicie swoje rzemiosło posiadającego”¹⁰³. Zdaniem Szumowskiego konieczna była realizacja hasła „powrotu do Hipokratesa”, czyli do historycznych korzeni medycyny: „[...] dzisiejsza medycyna zanadto hołduje mniemaniu, że jest nauką, gdy tymczasem medycyna jest przede wszystkim sztuką i powinna nią być właśnie w myśl zasad Hipokratesa, u którego jest tylko sztuką”¹⁰⁴. Pogląd o tym, że medycyna jest sztuką podzielał Henryk Nusbaum, który uważał lekarza za przedstawiciela nauk przyrodniczych¹⁰⁵.

Przed XIX w. program studiów na wydziałach lekarskich był bardziej wszechstronny. W XIX w. zniesiono obowiązkowe studia filozoficzne dla lekarzy, co zdaniem Wrzoska (ale również Chałubińskiego) należałoby uzupełnić na etapie szkolnictwa w szkołach średnich¹⁰⁶. Prof. Wrzosek uważał, że wiedza z zakresu przedmiotów niepraktycznych jak filozofia czy historia medycyny, jest „niezbędna dla każdego lekarza, a miejscem jej nabywania powinny być właśnie uczelnie wyższe”¹⁰⁷, jeśli nie szkoły średnie. Filozofia medycyny Adama Wrzoska jest adaptacją arystotelesowskiego podziału filozofii na praktyczną i teoretyczną¹⁰⁸. Filozofia medycyny miała, według Wrzoska „nie tyle wyposażać lekarzy w konkretne kwalifikacje, co w umiejętność włączenia całej działalności terapeutycznej w ogólniejszy system wiedzy”¹⁰⁹. Prof. Wrzosek uważał także, że: „Nie jest prawdą, jakoby istniała tylko etyka zawodów medycznych, bo istnieje ogólnospołeczna etyka medycyny, która z faktu tego, że każdy potrzebujący pomocy terapeutycznej, powinien ją niezwłocznie uzyskać, a obowiązek jej udzielenia ciąży nie tylko na lekarzach, pielęgniarkach czy farmaceutach, ale na każdej zdolnej do jej udzielenia osobie”¹¹⁰.

Niegdyśiejsi polscy filozofowie medycyny, znani są dzisiaj jako „wspaniali doktorzy” przeszłości, i jednym z nich jest właśnie Tytus Chałubiński, który pomógł założyć klimatyczny ośrodek w Zakopanem¹¹¹, i przysłużył się do naukowych rozważań

103 Podaję za: S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 16; A. Wrzosek, *Propedutyka lekarska*, Skład Główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa 1913, s. 59.

104 Podaję za: S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 20; S. Trzebiński, *V Zjazd polskich historyków i filozofów medycyny*, „Archiwum Historii Filozofii i Medycyny”, 1931, t. 11, s. 253.

105 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 20.

106 Tamże, s. 15.

107 Tamże, s. 20.

108 Tamże, s. 5.

109 Tamże, s. 21.

110 Tamże, s. 9.

111 I. Löwy, dz. cyt., s. 5.

nad medycyną¹¹² tworząc polską szkołę filozofii medycyny. I choć ta szkoła filozofii medycyny należy już do przeszłości¹¹³, to jej idee przetrwały w formie etyki medycznej i znalazły zwolenników wśród lekarzy XX wieku.

Tytus Chałubiński należał do prekursorów filozofii medycyny, a także medycyny społecznej. Dzięki temu, że był przyrodnikiem osiągał sukcesy w swojej pracy¹¹⁴. Kładł ogromny nacisk na profilaktykę, higienę, kontrolę sanitarną i epidemiologiczną, a także propagował zdrowy tryb życia, zalecając spacer, taniec i ruch¹¹⁵. Prof. Wrzosek o Chałubińskim pisał: „najznakomitszy lekarz polski XIX stulecia. [...] jego *Metoda wynajdywania wskazań lekarskich*, wydana w 1874 r., unieśmierciła go w dziejach medycyny polskiej. Jest to najoryginalniejsza i najcenniejsza rozprawa, jaką pochwalić się może nasza nauka w dziedzinie medycyny praktycznej, owoc długoletniego doświadczenia lekarskiego i głębokich rozmyślań, rzecz oparta na gruntownej znajomości, nie tylko zjawisk chorobowych, lecz i logiki”¹¹⁶. Prof. Wrzosek poświęcił się opracowaniom na temat Chałubińskiego, najobszerniejsza biografia *Tytus Chałubiński. Życie – działalność naukowa i społeczna*, została wydana już po śmierci Wrzosek w 1970 r. pod redakcją Stanisława Konopki¹¹⁷.

Prof. Woy-Wojciechowski przywołuje też słowa prof. Leona Manteuffela, który pisał: „W czasach dzisiejszych tego rodzaju typ lekarza, jak to powszechnie wiadomo, zanika, jednakże w przyszłości medycyna wróci do tego sposobu podejścia do pacjenta, jaki charakteryzował Chałubińskiego [...]. Przedmiotem zainteresowania stanie się znów chory człowiek, a nie chory narząd czy tylko oderwany problem naukowy. Można wierzyć, że w przyszłości oblicze lekarza będzie się kształtować według tego ideału, jakim dla nas, lekarzy polskich, jest Tytus Chałubiński”, i prof. Woy-Wojciechowski podkreśla, że jest to stanowisko, które warto propagować¹¹⁸.

BIBLIOGRAFIA

1. B. P.-O., *Obchody stuipięćdziesięciolecia urodzin Tytusa Chałubińskiego*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 16/1, 1971, s. 200–201
2. Brzeziński Tadeusz, *Etyka lekarska*, Wyd. Lekarskie PZWL, Warszawa 2011

112 A. Sebesta, dz. cyt., s. 50.

113 S. Konstańczak, A. Oksiak-Podborczyńska, dz. cyt., s. 13.

114 Z.J. Wójcik, dz. cyt., s. 66.

115 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 10.

116 Z.J. Wójcik, dz. cyt., s. 65.

117 Tamże, s. 65.

118 J. Woy-Wojciechowski, dz. cyt., s. 11.

3. Brzozowski Stanisław, *Nauki biologiczne w „Studiach i Materiałach z Dziejów Nauki Polskiej”*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 19/4, 1974, s. 756–763
4. Chałubiński Tytus, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Nakładem redakcji „Orlego Lotu”, Kraków 1921 – opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Klaudia Jakubowicz, wyd. Fundacja Nowoczesna Polska, wolnelektury.pl
5. Gadacz Tadeusz, *Nauki humanistyczne między bio-, info-, techno- a „wciskaniem kitu”*. *Metodologiczne podstawy nauk humanistycznych*, [w:] „Pedagogika a humanistyka. Teoria i praktyka”, [w:] „Debata edukacyjna. Humanistyka Pedagogika Wychowanie”, Nr 3, 2010, s. 5–13
6. Gryglewski Ryszard W., *Czy medycyna jest sztuką czy nauką? – rozważania w świetle polskiej szkoły filozofii medycyny i poglądów innych lekarzy europejskich czasów przełomu XIX w. do wybuchu II wojny światowej*, [w:] „Medycyna Nowożytna” 13/1–2, 2006, s. 7–24
7. Izdebska Barbara, Izdebski Jan, *Jadwiga Surzycka (1858–1941), córka Tytusa Chałubińskiego*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 129–140
8. Konstańczak Stefan, Oksiak-Podborczyńska Anna, *Adama Wrzosa filozofia medycyny*, [w:] „Acta Medicorum Polonorum”, Nr 7/2017, Zeszyt 2, s. 5–23
9. Lōwy Ilana, *The Polish School of Philosophy of Medicine. From Tytus Chalubinski (1820–1889) to Ludwik Fleck (1896–1961)*, Kluwer Academics Publishers, Dordrecht, Boston, London 1990
10. Łuków Paweł, *Moralność medycyny. O sztuce dobrego życia i sztuce leczenia*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2012
11. Łuków Paweł, Pasierski Tomasz, *Etyka medyczna z elementami filozofii*, Wyd. Lekarskie PZWL, Warszawa 2014
12. Ostrowska Teresa, „*Sylwetki polskich lekarzy – humanistów XIX i XX wieku*”, Poznań 1989: [recenzja], [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 37/3, 1992, s. 138–140
13. Pędziwiatr Maria, *Holizm i redukcjonizm jako paradygmat medycyny*, [w:] „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Sociologica 30, 2003, s. 27–39
14. Sebesta Antonina, *Chałubiński był pierwszy... Rozważania na temat ethosu lekarza na przykładzie działalności Tytusa Chałubińskiego i Alberta Schweitzera*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 49–56
15. Słojkowska Katarzyna, „*W kręgu doktora Tytusa Chałubińskiego*”. *Informacja o wystawie okolicznościowej przygotowanej przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 141–147
16. Trzebiński Stanisław, *V Zjazd polskich historyków i filozofów medycyny*, „Archiwum Historii Filozofii i Medycyny”, 1931, t. 11, s. 253
17. Trojanowska Anna, *W kręgu doktora Tytusa Chałubińskiego – symposium w Instytucie Historii Nauki PAN*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/1, 2010, s. 228–230
18. Wnęk Jan, *Krytyka naukowa polskich książek medycznych na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, 78, 2015, s. 75–88
19. Wójcik Zbigniew J., *Tytus Chałubiński – przyrodnik, lekarz i społecznik*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 56–77
20. Woy-Wojciechowski Jerzy, *Tytus Chałubiński w tradycji polskiego środowiska lekarskiego*, [w:] „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 55/3–4, 2010, s. 7–11
21. Wrzosek Adam, *Propedeutyka lekarska*, Skład Główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa 1913

**STRESZCZENIE**

Tytus Chałubiński był lekarzem humanitarnym, który żył w drugiej połowie XIX w. Stanowił autorytet moralny, łączył wiedzę zawodową z autentycznymi zainteresowaniami humanistycznymi i działalnością społeczną. Jako przyrodnik interesował się botaniką i mineralogią, jako lekarz był zwolennikiem szerszego, holistycznego spojrzenia na chorobę nie tylko jako jednostkę chorobową, ale na całego człowieka. Był twórcą polskiej szkoły filozofii medycyny, która skupiała się na etyce lekarskiej, a także na profilaktyce zdrowotnej. Związany był z Warszawą i Zakopanem, często podróżując po Tatrach.

SŁOWA KLUCZOWE: Tytus Chałubiński, lekarz, filozofia medycyny, polska szkoła filozofii medycyny, historia medycyny, medycyna XIX wieku

SUMMARY

Tytus Chałubiński was a humanitarian doctor who lived in the second half of the 19th century. He was a moral authority, combining professional knowledge with genuine interests in the humanities and social activities. As a naturalist, he was interested in botany and mineralogy, and as a doctor, he was a supporter of a broader, holistic view of disease, not only as a disease entity, but also of the whole person. He was the founder of the Polish school of philosophy of medicine, which focused on medical ethics and health prevention. He was associated with Warsaw and Zakopane, often traveling around the Tatra Mountains.

KEY WORDS: Tytus Chałubiński, doctor, philosophy of medicine, Polish school of philosophy of medicine, history of medicine, medicine XIX century

Katarzyna Słojkowska

Główna Biblioteka Lekarska, Dział Starej Książki Medycznej, Warszawa

OCALONE STRZĘPY

Saved scraps

Okazuje się, że po 80. latach, które minęły od zagłady warszawskich bibliotek i archiwów można jeszcze odnaleźć nieznane i nieopisane w literaturze ocalone fragmenty zbiorów przedwojennych stołecznych instytucji. Podczas prac archiwalnych prowadzonych w Dziale Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie zidentyfikowano materiały ze znakami proveniencyjnymi Biblioteki Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego i Biblioteki Ministerstwa Opieki Społecznej.

W czasie II wojny światowej, szczególnie w okresie Powstania Warszawskiego i tuż po jego upadku, miała miejsce zagłada zbiorów stołecznych bibliotek i archiwów, której najwymowniejszym symbolem stała się Biblioteka Ordynacji Kasińskich, gdzie wojsko niemieckie obróciło w popiół bezcenne zbiory naszej kultury narodowej. Zagładzie uległy archiwalia przechowywane w archiwach centralnych, w składnicach centralnych instytucji państwowych, organizacji naukowych, zawodowych i społecznych, w Archiwum Miejskim m. Warszawy, w gminach wyznaniowych, w bibliotekach, muzeach i uczelniach, w gabinetach i mieszkaniach prywatnych. Okrutny los nie ominął dwóch największych bibliotek lekarskich międzywojennej Polski – Biblioteki Centrum Wyszkołenia Sanitarnego i Biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.

8 czerwca 1945 roku na gruzach Warszawy powstała Główna Biblioteka Lekarska jako część Lekarskiego Wydziału Naukowo-Wydawniczego utworzonego z inicjatywy dra Stanisława Konopki w Ministerstwie Zdrowia „celem ratowania resztek mienia

kulturalnego z zakresu medycyny i nauk pokrewnych, które to resztki mogłyby być zawiązkiem nowych warsztatów pracy naukowej”¹.

Akcją rejestrowania i zabezpieczania zachowanych zbiorów lekarskich objęto całą Polskę, kładąc duży nacisk na mienie poniemieckie, znajdujące się na terenach przyłączonych. Chodziło przede wszystkim o księgozbiory lekarskie, archiwa i dokumenty dotyczące działalności zakładów naukowych, towarzystw lekarskich i szpitali, o urządzenia naukowe i przedmioty posiadające wartość historyczną². „Zabezpieczone zbiory i biblioteki, zależnie od potrzeb służby zdrowia, będą bądź to przewożone przez wyznaczoną w tym celu komisję do Warszawy i stworzą podwaliny powstającej Głównej Biblioteki Lekarskiej, bądź to zostaną zgromadzone w odpowiednich ośrodkach, które staną się placówkami dokształcania lekarzy”, pisał minister zdrowia dr Franciszek Litwin do ministra oświaty w dniu 22 czerwca 1945 roku³.

Intensywne prace w kierunku ratowania lekarskich zbiorów prowadzono w stolicy. Dr Stanisław Konopka wspominał je tak: „W następnych dniach czerwca rozpocząłem gorączkową pracę i żmudne poszukiwania celem ustalenia, czy z istniejących przed wojną bibliotek lekarskich w Warszawie coś jeszcze pozostało. Te poszukiwania dały obraz olbrzymiego zniszczenia. Z największej biblioteki lekarskiej, której byłem przed wojną kierownikiem, z Biblioteki Centrum Wyszkozenia Sanitarnego, zostały tylko popioły⁴. Z drugiej co do wielkości, z Biblioteki Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, zasobnej zwłaszcza w druki dawne, po dokładnym skontrolowaniu spalonego gmachu przy ul. Niecałej, znalazłem w piwnicy zaledwie kilka okładek tekturowych z książek lekarskich, gdyż ich wnętrze użył ktoś prawdopodobnie do podgrzania w kuchence obiadu”⁵.

Trzeba było działać szybko i sprawnie, gdyż niezabezpieczone księgozbiory były rozkradane przez ludzi. Tak było z ocalałymi książkami z zasobu Biblioteki Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego. „Każdy dzień zwłoki przynosi duże straty”, pisał dr Stanisław Konopka do dyrekcji Spółdzielni „Czytelnik”, starając się o przydział

1 Pismo dra Stanisława Konopki do ministra zdrowia dra Franciszka Litwina z 2 czerwca 1945 r., Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej (dalej: DSKM GBL), sygn. DSKM GBL, Materiały Stanisława Konopki, I–41, jednostka robocza 184.

2 Komunikat radiowy Ministerstwa Zdrowia z dnia 19 czerwca 1945 r., tamże.

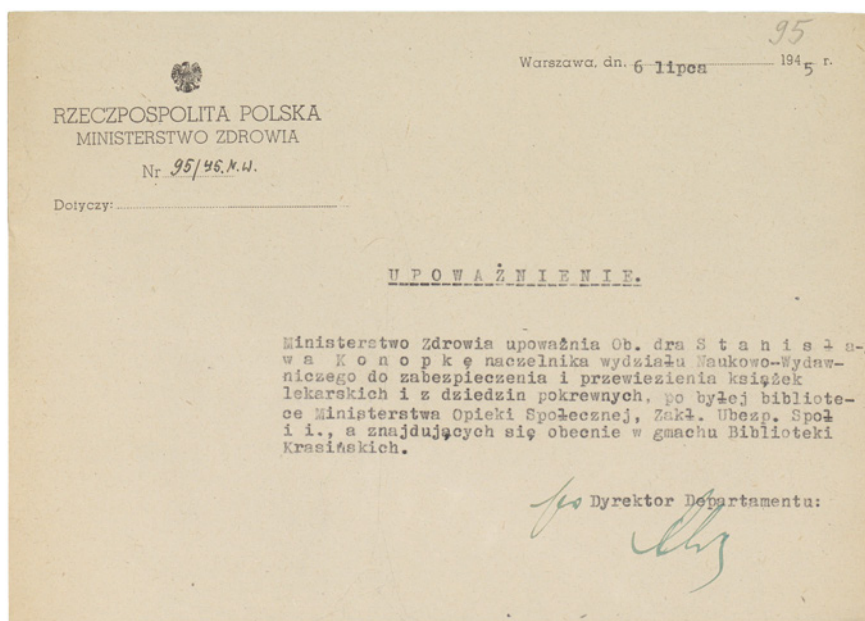
3 Tamże.

4 Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki przechowuje zaledwie kilka książek z zasobu Biblioteki Centrum Wyszkozenia Sanitarnego.

5 S. Konopka, *Główna Biblioteka Lekarska w służbie nauki lekarskiej (Krótkie sprawozdanie z działalności Biblioteki w ciągu 25 lat)*, „Biuletyn Głównej Biblioteki Lekarskiej”, 1970, R. XIX, Nr 5–6, s. 378.

samochodu ciężarowego do przewiezienia tych zbiorów⁶. Akcja została przeprowadzona pomyślnie, o czym świadczy sprawozdanie z działalności Wydziału Naukowo-Wydawniczego Ministerstwa Zdrowia za miesiąc lipiec 1945 roku, w którym można przeczytać, że „ukończono przewożenie z ulicy Karowej Biblioteki Towarzystwa Higienicznego oraz zabezpieczono i przewieziono z piwnic Biblioteki Krasińskich książki i czasopisma lekarskie, które były własnością różnych bibliotek lekarskich i zostały tam zmagazynowane w czasie powstania 1944 r.”⁷. Wśród ocalonych materiałów znalazły się pozostałości po Bibliotece Ministerstwa Opieki Społecznej.

Zbiory zabezpieczano i transportowano do gmachu Państwowego Zakładu Higieny przy ul. Chocimskiej 24, w którym w dużej sali na parterze znalazł tymczasową siedzibę Wydział Naukowo-Wydawniczy Ministerstwa Zdrowia. Warto dodać, że skrzętne poszukiwania wśród gruzów i ruin zaowocowały nie tylko medycznymi znaleziskami. W lipcu 1945 r. w Warszawie odnaleziono materiały Dowództwa Frontu Pomorskiego, zawierające między innymi rękopisy generała Józefa Hallera.



Upoważnienie dla dra Stanisława Konopki do zabezpieczenia i transportu książek lekarskich i z dziedzin pokrewnych po byłej bibliotece Ministerstwa Opieki Społecznej, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i innych, a znajdujących się w gmachu Biblioteki Krasińskich, 6 lipca 1945 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I–41, jednostka robocza 184

6 Pismo z dnia 11 lipca 1945 roku; DSKM GBL, I–41, jednostka robocza 184.

7 DSKM GBL, I–41, jednostka robocza 187.

Ocalone latem 1945 roku strzępy przedwojennych warszawskich bibliotek z zakresu medycyny i nauk pokrewnych stanowią dziś część zasobu Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie. Są to bezcenne druki i rękopisy ze znakami proveniencyjnymi macierzystych instytucji.

Zbiory Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego

Wśród uratowanych z ulicy Karowej resztek zbiorów Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego znajdują się materiały archiwalne oraz książki ze znakami własnościowymi w postaci odcisków pieczęci. W Dziale Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej archiwalia posiadają sygnaturę I-37 i wchodzi w skład zbiorów archiwalnych. Publikacje stanowią część księgozbioru, posiadając oddzielne sygnatury dla każdej pozycji.

Ocalona dokumentacja aktowa w postaci rękopisów i druków liczy ok. 0,24 m.b. akt, stanowiąc zaledwie szczątek archiwum tej wielce zasłużonej w dziedzinie propagowania zdrowia i higieny instytucji. Wśród rękopisów znajdują się między innymi kwestionariusze Wydziału Higieny Miast i Mieszkań ułożone przez dr. Józefa Zawadzkiego, które w 1911 roku zostały rozesłane przez Towarzystwo do lekarzy poszczególnych miast zaboru rosyjskiego. Dają one dużo cennych informacji o stanie ówczesnej infrastruktury, przemysłu, ludności i higieny w ośrodkach miejskich takich jak Chełm, Częstochowa, Kalisz, Lublin czy Skierniewice. Uratowało się także kilkanaście kwestionariuszy z 1905 r. dla warszawskich budynków mieszkalnych *Opisy domów pod względem zdrowotnym* oraz księga pamiątkowa z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu z podpisami odwiedzających stanowisko WTH (1929).

Druki to ostrzeżenia i przepisy sanitarne, biuletyny tygodniowe i sprawozdania miesięczne Wydziału Statystycznego Magistratu m. st. Warszawy z lat 1917–1920, niekompletny rocznik dziennika urzędowego „Monitor Urzędowy” (1919), „Dzienniki V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich” (1888), odbitki i pojedyncze egzemplarze czasopism medycznych w tym organu Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego – miesięcznika „Zdrowie” (1918).

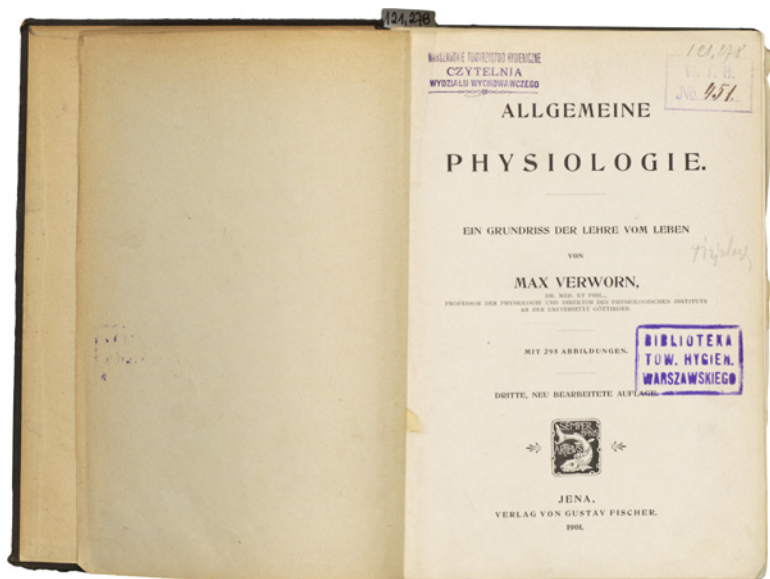
W bibliotecznym księgozbiorze udało się namierzyć około 500 woluminów ze znakami własnościowymi Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego. Są to dzieła z XIX i pocz. XX w. w językach francuskim, niemieckim i polskim.

Powstałe w 1898 roku Warszawskie Towarzystwo Higieniczne postawiło sobie za cel „szerzenie wśród mieszkańców wiadomości z dziedziny higieny, jak również praktyczne zastosowanie podstaw higieny w celu zmniejszenia wśród mieszkańców



Koperta, w której znajdowały się Kwestjonariusze w sprawie higieny miast. Widoczne znaki proveniencyjne Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-37



Karta tytułowa książki ocalonej z zasobu Biblioteki Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego z trzema znakami proveniencyjnymi, 1901 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, 121.278

skłonności do chorób i śmiertelności”⁸. Do osiągnięcia tego zadania miało zgodnie z ustawą służyć m.in. gromadzenie zbiorów higienicznych i założenie muzeum.

W latach 1913–1914 Towarzystwo wybudowało własną siedzibę przy ul. Karowej 31 w Warszawie. W nowym budynku znalazła siedzibę Biblioteka, której zbiory pochodziły między innymi z darów lekarzy i ich rodzin. Jednym z darczyńców był dr Jakub Glass. Jego ekslibris znajduje się na pochodzącym z bibliotecznych zbiorów egzemplarzu czasopisma „Myśl Niepodległa” z dnia 7 października 1914 roku.

W latach 30-tych XX stulecia Warszawskie Towarzystwo Higieniczne przemianowano na Polskie Towarzystwo Higieniczne.

Zbiory Ministerstwa Opieki Społecznej

Materiały przedwojennego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, przemianowanego później na Ministerstwo Opieki Społecznej również mają postać dokumentacji aktowej i bibliotecznych druków.

Akta kancelaryjne, w większości formatu folio, pochodzą z lat 1919–1939. Wśród nich znajdują się dokumenty ze stemplem „Tajne”. Są to maszynopisy i rękopisy w tym autografy ministrów Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, Sławoja Składkowskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Archiwalia zawierają między innymi: zamknięcie rachunkowe z dochodów i wydatków za okres kwiecień 1930–marzec 1931, sprawozdanie o preliminarzu budżetowym Ministerstwa Opieki Społecznej na okres od 1 kwietnia 1935 roku do 31 marca 1936 roku, korespondencję wychodzącą i wpływającą wraz z załącznikami, zestawienia, uchwały, okólniki. Znalazły się tu sprawy subwencji ze Skarbu Państwa, budżetu Państwa, Naczelnego Wydziału Wykonawczego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, Referatu Związków Zawodowych działających na terenie RP, oddania władzom wojskowym terenu i budynków Hotelu Emigracyjnego na Powązkach, Syndykatu Emigracyjnego, Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, zakupu samochodu i personelu.

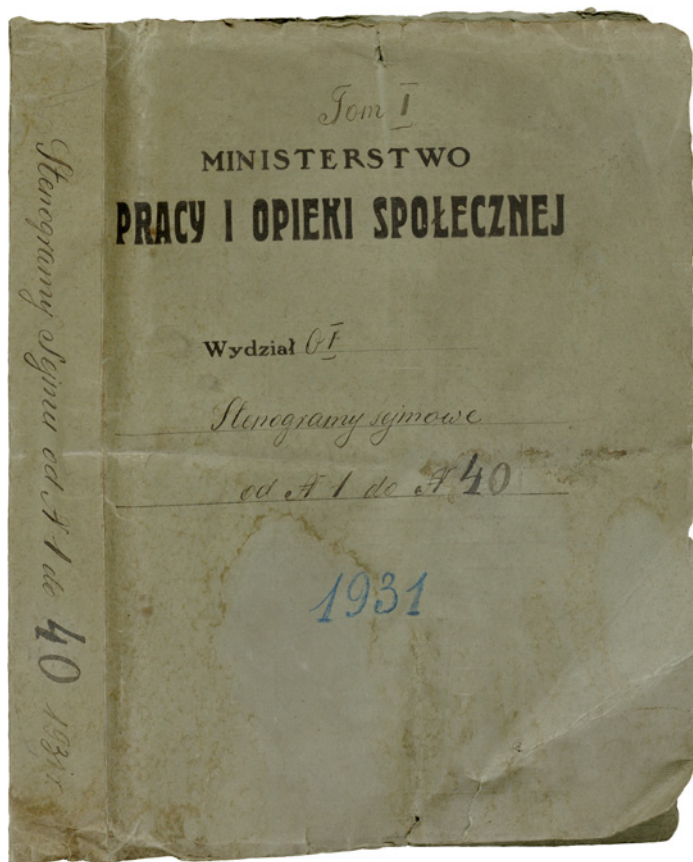
Wśród ocalonych archiwalnych druków można wymienić „Dzienniki Urzędowe Ministerstwa Opieki Społecznej” nr 1–16 z 1939 roku oraz stenogramy sejmowe z 1931 r.

Ponadto dokumentacja zawiera akta Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego z lat 1931–1932. Znalazły się tu także materiały ze stemplem Biblioteki Urzędu Emigracyjnego działającego przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej:

8 *Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego*, reprint z miesięcznika „Zdrowie” z maja 1898 r.; DSKM GBL, 288.603, k. 3.

„Dzienniki Urzędowe Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej” z 1920, 1921 i 1922 roku i mapa Rosji Europejskiej.

Stan zachowania tych archiwaliów jest rozmaity. Są to zarówno dokumenty czyste i brudne, w tym ze śladami zalania.



Obwoluta na akta, w której zebrano sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu Rzeczypospolitej III kadencji (posiedzenia 1–40). Widoczne uszkodzenia i ślady zalania, 1931 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-1215

Ocalone szczątki księgozbioru własnego, w części ze znakami proveniencyjnym „Biblioteka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej” i macierzystymi sygnaturami to m.in. „Dzienniki Urzędowe” – Delegata Rządu w Wilnie (komplet z lat 1922–1923) i Województwa Stanisławowskiego (komplet z lat 1925–1928) oraz druki Sejmu Śląskiego z lat 1922–1923 i 1938–1939.

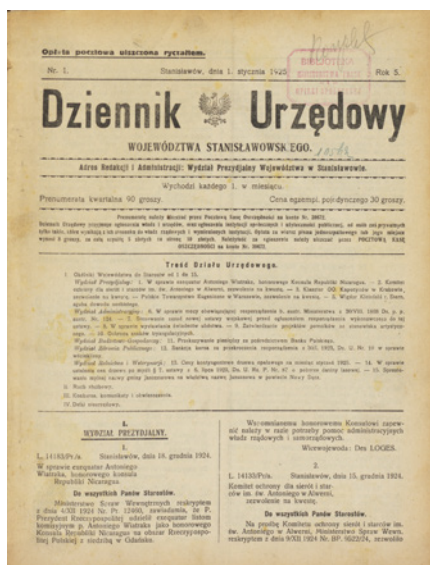
Inne druki, bez znaku własnościowego, z adnotacją „dublet” to m. in. zbiór komunikatów Wydziału Prasowego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z 1919 roku (nr 1–12).

Biblioteka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej powstała w 1918 roku, wchłaniając część księgozbioru byłej rosyjskiej inspekcji fabrycznej. W 1920 roku jej kierownikiem został Edward Chwalewik (1873–1956), zasłużony bibliotekarz, wybitny bibliofil i historyk książki, dokumentalista polskich zbiorów, ceniony nade wszystko jako autor dwutomowego opracowania *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone* (wyd. 2. Warszawa 1926–1927), prywatnie przyjaciel Stanisława Konopki. Zorganizował on od podstaw placówkę, scalając zbiory poszczególnych departamentów i wydziałów. „Uporządkowanie biblioteki rozpocząłem od scentralizowania jej przez stopniowe zwijanie wszystkich istniejących dotychczas księgozbiorów wydziałowych i departamentalnych. Następnie zacząłem je starannie uzupełniać najnowszymi zwłaszcza wydawnictwami, we wszystkich językach, z zakresu ochrony pracy, opieki społecznej, ubezpieczeń społecznych, zagadnień emigracyjnych i medycyny społecznej”, wspominał po latach⁹.

W 1920 roku biblioteka liczyła niespełna 1000 wol., a w roku 1939 osiągnęła stan przeszło 36 000 wol. (ponad 22 000 tytułów)¹⁰. Były to dzieła „w językach francu-

skim, polskim, niemieckim, angielskim i innych, przeważnie z końca XIX i z XX w., z zakresu ochrony pracy, opieki społecznej, ubezpieczeń społecznych i nauk społeczno-ekonomicznych ze szczególnym uwzględnieniem najnowszego ustawodawstwa robotniczego”¹¹. Biblioteka miała komplet wydawnictw Międzynarodowego Biura Pracy i posiadała własny exlibris.

Edward Chwalewik kierował nią, na życzenie władz przełożonych, nawet po przejściu w stan



„Dziennik Urzędowy Województwa Stanisławowskiego” ze znakiem własnościowym Biblioteki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, 1925 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej
sygn. DSKM GBL, I-1215

- 9 E. Chwalewik, *Z moich wspomnień o zbieractwie*, oprac. H. Łaskarzewska i M. Figiel, Warszawa 2006, s. 75.
- 10 H. Łaskarzewska, *Zbiory polskie Edwarda Chwalewika. Niezbędnik badacza dziedzictwa narodowego*, 2006, „Cenne. Bezcenne. Utracone”, nr 4, s. 17.
- 11 E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*, t. II, Warszawa–Kraków 1927, s. 292.

spoczynku, aż do samego końca istnienia Ministerstwa. Po likwidacji polskiego resortu w latach hitlerowskiej okupacji, biblioteczne zbiory przejął niemiecki Urząd Pracy (Arbeitsamt), który zainstalował się w ministerialnym budynku. W I kwartale 1941 roku zbiory znalazły się pod zarządem utworzonej przez okupanta Biblioteki Państwowej (Staatsbibliothek Warschau). Około 28 000 wol. umieszczono w Bibliotece Uniwersyteckiej (I Oddział BP), a następnie w gmachu Biblioteki Ordynacji Krasińskich przy ulicy Okólnik 9 (III Oddział BP). Po Powstaniu Warszawskim podzieliły one los pozostałych ulokowanych tam księgozbiorów, podpalonych przez Niemców w pierwszej połowie października 1944 roku¹².

Na stronie internetowej Głównej Biblioteki Pracy i Zabezpieczenia Społecznego, która wywodzi się z przedwojennej Biblioteki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej można znaleźć taki zapis dotyczący dawnego zasobu: „Nieznaczna część ocalonych zbiorów zachowała się do tej pory i ma swoje miejsce w Głównej Bibliotece Pracy i Zabezpieczenia Społecznego. Świadczą o tym pieczętki, znaki własności na najstarszych, zgromadzonych w GBPiZS wydawnictwach”¹³. Materiały przechowywane przez Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej są więc tej instytucji nieznane.

Przechowywane na Ujazdowie strzępy zbiorów dwóch poważnych przedwojennych warszawskich bibliotek wydobyte z gruzów powojennej stolicy i zabezpieczone przez Główną Bibliotekę Lekarską latem 1945 roku są bezcenną pamiątką po bezpowrotnie utraconych w 2. wojnie światowej stołecznych zbiorach archiwalnych i bibliotecznych. Jako świadectwa zagłady stanowią o bezprzykładnej w dziejach zbrodni popełnionej na spuściznie piśmiennej narodu polskiego.

BIBLIOGRAFIA

1. Materiały Stanisława Konopki, Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-41, jednostki robocze 184 i 187
2. Materiały Ministerstwa Opieki Społecznej, Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-1215
3. Materiały Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, I-37
4. *Ustawa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego*, reprint z miesięcznika „Zdrowie” z maja 1898 r., Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, 288.603

12 H. Łaskarzewska, s. 17.

13 <https://www.gbpizs.gov.pl/gbpizs/o-bibliotece/historia/>, dostęp 7.11. 2024 r.

5. Chwalewik Edward, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*, t. II, Warszawa–Kraków 1927
6. Chwalewik Edward, *Z moich wspomnień o zbieractwie*, oprac. Hanna Łaskarzewska i Martyna Figiel, Warszawa 2006
7. *Historia GBPiZS*, strona internetowa Głównej Biblioteki Pracy i Zabezpieczenia Społecznego, <https://www.gbpizs.gov.pl/gbpizs/o-bibliotece/historia/>
8. Konopka Stanisław, *Główna Biblioteka Lekarska w służbie nauki lekarskiej (Krótkie sprawozdanie z działalności Biblioteki w ciągu 25 lat)*, 1970, „Biuletyn Głównej Biblioteki Lekarskiej”, R. XIX, Nr 5–6
9. Łaskarzewska Hanna, *Zbiory polskie Edwarda Chwalewika. Niezbędnik badacza dziedzictwa narodowego*, 2006, „Cenne. Bezcenne. Utracone”, nr 4



STRESZCZENIE

W dobie oblężenia we wrześniu 1939 roku, podczas okupacji niemieckiej i po ustaniu walk powstańczych w 1944 r. Warszawa poniosła olbrzymie i niepowetowane straty zbiorów archiwalnych i bibliotecznych. Wojska niemieckie dokonały bezprzykładnej w dziejach zbrodni na spuściźnie piśmiennej narodu polskiego. Zagładzie uległy między innymi Biblioteki – Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Ocalone drobne strzępy stanowią zaledwie ułamek całości bogatych i bezcennych zbiorów tych instytucji.

SŁOWA KLUCZOWE: Biblioteka Towarzystwa Higienicznego Warszawskiego, Biblioteka Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Edward Chwalewik (1873–1956), Główna Biblioteka Lekarska, Stanisław Konopka (1896–1982), straty wojenne

SUMMARY

During the siege in September 1939, during the German occupation and after the end of the uprising in 1944, Warsaw suffered enormous and irreparable losses of archival and library collections. The German army committed a crime unparalleled in history against the written heritage of the Polish nation. Among those destroyed were the libraries of the Warsaw Hygienic Society and the Ministry of Labor and Social Welfare. The small scraps saved constitute only a fraction of the entire rich and priceless collections of these institutions.

Key words: Library of the Warsaw Hygienic Society, Library of the Ministry of Labor and Social Welfare, Edward Chwalewik (1873–1956), Main Medical Library, Stanisław Konopka (1896–1982), war losses

Radosław Gryczka

Polska Akademia Nauk Archiwum w Warszawie

**„WIĘCEJ NIŻ JEDNO ŻYCIE”.
WAĆLAW KORABIEWICZ – LEKARZ, PODRÓŻNIK, PISARZ,
DYPLOMATA****"More than one life".****Wacław Korabiewicz – doctor, traveler, writer, diplomat**

Trudno jest jednoznacznie i krótko wskazać kim właściwie był Wacław Korabiewicz. Postać ta wymyka się prostym podziałom, a jego życiorys jest tak bogaty, że spokojnie można by było obdarzyć nim więcej niż jedną osobę. Mogę zaryzykować stwierdzenie, że pracując nad spuścizną doktora w Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, mogłem poznać dość dobrze jego postać, a także niezwykle żywot jaki wiódł. „Więcej niż jedno życie” – jak inaczej określić człowieka, który przepłynął kajakiem do Indii, był fundatorem grobu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, pływał jako lekarz okrętowy na „Darze Pomorza”, pisał prace naukowe i powieści, a także przez wiele lat pozostawał dyplomata w krajach gorącej Afryki?

Wczesne lata

Wacław Korabiewicz urodził się 5 maja 1903 roku w Petersburgu. Był synem lekarza Antoniego Korabiewicza i Stefanii Matusiewicz. W latach dzieciństwa mieszkał w Petersburgu, a także, w majątku rodzinnym położonym na terenach litewskich. Do 1918 roku, z powodu niefigurowania państwa polskiego na mapach Europy, uczęszczał do szkół rosyjskich, a następnie do Państwowego Gimnazjum im. Joachima Lelewela w Wilnie, gdzie w 1922 roku zdał egzamin maturalny¹.

1 J. Śliwa, *Starożytny Egipt oczami Polaków. Słownik biograficzny egiptologów, archeologów i badaczy pokrewnych dziedzin, podróżników i kolekcjonerów oraz literatów i malarzy zafascynowanych przeszłością i teraźniejszością Egiptu*, Kraków 2019, s. 128.

Już w roku 1915 wstąpił do harcerstwa, które dopiero raczkowało na ziemiach polskich. Za rok powstania harcerstwa przyjmuje się 1910, zaś za założycieli tego ruchu, a także pierwszych drużyn harcerskich uważa się Andrzeja Małkowskiego i jego żonę Olę Drahonowską-Małkowską². W późniejszych latach Wacław Korabiewicz pięł się w górę po szczeblach harcerskiej drabiny i działał nawet jako instruktor-harc mistrz.

Już od najmłodszych lat interesował się pisarstwem, a jego literacki debiut miał miejsce w 1925 roku w postaci wiersza pt. *Wić*, ogłoszonego na łamach wileńskiego czasopisma „Reduta” (nr 4/1925 r.). Swoje wiersze drukował w różnych publikacjach poetyckich, m.in. *S.T.O.* (Wilno 1928) czy *Patykiem po niebie* (Wilno 1929) oraz w czasopismach.

Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich

Wacław Korabiewicz studiował już w odrodzonym, nowym państwie polskim. Wybrał medycynę, na co duży wpływ mógł mieć zawód ojca. Co ciekawe jego pierwszym wyborem była Szkoła Morska, ponieważ już wtedy czuł zew przygody i pragnął podróżować, jednak nie dostał się do niej, z powodu słabego wzroku³.

Okres jego studiów przypada na lata 1927–1932. Studiował medycynę i etnografię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. To właśnie tam, w trakcie trwania nauki został współzałożycielem i jednym z pierwszych członków sławnego Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich (AKWW).

AKWW był męskim stowarzyszeniem akademickim powołanym do życia w 1923 roku. Według jego założycieli miał stanowić przeciwwagę dla zbyt „sztywnych” korporacji akademickich działających już wtedy, w okresie międzywojennym, na polskich uniwersytetach. Czesław Miłosz, będący naturalnie jednym z członków tej organizacji, porównał ją w swoich wspomnieniach do amerykańskiego ruchu hippisów⁴.

AKWW, jako organizacja elitarna, nigdy nie był organizacją bardzo liczną. Maksymalną liczbę członków osiągnął w latach 1936 i 1937, kiedy to zrzeszał w swych szeregach 33 osoby. W 16-letnim okresie działalności przez AKWW przewinęło się ponad 120 osób. Ciągły przepływ ludzi miał korzystnie odbić się na pracy klubu. Powtarzając

2 Olga Małkowska – w pamięci świadków [w:] „Skaut Harcerskie pismo historyczne”, t. 2 (14), czerwiec 2008, s. 13–18.

3 K. Kobylecka, H. Rubinkowska-Anioł, *Polskie Radio: Lekarz, etnograf, badacz Czarnego Łądu. Wspomnienie Wacława Korabiewicza*, audycja EUREKA, <https://www.youtube.com/watch?v=-GW6G4Qbbq80> [ostatni dostęp: 08.11.2024 r.].

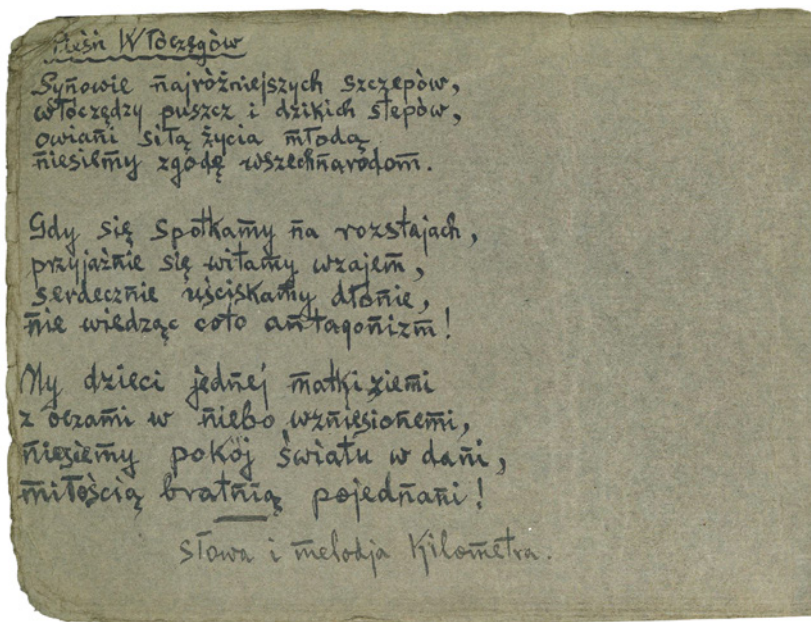
4 A. Fiut, Cz. Miłosz, *Autoportret przekorny. Rozmowy*, Kraków 1988, s. 239.

za Henrykiem Mażulem: „nowi członkowie wnosili nowe pomysły, świeży twórczy wiew, młodzieńczą energię”⁵.

Głównym polem działalności AKWW było propagowanie turystyki. Początkowo utworzono w tym celu na Uniwersytecie Stefana Batorego specjalną sekcję „Zmarnowanej Niedzieli Ani Jednej” (ZNAJ), w ramach której Włóczędzy organizowali chętnych na cotygodniowe wycieczki po okolicach Wilna. Sami Włóczędzy odbywali poza nimi, także bardziej wyczynowe wyprawy⁶.

Na czele turystycznych sukcesów Włóczędzów znalazły się dwie wielkie wyprawy: pierwsza – rzeczno-morska kajakami z żaglem do Konstantynopola, druga – czółnem kanadyjskim do Paryża. Szczegółowy plan podróży do Stambułu (rozpoczętej 6 lipca 1930 roku) opracował właśnie doktor Korabiewicz. Pomysł był na tyle zuchwały, że koledzy z AKWW okrzyknęli go wariatem uprawiającym „donkiszoterię”.

Jak pisze Anna Szawerna-Dyrszka, nie bez przyczyny kajaki, które specjalnie przygotowywano do wyprawy, nazywały się „Don Kichot”, „Sancho Pansa” i „Rosynant”⁷.



Pieśń Włóczędzów ze słowami i melodią Wacława Korabiewicza

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III–410, j. 29, k. 1, rewers

5 H. Mażul, *Klub Włóczędzów Wileńskich liczy lat 15. My z „Lagą” wszędzie, a nigdy sami...*, <http://www.tygodnik.lt/200524/bliska1.html> [ostatni dostęp: 16.02.2024 r.].

6 A. Srebrakowski, *Aktywność turystyczno-krajoznawcza klubów „Włóczędzów” w Wilnie (1923–1939)*, [w:] *Znowuż „z kufierkiem i chlebakiem”...*, Wrocław 2014, s. 289.

7 A. Szawerna-Dyrszka, *Rzeki wileńskich Włóczędzów*, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/3171/1/Szawerna-Dyrszka_Rzeki_wilenskich_Wloczegow.pdf, s. 221–222 [ostatni dostęp: 16.02.2024 r.].

AKWW to jednak nie tylko turystyka. Członkowie klubu pozostawali aktywni również na innych polach. Było wśród nich wielu poetów, jak Czesław Miłosz i Teodor Bujnicki, ale i inni Włoczędzy, jak Kazimierz Hałaburda, Władysław Arcimowicz czy Waław Korabiewicz publikowali swoje wiersze w wydawnictwach uniwersyteckich. Członkowie Klubu współpracowali także w przygotowaniu głośnych w mieście Szopek Akademickich (dotyczyły bieżących wydarzeń politycznych, artystycznych i kulturalnych) czy innych znaczących imprez kulturalnych, jak na przykład tak zwane „Zabijanie Bazyliszka”⁸.

Przez swoich kolegów doktor Korabiewicz nazywany był „Kilometrem”. Zakładał także tzw. „Sekcję Twórczości Oryginalnej” (S.T.O.) przy Kole Polonistów wileńskiego uniwersytetu.

Mimo późniejszego rozwiązania AKWW, pojawiały się głosy o reaktywowaniu organizacji. Stało się to w 1991 roku, kiedy liczący ponad 90 lat Waław Korabiewicz, po radzie z młodszymi kolegami podjął decyzję o przekazaniu symbolicznej i historycznej „Lagi”, która szczęśliwie przetrwała zawieruchę wojenną i czasy PRL-u nowemu pokoleniu Włoczędów⁹.

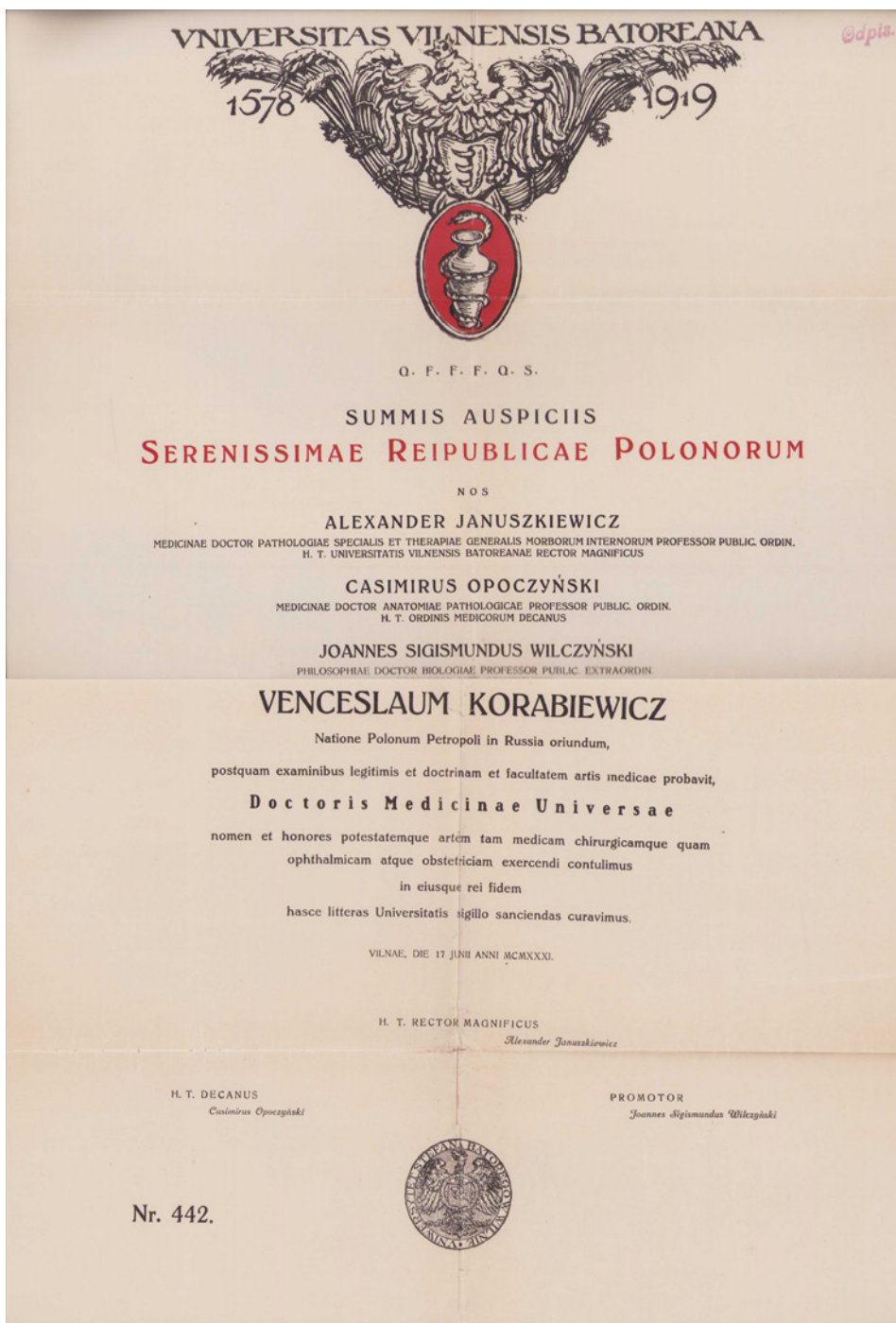
Zostawmy jednak AKWW i wróćmy do samego bohatera, ponieważ to od tego momentu jego życie zdecydowanie zaczyna się rozpędzać. 17 czerwca 1931 roku Waław Korabiewicz otrzymał dyplom doktora medycyny (promotorem pracy był prof. Jan Zygmunt Wilczyński). Z kolei 20 października 1932 roku, w Gdyni, ożenił się z Janiną Marią Haaze, nauczycielką w wileńskim gimnazjum¹⁰. W 1933 roku, w ramach podróży poślubnej, odbyli wspólną wyprawę kajakiem do Indii. Zaowocowało to cyklem reportaży *Kajakiem przez Indie*, które ukazały się po dwóch latach w „Gazecie Polskiej”.

Dr Waław Korabiewicz pełnił funkcję lekarza zdrojowego w Druskiennikach. Był też lekarzem klimatycznym na Wybrzeżu. W 1931 roku objął posadę lekarza w Państwowej Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, dzięki czemu przez osiem lat był lekarzem okrętowym na „Darze Pomorza”, uczestnicząc we wszystkich jego rejsach – poza jednym – kiedy wraz z żoną udał się na wyprawę kajakową do Indii. Tą ścieżkę kariery przerwał mu wybuch II wojny światowej.

8 B. Tarnowska, *Pieśni trampów. Poezja i wierszopisarstwo z kręgu Akademickiego Klubu Włoczędów Wileńskich* [w:] *Poezja i poeci w Wilnie w latach 1920–1940*, Kraków 2003; M. Olesiewicz *Wileńskie szopki akademickie (1921–1933)*, Białystok 2002; *Smok na ulicach Wilna. Pierwsze ludowe widowisko publiczne w Wilnie* [w:] „Kurjer Wileński”, 1926, nr 73; A. Kania, *Wileńskie Szopki Akademickie jako zjawisko artystyczne w środowisku Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, „Saeculum Christianum”, 26/2019, t. 1, s. 194.

9 H. Mażul, dz. cyt.

10 Owocem ich małżeństwa była córka – Jonuta Ewa Raciążek (ur. 22.08.1940 r.).



Odpis dyplomu ukończenia studiów medycznych przez Wacława Korabiewicza, 1931 r.

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 38, k. 6



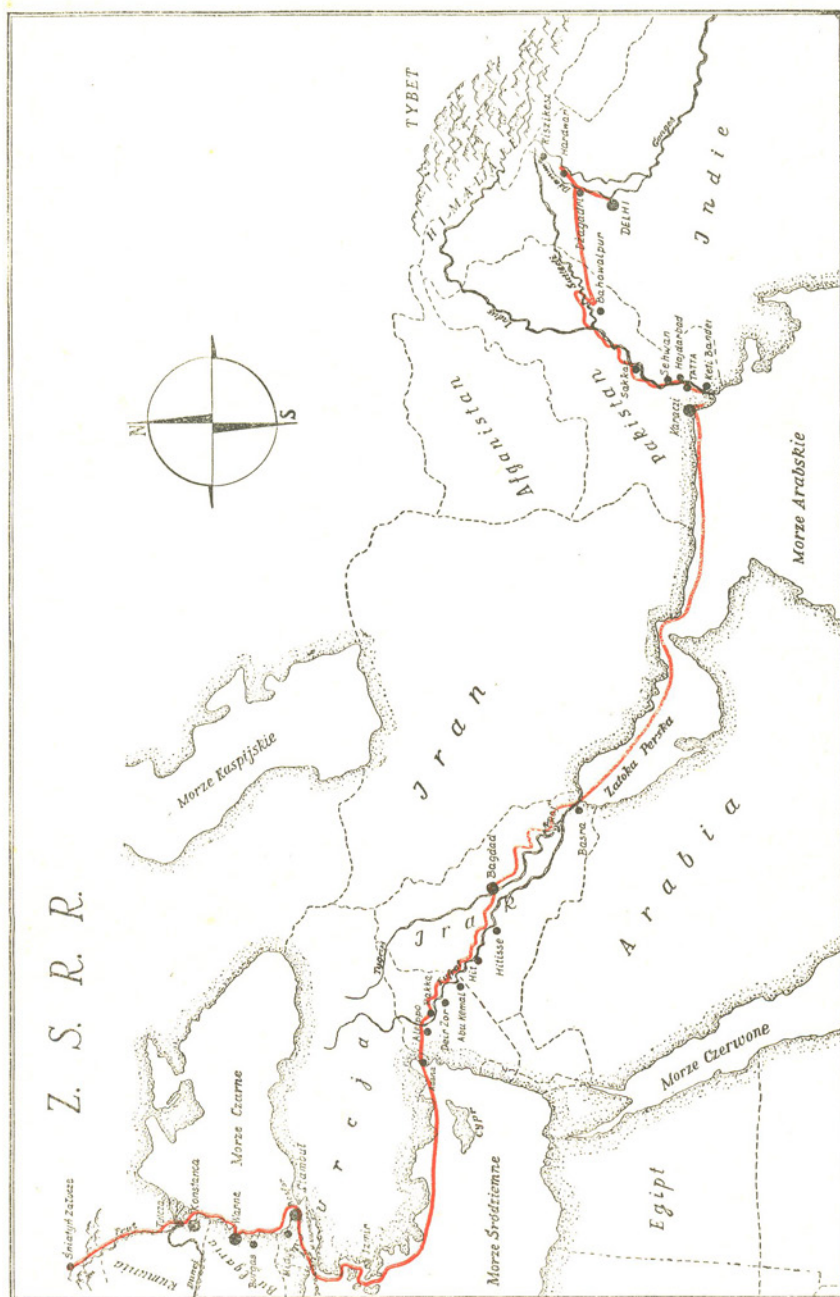
Wacław Korabiewicz z pierwszą żoną Janiną Korabiewicz

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 33, k. 34



Doktor Wacław Korabiewicz podczas podróży do Indii

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 31, k. 27



Mapa podróży Wacława Korabiewicza kajakiem do Indii

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 31, k.1



Trzymasztowa fregata szkolna „Dar Pomorza”

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 62, k. 5

Czas wojny

Po wybuchu wojny został internowany w Sztokholmie wraz z całą załogą „Daru Pomorza”. Pracował następnie na statku M/S „Piłsudski”, do czasu jego zatopienia przez Niemców w 1939 roku. Doktor wymieniony jest w składzie załogi ostatniego rejsu okrętu, który wypłynął 25 listopada 1939 roku z Newcastle¹¹. Po tym wydarzeniu zamieszkał w Londynie, gdzie był m.in. założycielem Koła Opieki nad Żołnierzem. Był to jednak zaledwie początek patriotycznej służby doktora. Następnie mieszkał

¹¹ J.K. Sawicki, S.A. Sobiś, *Na alianckich szlakach 1939–1946*, Gdańsk 1985, s. 286–292.



Żaglowiec „Dar Pomorza”, członkowie załogi

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 62, k. 4

w São Paulo i Rio de Janeiro, skąd organizował pomoc dla polskich jeńców wojennych z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wykorzystał ten czas również do zbierania artefaktów lokalnych kultur dla takich organizacji jak chociażby The British Museum w Londynie, które zatrudniały go w tym celu. Jego działalność całkiem słusznie może kojarzyć się z kolonialnym wyzyskiem i kradzieżą zabytków lokalnej kultury, który w czasach podróży doktora dalej miał miejsce, jednak Wacław Korabiewicz nie wpisywał się w ten schemat. Ekspozaty najczęściej kupował, po uczciwych cenach, bez wyzysku, lub dostawał od miejscowej ludności, w ramach zapłaty lub podziękowania za leczenie¹².

W 1942 roku był uczestnikiem wyprawy zoologicznej w głąb dżungli brazylijskiej, podczas której pracował przy wypychaniu ptaków przeznaczonych dla muzeum. Już od kolejnego roku przebywał w Afryce jako Delegat Rządu RP w Londynie. Do 1946 roku był w Lusace, gdzie z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej sprawował opiekę nad polskimi uchodźcami w obozach Rodezji Północnej. Oprócz tego spotykał się tam z miejscowymi czarownikami by poznać ich sposoby leczenia.

12 K. Kobylecka, H. Rubinkowska-Anioł, dz. cyt.

Daleko od domu

Polskie obozy w Rodezji Północnej to zapomniana, ale jednocześnie bardzo ciekawa karta w polskiej historii. W mieście Rusape od lutego 1943 do końca 1946 roku istniało osiedle polskich przesiedleńców, które w 1944 roku liczyło 700 osób, w tym 250 dzieci. Miało też swoją farmę świń, bydła i kur, stołówkę, kawiarnię, łazienki z prysznicami, szpitalik i pracownię krawiecką. Działo tam polskie harcerstwo, szkoła czy biblioteka¹³. Istniało także drugie, znacznie mniejsze osiedle oddalone o 120 km, w mieście Marondera¹⁴.

Jednym z najwierniejszych towarzyszy wypraw Waława Korabiewicza był niewątpliwie aparat fotograficzny, który posłużył mu do udokumentowania licznych podróży. W zbiorach Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie znajduje się spuścizna doktora-podróżnika (sygnatura III–410), a w niej ponad 1600 różnych fotografii. Wśród nich znajdziemy jednostkę 43, która zatytułowana została „Afryka – fotografie prywatne”.

Jest to unikatowe źródło, pokazujące społeczność obozu polskiego. Waław Korabiewicz starał się udokumentować elementy z których składało się codzienne życie tamtejszych ludzi. Uwiecznił na kliszy m.in. gen. Ferdynanda Zarzyckiego – dyrektora liceum żeńskiego z 1944 roku (j. 43, fot 34), jeden z codziennych apeli harcerzy na placu, pośrodku obozu (j. 43, fot. 28 i 29), a także absolwentów Państwowego Liceum Humanistycznego im. Króla Stefana Batorego w Tangeru Tanganice. Dzięki podpisom możliwa jest identyfikacja przynajmniej części z nich z imienia i nazwiska, co dla historyków może okazać się bardzo cennym materiałem badawczym (j. 43, fot. 32). Z kolei w dokumentach żony doktora możemy również znaleźć informacje, że Janina Korabiewicz była nauczycielką w tej szkole. W jednostce 50. znajduje się wspomnienie zatytułowane *Lusackie gimnazjum i jego nauczyciele* autorstwa Józefa Kierzkiewicza, w którym opisywał Janinę Korabiewicz jako wymagającą nauczycielkę łaciny¹⁵. Według jego opisu miała być chłodną i zdystansowaną belferką w szkole, jednak poza jej murami – ciepłą i miłą kobietą.

13 *Rodezja Południowa*, https://web.archive.org/web/20170907033037/http://kresy-siberia.org/afryka/?page_id=21&lang=pl [ostatni dostęp: 02.02.2024 r.]; Paweł Głuszek, *Dzieci polskie w Afryce 1944–1948*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/98043,Dzieci-polskie-w-Afryce-1944-1948.html> [ostatni dostęp: 02.02.2024 r.].

14 P. Kaleta, Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Mikołaja Murkocińskiego: *Polscy uchodźcy wojenni w Afryce Wschodniej w polityce Wielkiej Brytanii (1942–1950)*, Kraków 2021, s. 5; https://historyczny.uj.edu.pl/documents/41611/149090817/Recenzja+2_prof.+dr+hab.+Petr+Kaleta.pdf/fef3b1b1-9969-45f3-bf12-06cd556a1b63 [ostatni dostęp: 12.11.2024 r.].

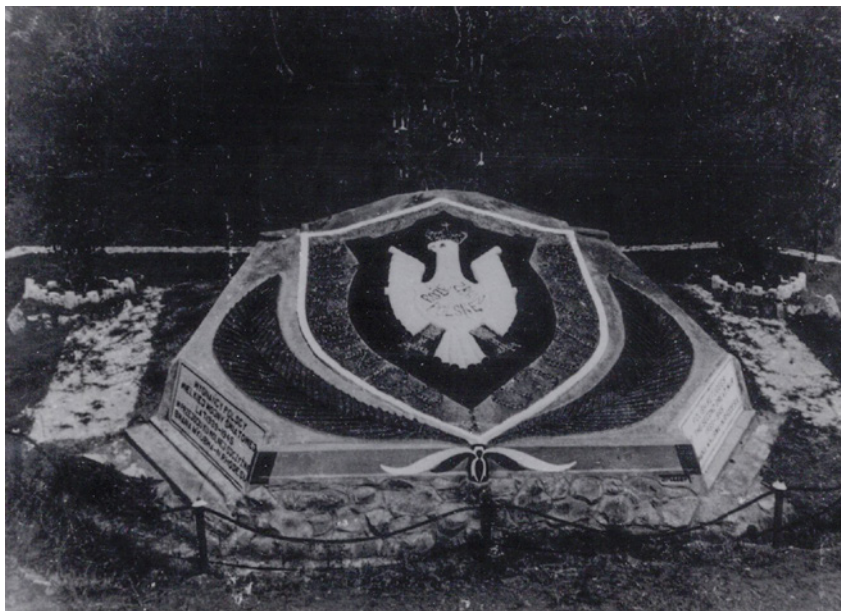
15 R. Gryczka, *Materiały Waława Korabiewicza*, PAN Archiwum w Warszawie, sygn. III–410, inwentarz.



Abiturienti Państwowego Liceum Humanistycznego im. Króla Stefana Batorego w Tanganice, 1946 r.

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 43, k. 32

Razem z Wacławem Korabiewiczem podziwiamy również emblemat w kształcie herbu Polski ułożony z barwionych cegieł, kamieni i żwiru przy wejściu do obozu w 1942 roku (j. 43, fot. 38). Zdjęcia te stanowią bardzo ważny dokument, poświadczający o polskim obozie i uchodźcach, części naszej historii, która dzisiaj wydaje się nieco zatartą już kartą.



Emblemat w kształcie herbu Polski ułożony z barwionych cegieł, kamieni i żwiru przy wejściu do polskiego obozu

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 43, k. 38

W 1946 roku doktor odbył podróż samochodem przez Afrykę. Trasa obejmowała Rodezję, Kongo Belgijskie, Ugandę i Kenię. Następnie osiadł w Dar es Salaam (Tanganika). Pracował tam m.in. jako zastępca kustosa w King George V Memorial Museum, prowadząc badania nad folklorem terytoriów brytyjskich w Afryce i Mozambiku. Pełnił również obowiązki lekarza w miejscowym szpitalu. Tutaj w jego biografii pojawia się naprawdę ciekawy epizod, ponieważ równocześnie nawiązał kontakt z Muzeum Kultur Ludowych na warszawskich Młocinach, gromadząc i wysyłając do niego zbiory eksponatów, co nie spodobało się lokalnym władzom. W 1954 roku został wydalony za to z Tanganiki. Przebywał następnie, przez prawie rok w Londynie, a w latach 1954–1956 w Etiopii, gdzie dalej praktykował w zawodzie lekarza.

W międzyczasie w jego życiu prywatnym nie działo się dobrze. W grudniu 1948 roku na mocy decyzji wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Krakowie wziął rozwód z żoną. Sąd przydzielił opiekę nad ich jedyną córką Janinie Korabiewicz. Niedługo

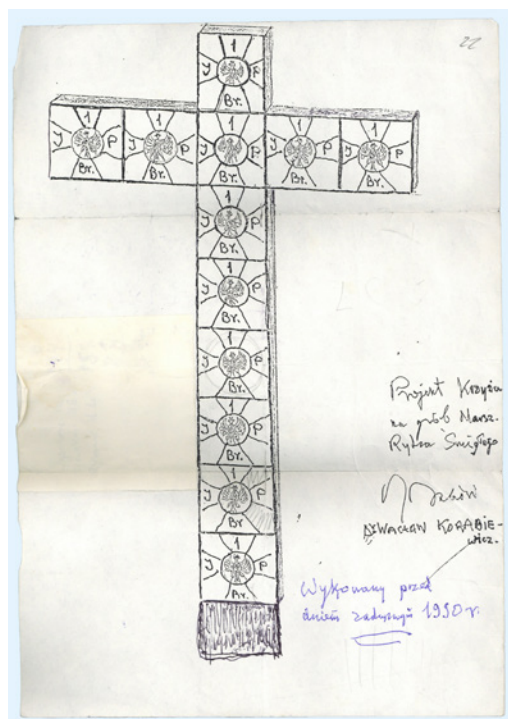
po rozwodzie wziął drugi ślub. 15 stycznia 1952 roku w Arusha w Tanganice poślubił Marię Olimpię Kisielewicz (czasami w dokumentacji występującą pod nazwiskiem Sidor, które było nazwiskiem jej pierwszego męża).

W 1958 roku powrócił do ojczyzny, jednak nie długo zabawił w jednym miejscu. Przez trzy lata, począwszy od 1959, przebywał na placówce epidemiologicznej w Ghanie. W roku 1962 ostatecznie zakończył karierę medyczną, czego zwieńczeniem była wydana kilka lat później książka *Cuda bez cudu. Rzecz o dziwnych lekach*¹⁶.

Następnie w 1964 roku wrócił do Warszawy. W kolejnych latach organizował liczne wyprawy do Egiptu, Bliskiego Wschodu, Etiopii, oraz krajów bałkańskich celem wyjaśnienia historii powstania tzw. Krzyża ręcznego „błogosławionego”, na temat którego pozostawił wiele notatek i zdjęć, które znajdują się w PAN Archiwum w Warszawie. W 1963 roku przekazał liczne eksponaty Państwowemu Muzeum Etnograficznemu oraz Muzeum Narodowemu w Warszawie, a w roku 1976 całą kolekcję swoich krzyży koptyjskich Muzeum Narodowemu. Korzystając ze swojej obszernej kolekcji i licznych kontaktów na całym świecie, organizował wystawy poświęcone zgromadzonym

przez siebie zbiorom sztuki afrykańskiej, np. w 1966 roku w Muzeum Narodowym. Wystawa nosiła tytuł „Masqual – Krzyż Etiopii”.

Wacław Korabiewicz był głównym fundatorem grobu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na warszawskich Powązkach Cywilnych (kwatery IV, grób nr 139). Za swoje zasługi został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP” i odznaką Zasłużony Pracownik Morza¹⁷.

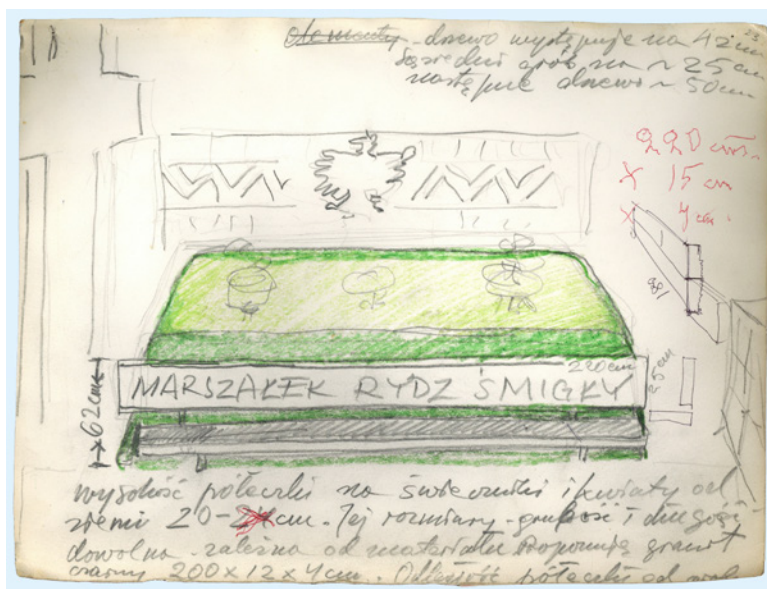


Projekt krzyża na grób marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 62, k. 22

16 Biogram autora z okładki: W. Korabiewicz, *Cuda bez cudu. Rzecz o dziwnych lekach*, Warszawa 1988.

17 *Kto jest kim w Polsce* 1984, Warszawa 1984, s. 425.



Projekt grobu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 62, k. 23

Zmarł 15 lutego 1994 roku. Po jego śmierci, zgodnie z wolą zmarłego, urna z prochami została zatopiona w Morzu Bałtyckim. Ceremonia odbyła się 14 marca 1994 roku w Gdyni na skwerze Kościuszki przy zacumowanym „Darze Pomorza”.

Spuścizna i upamiętnienie

Spuścizna Wacława Korabiewicza, jego dokumenty, maszynopisy powieści, korespondencja, a także fotografie z licznych podróży znajdują się w PAN Archiwum w Warszawie. Materiały przekazane zostały przez jego córkę Jonutę Raciążek w 2007 roku. Spuścizna została opracowana i udostępniona w 2024 roku. W PAN Archiwum nadano jej sygnaturę III-410. Spuścizna liczy 1,315 metrów bieżących dokumentów, które obejmują lata 1908–1999. Materiały spuścizny uporządkowano zgodnie z obowiązującymi w PAN Archiwum w Warszawie *Wytycznymi opracowania spuścizn archiwalnych po uczonych* (Warszawa 1990 r.). Inwentarz liczy 62 jednostki archiwalne umieszczone w 8 zasadniczych grupach.

Najliczniejszą część spuścizny stanowią maszynopisy, projekty książek doktora, zarówno powieści, jak prac naukowych. Najwięcej materiałów dotyczy opowieści biograficznej *Rogosińscy*, a także książki dotyczącej krzyży etiopskich pt. *Śladami amuletu*. W spuściznie odnajdziemy również korespondencję wpływającą i wychodzącą Wacława Korabiewicza z osobami i instytucjami, jego dokumenty osobiste i majątkowe,

Morski pogrzeb Wacława Korabiewicza



Pogoda była taka, jaką wymarzyłby sobie na Wacław Korabiewicza, lekarz, podrywacz, zeglarz, lekarz, pisarz, etnograf i religioznawca. Kiedy wyruszał w swój bezpowrotny rejs, właśnie wyżyło się na niego jego wrodzone, a nie wyuczone, poczucie humoru. Zgodnie z wyrażoną w testamentie wolą Zmarłego, pochony został w morzu, przy czym jego wrzucenie zostało

wczoraj do Żurka, Gdańskiej. On sam już rok temu ułożył testament, w którym wyraził życzenie, aby jego zwłoki zostały wrzucone do morza. Wczoraj, 15 lutego, w Warszawie, w tym samym miejscu, w którym Zmarły zmarł, odbył się pogrzeb. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb. Wczoraj, 15 lutego, w Warszawie, w tym samym miejscu, w którym Zmarły zmarł, odbył się pogrzeb. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb.

niu nie spełniła się wola Zmarłego. Nie było to jednak jego ostatnie życzenie. Wczoraj, 15 lutego, w Warszawie, w tym samym miejscu, w którym Zmarły zmarł, odbył się pogrzeb. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb.

żek. Towarzyszył jej przedstawiciel WSM, archidiecezjalny kapłan, który w imieniu Kościoła wygłosił orędzie. Wczoraj, 15 lutego, w Warszawie, w tym samym miejscu, w którym Zmarły zmarł, odbył się pogrzeb. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb.

Oba statki zatrzymały się na wysokości torpedowni na Korywie. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb. Wczoraj, 15 lutego, w Warszawie, w tym samym miejscu, w którym Zmarły zmarł, odbył się pogrzeb. W tym celu przyjechał do Gdańska, aby zobaczyć, jak wyglądałby pogrzeb.

ra, unę z prochami Wacława Korabiewicza spuścił na linach do morza III oficer „Horyzontu” Marcin Pomus. Nad morzem unosiły się na faliach wściekle i wijące kwiaty.

O godzinie 14.10 oba statki znowu przycumowały do nabrzeża Pomorskiego. Wiatr nieco zelżał, ale wrócił ulęwy deszcz.

ANK.

Informacja prasowa o morskim pogrzebie Wacława Korabiewicza

PAN Archiwum w Warszawie, Materiały Wacława Korabiewicza, III-410, j. 38, k. 51

obszerny korpus fotografii z podróży, a także materiały dwóch żon – Janiny i Marii Korabiewicz¹⁸.

Archiwalia przechowywane przez PAN Archiwum w Warszawie pozwalają poznać ich twórcę jako człowieka pełnego pasji, siły i energii. Człowieka wielu talentów i zainteresowań, a także osobę nie tylko potrafiącą marzyć, ale zdolną te marzenia przekuć w czyny. Biografia doktora Wacława Korabiewicza jest gotowym scenariuszem na dobry, hollywoodzki film. Wydaje mi się, że nie można lepiej podsumować jego biografii niż na sam koniec powtórzyć tytuł powyższego artykułu – „więcej niż jedno życie”.

BIBLIOGRAFIA

1. Biogram autora z okładki: Wacław Korabiewicz, *Cuda bez cudu. Rzecz o dziwnych lekach*, Warszawa 1988
2. Fiut Aleksander, Miłosz Czesław, *Autoportret przekorny. Rozmowy*, Kraków 1988
3. Głuszek Paweł, *Dzieci polskie w Afryce 1944–1948*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/98043,-Dzieci-polskie-w-Afryce-1944-1948.html> [ostatni dostęp: 07.11.2024 r.]
4. Gryczka Radosław, *Materiały Wacława Korabiewicza*, PAN Archiwum w Warszawie, sygn. III–410, inwentarz
5. Kaleta Petr, Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Mikołaja Murkocińskiego: *Polscy uchodźcy wojenni w Afryce Wschodniej w polityce Wielkiej Brytanii (1942–1950)*, Kraków 2021; https://historyczny.uj.edu.pl/documents/41611/149090817/Recenzja+2_prof.+dr+hab.+Petr+Kaleta.pdf/fef3b1b1-9969-45f3-bf12-06cd556a1b63 [ostatni dostęp: 12.11.2024 r.]
6. Kania Agnieszka, *Wileńskie Szopki Akademickie jako zjawisko artystyczne w środowisku Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, „Saeculum Christianum” 26/2019, t. 1, s. 192–204
7. Kobylecka Katarzyna, Rubinkowska-Anioł Hanna, Polskie Radio: *Lekarz, etnograf, badacz Czarnego Lądu. Wspomnienie Wacława Korabiewicza*, audycja EUREKA, <https://www.youtube.com/watch?v=GW6G4Qbbq80> [ostatni dostęp: 08.11.2024 r.]
8. *Kto jest kim w Polsce 1984*, Warszawa 1984
9. Mażul Henryk, *Klub Włóczęgów Wileńskich liczy lat 15. My z „Lagą” wszędzie, a nigdy sami...*, <http://www.tygodnik.lt/200524/bliska1.html> [ostatni dostęp: 16.10.2024 r.]
10. Olesiewicz Marek, *Wileńskie szopki akademickie (1921–1933)*, Białystok 2002
11. Olga Małkowska – w pamięci świadków [w:] „Skaut Harcerskie pismo historyczne”, t. 2 (14), czerwiec 2008
12. *Rodezja Południowa*, https://web.archive.org/web/20170907033037/http://kresy-siberia.org/afryka/?-page_id=21&lang=pl [ostatni dostęp: 07.11.2024 r.]
13. Sawicki Jan Kazimierz, Sobiś Stanisław Andrzej, *Na alianckich szlakach 1939–1946*, Gdańsk 1985

18 R. Gryczka, dz. cyt.

14. *Smok na ulicach Wilna. Pierwsze ludowe widowisko publiczne w Wilnie* [w:] „Kurjer Wileński”, 1926, nr 73
15. Srebrakowski Aleksander, *Aktywność turystyczno-krajoznawcza klubów „Włóczęgów” w Wilnie (1923–1939)*, [w:] *Znowuż „z kuferkiem i chlebakiem”...*, Wrocław 2014
16. Szawerna-Dyrszka Anna, *Rzeki wileńskich Włóczęgów*, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/3171/1/Szawerna-Dyrszka_Rzeki_wilenskich_Wloczegow.pdf [ostatni dostęp: 06.11.2024 r.]
17. Śliwa Joachim, *Starożytny Egipt oczami Polaków. Słownik biograficzny egiptologów, archeologów i badaczy pokrewnych dziedzin, podróżników i kolekcjonerów oraz literatów i malarzy zafascynowanych przeszłością i teraźniejszością Egiptu*, Kraków 2019
18. Tarnowska Beata, *Pieśni trampów. Poezja i wierszopisarstwo z kręgu Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich* [w:] *Poezja i poeci w Wilnie w latach 1920–1940*, Kraków 2003



STRESZCZENIE

Prace archiwalne nad spuścizną dr. Wacława Korabiewicza pozwoliły dotrzeć do dokumentów, które przedstawiają go nie tylko jako praktykującego lekarza, ale również pisarza, naukowca, podróżnika i dyplomatę. Archiwalia przechowywane przez PAN Archiwum w Warszawie pozwalają poznać ich twórcę jako człowieka pełnego pasji, siły i energii, którego żywot jest na tyle ciekawy, że można by było obdarzyć nim więcej niż jedną osobę.

SŁOWA KLUCZOWE: Wacław Korabiewicz (1903–1994), spuścizna archiwalna, PAN Archiwum w Warszawie, historia polskiej medycyny, lekarz

SUMMARY

Archival work on the legacy of Dr. Wacław Korabiewicz has allowed us to find documents that present him not only as a practicing physician, but also as a writer, scientist, traveler and diplomat. The archival materials kept by the PAN Archive allow us to learn about their creator as a man full of passion, strength and energy, whose life is so interesting that it could be bestowed upon more than one person.

KEYWORDS: Wacław Korabiewicz (1903–1994), archival legacy, PAN Archive, history of Polish medicine, doctor

Anita Chodkowska

Polska Akademia Nauk Archiwum w Warszawie

**DZIEJE WARSZAWSKICH APTEK (1).
NOWY ŚWIAT 18****The history of Warsaw pharmacies (1).
18, Nowy Świat**

W roku 2016 po blisko 165 latach działalności zamknięta została apteka przy Nowym Świecie 18. Nowy najemca lokalu zdecydował, że w zabytkowym wnętrzu wśród neogotyckich mebli powstanie lokal gastronomiczny. Na czas remontu meble wywieziono i umieszczono w podwarszawskim magazynie. Sprawa warunków ich przechowywania zainteresowała władze konserwatorskie, które kilkakrotnie podejmowały próbę kontroli. Gdy wreszcie udało się ją przeprowadzić, zarówno stołeczny, jak i wojewódzki konserwator zabytków uznali, że przechowywanie mebli w magazynie w Wiązownie im nie służy i nakazali umieścić je z powrotem w dawnym miejscu. Batalia sądowa o powrót mebli do lokalu dawnej apteki, trwała od 2018 r. i ostatecznie zakończyła się sukcesem. Po sześciu latach zabytkowe meble powróciły na dawne miejsce i stały się własnością Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Warszawie, pod którego pieczę prowadzone są obecnie prace przygotowawcze mające na celu konserwację mebli¹.

Około 1851 r. w południowej oficynie pałacu Branickich przy ulicy Nowy Świat 18 (Smolna 1), otwarta została apteka mgr. Jana Gudeita. Była to przeniesiona apteka, która wcześniej funkcjonowała przy Rynku Starego Miasta. Otwarto ją w nowym lokalu aptecznym w tym samym rejonie koncesyjnym. Historię apteki należy więc zacząć: „ok. 1833 r. na Rynku Starego Miasta były 3 apteki: Heissingów, Ulbrychta

1 <https://mwkz.pl/apteka-michala-mutnianskiego-ul-nowy-swiat-18-warszawa-10431/> (dostęp: 27.11.2024 r.).



*Tablica w formie owalnego medalionu
na elewacji pałacu Branickich
Fot. Anita Chodkowska*

i Gudeita z tych dwu ostatnich jedną widzimy dziś za Żelazną Bramą, drugą na Smolnej”². Prawdopodobnie zmieniający się układ miasta i skład mieszkańców skłonił Gudeita do poszukiwania bardziej prestiżowego miejsca dla jego znanej i popularnej placówki. O staromiejskiej aptece wiemy bardzo niewiele. Działała od połowy XVI wieku w kamienicy przy Rynek 1, należącej do rodziny aptekarskiej. Około 1794 r. właścicielem jej został Jan Bogumił Gudeit (ok. 1763–1818), przejąwszy ją po Ignacym Andrychowiczu³. Apteka znana była w Warszawie jako „apteka naprzeciwko Orła Białego”⁴ a J.B. Guideit pełnił przez wiele lat zaszczytnie stanowisko inspektora generalnego służby zdrowia, z którego z przyczyn nam nieznanych został w niesławie odsunięty i ok. 1812 r. poświęcił się prowadzeniu własnej apteki⁵. Nie pozostał długo na tym stanowisku, ponieważ zmarł 6 lat później (ok. 1818 r.). Aptekę w imieniu małoletnich dzieci do czasu uzyskania przepisowych uprawnień przez ich syna – Jana, prowadziła wdowa⁶. To właśnie Jan Gudeit przeniósł aptekę pod nowy adres, a jego następcą był Henryk Biehler (1842–1875), który kupił ok. 1862 r. aptekę już działającą w oficynie Pałacu Branickich pod adresem Nowy Świat 18. Apteka miała dwa duże frontowe okna wychodzące na ul. Nowy Świat i jedno wychodzące na ulicę Smolną; na Smolną wychodziły także okna zaplecza.

2 K. Wenda, *Apteka na Zamku Warszawskim i aptekarze królewscy*, Warszawa 1917, s. 20.

3 <http://www.warszawska.info/stare-miasto/rynek/rynek1.html> (dostęp: 8.05.2024 r.).

4 Jan Bogumił Gudeit (1763–1818), https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Bogumi%C5%82_Gudeit (dostęp: 8.05.2024 r.), oraz „Bogumił Gudeit oraz Jan Bogumił Gudeit ur. w Tylży w 1763 r. posiadał aptekę na Rynku Starego Miasta zm. ok. 1818”, „Wiadomości Farmaceutyczne”, 1920, s. 230.

5 „Inspektor generalny służby zdrowia Gudeit Bogumił został wyrokiem sądu 1 dyw. wydany z wojska w dn. 1-go czerwca 1812 roku”. Składkowski, *Stanowisko lekarza w wojsku polskim*, „Bellona” 1919, z. 4, s. 242.

6 Jan Gudeit (ok. 1803–1864) https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Gudeit (dostęp: 8.05.2024 r.).

Nowy właściciel był wykształconym aptekarzem pochodzącym z „medycznej” rodziny, gdyż jego ojciec, aptekarz Karol Biehler (1806–1885)⁷ był synem lekarza i siostrzeńcem Fryderyka Plewczyńskiego, właściciela apteki położonej „ongi na rogu Jezuickiej i Starego Miasta, była to oficyna nadworna niegdyś króla Stanisława Augusta”⁸. Po odbyciu praktyki w aptece wuja, K. Biehler pracował w równie znanej aptece Józefa Celińskiego⁹, a od 1835 r. sprawował zarząd apteki w szpitalu św. Łazarza¹⁰. W końcu w 1861 roku otrzymał pozwolenie na otwarcie własnej apteki, przy ul. Nalewki nr policyjny 24. Poinformował o tym wydarzeniu ogłoszeniem zamieszczonym w dodatku do „Kuriera Warszawskiego”: „mam zaszczyt donieść szanownej publiczności i W.W. PP. Doktorom, iż z upoważnienia Władzy Wyższej otworzyłem w dniu 17 b.m. Aptekę przy ul Nalewki Nro 2257 w domu W. Feinkinda. Takowa zupełnie nowo urządzoną i w znaczny dobór lekarstw francuzkich i angielskich zaopatrzoną została – Karol Biehler”¹¹.



*Witryna lokalu przy Nowym Świecie 18,
w którym funkcjonowała historyczna apteka
Fot. Anita Chodkowska*

Syn Karola, Henryk Biehler (1842–1875) odbył praktyki w aptece Henryka Spiessa, przedstawiciela rodziny późniejszych fabrykantów farmaceutycznych, następnie w Homlu, a po powrocie do Warszawy na pewien czas osiadł w aptece ojca. Ukończył studia i po uzyskaniu stopienia prowizora farmacji w 1862 r. wyjechał w podróż naukową do Francji i Niemiec, by po powrocie kupić aptekę przy ul. Nowy Świat 18¹². W jego

7 <https://www.sejm-wielki.pl/b/sw.1080937> (dostęp: 8.05.2024 r.).

8 J.M., *Obchod pięćdziesięcioosmio letniego jubileuszu kolegi Karola Biehlera*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1881, s.34–35.

9 Józef Celiński (1779–1832) farmaceuta zob. Edmund Sieradzki, *Złota Księga Medycyny Warszawskiej* Warszawa 2009, s. 49–52.

10 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1884, s. 110.

11 *Aptekarz*, „Kurier Warszawski” 1861, nr 127 [dodatek s. 3].

12 „Jako młody prowizor [mowa o W.S. Szymańskim] pracuje pierwotnie w aptece ś.p. Biehlera (ojca) na Nalewkach; po kilku latach przechodzi do apteki również już nieżyjącego Biehlera (syna Henryka) na Nowym Świecie...”, *Wspomnienie pośmiertne ś.p. Wojciech Stanisław Szymański* „Wiadomości Farmaceutyczne” 1876, s. 30.

rękach apteka pozostawała niewiele ponad 10 lat, do czasu przedwczesnej śmierci. Rodzina sprzedała aptekę Karolowi Nowodworskiemu, którego droga zawodowa była bardzo podobna jak Henryka Biehlera. Po uzyskaniu stopnia prowizora na Uniwersytecie Warszawskim w 1874 r. wyjechał do Paryża w celu uzyskania praktyki w tamtejszych aptekach. Po powrocie do Warszawy w 1876 r. kupił aptekę, którą prowadził „dzięki umiejętnemu i postępowemu kierunkowi od razu na pierwszorzędnej stopie”¹³. Jednak praca naukowa pociągała go bardziej niż praca apteczna i w 1881 r., sprzedał doskonale prosperującą aptekę Michałowi Mutniańskiemu, (1845–1935)¹⁴, a sam chcąc kształcić się dalej, wyjechał z kraju.

Kolejny właściciel apteki przy Nowym Świecie 18 do fachu aptekarskiego trafił trochę przypadkowo. Po ukończeniu szkół w Piotrkowie i Kielcach, zamierzał wstąpić na Politechnikę, przeszkodził mu w tym jednak udział w powstaniu. Zabezpieczając patriotycznie nastawionego młodzieńca przed aresztowaniem, rodzina umieściła go w aptece w Olkuszu. Po odbyciu praktyki i egzaminie na podaptekarza złożonym w 1866 r. rozpoczął pracę w Szkole Głównej w pracowni profesora farmacji Ferdynanda Wernera. W 1867 r. podjął naukę w tejże szkole, a po złożeniu egzaminu na prowizora został kierownikiem w nowo otwartej fabryce chemicznej Emila Wernera. Około 1875 r. z powodów zdrowotnych przeniósł się na do Makowa (woj. białostockie) i tam prowadził zakupioną dwa lata wcześniej aptekę. Przez następnych 6 lat szkolił się w analityce badając środki spożywcze, wodę studzienną i rzeczną oraz glebę z dóbr Krasieńskich w Krasnem. W 1879 r. wrócił do Warszawy i kupił aptekę przy ul. Dzikiej a potem w 1880 r. drugą na Nowym Świecie 18. W jego aptece, jeszcze przy ul. Dzikiej praktykę odbywał Leon Modliński, późniejszy znany warszawski farmaceuta i prezes Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w latach 1928–1929¹⁵.

Apteka przy ul. Nowy Świat 18, szybko dała się poznać jako jedna z najlepszych w Warszawie. Jej położenie było bardzo prestiżowe, a pacjenci oczekiwali usług na najwyższym poziomie. W tym czasie miasto bardzo się unowocześniło i poprawił się jego stan higieniczny. Stało się tak m.in. dzięki Williamowi Heerlein Lindley’owi, który rozpoczął budowę systemu wodno-kanalizacyjnego. Uruchomiono miejski system tramwajów konnych (jego pierwsza trasa prowadziła między innymi przez Nowy Świat) oraz wprowadzono telefonię. Właściciele aptek prześcigali się w pomysłach mających przyciągnąć im pacjentów. Sąsiad Mutniańskiego, aptekarz Eugeniusz Jarnuszkiewicz (apteka przy Nowym Świecie 35) otworzył punkt dyżurny lekarski przy

13 *Karol Nowodworski (1851–1902)*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1902, s. 350.

14 „Farmacja Współczesna” 1935, nr 3, s. 161.

15 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1929, s. 237.

swojej placówce tłumacząc: „rieczona oficyna zdrowia znajduje się w najruchliwszym punkcie miasta, posiada telefon na miejscu, a co najważniejsze, że od lat kilku jest otwartą i w nocy, do czego okoliczni mieszkańcy już są przyzwyczajeni. Stacja ratunkowa przy aptece kol. Jarnuszkiewicza zaopatrzoną jest we wszystkie narzędzia i środki opatrunkowe, a nawet posiada na miejscu kamerę dezynfekcyjną”¹⁶.

M. Mutniański, będąc znakomitym analitykiem i zapalonym badaczem przy swojej aptece stworzył doskonały warsztat pracy dla młodych farmaceutów. Jego ulubionym przedmiotem była chemia analityczna, ponad to pasjonowało go ogrodnictwo. Jak wielkim prestiżem cieszyła się jego apteka niech będzie wspomnienie początkującego farmaceuty „marzeniem kol.[egi...] było dostać się do apteki Mutniańskiego, jednej z pierwszych wzorowo prowadzonych aptek warszawskich, by pod kierunkiem światłego naukowca i praktyka pojąć tajniki wiedzy fachowej”¹⁷. W 1880 r. przy aptece zgromadzano bogatą bibliotekę, urządzono laboratorium galenowe, pracownię analityczną jakościową i ilościową, a także pracownię mikroskopową. Działała tam również wytwórnia wód mineralnych, której produkty cieszyły się dużym zainteresowaniem¹⁸. Pracownicy cenili sobie fachowość szefa, możliwość stałego rozwoju i doskonałe warunki pracy. W aptecę przy ul. Nowy Świat 18, blisko 20 lat przepracował Antoni Kozłowski, późniejszy dzierżawca apteki przy Boduena¹⁹. Zarząd apteki przez ponad 30 lat spoczywał w rękach Tytusa Salamonowicza²⁰ i w międzyczasie cichego współwłaściciela, a po jego śmierci w rękach Józefa Szymańskiego – dodajmy, przyszłego właściciela.

M. Mutniański rozwinął działalność naukową i zajął się analizą chemiczną oraz ulepszaniem preparatów farmaceutycznych, starannie kompletując niezbędne przy tej



*Widok lokalu historycznej apteki
od ulicy Smolnej
Fot. Anita Chodkowska*

16 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1895, s. 69.

17 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1939, s. 151.

18 H. Bukowiecki, T. Szymański, *Józef Stanisław Szymański 1878–1961*, Warszawa 1964, s. 8.

19 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1911, s. 442.

20 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1932, s. 484.

pracy instrumenty: „pracownia jego zawsze była dobrze zaopatrzoną w piękne przybory, bo się w tem miłował. Szczególną okazję do zaprezentowania kompetencji i pomysowości dała mu wystawa higieniczna w 1887 r., o czym szeroko rozpisano się w „Wiadomościach Farmaceutycznych”: „Mutniańskiemu przypadło w udziale przedstawienie kwestii tłuszczów i olejów, ich powstawanie, ocena wartości i analiza. Wtedy to Mutniański, nie szczędząc osobistych kosztów i mokoła, przedstawił pod względem doboru aparatów chemicznych coś niezwykle pięknego, budzącego zachwyt znawców i uznawanego za najcenniejszy dział w sekcji chemicznej wystawy»”²¹. W 1895 r. wziął także udział w wystawie ogrodniczej, na której prezentował swoje wina i miody²².

Po śmierci Michała Mutniańskiego aptekę przejął zarządzający nią od 1920 r. Józef Szymański (1878–1961). Nowy właściciel praktykę aptekarską rozpoczął właśnie w tej aptece w 1899 r., a następnie uzyskał dyplom prowizora w 1903 r. na Uniwersytecie Warszawskim i wyjechał na Podole z żoną Janiną Jaskłowską (trzy lata później poślubił siostrzenicą M. Mutniańskiego). W 1908 r. doktoryzował się w Moskwie. Po powrocie do Warszawy przyjął zarząd apteki M. Mutniańskiego i: „po 7 latach w nagrodę za rzetelną i ofiarną pracę otrzymuje wraz ze swym szwagrem Antonim Rypińskim jako darowiznę aptekę od Michała Mutniańskiego. Od r. 1935 aż do wybuchu powstania prowadzi tę aptekę samodzielnie”²³.

Część apteki przekazaną Rypińskiemu, Szymański odkupił od niego 28 listopada 1935 r. Stało się to na podstawie aktu notarialnego, zaskarżonego później przez Zygmunta (Romualda?) Zapendowskiego, nabywcy praw Anny Modlińskiej – żony aptekarza Leona Modlińskiego. Trudno obecnie wyjaśnić dokładnie, jakie zależności łączyły sprawy zmarłego w 1929 r. Modlińskiego, będącego w chwili śmierci współwłaścicielem apteki przy ul. Czerniakowskiej 213 i Zapendowskiego. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że chodziło o pieniądze. Zapendowski odkupił część apteki L. Modlińskiego wraz z wszystkimi obciążeniami i należnościami. Część z nich musiała dotyczyć rozliczeń obejmujących aptekę Mutniańskiego, u którego, jak pamiętamy Modliński pracował jeszcze na Dzikiej. Zapendowski uznał, że Antoni Rypiński sprzedając część apteki Szymańskiemu zaniżył jej cenę przez co sprzedaż wydaje się być jedynie symulacją: „za pozornością aktu świadczy min. cena szacunkowa niewspółmiernie niska do wartości połowy apteki oraz fakt zajmowania przez Antoniego Rypińskiego tego samego stanowiska w aptecę jakie zajmował przed sprzedażą”²⁴.

21 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1923, s. 5–6.

22 „Wiadomości Farmaceutyczne” 1931, s. 95–96.

23 63-*lecie pracy zawodowej mgr Józefa Szymańskiego*, „Farmacja Polska” 1959, t. 15, nr 2, s. 27.

24 Archiwum m.st. Warszawy, sygn. 2285 8.08.1938, Kancelaria notarialna Karola Hettlingera 1916–1939.

Można wnioskować, że liczył na uzyskanie większej sumy po tej transakcji ale ostatecznie sprawa zakończona została polubownie.

Józef Szymański był czynnym działaczem Warszawskiego Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego utworzonego w roku 1919. W lipcu 1938 r. został wybrany członkiem Zarządu Głównego, a w marcu 1939 r. ostatnim przedwojennym prezesem Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Jednocześnie pełnił funkcję prezesa Zjednoczenia Aptekarzy Katolików. Był aktywnym propagatorem Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, za co miał zostać odznaczony przez Mieczysława Dębskiego komisarza tejże na miasto st. Warszawę, który wystąpił dla niego o odznaczenie w lipcu 1939 r.



*Józef Szymański (siedzi w pierwszym rzędzie czwarty od lewej)
wśród aptekarzy warszawskich, przed 1939 r.*

Zbiory Muzeum Farmacji w Warszawie

Niezwykłe zasługi położył Szymański po wybuchu II wojny światowej. Z jego inicjatywy w aptekach została zorganizowana sieć alarmowa oraz punkty rozprowadzania masek gazowych, a po wyczerpaniu zapasów, masek zastępczych wyrabianych w lokalu Towarzystwa. Po 11 września prezydent miasta wydał rozkaz całodobowej pracy aptek, w celu zapewnienia lepszej opieki nad powiększającą się liczbą rannych. Apteki podjęły to zadanie, mimo braków personalnych spowodowanych mobilizacją części pracowników i trudnościami w dotarciu do miejsca pracy, a często także strat własnych. Umiejscowienie apteki Szymańskiego w sąsiedztwie Ambasady Brytyjskiej

sprawiło, że jeszcze we wrześniu 1939 r. cały personel znalazł się w centrum wielkiego, spontanicznego wyrazu poparcia warszawiaków dla sojuszników, którzy przystąpili do wojny.

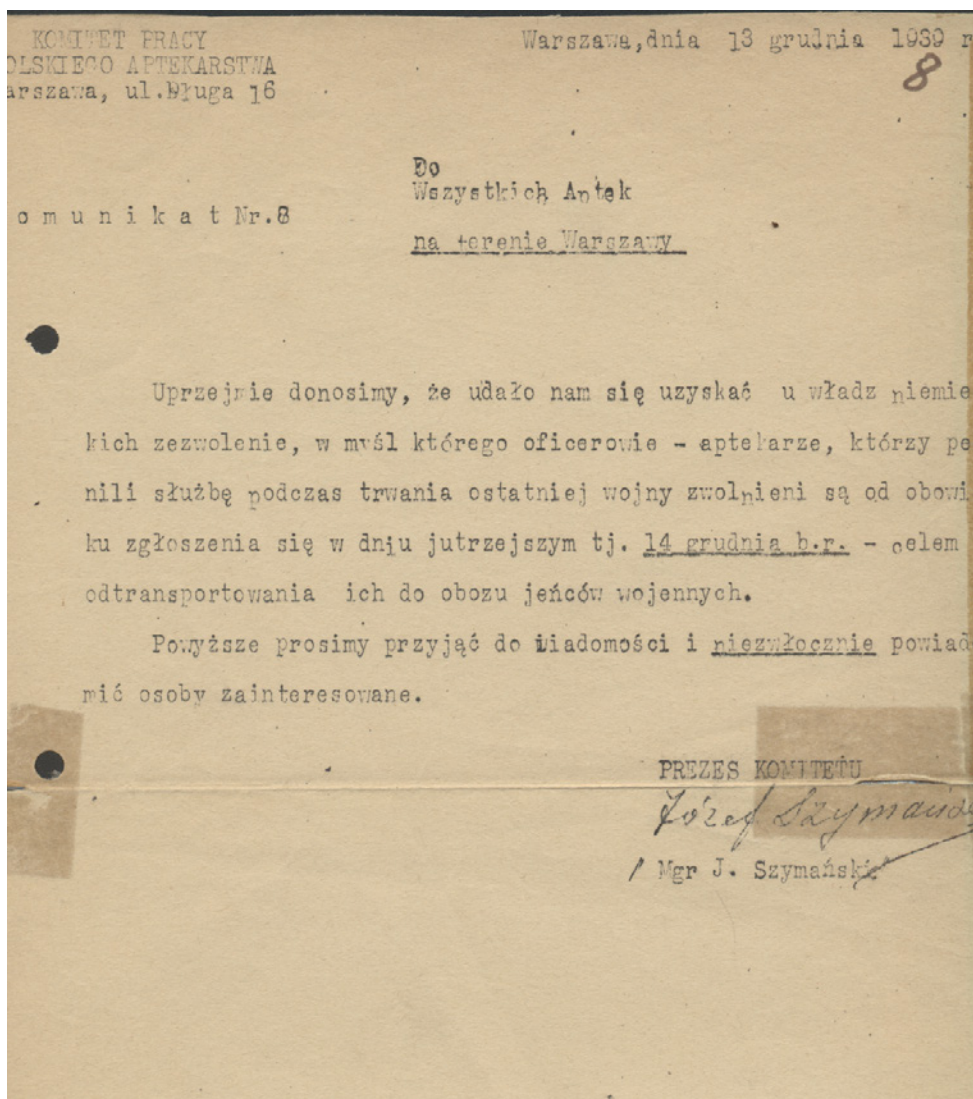
W październiku 1939 r. z inicjatywy J. Szymańskiego powołano Komitet Pracy Aptekarstwa Polskiego, mający na celu pomoc poszkodowanym farmaceutom. Sam Szymański działał także w Ognisku Rodzin Aptekarskich, organizując zbiórki dla farmaceutów i ich rodzin poszkodowanych w wyniku działań wojennych. Uzyskał od władz niemieckich zwolnienie dla wszystkich oficerów – aptekarzy, biorących udział w kampanii wrześniowej, od obowiązku stawienia się 14 grudnia 1939 r. w celu odtransportowania ich do obozów jenieckich.

Brał także udział w zorganizowaniu Tymczasowej Izby Aptekarskiej w Warszawie. Niestety, 22 stycznia 1940 r. władze niemieckie rozwiązały wszystkie stowarzyszenia i związki aptekarskie oraz skonfiskowały ich majątek. Warszawskie i Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne, Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników i Nowa Farmacja przymusowo przekazały wszelkie aktywa utworzonej w Krakowie Izbie Aptekarskiej. Krakowska Izba rozpoczęła działalność 1 października 1940 r., zamykając działalność wszystkich innych stowarzyszeń i organizacji.

W Powstaniu Warszawskim apteka zaopatrywała m.in. punkt sanitarny Nowy Świat 21 i punkty sanitarne Zgrupowania „Krybar”. Jeden z licznych w tej okolicy punktów opatrunkowych wystawił Szymańskiemu poświadczenie „w imieniu lokatorów domu przy ulicy Nowy Świat nr 28, Komendant tego domu, najuprzejmiej dziękuje Wpanu, za wyjątkowo obywatelskie i społeczne ustosunkowanie się w obecnych ciężkich czasach i wydawanie na punkt sanitarny domu, dla chorych lokatorów lekarstw i innych specyfików. Stanowisko Wpana zasługuje w całej pełni na uznanie, tym bardziej iż lekarstwa dla chorych wydawane są bezpłatnie. Warszawa dnia 30 sierpnia 1944 r. Komendant Domu Z. Mączyński”²⁵.

Aptekę łączyło z budynkiem Ambasady Brytyjskiej tylne wejście z zaplecza, ponadto budynek miał także połączenie z posesją przy ul. Smolna 40, gdzie mieszkał Szymański z rodziną. Wszystkie pięć pomieszczeń aptecznych na parterze i pięć piwnic z dostępem do światła dziennego, udostępniono pacjentom i gromadzącym się przechodniom szukającym pomocy, informacji i otuchy. Po ich zniszczeniu leki przeniesiono do prywatnego mieszkania właściciela, gdzie praca trwała nadal. Rodzina Szymańskich wypędzona przez Niemców 7 września 1944 r. początkowo do gmachu Muzeum Narodowego, przez Wolę i Pruszków dotarła do Podkowy Leśnej.

25 Muzeum Farmacji w Warszawie, Materiały Józefa Szymańskiego.



*Pismo Józefa Szymańskiego, prezesa Komitetu Pracy Aptekarstwa Polskiego
do wszystkich aptekarzy warszawskich 13 grudnia 1939 r.*

Zbiory Muzeum Farmacji w Warszawie

Po zakończeniu wojny Józef Szymański włączył się w nurt odbudowy. W 1947 r. był prezesem Komitetu Odbudowy Gmachów Farmaceutycznych w Warszawie utworzonego przy Naczelnej Izbie Aptekarskiej i dzięki Komitetowi pokryto dachem gmach Wydziału Farmaceutycznego przy ul. Przemysłowej 25. W 1948 r. odznaczony został złotą Odznaką Odbudowy Warszawy przez Prezydium Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy, a w 1957 r. Złotym Krzyżem Zasługi.

Zbiory Muzeum Farmacji w Warszawie

A apteka? Jej front spalono w Powstaniu, ale sama oficyna przetrwała i już w 1945 r. widniał na niej z daleka widoczny wśród morza ruin napis – „Apteka”. Prowadził ją sam Józef Szymański aż do 8 stycznia 1951 r., kiedy wprowadzono w życie rozporządzenie o upaństwowieniu aptek. Apteka rozpoczęła ostatni etap swojej długiej historii, już jako placówka państwowa, zachowując swoje zabytkowe meble do końca istnienia.

BIBLIOGRAFIA

1. Archiwum m.st. Warszawy, sygn. 2285 8.08.1938, Kancelaria notarialna Karola Hettlingera 1916–1939
2. Muzeum Farmacji w Warszawie, Materiały Józefa Szymańskiego
3. *63-lecie pracy zawodowej mgr Józefa Szymańskiego*, „Farmacja Polska” 1959, t. 15, nr 2, s. 27
4. *Aptekarz*, „Kurier Warszawski” 1861, nr 127 [dodatek s. 3]
5. Bukowiecki Henryk, Szymański Tadeusz, *Józef Stanisław Szymański 1878–1961*, Warszawa 1964, s. 8
6. „Farmacja Współczesna” 1935, nr 3, s. 161
7. j.m., *Obchód pięćdziesięcioosmio letniego jubileuszu kolegi Karola Biehlera*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1881, s. 34–35
8. *Karol Nowodworski (1851–1902)*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1902, s. 350
9. Kikta Teodor, *Przemysł farmaceutyczny w Polsce (1823–1939)*, Warszawa 2007
10. Rembieniński Robert, Kuźnicka Barbara, *Historia farmacji*, Warszawa 1987
11. *Sieradzki Edmund, Józef Jan Celiński (1779–1832)*, [w:] *Złota Księga Medycyny Warszawskiej – Liber Auerus Medicinæ Varsoviensis*, pod red. Marka Krawczyka, Warszawa 2009, s. 49–52
12. Składkowski, *Stanowisko lekarza w wojsku polskim*, „Bellona” 1919, z. 4, s. 242
13. Wenda Kazimierz, *Apteka na Zamku Warszawskim i aptekarze królewscy*, Warszawa 1917 s. 20
14. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1884, s. 110
15. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1895, s. 69
16. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1911, s. 442
17. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1920, s. 230
18. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1923, s. 5–6
19. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1929, s. 237
20. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1931, s. 95–96
21. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1932, s. 484
22. „Wiadomości Farmaceutyczne” 1939, s. 151
23. *Wspomnienie pośmiertne ś.p. Wojciech Stanisław Szymański*, „Wiadomości Farmaceutyczne” 1876, s. 30
24. <https://mwkz.pl/apteka-michala-mutnianskiego-ul-nowy-swiat-18-warszawa-10431/>, dostęp: 27.11.2024 r.
25. <http://www.warszawska.info/stare-miasto/rynek/rynek1.html>, dostęp: 8.05.2024 r.

26. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Bogumi%C5%82_Gudeit, dostęp: 8.05. 2024 r.
27. https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Gudeit, dostęp: 8.05.2024 r.
28. <https://www.sejm-wielki.pl/b/sw.1080937>, dostęp: 8.05.2024 r.



STRESZCZENIE

Warszawskie apteki nie doczekały się jeszcze swojej historii. Jedna z nich zamknięta po 165 latach działalności straciła także swoje zabytkowe meble. Odzyskane po kilku latach, dzięki staraniom wielu ludzi, powróciły w 2023 r. na dawne miejsce. Czy wraz z nimi powróci historia apteki i farmaceutów ją tworzących? Apteka przy ul. Nowy Świat 18, w czasie wieloletniej działalności miała zaledwie kilku właścicieli. Ich nazwiska zapisały się w historii farmacji i powinny być zapisane w historii miasta, z którym rozwijały się i dla którego żyły. Ostatniemu (przedwojnemu) właścicielowi Józefowi Szymańskiemu, aptekę odebrano 8 stycznia 1951 r. na podstawie Ustawy o przejęciu aptek na własność Państwa.

SŁOWA KLUCZOWE: aptekarstwo, farmacja, historia aptekarstwa, historia farmacji, historia Warszawy, zabytkowe meble

SUMMARY

Warsaw pharmacies have not yet seen their history. One of them, closed after 165 years of operation, has also lost its antique furniture. Recovered after several years, thanks to the efforts of many people, secured and preserved, they will soon return to their former place. Will the history of the pharmacy and the pharmacists who created it return with them? The pharmacy at 18 Nowy Świat street during its many years of operation, had only a few owners. The names of those owners went down in the history of pharmacy and should be recorded in the history of the city with which they developed and for which they lived. The pharmacy was taken away from its last (pre-war) owner, Józef Szymański, on January 8, 1951, pursuant to the Act on taking over pharmacies into state ownership.

KEY WORDS: pharmacy, history of pharmacy, history of Warsaw, antique furniture

Ryszard Rybka¹, Katarzyna Słojkowska², Rafał E. Stolarski²¹Bochnia²Główna Biblioteka Lekarska, Dział Starej Książki Medycznej, Warszawa**„GARŚĆ WSPOMNIEŃ Z TRAGICZNYCH DNI...”
W 85. ROCZNICĘ KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU****"A handful of memories from tragic days..."
On the 85th anniversary of the Polish Campaign in September 1939**

W polskiej histografii wojskowej dotyczącej kampanii wrześniowej 1939 roku wiele miejsca poświęcono działaniom bojowym na szczeblu armii, dywizji, brygad czy poszczególnych pułków. Powstały setki opracowań historycznych oraz wydano kilkadziesiąt zbiorów relacji uczestników walk. Nie ma natomiast wśród nich źródłowych publikacji czy opracowań, które podejmowałyby zagadnienia działalności służb Wojska Polskiego we wrześniu i pierwszych dniach października 1939 roku.

Jak dotychczas żaden historyk nie zajął się całością działania służby: intendentury, uzbrojenia, weterynarii czy zdrowia – jednych z najważniejszych elementów zabezpieczenia logistycznego sił zbrojnych. Skuteczność ich funkcjonowania wpływała bezpośrednio na organizację pola walki, a więc na działania wojenne.

Efektywne i skuteczne funkcjonowanie Służby Zdrowia Wojska Polskiego, nazywanej też w armii II Rzeczypospolitej Służbą Sanitarną, ma ogromny wpływ na możliwość odtwarzania siły ludzkiej wojska, a także oddziałuje na jego stan moralny. Walczący żołnierz, widząc sprawnie działającą służbę zdrowia, idzie śmiało do natarcia licząc na to, że w razie zranienia udzielona mu pomoc będzie szybka i skuteczna.

Władze wojskowe II Rzeczypospolitej, opierając się o analizę doświadczeń wyniesionych z I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej lat 1918–1921 starały się – w miarę posiadanych sił i środków – o zapewnienie odpowiedniej organizacji i skutecznej pracy służb medycznych Wojska Polskiego.

Według ówczesnych założeń podstawowym zadaniem wojskowej służby zdrowia było utrzymanie, odbudowywanie i uzupełnianie tzw. siły żywej wojska. Dokonywano tego poprzez następujące działania:

- opieki nad rannymi na linii frontu;
- prowadzenie sprawnej ewakuacji do instytucji leczniczych na zapleczu;
- leczenie i przywracanie stanu zdrowia tym, którzy je utracili;
- ochronę stanu zdrowia żołnierzy jak i wspieranie ochrony zdrowia ludności cywilnej;
- zaopatrywanie w narzędzia, leki i materiał sanitarny pododdziałów służby zdrowia wszystkich szczebli.

Według danych „Rocznika Statystycznego” w 1938 roku zarejestrowanych było w Polsce 12 917 lekarzy i 3686 lekarzy dentystów. Wojsko dla swoich potrzeb potrzebowało zmobilizować około 55% lekarzy i lekarzy dentystów, a do tego aptekarzy oraz personel sanitarny. Oficerami i podchorążymi Wojska Polskiego w Korpusie Zdrowia było około 8 000 osób. W tej liczbie byli lekarze i lekarze dentyści, aptekarze i farmaceuci oraz oficerowie sanitarni.

Należy też pamiętać, że w planach mobilizacyjnych uwzględniano wyłącznie mężczyzn do 60-roku życia. Starszych jak również kobiety można było powołać na mocy ustawy „o świadczeniach osobistych”.

Realizowany w 1939 roku plan mobilizacyjny „W” zakładał wystawienie sił zbrojnych liczących około 1 350 000 żołnierzy; w związku z tym można przyjąć, że na jednego lekarza wypadało ponad 300 żołnierzy. Trudno ocenić czy była to liczba wystarczająca. Należy wziąć pod uwagę ogólną ocenę stanu gospodarki i możliwości finansowe państwa oraz ogólną liczbę lekarzy w II RP.

Powołanie większej liczby lekarzy mogło, w warunkach wojennych, wpłynąć na drastyczne obniżenie poziomu opieki medycznej ludności cywilnej. To z kolei mogło skutkować wybuchem epidemii, co w konsekwencji mogło być groźne również dla sprawności sił zbrojnych. Tym bardziej, że w pamięci władz Polski były konsekwencje czteroletniej wojny światowej, a później dwuletnich walk na ziemiach wschodnich II RP, skutkiem których doszło do drastycznego obniżenia poziomu higieny, zmniejszenia się liczby lekarzy i w konsekwencji wybuchu epidemii (grypa „hiszpanka”, tyfus, dur brzuszny).

Należy przy tym zaznaczyć, że organizacja służby zdrowia w państwie na czas wojny uwzględniała prawie wyłącznie tylko straty wojskowe w postaci rannych, zagazowanych i chorych – nie licząc się poważnie z takimi stratami ze strony ludności cywilnej, które jak wykazała kampania wrześniowa, były może nie mniejsze niż straty w wojsku. Zagadnienie to nie zostało przed wojną gruntownie przemyślane, a wynikiem

tego była supremacja służby zdrowia w wojsku i upośledzenie tej dziedziny w stosunku do ludności cywilnej. Ten stan spowodował nie tylko poważne straty fizyczne, ale i moralne ludności cywilnej.

Jednocześnie organizacja, wyposażenie i działalność służby zdrowia w wojsku były zasadniczo dostosowane do wojny o charakterze linearnym – do walki toczącej się na wąskim stosunkowo obszarze frontu i nie uwzględniała zasadniczo możliwości wojny w „trzech wymiarach”, to jest możliwości strat masowych na dalekich nawet tyłach, które powstają wskutek działalności lotnictwa i dywersji nieprzyjaciela, jak to miało miejsce podczas kampanii wrześniowej.

Organizacja służby zdrowia w Wojsku Polskim w 1939 roku jednak w pełni odpowiadała ówczesnym standardom europejskim i nie odbiegała od rozwiązań stosowanych w innych krajach. Jedyne rozbieżności istniały w liczbie mechanicznych środków służących do transportu. Ograniczenia w tym względzie wynikały z zamożności państwa, stanu motoryzacji i dróg.

Na najniższym szczeblu organizacyjnym – kompanii (baterii), etat Służby Zdrowia Wojska Polskiego przewidywał drużynę sanitarną składającą się z dwóch podoficerów sanitarnych i czterech szeregowych, którzy zorganizowani byli w dwa patrole sanitarne. Podoficer i szeregowi wchodzący w skład patrolu, poza parą noszy, wyposażeni byli w torby z opatrunkami wraz z podstawowymi narzędziami umożliwiającymi ich zakładanie.

Rannych z kompanii, po udzieleniu im pierwszej pomocy ewakuowano do batalionowego punktu opatrunkowego (BPO). Punkt ten rozwijał lekarz batalionowy, któremu podlegał podoficer sanitarny będący dowódcą drużyny sanitarnej o identycznym składzie jak na szczeblu kompanii. Sprzęt którym rozporządzał lekarz batalionowy (zapas środków opatrunkowych i pięć par noszy), przewożone były na dwóch wozach.

Na szczeblu pułku piechoty był naczelnny lekarz, którego zasadniczym zadaniem była organizacja i nadzorowanie ewakuacji rannych i chorych z BPO do głównego punktu opatrunkowego (GPO) rozwijanego na szczeblu dywizji. Lekarz pułkowy posiadał poza tym drużynę sanitarną, taką samą jak na szczeblu kompanii i batalionu. Poza torbami sanitarnymi: lekarską, czterema podoficerskimi i czterema dla sanitariuszy – na wyposażeniu na szczeblu pułku był zestaw sprzętu i medykamentów pozwalający na rozwinięcie pułkowego punktu opatrunkowego (PPO). Różnił się od tego na szczeblu batalionu tym, że dodatkowo posiadał zestaw przeciwgazowy, w oparciu o który można było rozwinąć ratowniczy punkt przeciwgazowy (RPP).

Do transportu między BPO a GPO lekarz pułkowy wykorzystywał tabor, którym dostarczał zaopatrzenie do batalionowych punktów opatrunkowych. Wracające wozy zabierały rannych i chorych. Warto zaznaczyć, że naczelnny lekarz pułku piechoty mógł w razie potrzeby dodatkowo wykorzystać członków orkiestry pułkowej, jako noszowych.

W pułkach kawalerii był tylko lekarz pułku, któremu podlegały patrole sanitarne w szwadronach. W jednostkach artylerii byli tylko lekarze na szczeblu dywizjonu, którym podlegały patrole sanitarne w bateriach.

Również inne bronie i służby w pododdziałach batalionowych i równorzędnych posiadały lekarzy z patrolami sanitarnymi.

Na szczeblu dywizji piechoty służbą zdrowia kierował szef, który miał do pomocy referenta; pełnił on jednocześnie funkcję lekarza kwatery głównej dywizji. Szefowi służby zdrowia dywizji podporządkowane były:

- kompania sanitarna;
- szpital polowy;
- polowa kolumna dezynfekcyjno-kąpielowa;
- polowa pracownia bakteriologiczno-chemiczna;
- polowa pracownia dentystyczna.

Najważniejszym elementem służby zdrowia na szczeblu dywizji była kompania sanitarna. Składała się z czterech plutonów, z których jeden był plutonem przeciwgazowym. Kompania w oparciu o poszczególne plutony mogła rozwijać wysunięte punkty opatrunkowe (WPO), bądź też pracując razem, tworzyła główny punkt opatrunkowy (GPO). W tym punkcie wykonywano zabiegi niezbędne dla życia rannych lub chorych, których potem przewożono do szpitali znajdujących się w głębi kraju. Kompania sanitarna w swoim składzie posiadała 8 oficerów oraz 28 podoficerów i 230 szeregowych. Na jej wyposażeniu było 145 koni i 64 wozy (w tym 40 służących do przewożenia rannych).

Poszkodowanych, nienadających się do transportu, bądź też takich, którzy mogli wkrótce odzyskać zdrowie, pozostawiano w szpitalu polowym rozwijanym na szczeblu dywizji (150 łóżek). Szpital polowy posiadał 9 oficerów oraz 18 podoficerów i 95 szeregowych, a wyposażony był w 74 konie i 32 wozy (w tym 6 do przewożenia rannych).

W brygadach kawalerii funkcjonowały plutony sanitarne, których zadaniem było udzielenie pomocy i ewakuacja do pododdziałów medycznych najbliższego związku taktycznego piechoty, który przejmował opiekę i zapewniał dalszy transport poszkodowanych. Plutony sanitarne w brygadzie trzypułkowej posiadały: 4 oficerów, 12 podoficerów i 105 szeregowych oraz 136 koni i 35 wozów. Plutony sanitarne w brygadach czteropułkowych liczyły: 4 oficerów, 13 podoficerów i 125 szeregowych oraz miały 165 koni i 43 wozy.

Organizacja ewakuacji rannych, zagazowanych i chorych od szczebla Wielkich Jednostek była w zasadzie oparta na linach kolejowych przy użyciu pociągów sanitarnych. Regulaminy przewidywały użycie na tym odcinku ewakuacji sanitarnej możliwość ewakuacji kołowej w wypadku braku linii kolejowych. Nie przewidziano natomiast

odwrotnego położenia, że wobec możliwości masowego niszczenia linii kolejowych zaistnieje konieczność oparcia niemal całej ewakuacji sanitarnej na środkach kołowych, wodnych i powietrznych. Już w pierwszych dniach II wojny światowej odpadła możliwość ewakuacji sanitarnej kolejowej, a do celów ewakuacji kołowej nie było dostatecznej liczby szybkich środków przewozowych...

Pierwsze poważne działania lecznicze były przewidziane już na szczeblu Wielkich Jednostek piechoty w ich szpitalach polowych, jednak wobec walk ruchowych (tym bardziej o takim nasileniu jak w kampanii wrześniowej), szpitale polowe o trakcji konnej nie mogły spełnić swego zadania, ponieważ były w ustawicznym ruchu – głównie ewakuacyjnym. Raz rozwinięty szpital polowy dostawał się szybko do niewoli. W takich warunkach odczuwało się poważny brak szpitali cywilnych nawet na dużych obszarach państwa, które w tym położeniu mogłyby spełniać rolę szpitali polowych w stosunku do rannych wojskowych i cywilnych niezdolnych do transportu i wymagających bezzwłocznej interwencji chirurgicznej. Nieliczne cywilne szpitale powiatowe miały niedostateczną obsadę lekarską, a materiałowo nie były przygotowane na taki masowy napływ rannych wojskowych i cywilnych.

Również kompanie sanitarne oraz konne plutony sanitarne Wielkich Jednostek z powodu małej ruchliwości przy trakcji konnej nie mogły w warunkach walk ruchowych kampanii wrześniowej sprostać swojemu zadaniu, bo albo były w ustawicznym ruchu, lub też rozwinięte w toku pracy szybko stawały się łupem nieprzyjaciela.

Na szczeblu armii lub samodzielnych grup operacyjnych znajdowały się dodatkowe pododdziały medyczne, które mogły udzielać pomocy i dokonywać ewakuacji z jednostek pozadywizyjnych, uzupełniać działania pododdziałów medycznych związków taktycznych, albo stanowić ich wzmocnienie w przypadku poniesionych strat czy przeciążenia zadaniami.

Według założeń mobilizacyjnych przewidywano, że każda armia otrzyma z pododdziałów służby zdrowia następujące formacje:

- kompanię sanitarną;
- 2 lub 3 szpitale polowe;
- szpital ewakuacyjny lub wysunięty szpital ewakuacyjny;
- 2 lub 3 samodzielne sekcje szpitali polowych;
- od 2 do 4 samodzielnych zespołów chirurgicznych;
- 3 lub 4 zespoły przeciwigazowe;
- 2 lub 3 polowe kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe;
- połowę pracownię dentystyczną;
- od 1 do 3 odkażalni polowych;
- 2 lub 3 pociągi sanitarne;
- połowę składnice sanitarną;

- 2 lub 3 kolumny samochodów sanitarnych;
- od 2 do 4 kolumn sanitarnych konnych.

Oddziały te miały różne wielkości, w zależności od przewidywanych dla nich zadań. Przykładowo najmniejszym pododdziałem był zespół chirurgiczny który liczył 2 lekarzy, 1 podoficera i 3 szeregowych oraz 2 siostry PCK. Największym z wymienionych był z kolei szpital ewakuacyjny (na 1000 rannych), którego personel składał się z: 65 oficerów, 72 podoficerów, 459 szeregowych oraz 97 siostr PCK.

Równocześnie armie mogły dysponować zasobem łóżek dla rannych i chorych w szpitalach wojennych rozwiniętych na obszarze jej działania, a podległych Departamentowi Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Etat najmniejszych szpitali wojennych (typ I) liczyły: 24 oficerów, 18 podoficerów, 90 szeregowych i 36 siostry PCK. Największe (typ III) liczyły: 66 oficerów, 43 podoficerów, 278 szeregowych i 128 siostry PCK.

Warto też zaznaczyć, że na potrzeby sił zbrojnych Okręgi Polskiego Czerwonego Krzyża, same lub przy pomocy oddziałów PCK, wystawiały formacje ochotniczej służby zdrowia. Były to:

- stałe punkty sanitarno-odżywcze PCK;
- ruchome punkt sanitarno-odżywcze PCK;
- drużyny ratownicze PCK;
- kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe PCK.

Choć formacje te były organizowane przez PCK, to Wojsko Polskie pomagało w przygotowaniu tych oddziałów poprzez dostarczanie potrzebnej liczby koni, wozów, uprzęży i udostępnienie pomieszczeń na przechowanie materiału sanitarnego.

Wyposażenie formacji sanitarnych – zestawy główne szpitali polowych, czołówek i zespołów chirurgicznych – było bardzo dobre i dostosowane do wymogów pola walki. Jednak inny sprzęt – aparaty dezynfekcyjne, polowe kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe, ciężkie o podwójnym zaprzęgu konnym – nie wytrzymały dłuższego przemarszu, zwłaszcza po drogach piaszczystych, na których koła ulegały zniszczeniu. W walkach ruchowych o takim nasileniu jak w kampanii wrześniowej na szczeblu dywizji piechoty były tylko kłopotliwym balastem.

Poniżej – z okazji 85. rocznicy kampanii wrześniowej – prezentujemy trzy relacje ze zbiorów Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki:

1. Lucjan Teresiński – *Garść wspomnień z tragicznych dni (sierpień – wrzesień 1939 r.)*;

2. **Hanna Szukiewicz** – *Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” w kampanii wrześniowej 1939 r.*;
3. **Tadeusz Blachuta** – *Pamiętnik (od 1.9.39 r. do 29.5.40 r.)*.

Relacje nr 1 i 3, pochodzące ze zbiorów dr. Zygmunta Klukowskiego, a znajdujące się obecnie w Tekach Konopki, są publikowane po raz pierwszy; relacja nr 2 została ogłoszona w niskonakładowym periodyku „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Warszawa), czerwiec 2020 r., nr 06 (360), s. 1–7.

1.

Katarzyna Słojkowska

Garść wspomnień z tragicznych dni (sierpień – wrzesień 1939 r.). Odnalezione zapiski por. lek. Lucjana Teresińskiego (1913–1944)

Podobno nie ma przypadków. Tym bardziej w pracy archiwisty, opracowującego historyczny zasób. Określone dokumenty dają się odkryć, aby przekazać historię o jakimś człowieku czy wydarzeniu, którą należy podzielić się z innymi. Tak było, kiedy przeglądając tekę z rękopisami dr. Zygmunta Klukowskiego, natknęłam się na zeszyt z przetartą, niebieską okładką i znakiem Księgarni A. Kowalczyka w Chełmie¹. Nie pasował tu. Nie zgadzał się charakter pisma, nie zgadzały się podawane przez autora informacje, opisywane wydarzenia. Przecież dr Klukowski nie służył w 57. Pułku Piechoty Wielkopolskiej!

Pomimo, że autor zapisek nie podpisał się, pozostawił w swoich wspomnieniach z kampanii wrześniowej kilka istotnych danych, które pozwoliły zidentyfikować go. Wiadomo było, że był porucznikiem lekarzem, miał na imię Lucjan i tuż przed wybuchem II wojny światowej został przydzielony do Dywizjonu Rozpoznawczego Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Podjęte poszukiwania dały szybki rezultat, a źródłem bezspornie identyfikującym autora wspomnień była odnaleziona relacja kpt. Ernesta Waltera, oficera technicznego tej taktycznej jednostki². Okazało się, że w zeszycie

1 Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie (DSKM GBL), Teki Konopki, TK 487.

2 <https://docplayer.pl/6080778-Kpt-ernest-walter-oficer-techniczny-dywizjonu-rozpoznawczego-warszawskiej-brygady-pancerno-motorowej-relacja-23-marca-1946-r.html> (dostęp: 9.07.2024 r.); Maszynopis relacji kpt. E. Waltera z 23 marca 1946 r. znajduje się w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego w zbiorze „Relacje uczestników kampanii wrześniowej”, sygn. II/3/3.

z niebieską okładką swoje wrześniowe wspomnienia spisał por. lek. Lucjan Paweł Teresiński (1913–1944) ps. „Lucek”.

Ale to nie jest jeszcze koniec archiwalnych odkryć. Kwerenda przeprowadzona w zasobie archiwalnym Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie wykazała istnienie maszynopisu wspomnień dr. Lucjana Teresińskiego opracowanych z rękopisu przez dr. Zygmunta Klukowskiego w listopadzie 1942 roku w Szczepieszynie³. Przedmowa, którą szczepieszyński lekarz rozpoczął swoje opracowanie, wyjaśnia okoliczności powstania odnalezionego rękopisu:

„Słuchając ciekawych opowiadań kol. Teresińskiego o jego udziale jako zawodowego lekarza wojskowego w kampanii wrześniowej 1939 r. namówiłem go, żeby skreślił je w formie wspomnień. Przyszło mu to z łatwością, ponieważ – jak się okazało – miał już raz spisane, lecz rękopis w okolicznościach czasu wojennego zaginął”⁴.

Z kolei z informacji pozostawionej przez por. lek. Lucjana Teresińskiego jako uzupełnienie wspomnień można wyczytać, że pierwszy egzemplarz wspomnień napisał w niewoli niemieckiej w 1939 roku, a utracił go w 1941 roku. Odnaleziony zeszyt z zapiskami stanowi więc odtworzone po raz drugi w 1942 roku wspomnienia, a więc po 2,5 latach od opisywanych wydarzeń.

Rękopis można uznać za bezcenne źródło pochodzące od frontowego lekarza, biorącego udział w bezpośrednich działaniach bojowych. Pomimo swoistego stylu, który dr Klukowski określił jako „meldunkowy”, autor z dużą plastycznością oddał obraz swoich przeżyć z kampanii wrześniowej.

„Pamiętnik jego jest ze wszech miar ciekawy. Różni się on wielce od wspomnień uczestników wojny i jej widzów postronnych tzw. «tyłowych», którzy widzieli i opisywali głównie jaskrawe objawy chaosu, dezorganizacji i demoralizacji wewnątrz kraju oraz paniczną ucieczkę różnych dygnitarzy państwowych, niektórych starszych wojskowych i przedstawicieli społeczeństwa przeważnie ze sfer inteligencji. A w tym samym wrześniu w ciężkich, krwawych bojach walczył na frontach polski żołnierz. Pomimo ostatecznej klęski walecznością posuniętą nieraz do stopnia prawdziwego bohaterstwa dowiódł on swojej istotnej wartości” – pisał dr Zygmunt Klukowski⁵.

Na wartość źródłową wspomnień wpływa fakt, że autor podaje ścisłe daty, skład osobowy swojej formacji i listę strat. A więc stanowią one nieoceniony materiał do dziejów Dywizjonu Rozpoznawczego Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, który był jednym z wielu pododdziałów tej sformowanej w czerwcu 1939 roku pod

3 DSKM GBL, TK 354.

4 Jw., k. 3.

5 Jw.

dowództwem płk. dypl. Stefana Roweckiego wielkiej jednostki pancerno-motorowej Wojska Polskiego. Na czele Dywizjonu stał mjr Konstanty Kułagowski.

Autor wspomnień, por. lek. Lucjan Paweł Teresiński, urodził się 19 czerwca 1913 r. w Częstochowie jako syn Pawła, tkacza i Prakseydy. Do szkoły powszechnej uczęszczał we wsi Dźbowie (pow. częstochowski). W 1923 roku rozpoczął naukę w Gimnazjum Związku Nauczycieli Szkół Średnich w Częstochowie. Świadectwo dojrzałości uzyskał w roku 1931 w Państwowym Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Częstochowie⁶.

2 lipca 1931 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Sanitarnych na warszawskim Ujazdowie; w czasie pobytu w szkole studiował medycynę i 26 maja 1937 r. ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie otrzymując dyplom lekarza. 15 października 1937 r. ukończył – „z wynikiem zupełnie dobrym”⁷ – kurs Szkoły Podchorążych Sanitarnych (X promocja), otrzymując lokatę 10/62.



Wykaz wykładów i ćwiczeń studenta Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego
Lucjana Teresińskiego, 1931 r.

Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. WL/RP 37036

6 Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego,teczka studencka Lucjana Pawła Teresińskiego, sygn. WL/RP 37036.

7 Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), TAP Teresiński Lucjan Paweł, sygn. 2106, Wyciąg z Katalogu Głównego Szkoły Podchorążych Sanitarnych Nr 481, s. 1.

Jak ocenili przełożeni pchor. Lucjan Teresiński „Posiada kwalifikacje moralne i służbowe bez zarzutu i nadaje się na oficera”.

Znakomitą opinię wydał mu też komendant Szkoły Podchorążych Sanitarnych płk lek. dr Ksawery Maszadro, pisząc:

„Zdolny i pilny. Bardzo sumienny i systematyczny, tak w dziedzinie nauk lekarskich, jak i wojskowej. Wyszkołnienie opanował bardzo dobrze. Karny i lojalny. Posiada duże zdolności wychowawcze i kierownicze. Ogólnie bardzo dobry”⁸.



Uniwersytecka legitymacja Lucjana Teresińskiego, ok. 1937 r.

Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. WL/RP 37036

8 CAW, TAP Teresiński Lucjan Paweł, sygn. 2106, Karta Ewidencyjno-Kwalifikacyjna, s. 3.

Po ukończeniu studiów lekarskich st. sierż. pchor. lek. Paweł Teresiński otrzymał promocję oficerską ze starszeństwem od 1 czerwca 1937 r. (lokata druga).

Po odbyciu stażu lekarskiego w II Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Chełmie Lubelskim służył od 16 sierpnia 1938 r. do końca lipca 1939 r. jako młodszy lekarz 57. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Poznaniu. Rozkazem z 26 lipca 1939 r. przeniesiony został do Dywizjonu Rozpoznawczego Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Po bitwie pod Tomaszowem Lubelskim trafił do niemieckiej niewoli i osadzony w obozie Oflag VII A w Murnau pod Monachium, z którego z powodu rozpoznania gruźlicy płuc został przeniesiony do Szpitala SS Gorącego Serca w Wiedniu. W lipcu 1940 r. zwolniony do Generalnego Gubernatorstwa, podjął pracę w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze w Warszawie na Oddziale Położniczo-Ginekologicznym. Był członkiem Armii Krajowej⁹.



Ppor. lek. Lucjan Teresiński, ok. 1937 r.

Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe, TAP Teresiński Lucjan Paweł, sygn. 2106

9 J.B. Gliński, *Teresiński Lucjan Paweł*, [w:] *Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów ofiar drugiej wojny światowej*, T: I, Wrocław 1997, s. 416; M. Kulig, *Tragizm i heroizm splecionych losów. Częstochowianie w Powstaniu Warszawskim*; <https://gazetacz.com.pl/tragizm-i-heroizm-splecionych-losowczestochowianie-w-powstaniu-warszawskim-22941/> (dostęp: 9.07.2024 r.); ppor. Lucjan Teresiński nie widnieje w znanych wykazach jeńców Oflagu VII A Murnau, zaś wspomniany szpital to zapewne utworzony w 1866 roku i funkcjonujący do dziś wiedeński Herz-Jesu Krankenhaus, podczas II wojny światowej szpital rezerwowo Wehrmachtu.

Kiedy w 1942 roku odtwarzał w pamięci epizody ze służby w Dywizjonie Rozpoznawczym Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej napisał:

„Nie traktuję tego jako wartości ściśle dokumentarnej, gdyż mogą być niewielkie nieścisłości, ale podkreślam, że tylko niewielkie. Uważam jednak, że po wojnie udało się wspólnie z innymi żołnierzami Dyonu na szkielecie tym odtworzyć rzeczywistość, jaką przeżyliśmy”.

Niestety nie dane mu było zrealizować swojego zamysłu, ponieważ zginął w Powstaniu Warszawskim, rozstrzelany 7 sierpnia 1944 r. przy barykadzie, znajdującej się na ul. Białej na warszawskiej Woli, w chwili opatrywania rannego¹⁰.

Jego nazwisko znajduje się na 156-metrowym Murze Pamięci okalającym Muzeum Powstania Warszawskiego. Został przedstawiony do odznaczenia Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari”. Pośmiertnie odznaczony Medalem za Udział w Wojnie 1939 oraz Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Lucjan Teresiński założył rodzinę. Jego żoną była Maria Dorota z d. Dziemska, farmaceutka. Małżeństwo miało córkę Monikę Małgorzatę (ur. 1 grudnia 1941 r.), zam. Stelmaszczyk, mgr farmacji.

Zapiski por. lek. Lucjana Teresińskiego, niepodpisane i ukryte w Tekach Konopki, pozwoliły się odkryć w 2024 roku, w 80. rocznicę śmierci bohaterskiego lekarza i 85. rocznicę tragicznego Września 1939 roku. Okrągła rocznica jest doskonałym asumptem aby przypomnieć postać tego nieznanego szerzej powstańca i jego szlak bojowy w kampanii wrześniowej, a tym samym ocalić przed zapomnieniem jego wysiłek, ofiarność i odwagę.

Poniżej znajduje się edycja odnalezionych wspomnień w opracowaniu dr. Zygmunta Klukowskiego, który w 1942 roku dokonał jedynie bardzo nieznacznych i nielicznych poprawek.

Dr Lucjan Teresiński

Garść wspomnień z tragicznych dni (sierpień – wrzesień 1939 r.)

Epizody, które przeżyłem w służbie w Dywizjonie [Rozpoznawczym Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej] pozostały mi w pamięci niezmienione. Niektóre tylko nazwiska wyleciały z niej, choć ludzi wszystkich mam jakby sfotografowanych w swych

10 Według Muzeum Powstania Warszawskiego służył w Korpusie Bezpieczeństwa i poległ w punkcie sanitarnym przy ul. Chłodnej 6 – <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/lucjan-teresinski,45836.html> (dostęp: 11.12.2024 r.).

wspomnieniach myślowych. Listę strat naszego Dyonu we wrześniu 1939 r. prowadziłem bardzo skrupulatnie, niestety zginęła mi ona w dniu 20. IX 1939. Odtworzyłem ją częściowo w niewoli niemieckiej 1939 r. przy pomocy ppłk. [dypl. Franciszka] Stachowicza, szefa sztabu Brygady i por. [Andrzeja] Hudzickiego. Tam spisałem swoje wspomnienia. Straciłem te cenne rzeczy w 1941 r. Odtwarzam to wszystko jeszcze raz z własnej pamięci po 2,5 latach. Nie traktuję tego jako wartości ściśle dokumentarnej, gdyż mogą być niewielkie nieścisłości, ale podkreślam, że tylko niewielkie. Uważam jednak, że po wojnie uda się wspólnie z innymi żołnierzami Dyonu na szkieletach tym odtworzyć rzeczywistość, jaką przeżyliśmy.

Urlop wypoczynkowy w drugiej połowie lipca 1939 przerywa mi depesza dowódcy 57 p.[ułku] p.[iechoty] Karola II Króla Rumunii wzywająca mnie natychmiast do Poznania. W pułku oświadczają mi, że zostałem przeniesiony do Dywizjonu Rozpoznawczego Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Mam natychmiast meldować się w Warszawie.

29 lipca melduję się w Warszawie u ppłk. Stachowicza, szefa sztabu Brygady. Dowódca brygady płk [dypl. Stefan] Rowecki w tym dniu służbowo był nieobecny. Dowiaduję się przy tym, że Dyon Rozpoznawczy tworzy się przy 1 p.[ułku] strzelców konnych w Garwolinie. Sam 1 p.[ułku] strz.[elców] kon.[nych] jest włączony do naszej brygady i motoryzuje się.

W Dowództwie brygady dowiaduję się o stanie etatowym naszego Dyonu i o projekcie wyposażenia etatowego w sprzęt sanitarny. Na polecenie ppłk. Stachowicza jadę do Szefostwa Sanitarnego O.[kręgu] K.[orpusu nr] I, aby dowiedzieć się o szczegółach dotyczących sprzętu sanitarnego. Powiedziano mi, że wszystko już jest opracowane i sprzęt w najbliższych dniach przyjdzie do Garwolina.

Po południu 29. VII melduję się w Garwolinie u swojego bezpośredniego dowódcy mjr Konstantego Kułagowskiego. Przyszedł on na stanowisko d-cy [dowódcy] Dyonu Rozp.[oznawczego] z 8 p.[ułku] ułanów z Krakowa. Trafiam na zakończenie 1-ej odprawy oficerskiej naszego Dyonu. Pierwsze wrażenie dodatnie. Prawie wszyscy oficerowie młodzi, co najwyżej w średnim wieku, przeważnie z kawalerii, prezentują się b. dobrze i sprawiają miłe wrażenie.

Pierwsze dni życia naszego Dyonu. Zjeżdża się kadra podoficerska i szeregowcy z różnych pułków, głównie kawaleryjskich z całej Polski. Każdy z oficerów zapoznaje się ze swoim nowym stanowiskiem. Dostajemy ludzi i sprzęt. Ja dostaję kaprała zawodowego Władysława Wójcika z 13 p.[ułku] p.[iechoty] z Pułtusa i kaprała nadt.[erminowego] Zawadę (?) z 72 p.[ułku] p.[iechoty] z Radomia. Szeregowcy sanitarni – kilku z kadry zapasowej I Szpitala Okręgowego w Warszawie, kilku z 1 p.[ułku] strz.[elców] kon.[nych] oraz z innych pułków. Paru nie ma wykształcenia sanitarnego. Rozpoczynamy więc z kpr. Wójcikiem szkolenie naszych sanitariuszy. A że za wiele

czasu nie mamy, szkolimy ich intensywnie i sposobem nieco skróconym. Jak najmniej teorii, byle tylko wystarczyło, a przeważnie praktyka. Daje to, jak nam się wydaje, dobre wyniki.

Około połowy sierpnia dostajemy całkowity sprzęt sanitarny, samochód sanitarny – Polski Fiat¹¹ i wóz sprzętowy, 2-tonowy, Chevrolet¹². Dyon jest sformowany i zaczynają się ćwiczenia regularne.

Druga połowa sierpnia. Coraz bardziej wyczuwa się niepokój. Nie ma złudzeń co do wojny. Wszystko na to wskazuje. 30 sierpnia po południu zawiadamiają mnie moi sanitariusze, że zostały rozlepione afisze o mobilizacji. Istotnie, widzę je na własne oczy. Od rana 31 sierpnia pracujemy z kpr. Wójcikiem na Izbie Przyjęć i badamy przybywających rezerwistów. Wśród nich jest kilku sanitariuszy, którymi obsadzamy wolne etaty sanitarne.

1 września rano. Budzę się i w tej minucie już wiem o wszystkim. Wojna.

Ruch może nieco większy, ale w Dyonie wszystko idzie normalnym trybem. Ćwiczenia, uzupełnianie, docieranie wozów. Jedyny zamęt w koszarach 1 p.[ułku]strz.[elców] konnych robi Centrum Wyszkożenia Kawalerii z Grudziądza, które tu zostało ewakuowane. Dostaję rozkaz od d-cy Dyonu, aby stworzyć Dyonową Izbę Chorych poza koszarami 1 p.[ułku] strz.[elców] k.[onnych], bo dotychczas korzystaliśmy z ich gościny i ich sprzętu sanitarnego pokojowego. Po południu wyszukuję odpowiedni dom między Garwolinem a koszarami, nie przenosimy się tam jednak, ponieważ przychodzi rozkaz, że 2. IX o świcie opuszczamy Garwolin i będziemy kwaterować gdzieś w okolicy. Wobec tego nocujemy jeszcze w koszarach i o świcie zgodnie z rozkazem Dyon Rozpoznawczy, po raz pierwszy w całości, odbył swój przemarsz na wyznaczone kwatery.

Wszystko idzie jak w regulaminie. Oddział kwaterunkowy rozlokował nas szybko i w godzinę czasu nasze ambulatorium rozpoczęło pracę, ale już sprzętem wojennym. Po raz pierwszy rozpakowaliśmy nasze zestawy sanitarne. Po południu tego dnia i przed południem 3. IX przeszczepiliśmy rezerwistów z całego Dyonu „Sekstą”¹³, pierwszą dawką po 0,5 cm.

A tymczasem wszędobylska plotka i radiostacje wszystkich państw siały zdenerwowanie i mąciły naprawdę spokojną, naszą pracę.

Pod wieczór 3. IX płk Rowecki, osobiście przyjechał do Dyonu i przywiózł wiadomości o sukcesach nieprzyjaciela na froncie śląsko-częstochowskim i dał rozkaz zajęcia

11 Ciężarówka Polski Fiat 621 L w wersji sanitarnej.

12 Ciężarówka Chevrolet 157.

13 Surowica przeciwtężcowa, szczepionka – anatoksyna.

pozycji obronnych nad Wisłą od Annopola do Puław. Dyon Rozp.[oznawczy] ma obsadzić most na Wiśle, łączący Solec (woj. kieleckie) i Kamień koło Opola (woj. lubelskie) oraz odpowiedni odcinek Wisły¹⁴. Musimy o świcie obsadzić most. Przemarsz musi odbyć się nocą, aby lotnictwo nieprzyjacielskie tego nie wykryło.

Istotnie rankiem byliśmy na miejscu. Pluton pionierów, pluton przeciwpancerny i karabiny maszynowe obsadziły most, a reszta Dyonu została rozlokowana pod Opolem [Lubelskim] w ogromnym parku, należącym do majątku Gozdów (?)¹⁵.

Zmęczenie, niewyspanie, niepocieszające wiadomości i brak rozkazów, czy też wytycznych od szefa sanitarnego brygady źle podziały na mnie. Odbyłem po południu 4. IX dwugodzinne zajęcia z sanitariuszami i po porozumieniu się z mjr. Kułagowskim jadę do Opola do szpitala¹⁶, aby zorientować się w miejscowych warunkach i możliwościach. Zapoznaję się z dyrektorem szpitala, dr. Szybko¹⁷, który obiecuje mi, że będzie przyjmował moich rannych, jeśli by zaszła gwałtowna tego potrzeba. Odjeżdżając ze szpitala jestem wraz z dr. Szybko świadkiem, jak nieprzyjacielskie bombowce puściły serię z karabinów maszynowych na miasteczko, a potem gdzieś nad Wisłą. Później okazało się, że ostrzelały one nasze stanowiska na moście, nie wyrządzając żadnych strat. Dziś śpię razem z podoficerami sanitarnymi i sanitariuszami w naszym ambulatorium. Nie mam humoru ani apetytu, mam za to jakieś złe sny.

5. IX humor i apetyt wrócił. Szkolimy znów sanitariuszy. Po południu wyjazd krótki do miasteczka. Kupuję konserwy rybne. Mogą się przydać kiedyś, potem może ich nie być, a ja je bardzo lubię. Pod wieczór odprawa oficerska: nasz dowódca przenosi nasze miejsce postoju bliżej Wisły do majątku Łaziska Górne (?)¹⁸.

O zmierzchu Dyon przemaszerował na nowe miejsce. Dostajemy kwatery we dworze¹⁹ u pp. Hłakowiczów.

Rano 6. IX zarządzam, że punkt opatrunkowy ma być o jakieś 400 m. od dworu na skraju lasu. Ten ruch w powietrzu daje mi dużo do myślenia i nakazuje ostrożność w wyborze miejsca.

Okolo południa zaczyna się ruch na szosie wiodącej z nad Wisły. Ewakuanci na rozkaz i ochotnicy tysiącami zaczynają przejeżdżać i przechodzić. Sieją różne mniej

14 Most na Wiśle w Kamieniu, o długości 1096 m, jeden z 8 półstałych mostów operacyjnych wybudowanych na zlecenie Ministerstwa Spraw Wojskowych przez Ministerstwo Komunikacji, oddany do użytku 5 lipca 1939 r.

15 Chodzi o Niezdów – pałac zbudowany w latach 1776–1804 przez Aleksandra księcia Lubomirskiego; pałac jest częścią zespołu pałacowo-parkowego z końca XVIII w., przebudowanego w roku 1905.

16 Chodzi o Szpital Powszechny Sejmiku Puławskiego w Opolu Lubelskim.

17 Chodzi o dr. Michała Szybkę.

18 Chodzi o Łaziska w powiecie opolskim.

19 Dwór w Łaziskach z roku 1918, własność rodziny Świdzińskich.

lub więcej potworne wiadomości i idą na wschód. Nie mamy wiadomości o nieprzyjacielu, przynajmniej żadnych pewnych. Te wiadomości, które przynoszą żołnierze, wycofujący się pojedynczo z Kieleckiego, nic nam nie dają. Wiadomości z „góry” nie mamy.

Na rozkaz d-cy brygady poszły rozpoznania pod Iłżę, Starachowice. Przyniosły one tyle, że nieprzyjaciel prze całą siłą. Przed nami na zachód walczą z nim nasze dywizje, między innymi 3 Dywizja piech.[oty] leg.[ionów] z Lubelszczyzny i któraś tam z Jarosławia.

Wieczorem wraca z południowej części woj. Kieleckiego ppor. [Stanisław] Rzadkiewicz (d-ca plutonu moździerzy), który przedwczoraj wyjechał z rozkazu płk. Roweckiego do gen. [bryg. Antoniego] Szyllinga. Nareszcie czegoś dowiemy się. Potwierdza on wiadomości o gwałtownych atakach nieprzyjaciela, ale i mówi, jako naoczny świadek, o bohaterskich kontratakach naszych. Był świadkiem, jak nasze działka ppanc. [przeciwpancerne] rozwalają czołgi. Humory lepsze.

7. IX z rana samoloty nieprzyjaciela zrzuciły bomby w okolicy mostu na Wiśle. Rozwaliły jedną chatę. Podobno jest ranny. Jadę motocyklem nad Wisłę. Rzeczywiście, w odległości 300 m od mostu po lewej stronie Wisły wpół rozwalona chata. Jeden chłopiec 6-letni zabity, brat jego o rok starszy ciężko ranny odłamkiem w brzuch. Odwozi go już lekarz cywilny do szpitala w Solcu. Wracam na punkt opatrunkowy.

Około godz. 16.00 nalot samolotów nieprzyjaciela na most. Telefonicznie żądają lekarza. Jedziemy pełnym gazem. W Kamieniu n. Wisłą popłoch. Nieprzyjaciel zbombardował stanowisko baterii artylerii przeciwlotniczej „Starachowice”. Bateria ta z fabryczną obsługą została wczoraj ewakuowana ze Starachowic i przyłączona do naszego Dyonu. Broniła mostu. Zastaję przy opatrywaniu rannych sanitariuszkę z tejże baterii, młodą dziewczynę, urzędniczkę fabryczną ze Starachowic, która bardzo sprawnie i z poświęceniem wykonywała swe czynności. Zabieram się do opatrywania, znów nalot i bombardowanie. Sanitariusze moi i szoferzy uciekają, z trudem udaje mi się ich zatrzymać przy rannych. Jedyna sanitariuszka ze Starachowic dzielnie się zachowuje. Nalot mija. Opatrujemy dalej. Rannych jest trzech ludzi: kapral Marceli Nowak z baterii „Starachowice” – rany prawego ramienia i przedramienia, 6 ran na nogach, lekko ranny. Starszy strzelec Stanisław Filistrowicz z tejże baterii – ranny w klatkę piersiową i lewe płuco, w głowę (rana skórna), 2 rany lewego przedramienia i skóry brzucha. Podobno zmarł w kilka dni potem w szpitalu w Opolu. Trzeci ranny, też z baterii przeciwlotniczej, szeregowiec, nazwiska nie pamiętam – rana ostatniego człona prawego wskaziciela. Ten najbardziej jęczy i upomina się o natychmiastowe odesłanie do szpitala.

W tej chwili uprzytamniam sobie, że nie ma dotychczas rozkazu o ewakuacji rannych. Na własną rękę postanawiam umieścić tych trzech rannych w szpitalu w Opolu. Ładujemy ich do sanitarki.

Pod Opolem zatrzymuje sanitarkę jakiś cywil z opaską Czerwonego Krzyża na rękawie i z torbą lekarską. Przedstawia mi się jako dr [Idel] Lipiński z Wierzbnika²⁰. Prosi o zabranie do szpitala kobiety, która leży w rowie obok szosy. *Diagnosis: Abortus in tractu, krwotok.* Jest to jakaś ewakuantka, młoda mężatka ze Starachowic. Ładujemy i ją, zabieram dr. Lipińskiego i dalej. W drodze przypominam sobie, że właśnie z dr. Lipińskim zdawałem kiedyś pediatrię u prof. [Mieczysława] Michałowicza w Warszawie. Radzę mu, aby już dalej nie wędrował, a został w szpitalu w Opolu. Zgadza się, bo chce pracować. W szpitalu dr Szybko bardzo chętnie przyjmuje go do roboty. Dr Szybko kończy poronienie u tej niewiasty, którą przywieźliśmy, dr Lipiński zabiera się do pracy przy rannych. Zostawiam ich i jadę do Dyonu.

Nadaję fonogram do brygady, że ranni umieszczeni są w szpitalu cywilnym i zapytuję co robić na przyszłość. (Pytanie rzucone w pustkę. Nigdy nie dostałem na nie odpowiedzi).

Wieczorem mamy w dowództwie Dyonu jakichś dwóch cywilów. Okazuje się, że jeden z tych panów jest kustoszem na Wawelu. Ewakuują Wisłą Skarbiec Wawelski i arrasy. Proszą o wskazówki i pomoc. D-ca informuje ich o istniejącym stanie i kieruje do Kazimierza [nad Wisłą]. Nie wiem do dziś, co dalej stało się z tymi naszymi skarbami.

8. IX a wiadomości coraz sprzeczniejsze i bardziej denerwujące. Mjr Kułagowski rano wysłał por. Andrzeja Hudzickiego z plutonem motocyklistów na rozpoznanie na lewy brzeg Wisły. Około południa na moście zjawia się konno kapral z plutonu motocyklistów bez płaszcza, munduru i czapki, z pokaleczonym kolanem i przynosi hiobową wieść. Cały pluton wpadł w zasadzkę nieprzyjaciela, częściowo wybity, częściowo wzięty do niewoli. Niemiła wiadomość. Prócz tego rtm.?, dowódca szwadronu strzelów i ppor. [Tadeusz] Laskowski, d-ca plutonu pionierów, samowolnie pojechali z por. Hudzickim i podobno obaj polegli.

Do popołudnia nastroje mocno minorowe. Pod wieczór zjawia się por. Hudzicki pieszo z większością swoich ludzi i zdaje meldunek dowódcy: na szosie idącej od Zwolenia na Radom wykryli kilka aut pancernych nieprzyjaciela posuwających się na Radom. Po kawaleryjsku wsiedli im na karki i rozpoczęli tłuc ich od tyłu. nieszkodliwili auta i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że w pewnej odległości za autami pancernymi jechały czołgi nieprzyjaciela, które odcięły odwrót naszym motocyklistom. Rtm.?, dziecko 1 p.[ułku] szwoleżerów, ochotnik z wojny bolszewickiej, sam z ręcznym karabinem maszynowym poprowadził nasze przeciwnatarcie. Za duże i niewykonalne było zadanie. Rtm. ? i ppor. Laskowski zostali na polu. Ranni, czy zabici, tego nikt nie

20 Wierzbnik w powiecie Iłża (siedziba tego powiatu). Obecnie część Starachowic.

mógł stwierdzić. Kilku strzelców również zabrakło. Por. Hudzicki zebrał ludzi i wycofał się w kierunku na Wisłę, przebył ją wpław i doszedł do Dyonu. Mjr Kułagowski wściekł się z tego powodu, bo zadaniem plutonu motocyklistów było obserwować, a nie walczyć. Skłął por. H.[udzickiego], nas wszystkich i zapowiedział, że odda natychmiast pod sąd połowy ludzi ze swojego Dyonu, jeśli będą postępować wbrew jego rozkazom lub samowolnie. Uczuliśmy milczeniem poległych i do zajęć.

Por. Hudzicki dostał nazajutrz pochwałę za brawurowy atak na nieprzyjaciela w rozkazie brygady od płk. Roweckiego. Wieczorem jeszcze tego samego dnia przyszedł w chłopskim przebraniu jeden z naszych żołnierzy, którzy wpadli do niewoli przed południem. Przyniósł potwierdzenie śmierci tych dwóch oficerów oraz cenne wiadomości o nieprzyjacielu i jego sile.

Major nasz nie mógł jednak wytrzymać. Wyprosił u dowódcy brygady, że pójdziemy na rozpoznanie nocne. Dostaliśmy ściśle rozkazy co do kierunku i odległości rozpoznania. Byliśmy za Lipskiem (woj. kieleckie), kilka kilometrów na zachód. Wróciliśmy z niczym, nikogo nie spotkawszy, widocznie nieprzyjaciel wycofał się.

9. IX przyszła intendentura jakiejś dywizji, która nas zluzuje nad Wisłą, bo my mamy pójść gdzie indziej. Był dziś generał, d-ca tej dywizji²¹. Podobno zmobilizowane dywizje podciągają na front. To dobrze.

Nie mącą dobrego nastroju wiadomości spod Hłży, że rozbito naszą lubelską dywizję²². Podobno płk [Władysław] Muzyka, d-ca 7 p.[ułku] p.[iechoty] leg.[ionów] z Chełma pięknie walczył. Ranny w obie nogi, był do ostatka na linii i kierował obroną.

Do Kamienia przybył baon rezerwowy 14 p.[ułku] p.[iechoty] z Dębłina²³, to początek tej dywizji. Lekarzem jest tam dr [Marian] Dębicki z Poznania, mój znajomy, lekarz kontraktowy z interny Szpitala Okręgowego [nr] VII.

To znaczy, coś zaczyna się robić. Ale z przedpola wiadomości pewnych nie ma. Major nasz znów prosi d-cę brygady o wypad, tym razem na pieszo, bo z motorami niebezpiecznie. Poszli nocą, mają rano wrócić. Gdyby o świcie lub rano usłyszano walkę, pójdzie rtm. Czachowski²⁴ ze szwadronem czołgów rozpoznawczych (tankietek)²⁵ na pomoc.

10. IX czekamy wszyscy pozostali w dowództwie przy aparacie telefonicznym.

21 Chodzi o gen. bryg. Brunona Olbrychta, dowódcę 39 Dywizji Piechoty Rezerwowej.

22 3 Dywizja Piechoty Legionów.

23 Chodzi o III batalion 93 pułku piechoty, który był mobilizowany przez 15 pułk piechoty w Dęblinie.

24 Właściwie kpt. br. panc. Karol Czechowski, dowódca szwadronu czołgów rozpoznawczych TKS; wcześniej oficer kawalerii w stopniu rotmistrza.

25 Szwadron czołgów rozpoznawczych wyposażony był w 13 tankietek TKS (w tym 9 uzbrojonych w karabin maszynowy Hotchkiss wz. 25 oraz 4 z działkiem 20 mm).

Godzina 7. rano. Z mostu na Wiśle telefonują, że rtm. Czachowski przed godziną ruszył na zachód, choć nic nie było słyhać.

Po kilkudziesięciu minutach telefon. Przygotować punkt opatrunkowy na przyjęcie rannych. Za parę minut przywożą motocyklem pierwszego rannego. Kapral – nazwiska nie pamiętam – ze szwadronu naszych czołgów, całe lewe kolano strzaskane. Krwawienie szczęściem niewielkie. Rana postrzałowa, jak mi się wydaje, zadana pociskiem z działka przeciwpancernego. Ranny opowiada mi, że nasz szwadron zaatakował nieprzyjaciela pod wsią Lipskiem. Rtm. Czachowski natarł na niego po kawaleryjsku. Ranny nie może dokładnie wszystkiego opowiedzieć. Wie, że wysypał ze swego karabinu maszynowego sporo serii. W pewnym momencie poczuł gwałtowny ból w lewym kolanie, zorientował się, że jest ranny. Dał rozkaz kierowcy czołgu wycofania się z ognia. W drodze powrotnej mdlał. Kierowca doprowadził czołg do mostu.

Nakładamy opatrunek, morfina, gorąca czarna kawa, z noszy robimy łóżko. Ranny czeka na transport do szpitala, bo przybyli nowi ranni.

Chorąży Gruchot²⁶ ranny kilku drobnymi odłamkami pancerza czołgu w twarz. Lekko ranny. Ten opowiada więcej.

— Panie poruczniku — mówi do mnie — szaleństwo, nie atak.

Według niego rtm. Czachowski rzucił swój szwadron na umocnioną pozycję nieprzyjaciela, której nie można było zdobyć czołgami rozpoznawczymi.

Następny ranny – strzelec pancerny. Ciekawie ranny. Pocisk karabinowy przebił mu hełm na czole, wpadł pod skórę, poślizgnął się po kości czołowej, przebił znów skórę i jeszcze raz hełm i poleciał dalej. To się nazywa mieć szczęście. Jeszcze kilku rannych lekko.

Nadjeżdża szwadron naszych czołgów. Prowadzi go por. Hempel ?²⁷, zastępca rtm. Czachowskiego. Co z rtm. Czachowskim? — Nie wróci. Poległ.

Opowiada jego kierowca. — Prowadzili szwadron do ataku. Rotmistrz kazał prowadzić czołg na grupę żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy biegali usiłując widocznie zająć pozycję obronną. Karabin maszynowy rotmistrza rozpędził ich. W pewnym momencie kulomiot przestał grać i silnik czołgu stanął. Kierowca odwrócił się — straszny widok — rotmistrz z urwaną głową. Dym zaczął wypełniać wnętrze czołgu. W ostatniej chwili kierowca zdążył wyskoczyć. Widział jak po pewnym czasie buchnął płomień. Wszystko jasne. Czołg dostał pocisk przeciwpancerny. Inni ludzie ze szwadronu potwierdzają to samo. Tak, widzieli czołg dowódcy, widzieli jak się zapalił, jak ktoś wyskoczył z niego i wycofał się ku naszym liniom.

26 Właściwie chor. Ignacy Grochot.

27 Chodzi o por. Kazimierza Hüttela.

Tak zginął rtm. Czachowski, kawaler Krzyża Walecznych z wojny bolszewickiej. Wczoraj opatrywałem mu lewe ramię. Stare zapalenie szpiku kostnego lewej kości ramieniowej, które co pewien czas dawało znać o sobie od 1920 roku. Siedzieliśmy w kancelarii szwadronu czołgów. Opowiadał mi rotmistrz o sobie. W 1920 roku walczył jako ochotnik kawalerzysta. Był ranny w lewe ramię, stąd ta pamiątka, stąd te zaniki mięśni lewej kończyny górnej.

— Czy panu rotmistrzowi nie sprawia zbytniego trudu posługiwanie się tylko prawą ręką przy pracy w czołgu i przy obsłudze karabinu maszynowego? — pytam go.

— Doszedłem do takiej wprawy, że lepiej strzelam od swoich ludzi. Chciałby mieć co najmniej kompanię lekkich czołgów, takich np. Vickers'ów²⁸. Z tymi „łazącymi trumnami” niewiele można zrobić.

— Ale i z tymi pohulamy.

Wczoraj siedzieliśmy w Twojej kancelarii, Rotmistrzu. Wyszedłem od Ciebie w miłym dobrym żołnierskim nastroju. Nie było w Tobie nic z „cykoriańta”, jak mówi kpt. [Ernest] Walter, nasz oficer techniczny. Mówiłeś, że wojna to nic strasznego, bardzo miły żywioł dla żołnierza. Trzeba tylko trochę z nią się otrząsnąć. Udowodniłeś dzisiaj, żeś nie był rotmistrzem z przypadku, że nie tylko na Krzyż Walecznych zasługujesz. Żaden z Twoich ludzi źle o Tobie nie powiedział. Chorąży Gruchot, stary żołnierz, uczestnik walk pod Verdun, powiedział: „szaleństwo, nie atak”. To nie mówił laik, mówił stary żołnierz, mówił z podziwem. Padłeś po kawaleryjsku. Nie mogę Ci niczym służyć. Nie dam Ci opatrunku, surowicy przeciwtężcowej, ani morfiny. Ogień był Twoim żywiołem i ogień Cię zabrał. Nasz major nie odeśle Cię pod sąd polowy, choć może nie powinienesz być ruszać ze swoim szwadronem. „Szkoda Czachowskiego” — mówi major tylko. Wieczorem w rozkazie Twoje nazwisko i „poległ na polu chwały” — w bitwie pod Lipskiem (woj. kieleckie).

— Kapral Wójcik! Załadować rannych do sanitarki, lekko rannych na ciężarówkę. Do szpitala w Opolu!

— Tak jest.

Życie idzie dalej, a cóż dopiero wojna — ta błyskawiczna.

Napór nieprzyjaciela trwa. Przez nasz most przechodzą grupy i pojedynczy żołnierze z lewego brzegu. Uciekinierów cywilnych prawie już nie ma. Dowiadujemy się, że mosty od Sandomierza do Dębina wszystkie wysadzone lub spalone.

Major dostał rozkaz spalenia naszego mostu. Prosił o pozwolenie utrzymania go do ostateczności. Cały zresztą most przygotowany jest do spalenia i wysadzenia. Będzie to kwestią 5 minut czasu. Będziemy trzymać.

28 Czołg lekki Vickers E; 12 Kompania Czołgów Lekkich ze składu Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej posiadała 16 takich pojazdów.

Rozpoznawcze samoloty nieprzyjaciela coraz częściej zapuszczają się nad most. Odpędza je bateria ze Starachowic. Coś będzie, pewnie pod wieczór. Zobaczymy. Tymczasem spokój.

Wieczór. Kilku oficerów je kolację, ja z nimi. Rtm. [Bronisław] Kochański, nasz „II zastępca dla spraw gospodarczych” przychodzi i mówi, że na moście jakaś strzelanina. Wybiegamy przed dom. Rzeczywiście. Wtem silna detonacja i łuna. Cóż do cholery? — Dzwonić na most!

— Tak, mjr Kułagowski, nic takiego, rozwaliliśmy jakiś pionierski wóz pancerny, nic takiego, jedzcie kolację, tylko zostawcie dla nas, zaraz przyjeżdżamy. Koniec!

Szosa od strony Solca (woj. kieleckie) „coś” jechało. Skąd, jaki wariant, nie wiadomo. Major nasz był na lewym przyczółku mostowym przy barykadzie przeciwpancernej. Kazał blisko „podpuścić”. — Z krzyżem. No, to na „muchę” go²⁹. Kłasnęcie pocisku w motor. Z wozu zaczęło „prychać” „towarzystwo” – po nich z maszyn. Paru zdążyło uciec. Kilkunastu padło na miejscu. Wóz od pocisku zapalił się i spłonął. Eksplodował widocznie jakiś materiał wybuchowy. Czy nieprzyjaciół pomylił się, czy chciał nam urządzić jakiś kawał, – nie wiadomo. Dokumenty poległych zabrano. Po przejrzeniu oddano mnie celem przesłania do władz P.C.K. Wysłałem do Lublina nazajutrz.

11. IX przed południem przez nasz most na Wiśle wycofało się z woj. kieleckiego kilka oddziałów walczących w okolicy Iłży. Widok przykry, nie tylko ludzie, ale i konie mdleją. Oddziały przeważnie bez taborów. Ani jednego lekarza w tych oddziałach. Wszystko pogubiło się w walce i wycofywaniu się. Najlepiej przedstawia się jakiś Dyon artylerii pod dowództwem mjra Szczurka³⁰. Był przed wojną w 2 p.[ułku] a.[rtylerii] c.[iężkiej] w Chełmie. Widzę, że mjr Szczurek trzyma się tylko siłą woli. Nie przypominam mu nawet, że jesteśmy znajomymi. Rozlokował on swój Dyon na biwaku w lesie obok nas. Opatrzyłem ze swoim podoficerem jego artylerzystów.

Jadę w południe do Gozdowa, gdzie kwateruje jakiś na pół rozbity pułk piechoty. Tam znów ta sama historia. Opatrunki, segregacja, ewakuacja rannych do Opola. Pod wieczór wracam do Łazisk.

Był telefon przed chwilą, aby punkt opatrunkowy przenieść do Kamienia nad samą Wisłę. Nawracamy samochody i wyjeżdżamy na szosę. Zatrzymuje nas jakiś kapitan, który z miejsca zaczyna awanturę, że lekarze to „pierwsi dekownicy”, — „pański obowiązek tam, gdzie ranni, a nie w lesie”. Cholera mnie wzięła i równie grzecznie i dosadnie odszczeknąłem. Awanturę w jednej chwili likwiduje to, że kapitan ten

29 Niemieckie pojazdy we wrześniu 1939 roku były oznaczone białym krzyżem belkowym (Balkenkreuz), często ułatwiającym celowanie polskim obsługom broni przeciwpancernych.

30 Mjr art. Jan Szczurek-Cergowski był oficerem sztabu 3 Dywizji Piechoty Legionów.

przywiózł zwłoki pchor. [Antoniego] Różyckiego z naszego Dyonu. Wyciągamy zwłoki z samochodu. Cała połowa klatki piersiowej rozerwana pociskiem artyleryjskim. Padł obok naszego d-cy Dyonu na moście nas Wisła pełniąc służbę obserwatora.

Kapitan, który przywiózł zwłoki, mówi, że jest ranny, „w nerki”. Chcę mu zrobić opatrunek.

— Nie, nie potrzeba. Przede wszystkim obowiązek. Jadę do brygady z meldunkiem.

Bohater czy aktor? Do dziś nie wiem. Był do końca kampanii w Baonie saperów naszej brygady.

Jazda! W Kamieniu zatrzymuję wozy i szukam domu na punkt. Najodpowiedniejszy dom zamknięty. Szoferzy moi szybko go otwierają. Są trzy izby. Meble do kuchni, z wyjątkiem łóżek, które będą dla rannych. Kpr. Wójcik rozwija zestawy. Ja pędzę na most do d-cy. Ruch jak diabli. Ściągają wszystkie posterunki z lewego brzegu Wisły. Jakaś tam strzelanina karabinowa. Przed godziną artyleria nieprzyjacielska wystrzeliła na nas przeszło 200 pocisków ze 105-ek³¹. Tak mówią nasi artylerzyści przeciwlotniczy. Teraz nieprzyjaciel pcha się na most. Trzeba most zniszczyć. Rozkaz. Za 5 minut detonacje i most płonie. Widno, jak w dzień.

Kpr. Wójcik melduje, że ranni już napływają i wszystko gotowe do pracy. Biegniemy na punkt. Co chwila z lewego brzegu posyłają nam serię z karabinu maszynowego. Przeważnie pociski smugowe. Ładny, ale nieprzyjemny widok. – Tak, to już naprawdę wojna.

Na punkcie ruch. Około 10 rannych. Zaczynamy od ciężko rannych. Przeważnie rany pleców i pośladków. Nieprzyjaciel walił ze szrapneli. Takich ran jeszcze nie widziałem. Jeden z moich sanitariuszy, Gawron, szewc z Warszawy, blednie i chwieje się.

— Wyjazd na dwór, a jak ci się poprawi z powrotem do rannych.

Morfina, opatrunek, surowica przeciwzęczowa, położyć na słomie, wypisać kartę ewakuacyjną, – następny, znów to samo, kilkanaście razy.

Artyleria nieprzyjaciela znów wali. Posłali nam trzy pociski obok naszego punktu plus serie z karabinów maszynowych. Nieprzyjemnie. Nie wiem, jak sam wyglądam. Moi ludzie przy świecach wyglądają jak trupy. Patrzą przerażeni na mnie. Jeden tylko kpr. Wójcik spokojny i opanowany, pracuje sprawnie. Teraz czuję, co znaczy stanowisko przełożonego w chwili niebezpieczeństwa.

Jeden z szoferów nieśmiało pyta, czy nie schować wozów.

— Gdzie? W kieszeń? Szoferzy do rowu przed dom. Sanitariusze przy mnie. Kto mi się odłączy, strzelę w łeb!

31 Niemiecka lekka haubica polowa wz. 16 – 10,5 cm leichte Feldhaubitze 16.

Znów chichot i znów parę pocisków artyleryjskich. Ale mimo to pracujemy. Opatrzeni wszyscy.

Wychodzę przed dom do szoferów. Przyprowadzić sanitarkę i pusty wóz sprzętowy. Przychodzi nasz major.

— Doktorze! Musi pan sam odwozić rannych do szpitala, bo giną w drodze wozy. Wczoraj zginęły z Dyonu 2 wozy. Jacyś oficerowie sterroryzowali szoferów i kazali się wieść na wschód!

— Rozkaz!

Ładujemy sanitarkę, wóz sprzętowy, jedną wolną ciężarówkę i jazda do Opolu. Pod Opolem jakaś kolumna wozów. Oficer prowadzący zatrzymuje nas. Przedstawia się kpt. lek. dr [Jan] Hauslinger. Stary znajomy z Warszawy, lekarz 3 pal'u [pułku artylerii lekkiej] z Zamościa. Jest dowódcą kompanii sanitarnej³² tej dywizji, która przychodzi nad Wisłę złuzować nas.

— Gdzie jest wieś Gozdów?

— Tu — służę mapą.

— Czołem!

— Czołem!

W szpitalu w Opolu ruch. Jakaś kolumna sanitarek, autobusów i ciężarówek, jakiś pułkownik-lekarz. Melduję mu się.

— Tak, panie kolego, wszystkich ewakuujcie tutaj, jak dotychczas. Stąd my zabieramy rannych do Lublina.

— Panie pułkowniku, ale moim obowiązkiem jest tylko zorganizować ewakuację od frontu do swego punktu, dalej już brygada powinna tym się zająć.

— Kolego, nic wam nie poradzę. Jesteście i tak w dobrym położeniu, bo macie samochody. Woźcie dalej.

— Czołem!

— Czołem.

W Kamieniu znów kilku rannych. Jeden ma roztrzaskaną pokrywę czaszki, mózg porwany, krzyczy, jęczy, nieprzytomny. Morfina 0,015, płatek gazy na głowę, na łóżko do drugiego pokoju. Uspokoił się trochę, ale żyje. Znów morfina, opatrunek, surowica przeciwtężcowa. Lekko rannych opatruje kpr. Wójcik, ja ciężko. Opatrzeni wszyscy.

Godzina 2 w nocy. Idę nad Wisłę do pododdziałów, sprawdzam, czy gdzieś nie ma jeszcze rannych. Patrolowi meldują mi, że teren przeszukany i rannych już na szczęście nie ma. Rozmawiam z dowódcami pododdziałów. Okazuje się, że z naszego Dyonu nikt nie jest ranny, ani zabity. Ci wszyscy to z Baonu piechoty.

32 Chodzi o 231 kompanię sanitarną ze składu 39 Dywizji Piechoty Rezerwowej.

Teraz sobie uprzytamniam, że jakoś nie działa ich punkt opatrunkowy. Każę kpr. Wójcikowi odszukać ten punkt i tam kierować rannych, gdyby znów napływali, a sam odwożę ludzi do Opola.

W szpitalu łapie mnie dr Lipiński:

— Lucek! Musisz pomóc mi, bo upadam na pysk. Piątą noc nie śpię. Pracuje ze studentem medycyny z drugiego kursu i z kilkoma siostrami P.C.K., uczennicami gimnazjalnymi.

Zabawiam około 1,5 godziny w szpitalu i wracam nad Wisłę. Spokój. Wszystko śpi – sanitariusze, szoferzy, czuwa kpr. Wójcik. Każę mu iść spać, a jeden z szoferów mechanik najmniej zmęczony będzie czuwał. Przy okazji Wójcik melduje mi, że baonowego punktu opatrunkowego nie ma w całym Kamieniu i lekarza ich również nie ma.

— A niech ich cholera weźmie!

Idziemy spać z Wójcikiem do sanitarki i za minutę śpimy jak susły. Za dwie godziny budzą nas szoferzy na śniadanie. Ci zawsze o tym pamiętają, nie jest to zresztą złe. Znów z Wójcikiem idziemy do d-cy, aby zorientować się „co słychać”. Major zmęczony śpi. Urzęduje adiutant naszego Dyonu por. [Witold] Najgrodzki.

— Łąćcie po wsi i szosą, to was ustrzelą, przecież ich za Wisłą jest do cholery.

Rzeczywiście z punktu obserwacyjnego można przez lornetkę zauważyć, że u nieprzyjaciela jest duży ruch, choć zamaskowany. I nieprzyjaciel i my czuwamy, a obydwie strony przygotowują się i czekają rozkazów. Tymczasem jest spokój nadzwyczajny. Wydaje się, że ta dzisiejsza noc, to tylko zły sen.

Wracam na punkt. Ranny z poharatanym mózgiem kona, agonia. Sanitariusze pytają, czy on coś czuje. Objąśniam ich, że nie. Szukamy przy nim dokumentów. Żadnych. Znaczka tożsamości też nie ma. Posłałem do baonu piechoty. Kilku oficerów i podoficerów przychodziło rozpoznawać go. Nikt go nie znał. Około południa skonał. Szary polski piechur – nieznany żołnierz. Pogrzebał go baon piechoty.

Zjawił się dr Dębicki ze swoim punktem.

— Cóż ty, bracie, za głupie kawały urządzasz? – pytam.

Okazuje się, że po prostu sanitariusze przy wycofywaniu taboru baonowego pod pretekstem niewiedzy zwiali mu z zestawem. Szukał ich do rana, przypędził z powrotem nad Wisłę. Moi ludzie obdarzają piechurów złośliwymi uwagami i wypominają im, że „za nich robili całą noc”. Za kilkadziesiąt minut widzę z daleka, że dr Dębicki już rozwinął punkt. No, w razie potrzeby jest nas dwóch.

Nie przeszkadza to wcale, że jedyny ranny, który zjawił się tego dnia, trafił znów do nas. Sanitariusze z piechoty wytłumaczyli mu, że „tu się nie opatruje, tylko tam”, to znaczy u nas w Dywizjonie Rozpoznawczym. Kapral sanitarny z czynnej służby, ranny w prawe przedramię, gdzieś w okolicach Ilży. Nazwiska nie pamiętam. Odłamek pocisku artyleryjskiego wyrwał mu mięśnie prostowniki i strzaskał kość promieniową

i łokciową bliżej stawu garstkowego. Trzy dni temu. Było bardzo silne krwawienie. Sam założył sobie opatrunek i unieruchomił kończynę. Idzie pieszo. Wpław przebył dziś rano Wisłę. Nieprzyjaciół strzelał do niego na Wiśle, ale on jakoś przeprawił się. Nie jadł od wczoraj. Wszystko na nim mokre, śmierdzi po prostu.

— Panie poruczniku! Czy rękę da się uratować? Bo ja w cywilu żyję z pracy rąk, a to prawa ręka – pyta mnie.

— Zaraz zobaczymy.

Sanitariusze zdejmują mu mundur, koszulę. Rozwijamy opatrunek. Smród okropny. Martwica całej dłoni i połowy przedramienia. Kąpiel w kalihypermanganicum, opatrunek. Nie patrzył na rękę przy opatrunku, tylko pytał. Kłamałem, że rana jest poważna, ale da się uratować rękę. Nie miałem odwagi powiedzieć mu prawdy. Surowica przeciwtężcowa. Bieliznę trzeba zmienić. Skąd ją wziąć? Jest obok majątek, nikogo tam nie ma, jak zresztą w całej wsi. Popęliłem znów jeden grzech, wziąłem bieliznę z szafy we dworze. Zapewne właściciela majątku. Szoferzy moi dali rannemu nowe umundurowanie, które zabrali z wycofujących się kolumn intendentury. Sanitariusze umyli go. Zrobiliśmy dla niego śniadanie. Wpadł w nastrój serdeczny i rzewny. Tak chciałby pracować przy rannych, nieść im pomoc, właśnie u nas to byłoby dobrze, bo mamy środki i dlatego opiekujemy się rannymi jak się należy, nawet więcej.

— Do końca życia nie zapomnę, panowie koledzy, że zaopiekowaliście się mną, niech Bóg wam wynagrodzi za wasze złote serca itd.

Mówię mu, że zrobiliśmy tylko mniej więcej to, co należy do nas. Ranny wybucha płaczem, jak małe dziecko. Atmosfera łzawa. Czuję, że za chwilę sam rozbeczę się. Wychodzę szybko z izby, zarządzam, aby podjechał motocykl. Nie wiem dlaczego, daję oprócz karty ewakuacyjnej jeszcze prywatną kartkę do dra Lipińskiego w Opolu: „zaopiekuj się nim specjalnie, bo to kapral sanitarny”. Dwa ostatnie słowa podkreśliłem. Pojechał. Sanitariusze i szoferzy pytają, czy rzeczywiście rękę da się uratować.

— Nie, ale co mu miałem powiedzieć.

Znów nie wiem dlaczego usprawiedliwiam się przed nimi. Zdaje mi się, że moi ludzie mają zbyt wilgotne oczy.

— No, robić porządek i maszyny przejrzeć!

Rozchodzimy się. Idę do sadku koło domu, kładę się i rozmyślam. Przypominają mi się słowa jednego z wykładowców w Szkole Podchorążych: „gdyby pierwszego dnia wojny na pierwszy ogień poszli fabrykanci broni, wielcy politycy i dyplomaci i im podobni wielcy tego świat, którzy decydują o wojnie, wojna skończyłaby się tego samego dnia”. Gdyby... Ale tylko gdyby... A tymczasem na całym świecie będą ranni i zabici nie fabrykanci, nie politycy. Kapral sanitarny, nasz dzisiejszy ranny, w najbardziej dobrych warunkach będzie miał amputowane prawe przedramię, będzie inwalidą. — „Koledzy, ratujcie mi rękę, bo ja żyję z pracy rąk, a to jest prawa ręka, wy

przecież rozumiecie”. Już bardziej szczęśliwy jest ten z poharatanym mózgiem, co skonał przed chwilą.

Ale czy to ja pierwszy myślę o tej tragedii ludzkiej? Ale płakać mi się chce.

Do wieczora spokój. Trochę tylko artyleria z obydwu stron postrzelała. Zdaje się, nic nikomu nie zrobiła.

Wieczorem dostajemy rozkaz. Brygada idzie na południowy front, pod Lwów. Nad Wisłą zostaje piechota. Jutro musimy być już w Rawie Ruskiej. Dywizjon Rozpoznawczy, t.j. my – straż tylna. Pierwszy etap: Opole – Urzędów.

13. IX o brzasku minęliśmy Opole, o 10 rano byliśmy w Urzędowie. Mały odpoczynek i pójdziemy dalej.

Godzina 12 obiad.

— Pan porucznik do pana majora.

— Doktorze! Idziemy do przeciwnatarcia na Annopol – cały Dyon. Musimy wyrzucić nieprzyjaciela na lewy brzeg Wisły, bo depce nam po piętach.

Daje mi major prócz tego rozkaz bojowy do przeczytania. Mam wziąć tylko sanitarkę z niewielką ilością środków opatrunkowych i leków. Wóz sprzętowy zostaje z rzutem gospodarczym, aby nie obciążać ruchliwości rzutu bojowego. Zadanie zresztą nie ma być ciężkie.

Godzina 13. Przejeżdżamy przez Urzędów i znikamy w lasach na zachód od tej miejscowości. Po drodze drobna utarczka z patrolem kawalerii nieprzyjaciela. 12 kawalerzystów nieprzyjacielskich „uziemionych”. W lesie od razu inny nastrój.

Większa część naszej brygady czeka na rozkaz do natarcia. Pierwszy raz widzę tyle braci „pancerno-motorowej”. W takiej gromadzie czuje się człowiek rażniej.

Około wpół do piątej słysząc na przedzie „pukanie” i „towarzystwo” rusza. Nieprzyjaciela nie widziałem. Straż przednia naszego ugrupowania nawiązała z nim kontakt ogniowy i zepchnęła go za Wisłę. Nie doszło więc do większych walk. Jak później dowiedziałem się, były to pierwsze człony armii³³ gen. [Waltera] von Reichenau.

Brygada ugrupowuje się inaczej i idziemy nocnym marszem na Kraśnik. Pod Kraśnikiem skręca nasz Dyon na jakąś boczną drogę i zaszywa się w lesie. Mamy odpocząć cały dzień.

14. IX odpoczywamy. Szoferzy majstrują sobie koło maszyn. Napędzam i swoich do roboty nauczony niemiłym doświadczeniem. Dziś w nocy odkręciła się jakaś zakrętka przy kablu, coś nie kontaktowało i tylko dzięki jakiemuś dobremu mechanikowi nie staliśmy na drodze.

33 10 Armii Wehrmachtu, której zadanie polegało na jak najszybszym przełamaniu obrony Armii „Łódź” oraz „Kraków” i dotarciu do Warszawy.

Po południu wszyscy mniej więcej wyspani składają sobie „wizyty”. Rozmawiam z mjr. Kułagowskim, wspomina pogrzeb ś.p. pchor. Różyckiego. Mówił nad jego grobem płk Rowecki: „...jeśliś jest w niebie, w co nie wątpię, proś Boga o zwycięstwo dla Polski, jeśliś Bóg nie wysłuchał Cię, proś Go o śmierć taką, jakąś Ty poległ”.

— Wiecie, doktorze, mam chwilę, że zazdroszczę Różyckiemu – mówi major — nie umiem sobie wytłumaczyć wszystkiego, to już nie porażka, to klęska, jeśli tak dalej pójdzie.

Pierwszy raz słyszę tak mówiącego majora.

Jakaś „zmora” siadła na piersi i dusi mnie. Jest to takie dziwne uczucie, na które nie ma dobrego określenia i którego nie potrafię określić terminami lekarskimi. Wiem, że coś jest nie w porządku w okolicy krtani i że samopoczucie ulega wybitnemu pogorszeniu. Skierowywanie uwagi, myśli czy rozmowy na tory i tematy skądinąd bardzo zajmujące nie może tego stanu zlikwidować. – Dusi mnie zmora. Nie pomogła i wódka, która była u kpt. Waltera et consortes, t. zn. wszystkich młodych. Wszystkich z wyjątkiem majora.

Pod wieczór przychodzi rozkaz z brygady. Idziemy dalej. Dywizjon znów w ruchu. Noc, ciemno, wóz za wozem bez świateł. W nocy mijamy jakieś stojące kolumny oddziałów naszej Brygady. Mała rozrywka. Pięciominutowa rozmowa z Czesiem Radońskim, moim przyjacielem, porucznikiem 57 p.[ułku] p.[iechoty], przeniesionym do naszej Brygady tuż przed wojną.

O świcie zatrzymujemy się w jakiejś nieznanej miejscowości.

15. IX Modliborzyce.

— Dyon Rozp.[oznawczy] ma utrzymać m. Modliborzyce do zmierzchu. – Potem wycofać się na Janów itd.

— Wie pan co robić?

— Tak jest, panie majorze.

Przy wylocie szosy na Janów jest mały zakręt w prawo. Tuż przy zakręcie po stronie lewej ładny wiejski drewniany domek. Kilka dużych drzew. Dobry wjazd. Dyonowy Punkt Opatrunkowy. Sprzęt na wozach. Może nie będzie potrzeba rozwijać. Zresztą w ciągu 10 minut zrobimy wszystko. W domu samotna młoda panienka. Mówię jej, że w razie potrzeby tu będę opatrywał rannych.

— Proszę bardzo.

— Czy można by umyć się i zjeść śniadanie?

— Owszem.

Rozmowa z ostrożnej przechodzi na śmielszą. Zanim zjedliśmy śniadanie (t. j. moi ludzie i ja) zdążyliśmy się dowiedzieć, że nasza gospodyni jest maturzystką tegoroczną z gimnazjum z Lublina. Jest obecnie sama w domu, bo reszta rodziny z częścią inwentarza przeniosła się do sąsiedniej wsi. Wypędziła ich obawa przed bombardowaniem.

Młoda maturzystka pracuje więc chwilowo sama. Robi wszystkie czynności gospodarskie przy nas bez żenady i mile rozmawia ze mną o literaturze. Rzadko spotykany obrazek. Na chwilę przenoszę się w inny świat. „O roku ów...”.

A w górze „coś” lata.

— Cholery na nich nie ma, znów sprowadzą bombowce – mówi mój szofer Lerczak.

Tak, mogą sprowadzić, tym bardziej, że cała szosa idąca na Janów, Frampol zawalona wycofującym się wojskiem.

Po południu chmurzy się, chyba nie będą latać. Właśnie na złość lecą, bokiem przeszły. Detonacje. Nawracają i prosto na nas. Z Władkiem Wójcikiem udajemy przed naszą gospośią odważnych, stoimy i obserwujemy. Pierwsze bomby na Modliborzyce. Nie ma głupich. Uciekamy do rowu przeciwnie, który był przygotowany koło domu przez właścicieli.

27 bombowców kilka razy nawracało. Huk był, strach był i było bardzo nieprzyjemnie. – Poleciały. Ostrożnie wyłazimy.

Widzę, jak kpt Walter idzie przez pole do nas. Bez beretu (Brygada nosiła czarne berety). Podchodzi. Okazuje się, że jest ranny w głowę w okolicę potylicy. Rana na szczęście nie groźna. Odłamek bomby przeleciał stycznie do kości potylicznej i przeciął tylko skórę na długości około 6 cm.

— No, do szpitala, panie kapitanie.

— Z czego doktor urwał się? Mnie do szpitala? A w szpitalu inaczej leczą niż doktor?

Do końca kampanii kpt. Walter zamiast w berecie jeździł z bandażem białym na głowie.

Sypią się ranni. Kpr. san. Zawada z plutonu czołgów ranny odłamkiem w prawą skroń, wylotu odłamka nie ma, przytomny. Kilku ciężko rannych, kilku lekko. Opatrzni.

Nadchodzi zmierzch. Po drugiej stronie Modliborzyc grają jakieś maszyny. Nieprzyjaciół nadciąga. Łapię majora.

— Jak sytuacja?

— Potrzymamy jeszcze z godzinę Modliborzyce i wycofujemy się jako straż tylna Brygady.

Ja mam zabrać rannych i oddać ich szefowi sanitarnemu Brygady³⁴, który, powinien być w Janowie lub Frampolu.

Zaczyna padać deszcz, pierwszy raz w czasie wojny. Dojeżdżam do Janowa. Ulewa, ciemno, dopalają się gaszone deszczem zgłiszczą. Nic nie mogę rozpoznać. Wycofują się jakieś kolumny artylerii. „Jakieś kolumny zmotoryzowane poszły na Frampol”.

34 Mjr lek. dr Tadeusz Gadomski, rozstrzelany przez NKWD w kwietniu 1940 r. w Katyniu (nr identyfikacyjny zwłok 1037).

Kurs na Frampol. Tak, nasza Brygada. Szefa sanitarnego, ani sanitarek nie widziano. Co chwila stajemy i co chwila ktoś z rannych czy chorych prosi o zabranie go. Każdy z nich powiada, że widzi pierwszy raz sanitarkę na froncie.

Sanitarka dosłownie „oblepiona”, na wozie sprzętowym tłum. Jedziemy. Dojeżdżamy do Frampola. Noc, ciemno, deszcz, dogasają zgliszcza. Jak w Janowie. Jesteśmy częstką olbrzymiego węża pojazdów. Musimy robić to, co robi cała kolumna. Stajemy, jedziemy, stajemy, jedziemy. Mijamy kolumny wozów taborowych i artyleryjskich. Woźnice śpią, konie same wyjeżdżają na lewą stronę, ciągle zderzenia, klątwy, łuny na niebie. Znow ktoś prosi, aby go zabrać, ciężko ranni proszą o wodę, już nie mamy, wszyscy zmęczeni, papierosy palone jeden za drugim mają dziwny smak, co teraz robią najbliżsi, dokąd wreszcie ja mam jechać, przecież nie jestem przy Dywizjonie. Jak okropny, koszmarny sen...

Trochę widniej. Według mapy i licznika kilometrowego pewno już Biłgoraj. Tak, dojeżdżamy. Po obydwu stronach szosy kupy osmalonych gruzów. Wyobrażałem sobie wojnę, ale to co przeżywam teraz chyba zły sen. Jakieś sanitarki. Stop!

— Co za towarzystwo?

— Pluton sanitarny brygady.

— Nareszcie. Gdzie szef sanitarny?

Mój meldunek i prośba o zabranie ode mnie rannych.

— Kolego, nic wam nie poradzę, musicie ich wieźć dalej.

— Dobrze, panie majorze, ale ja nie jestem od wożenia rannych, od tego jest pański pluton.

— Nie zabiorę, bo ja też nic im nie zrobię.

— Więc co mam robić?

— Róbcie co chcecie.

W łeb strzelić draniowi, czy co? Nie wiem.

Stoję na szosie i nie wiem co robić. I takiego zrobili szefem sanitarnym! – Nigdy nie byłem w takiej głupiej sytuacji.

Podchodzi do mnie jakiś major w płaszczu skórzanym³⁵, przedstawiam mu się i pytam, czy nie wie, gdzie jest dowódca naszej brygady. Jedzie ze strażą przednią. Jeśli chciałbym się z nim rozmówić, to chyba w Zwierzyńcu nad Wieprzem. To niedawno, a zaraz kolumna rusza. Znow jedziemy. Piękny wrześnieowy poranek, nawet samoloty nie latają, piękna lesista okolica. Pod Zwierzyńcem strzały karabinowe. Stajemy.

35 Chodzi o charakterystyczną czarną kurtkę skórzaną wz. 36, którą nosili „oficerowie i podoficerowie personelu latającego lotnictwa, oraz oficerowie podoficerowie i szeregowcy broni pancernych i formacji zmotoryzowanych”, wprowadzoną „Dziennikiem Rozkazów MSWojsk.”, 1936, nr 2.

Po chwili wiemy o co chodzi. Zwierzyniec zajęty przez Niemców, którzy przyszliz z Zamościa. Straż przednia brygady „wykurza” ich. Utarczka trwa z pół godziny. – Jedziemy dalej. Na skraju Zwierzynca po lewej stronie palą się dwie zagrody podpalone przez nieprzyjaciela.

16. IX Sztab brygady biwakuje w lesie na prawo od szosy przy zakręcie, jak się jedzie na stację kolejową i Krasnobród. Melduję się u dowódcy brygady, opowiadam, co i jak, że jestem sam poza oddziałem swoim na skutek tej „pięknej ewakuacji”.

— Za parę godzin będzie tu pański Dyon, dołączy się pan, proszę zrobić, co pan może i czekać na rozkazy.

— Rozkaz.

Zatrzymuje mnie jakaś starsza pani z opaską Czerwonego Krzyża, przedstawia się, że jest lekarką z Warszawy i jako wolontariusz dołączyła do brygady. W czym może mi pomóc?

— Dziękuję, ale pani doktor tu nic nie pomoże.

— A może pan porucznik zje z nami śniadanie?

— Bardzo chętnie, tylko nie jestem sam – wskazuję na kpr. Wójcika i sanitariusza – a prócz tego mam około 10 rannych ciężko. Bo lekko ranni na własną rękę poszli starać się o śniadanie, no i swoich ludzi sanitariuszy i szoferów – 6 chłopów.

— Daruje pan porucznik, ale nie jesteśmy w stanie wydać takiego śniadania.

— No, to trudno, dziękujemy za dobre chęci.

Idziemy do rannych. Widzę ja, kpr. Wójcik i sanitariusz – ten najwięcej patrzy – jak w sztabie brygady „urzędują” przy śniadaniu cztery młode niewiasty, całkiem miłej powierzchowności, spożywają w towarzystwie jakichś dwóch młodych oficerów szynkę „Polo” konserwową z puszek. Brygadiera, ani szefa sztabu przy tym nie było, podkreślam.

Klnę w duszy na czym świat stoi. Nieco dalej pod sosną na noszach śpi sobie w najlepsze „szef sanitarny”. Nie wytrzymałem.

— Co temu skurwysynowi może się śnić? – pytam Wójcika.

— Pojęcia nie mam, panie poruczniku.

Idziemy w milczeniu do swoich rannych. Nie chcę już nic mówić. Jestem zły, zmęczony. I tak za daleko mnie to wszystko poniosło, że pozwoliłem sobie na taką uwagę o swoim przełożonym przy podkomendnych. Dziś po dwóch przeszło latach, kiedy to wspominam, nazwałbym może jeszcze piękniej tego pana, tylko może nie przy podkomendnych.

Bierzemy się za opatrunki. Rozwijamy punkt w lesie. Mamy czas, więc robimy wolno. Chcę, aby to nie była pierwsza pomoc. Nie wiem, kiedy będą mieli opatrunek następny, więc staram się jak najlepiej. Sanitariusze myją chorych i rozkładają ich w lesie obok sanitarki na noszach lub kocach. Wszystko zrobione, co można. Wyznaczam służbę.

Szoferzy do przeglądu maszyn, a ja z kpr. Wójcikiem idziemy szukać jakiejś kuchni. Znalazło się i śniadanie dla nas wszystkich. Wszyscy moi ludzie zasnęli nie zwracając uwagi na pociski artyleryjskie, które co kilkanaście minut sypały się trójkami macając po lesie, ale szczęśliwie nikomu krzywdy nie zrobiły.

Około południa przybył cały Dyon Rozpoznawczy. Melduję majorowi o swojej nocnej podróży i o tym, że szef sanitarny brygady „miga się” od swoich obowiązków. Na odprawie u D-cy Brygady major załatwi to. Do wieczora odpoczywamy i doprowadzamy do porządku sprzęt.

Okazuje się, że w Modliborzycach mieliśmy trzech zabitych. Pamiętam dziś jedno tylko nazwisko. Kpr. rezerwy Michniewicz z Warszawy, buchalter. Utkwiło mi to nazwisko w pamięci, bo badałem go, gdy zgłosił się do naszego Dyonu. Zwróciłem na niego uwagę z tego powodu, że był pięknie zbudowany i w ogóle stanowił nieprzeciętny typ męskiej urody. Dostał postrzał z karabinu maszynowego lotniczego. Włot u podstawy czaszki, wylot czołem. Jak opowiadali mi naoczni świadkowie, to nie zauważyli nawet kiedy to się stało. Widocznie pocisk przeleciał przez dno komory czwartej. Inaczej nie mogę sobie wyobrazić jego sekundowej śmierci.

17. IX Nareszcie coś się robi w sanitariacie Brygady. Nie wiem co pomogło i kto na to wpłynął: – rannych zostawiamy w Zwierzyńcu w szpitaliku Ordynacji Zamojskiej³⁶. Natychmiast zajeżdżam z rannymi pod szpitalik. Poznaję kierownika tego szpitala dra [Władysława] Wróblewskiego. Informuje mnie, że obecnie rannych lokuje w szkole, daje mi siostrę P.C.K., która wskazuje mi, gdzie się szkoła mieści. – Później mówiono mi, że dr Wróblewski nie chciał przyjmować rannych do swego szpitala i że dopiero na wyraźny rozkaz władz wojskowych rannych przyjął. Ile w tym prawdy – nie wiem. Mogę jedno stwierdzić, że w tym czasie, kiedy dr Wróblewski przyjmował rannych ode mnie, zachował się bardzo kulturalnie i wszystko – jak zdążyłem zauważyć – świadczyło wprost przeciwnie, aniżeli opiewały pogłoski, które słyszałem. Tu muszę dodać, że władze wojskowe licząc się z trudnościami jakie miał dr Wróblewski, pozostawiły część materiału sanitarnego do jego dyspozycji.

Po południu rozkaz odmarszu na Krasnobród. Na którymś tam kilometrze za Zwierzyńcem spotykamy spalony niemiecki wóz pancerny, napotykamy też i porozbijane nasze kolumny wozów. Droga minęła bez ciekawostek. Wieczorem stanęliśmy w Krasnobrodzie. Jeść i spać. To wszystko.

36 Ordynacja magnacka utworzona w 1589 roku, druga po radziwiłłowskiej, największy majątek ziemski w II Rzeczypospolitej.

18. IX Brygada ma rozkaz zdobycia Tomaszowa [Lubelskiego], który od kilku dni jest w rękach niemieckich i na północ od niego są umocnienia polowe. Torujemy drogę armii³⁷ gen. [dyw. Tadeusza] Piskora na Lwów. Dywizjon idzie tym razem w odwodzie.

Posuwamy się krok za krokiem, ale ciągle. „Tłuczka” jest porządna, bo artylerię słysząc głośno. Lotnictwo nieprzyjacielskie bierze czynny udział w akcji. Dziś widziałem jak nasza artyleria przeciwlotnicza strąciła nieprzyjacielski samolot wywiadowczy.

Po południu mijamy wieś Zielone i zbliżamy się do wsi Rogoźno. Do Tomaszowa już niedaleko. Spotykamy Punkt Opatrunkowy Dywizjonu artylerii naszej Brygady. Widzę pracujących tam kpt. dra [Witolda] Torunia i ppor. dra [Władysława] Szczucińskiego. Jedziemy jednak dalej, bo Dyon nasz ma podciągnąć do frontu. Dreszczyk zaciekania i lekkiego strachu. Ale coraz ciekawiej. Po raz pierwszy na froncie widzę pracę kompanii sanitarniej. Kompania ta operuje tylko wozami konnymi. Trochę to dziwne, że nasz pluton sanitarny zmotoryzowany nie bierze udziału w akcji.

Jak później dowiedziałem się, kompania sanitarna, która tu działała, była pod dowództwem kpt. dra [Tadeusza] Pasiecznego.

Drugą i ostatnią kompanią sanitarną, którą widziałem w akcji nazajutrz, była kompania pod dowództwem kpt. dra Hauslingera. Kpt. dr Hauslinger przybył tuż za nami z nad Wisły na rozkaz i nie tylko że zdążył przybyć w całości, ale potrafił jeszcze zorganizować prawie że normalną pracę naszego pododdziału.

Te dwie kompanie sanitarne stanowią jaśniejszy moment w moich wspomnieniach z wojny i świadczą, że dzięki inicjatywie i dobrej woli można było wiele zrobić na odcinku sanitarnym. Twierdzę, że szef sanitarny Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej ani inicjatywy ani dobrej woli nie wykazał. Opieram swoje twierdzenie na tym, że w czasie prawie trzytygodniowej akcji naszej Brygady nie widziałem ani jednego zdania o służbie zdrowia w rozkazach Brygady, a ostatni rozkaz ukazał się pod wieczór 19.IX 1939. Był więc czas na to. Tym bardziej, że były okazje i lekarze oddziałowi wprost upominali się o wytyczne.

Ileokroć wspominam o tym, nie mogę myśleć spokojnie i klęć na swego byłego fachowego przełożonego.

Wracam do frontu. Ciągną ranni nasi i Niemcy. Spotykamy grupy jeńców. W naszych ludziach rośnie serce. Dywizjon jednak nie wszedł tego dnia do akcji. Coś się „zastopowało”. Dyon został w odwodzie na skraju lasu przed Rogoźnem. Okazuje się, że Brygada o 13-ej zdobyła Tomaszów i była w pościgu za nieprzyjacielem już na czwartym kilometrze w stronę Rawy Ruskiej. Dowódca naszej brygady prosił o wsparcie gen. Piskora. Czy nie mógł, czy nie chciał, dość, że gen. Piskor wsparcia nie dał.

37 Chodzi o Armię „Lublin”, którą od 4 września 1939 r. dowodził gen. dyw. Tadeusz Piskor.

Przeciwwuderzenie nieprzyjaciela wyrzuciło nas z Tomaszowa. Młodszy oficerowie klną, jak tylko umieją na gen. Piskora, że zmarnował ich wysiłek i co ważniejsze okazję do całkowitego rozwalenia nieprzyjaciela.

Noc. Zaczyna się pojedynek artyleryjski. Są jacyś ranni. Mają tylko pierwszy opatrunek. Ładujemy ich do sanitarki i odwozimy do wsi Zielonej, gdzie jest wysunięty punkt opatrunkowy kompanii sanitarnej kpt. dra Pasiecznego. Okazuje się, że dowódcą plutonu sanitarnego, który tu pracuje, jest pchor. dr [Konrad] Zembrzuski, syn prof. dra Ludwika Zembrzuskiego z Warszawy, najmłodsza edycja naszej Szkoły Pchor[ążych] Sanitarnych. Zostają tu u niego chwilę. Między rannymi znajduję porucznika, adiutanta 1 p.[ułku] strz.[elców] konnych z Garwolina (nazwiska nie pamiętam³⁸). Ranny jest w głowę odłamkiem pocisku artyleryjskiego, nieprzytomny. Podobno potem zmarł.

Pułk z Garwolina wspólnie z pułkiem strzelców pieszych z Wesołej pod Warszawą³⁹ dokazywał ponoć dziś cudów. Nacierali na Niemców z rozwiniętym sztandarem i oni pierwsi wykurzyli ich z umocnień polowych. I podobno nakłuli ich mnóstwo.

Wracamy do lasu pod Rogóźno. Artyleria nieprzyjaciela wali seriami w różne punkty naszych stanowisk. Jesteśmy jednak na tyle otrzaskani z tym, że śpimy i tylko bardzo bliskie pociski budzą nas.

19. IX Nowe natarcie na Tomaszów. Wzdłuż traktu Krasnobród–Tomaszów naciera pułk strzelców pieszych z Wesołej, na prawo od niego nasz Dywizjon Rozpoznawczy. Mam rozkaz stać na skraju lasu i czekać dalszych rozkazów. Mgła dość silna uniemożliwia nawet bliską obserwację. Natarcie ruszyło. Mija godzina. Nadjeżdża plutonowy (nazwisko – ?) dowódca patrolu regulacji ruchu naszego Dyonu⁴⁰, od frontu. Przywozi ustny rozkaz od d-cy naszego: opatrunkowy punkt Dyw.[izjonu] Rozp.[oznawczego] przesunąć do Tomaszowa! Pytam plutonowego o sytuację na froncie. Entuzjastycznie mówi, że natarcie nasze minęło już Tomaszów.

Motory w ruch! Naprzód! Wyjeżdżamy z lasu. Mijamy wczorajsze pozycje nieprzyjacielskie. Ładny widok, pełno trupów nieprzyjacielskich, mnóstwo broni ręcznej i maszynowej w okopach. Na polu w stronę Tomaszowa również sporo trupów. Pełnym gazem walimy dalej. Dojeżdżamy pod Rogóźno. Na prawo i lewo od traktu pod osłoną kilku sosen i krzewów stanowisko naszych karabinów maszynowych. Zatrzymujemy się i wysiadamy. Dowódca tego odcinka, młody porucznik z pułku strz.[elców] pieszych, śmiejąc się pyta, czy koniecznie chcę zasłużyć na „Virtuti Militari”. Dlaczego, pytam go. Okazuje się, że o paręset metrów jest nieprzyjaciel, tu

38 Chodzi o por. kaw. Stanisława Sierawskiego.

39 Pułk strzelców pieszych został sformowany w Rembertowie pod Warszawą w lipcu–sierpniu 1939 roku, w składzie Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej.

40 Chodzi o dowódcę drużyny regulacji ruchu Dywizjonu Rozpoznawczego – wachm. Jan Todź.

znajduje się nasza pierwsza linia. Wycofuję swoje wozy za małe wzgórze i idę do d-cy Dywizjonu. Jak się wyjaśniło, on takiego rozkazu nie wydawał, bo byłoby to szaleństwem. Natarcie nasze jest prawie bez efektu.

Do dziś nie wiem, czy postępowanie owego plutonowego było wynikiem jego zamroczenia umysłu, czy głupoty, czy też dywersją. Wszystkie trzy ewentualności mają cechy prawdopodobieństwa.

Dowódca daje rozkaz wycofania się punktu opatrunkowego do lasu na poprzednie miejsce. Wozy moje odjeżdżają, ja mam chwilowo zostać, bo muszę opatrzyć kilku rannych. Schodzi jeszcze godzina. Tymczasem mgła rozwiewa się i widoczność jest normalna. Wykorzystuje to nieprzyjaciół i kładzie na trakt zaporę ogniową, jak również i na pola między Rogóźnem i lasem na płu. od tej miejscowości. O ewakuacji w tych warunkach mowy być nie może. Ranni zostają zgrupowani w jednym z domów w zacisznym wąwozie i tam się ich opatruje. Mają tu czekać do wieczora.

Cały dzień schodzi na pojedynku artyleryjskim i obustronnych próbach natarcia. Do naszych oddziałów wkrada się bałagan. Ludzi nie można utrzymać. Pętają się i jak mogą wymigują od obowiązków.

Nastroje maleją z minuty na minutę. Niepowodzenia nasze od wczoraj wieczór do dziś zrobiły swoje. Nic dziwnego. Brygada nasza krwawi się sama od rana dnia wczorajszego.

Dziś gen. Piskor dał nam wsparcie – dwa baony Obrony Narodowej, które przyszły z Górnego Śląska na własnych nogach. Ludzie zmęczeni, starsi rezerwiści, element niepewny, jak się okazało, pod względem narodowym i w ogóle żaden żołnierz. Po 15 minutach natarcia całe to „bractwo” wywiało i pęta się teraz wśród naszych oddziałów siejąc panikę i defetystyczne wiadomości. Nie wiadomo co z takimi robić.

Jest niedobrze.

Pod wieczór przychodzi rozkaz z Brygady: „Sprzęt zbędny lub niepotrzebny zniszczyć. Przygotować się wszystkimi siłami do natarcia o świcie”. Rannych wyewakuowano do Zielonej bez rozkazu. Widocznie szef sanitarny jeszcze nie uważa, że służba zdrowia powinna coś robić. Lub może uważa, że wszystko samo zrobi się.

20. IX Około godz. 3 rano Brygada po raz trzeci naciera na Tomaszów. Najwyżej jest 50% stanu normalnego. Ale naciera, bo jest rozkaz. Nastrój mimo wszystko poprawił się. Zaczyna natarcie kompania motocyklistów pułku strzelców pieszych. Nasze główne uderzenie idzie wzdłuż traktu na Tomaszów. Nieprzyjaciół wita nas wściekłym ogniem z broni maszynowej i granatników. Wali z pocisków smugowych kolorowych. W ciemności jest to widok niesamowity i deprymujący. Natarcie idzie bardzo wolno i z wielkimi naszymi stratami. Trwa to wszystko do godziny około 8 rano.

Nagle rozkaz: „wycofać się do lasu!” — Co się stało? — Gen. Piskor poddał armię.

Major Kułagowski, nasz dowódca, zebrał resztę ludzi, wydaje ostatni rozkaz. Rozwiązuje Dywizjon Rozpoznawczy Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej i poleca zniszczyć sprzęt.

To, co przeżyliśmy, nie można oddać. Widziałem jedyny raz majora płaczącego i nie widziałem człowieka z naszego Dywizjonu, który by nie płakał.

Ostatni rozkaz został wykonany ściśle. „Bo dzieło zniszczenia w świętej sprawie...” – Smutne, niezapomniane momenty...

Do niewoli, mimo poddania armii przez gen. Piskora, nikt z nas dobrowolnie nie poszedł.

Skład osobowy Dywizjonu Rozpoznawczego

- Dowódca: mjr Konstanty Kułagowski z 8 p.[ułku] uł.[anów] z Krakowa. 20. IX dostał się do niewoli pod Ułowem koło Józefowa Ordynackiego. Po dwóch dniach uciekł z niewoli.
- II zastępca d-cy: rtm. [Bronisław] Kochański z [19] p.[ułku] uł.[anów] z Ostroga nad Horyniem, do 20. IX był w Dyonie.
- Adiutant: por. [Witold] Najgrodzki z 18 szwadronu kawalerii K[orpusu] O[chrony] P[ogranicza]. Losy takie same jak mjra Kułagowskiego.
- Dowódca szwadronu strzelców: rtm. [Leon Podrez], poległ.
- Dowódca szwadronu czołgów: rtm. Czachowski [kpt. Karol Czechowski], poległ.
- Dowódca plutonu czołgów: por. Hempel [Kazimierz Hüttel], był do 20. IX.
- Dowódca plutonu czołgów: chor. Gruchot [Ignacy Grochot], ranny, z nad Wisły odjechał do szpitala.
- Oficer techniczny: kpt. [Ernest] Walter z 6 Baonu Panc.[ernego] (Lwów), ranny w głowę w Modliborzycach, był do ostatniego dnia.
- Płatnik: por. Cyryl Krajewski z Brześcia, był do ostatniego dnia. Nieliczny z płatników, który wszystko wypłacił.

- Dowódca plutonu motocyklistów: por. Andrzej Hudzicki z 12 p.[ułku] uł.[anów] (Krzemieniec). W niewoli niemieckiej – VII Oflag A.
- Dowódca plutonu pionierów: ppor. [Tadeusz] Laskowski z [19] pułku ułanów w Ostrogu nad Horyniem. Poległ.
- Dowódca plutonu przeciwpancernego: kpt. [Henryk] Przędziński z [68] p.[ułku] p.[iechoty] z Jarocina. Wyszedł cało.
- Dowódca plutonu łączności: por. [Antoni Kotlarski].
- Dowódca plutonu strzelców: por. Julian Peszko z 3 p.[ułku] szwol.[eżerów] w Suwałkach. Był do ostatniego dnia.
- Dowódca plutonu strzelców: ppor. Uchnicki [Aleksander Utnicki], rezerwista z Radomia, był do 20. IX.
- Dowódca plutonu strzelców: ppor. [Tadeusz] Żmijewski, rezerwista, był do 20. IX.
- Dowódca plutonu moździerzy: ppor. [Stanisław] Rządiewicz z [23] p.[ułku] p.[iechoty] z Włodzimierza [Wołyńskiego], podobno poległ 19. IX pod Tomaszowem.

2

Katarzyna Słojkowska

Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” Hanny Szukiewicz

Hanna Maria Odrowąż-Szukiewicz urodziła się 22 lipca 1916 r. w Warszawie jako córka Jana i Marii z Topolewskich. W 1935 r. uzyskała świadectwo dojrzałości, następnie odbyła roczny kurs dla Sióstr Pogotowia Ratunkowego Polskiego Czerwonego Krzyża z dwumiesięczną praktyką w Wojskowym Szpitalu Okręgowym (1935/1936).

W 1936 r. rozpoczęła studia lekarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1938 r. pracowała naukowo pod kierunkiem prof. Edwarda Lotha. W marcu 1939 r. uczestniczyła w manewrach wojskowo-sanitarnych pod Wilnem w 14 pociągu sanitarnym, wyróżnionym pierwszą lokatą za sprawność.

1 września 1939 r. wyjechała z 3. stacją ewakuacyjną Armii „Modlin” do Sierpca. 9 września wraz z załogą stacji i rannymi żołnierzami powróciła do stolicy. Pracowała w szpitalu zapasowym nr 5 przy ul. Karowej, następnie w ambulatorium PCK przy ul. Pięknjej. Roznosiła korespondencję do rodzin od żołnierzy z Rumunii i Węgier przekazywaną przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż do PCK w Warszawie. W okresie od stycznia do czerwca 1940 r. pracowała w Szpitalu Okręgowym, następnie ukończyła kurs Szkoły Pielęgniarstwa PCK przy ul. Smolnej 6.

Od 1 grudnia 1941 r. do 31 lipca 1944 r. pracowała w Szpitalu Ujazdowskim w charakterze stażystki (p.o. lekarza). Jako asystentka prof. Edwarda Lotha prowadziła ćwiczenia i wykłady tajnego nauczania medycyny, równocześnie prowadząc własne badania naukowe.

Brała udział w Powstaniu Warszawskim w szeregach Wojskowej Służby Kobiet, na obszarze Śródmieścia Południowego. Następnie pracowała w zespole polskiego personelu sanitarnego w obozie pruszkowskim Dulag 121 aż do 6 października 1944 r. Od listopada 1944 r. do pierwszej dekady stycznia 1945 r. prowadziła tajne wykłady medycyny dla 4. kompletów zorganizowanych przez dr. Adama Wrzoska, dziekana Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. W lutym 1945 r. sfinalizowała studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując absolutorium. Dyplom lekarski uzyskała 10 września 1948 r. na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w latach 1946–1949 była starszym asystentem w Zakładzie Anatomii Prawidłowej. Następnie pracowała na stanowisku starszego asystenta u prof. Eleonory Reicher w Państwowym Instytucie

Reumatycznym w Warszawie, a w okresie od 1950 do 1958 roku w Zakładzie Anatomii Prawidłowej u prof. Witolda Sylwanowicza.



Hanna Szukiewicz, fotografia dołączona do zaświadczenia wydanego przez komendanta obozu Dulag 121 w Pruszkowie, 1944 r.

Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL), sygn. I-1279

21 grudnia 1951 r. uzyskała stopień dr. med., a w 1955 r. habilitowała się. Od 1958 r. zajmowała samodzielne stanowisko kierownika Zakładu Anatomii Czynnościowej Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. W 1963 r. uzyskała tytuł profesora. W latach 1977–1986 była konsultantem naukowym tego Zakładu. Po przejściu na emeryturę prowadziła działalność społeczną i historyczną.

Odznaczona między innymi: Medalem za udział w Wojnie Obronnej 1939, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1991), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarła 11 marca 2003 r. w Warszawie⁴¹.

41 Biogram na podstawie: Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL), sygn. KOL, Szukiewicz Hanna Maria; DSKM GBL, sygn. I-1279, Materiały Hanny Odrowąż-Szukiewicz.

Prof. dr med. Hanna Szukiewicz
Warszawa, ul. Piękna 28 m. 18

Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” w kampanii wrześniowej 1939 r.

Pamięci Rodziców moich wspomnienie to poświęcam.

Lato 1933 roku było wyjątkowo piękne i upalne, a wakacje spędzone nad morzem w Jastarni miały być okresem świetnego wypoczynku przed czekającym mnie IV-ym rokiem studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Jednakże powrót do Warszawy nie nosił charakteru beztróskiego. Wiadomości prasy i radia, prowokacje niemieckie na Śląsku i terenie Gdańska, a wreszcie własnymi oczami oglądane z półwyspu helskiego, przybycie pancernika „Schleswig-Holstein” do gdańskiego portu – wszystko to razem nawet dla tak przeciętnego cywila jak ja stanowiło zapowiedź nieuchronnie nadciągającej wojny. Byłam studentką medycyny, lecz poza tym miałam ukończony po maturze XVIII-ty (roczny) kurs P.[olskiego] C.[zerwonego] K.[rzyża] dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego na wypadek wojny i epidemii, odbyłą praktykę dwumiesięczną w Szpitalu Okręgowym i w związku z tym podlegałam mobilizacji.

Po powrocie do Warszawy w końcowych dniach sierpnia zgłosiłam się ochotniczo do P.C.K. na ul. Trębacką 11 po przydział do jednostki sanitarnej. Otrzymałam skierowanie do 3-ciej stacji ewakuacyjnej⁴².

W dniu 1. września.1939 r. z rozkazu Komendanta I Szpitala Okręgowego trzy stacje ewakuacyjne (1, 2 i 3-cia) wyruszyły pociągiem do Nasielska, a stamtąd po otrzymaniu dalszych rozkazów, w trzech kierunkach: do Mławy, Sierpca i Ciechanowa. Miejscem naszego przeznaczenia był Sierpc. Obsadę stacji ewakuacyjnej stanowili:

1 lekarz (por. rez. [Tadeusz] Rymkiewicz, psychiatra)

2 siostry (nazwiska drugiej sanitariuszki nie pamiętam)

10 sanitariuszy (wśród nich m.in. Jan Siurek z Warszawy, i kapral Wroński. Nazwisk innych już także nie pamiętam).

Wyposażenie czołówki w materiały opatrunkowe i leki było dobre, natomiast zestaw narzędzi /być może z uwagi na specjalny charakter naszej jednostki sanitarnej/ okazał się w praktyce niewystarczający.

42 W ramach Armii „Modlin”, dowodzonej przez gen. bryg. Emila Przedrzymirskiego, która miała za zadanie bronić pozycji mławskiej i odeprzeć natarcia niemieckie z Prus Wschodnich na Warszawę oraz Płock.

Dnia 2.IX o świcie stanęliśmy w Sierpcu. W mieście panował spokój, z północy dochodziły dalekie odgłosy dział. Pierwsza połowa dnia zeszła na wyszukaniu i przygotowaniu lokalu stacji, położonego w pobliżu dworca kolejowego. Zgodnie z zasadami Konwencji Genewskiej z krawędzi dachu powiała biała flaga z czerwonym krzyżem. Tegoż dnia nawiązaliśmy kontakt z miejscowym szpitalem powiatowym, który znalazł się w szczególnej sytuacji. Lekarzy powołano do wojska, a personel sanitarny stanowiły wyłącznie siostry zakonne. Tymczasem od wczesnego rana dnia 3-go września, w miarę zbliżającego się dudnienia armat zaczęli napływać pierwsi ranni: wojskowi – ze strefy frontu i cywilni – ofiary nalotów. Stan rannych wymagał nie tylko nakładania opatrunków, lecz często wykonywania natychmiastowych zabiegów operacyjnych. Czas naglił, a przed szpital coraz liczniej zajeżdżały furmanki ze skrwawionymi ludźmi. Wówczas nieoceniona okazała się siostra Gerarda, doświadczona pielęgniarka operacyjna szpitala. Oboje z doktorem Rymkiewiczem nie odchodzili od stołu operacyjnego. Wielką pomocą był im niezmordowany lekarz-chirurg z przyfrontowej czołówki, dojeżdżający kilkakrotnie sanitarką z transportem rannych żołnierzy, on bowiem wykonywał w szpitalu cięższe zabiegi operacyjne. Reszta sióstr w sali opatrunkowej i na salach chorych sprawną pracą, dużym doświadczeniem pielęgniarskim i spokojną postawą opanowywały rosnące trudności sytuacji.

Dnia 4 września szpital był pełen rannych. W godzinach popołudniowych Niemcy parokrotnie bombardowali Sierpc (miasto i dworzec) nie oszczędzając przy tym ani stojącego w oddaleniu szpitala, ani też budynku stacji ewakuacyjnej, na których widniały wyraźnie flagi Czerwonego Krzyża.

Z północy odgłosy kanonady dział zbliżały się z każdą godziną. W nawale pracy szpitalnej nie wiedzieliśmy nic o załamaniu się frontu północnego w nocy z 3-go na 4-y września. Przed wieczorem nadszedł rozkaz ewakuowania się. Z pod szkła i gruzu zbombardowanego skrzydła budynku szpitalnego wydobywaliśmy ludzi – bezpośrednio przed tym zoperowanych i opatrzonych – i w wielu wypadkach – rannych powtórnie.

Późnym wieczorem dnia 4.IX, na 23-ch podwodach wojskowych wyruszyła 3-cia stacja ewakuacyjna zabierając ze szpitala wszystkich rannych żołnierzy w liczbie około 25-ciu oraz 10-cio osobową grupę kobiet punktu odżywczo-sanitarnego P.C.K. Na prośbę siostry przełożonej towarzyszyły nam dwie najmłodsze zakonnice, które zgromadzenie chciało uchronić w ten sposób przed niepewnym losem przewalającego się frontu.

W białą, księżycową noc rozciągnął się korowód skrzypiących wozów, wolno sunących po piaszczystym trakcie ku dalekiej Warszawie. Ciężko ranni (po amputacjach kończyn, jeden po trepanacji czaszki) leżeli pojedynczo, lub po dwóch na wozie, lżej ranni – w pozycji półleżącej po 4-ch. Trzecia stacja ewakuacyjna zmieniła swój charakter; stała się od tego momentu szpitalem polowym na kołach i będzie nim aż do dnia przekazania swoich rannych szpitalom warszawskim.

Jechaliśmy tylko nocami – od zapadnięcia zmierzchu – do świtu. Przed wschodem słońca, a tym samym początkiem nalotów, stawaliśmy w lasach. Konie i wozy maskowało się starannie zielenią. Konie wyprzęgano. Rannych (z wyjątkiem żołnierza z urazem czaszki) zdejmowaliśmy z wozów, dając im możliwość swobodnej zmiany pozycji w ciągu dnia. Na każdym postoju, w którejś z pobliskich chałup gotowaliśmy posiłki 3 razy dziennie. (Nasz magazyn z żywnością jechał z nami na 2-ch wozach. W żywność byliśmy równie dobrze zaopatrzeni jak w leki i materiały opatrunkowe). Godziny przedpołudniowe każdego postoju przeznaczone były na zmianę opatrunków wszystkim rannym. Narzędzia wyjaławiano w sterylizatorze również w jednym z pobliskich domów. Materiał opatrunkowy jałowy wieźliśmy w puszkach ofiarowanych przez szpital w Sierpcu. Materiał niewyjałowiony, przeznaczony na warstwy wierzchnie opatrunków braliśmy z zapasów naszej stacji. Wielką pomoc w pielęgnowaniu rannych okazały nam dwie siostry zakonne. Mimo tych stron korzystnych warunki sanitarne były trudne. Opatrunki nakładane na otwartym powietrzu w lesie, na brudnych kocach groziły łatwym wprowadzeniem dodatkowej infekcji, i z tych względów wymagały od nas szczególnej przeczności. Jednakże ranni nasi „trzymali się” dobrze, nawet biedaczyna z afazją po postrzale głowy zaczął potrosze nawiązywać kontakt z otoczeniem. Jedynie szer. Stanisław Szczepkowski ze Szczepkowa ranny 3.IX, (amputacja kończyny w połowie ramienia) gorączkował, lecz i on dojechał szczęśliwie do Warszawy.

Niestety były i straty. Pierwszej nocy gdy opuszczaliśmy Sierpc dano nam już w drodze znać, że w pustym budynku szkoły leży raniony przed kilkoma godzinami w czasie bombardowania miasta jakiś podchorąży prowizorycznie opatrzonej. Rana na udzie okazała się ciężka, chory musiał stracić sporo krwi. Po nałożeniu właściwego opatrunku i umieszczeniu nogi w metalowej szynie ułożyliśmy go na osobnym wozie. Niestety, nie przetrzymał nocy. Wieźliśmy go tak aż do Łacka. Tam por. Rymkiewicz przekazał zwłoki miejscowemu proboszczowi wraz z dokumentami poległego.

Trasa naszego transportu biegła następująco:

Noc z 4-go na 5-IX – Sierpc–Proboszczowice

Dzień 5.IX – postój w zagajnikach koło Proboszczowic

Noc 5/6.IX – Proboszczowice–Łack

Dzień 6.IX – lasy na zachód od Łacka

Noc 6/7.IX – Łack–Gąbin

Dzień 7.IX – lasy na południe od Gąbina

Noc 7/8.IX – z postoju w okolicę Żelazowej Woli

Dzień 8.IX – okolica Żelazowej Woli

Noc 8/9.IX – Żelazowa Wola–Warszawa

W pierwszą noc jechaliśmy zupełnie pustym traktem wśród uśpionych wsi, lecz następnej doby droga zaroiła się oddziałami piechoty ciągnącej w odwrocie ku Płocku. Trzeciej nocy na trasie między Łąckiem a Gąbinem znów odbywaliśmy wędrowkę samotnie. Asfaltowa szosa pozwalała na zwiększenie szybkości posuwania się, tym więcej, że w Łącku dokonaliśmy u miejscowych gospodarzy wymiany kilku zmęczonych koników wojskowych na chłopskie, lecz wypoczęte. W wyniku tej wymiany uzyskaliśmy nawet m.in. parę półciężkich gniadoszów, które odtąd ciągnęły dziarsko nasz największy wóz z żywnością.

W Gąbinie sygnalizacją rakietową dawano znaki o naszym przejeździe i robiąc trudności w wymianie konia usiłowano przetrzymać transport w rynku. W efekcie w ostatniej chwili przed wschodem słońca, rwąc „całą naprzód” przez rozległą pustać za Gąbinem udało nam się dopaść granicy lasów.

(Jak się później okazało sprawcami tej dywersji byli dawni osadnicy niemieccy zamieszkali w Gąbinie, którzy natychmiast po wejściu Niemców wpisali się na volkslisty).

Nocą z 7-go na 8-my IX za Brzozowem napotkaliśmy rząd sanitarek stojących wzdłuż szosy. Poprosiłam o użyczenie samochodów dla szybkiego odwiezienia rannych do Warszawy. Odmówiono. Byłam rozżalona i wściekła. Być może przeznaczenie owych sanitarek było ważniejsze, lecz ta myśl do mnie wtedy nie docierała. Nie mieliśmy wówczas jeszcze nadal bliższego pojęcia o sytuacji w kraju. Wciąż wydawało się nam, że po dostarczeniu rannych do szpitali warszawskich, sami natychmiast wyruszymy gdzieś na zachód np. w okolice Częstochowy, gdzie, jak słuchy nas dochodziły sięgał front.

U rozwidlenia dróg na Modlin i Sochaczew polski patrol wojskowy polecił nam udać się szosą modlińską dodając, że wszystkie jednostki wojskowe mają jechać tą trasą. „Nic z tego” – odpowiedziałam twardo z „kozła” pierwszego wozu dymiąc jeszcze resztkami złości na rozkazy wojskowe (tej nocy jak i przez wszystkie poprzednie pełniłam funkcję „głównodowodzącego” naszej „kawalkady”) – „trasy przemarszu wojsk są silnie bombardowane, a my mamy obowiązek zapewnić rannym maximum bezpieczeństwa”. Wygłosiwszy tę dumną tyradę kazałam wjechać kolumnie na szosę sochaczewską – prosto... w przyczajone objęcia niemieckiej 4-ej dywizji pancerniej⁴³. Gdyby ktoś nas wówczas ostrzegł, prawdopodobnie nie uwierzylibyśmy mu i w najlepszym wypadku zostałby uznany za panikarza.

Na szosie biegnącej z Łowicza wbiliśmy się w gąszcz przeróżnych pojazdów (głównie wozów z ludnością cywilną), pędzonego bydła, zgiełku i zamętu. Od tej pory

43 Niemiecka 4 Panzer-Division ze składu XVI Korpusu 10 Armii Wehrmachtu 6 września 1939 r. atakowała pozycje polskiej 13 Dywizji Piechoty pod Tomaszowem Mazowieckim i po przełamaniu jej obrony ruszyła w stronę Warszawy; 8 i 9 września przeprowadziła dwa nieudane szturmy na stolicę.

całą naszą uwagę koncentrowało utrzymanie łączności transportu, co w sytuacji panującego na drodze ścisku i częstych zatorów nie było łatwe.

Za Sochaczewem powiało grozą; płonące domy na przedmieściu, zryta bombami nawierzchnia szosy, rozbite wozy z dobytkiem, leżące nieruchomo ciała ludzi – jakby przed chwilą przypadli do ziemi – sprawiały wrażenie czegoś nie rzeczywistego. Dzień spędziliśmy w opłotkach zabudowań wiejskich w odległości około 2 km od szosy. Maskowanie 23-ch wozów na wpół odkrytej przestrzeni musiało być szczególnie staranne, skoro wielokrotnie penetrujące okolicę samoloty nie dostrzegły nas i tym razem.

Ostatniej nocy (z 8-go na 9-ty IX), która miała doprowadzić nas wreszcie do Warszawy, zmieniliśmy szyk kolumny. Dotąd czoło transportu stanowiły podwozy z ciężko rannymi (one nadawały ostrożne tempo jazdy w zależności od charakteru nawierzchni), za nimi szły wozy z lekko rannymi, na końcu posuwał się „tabor”. Sanitariusz Jasio Siurek pełnił na rowerze funkcję łącznikowego. Tym razem z uwagi na nieopisany ścisk na szosie, na czoło, w charakterze „tarana” poszły „perszerony” z prowiantem i porucznikiem na koźle, za nimi podwozy z rannymi, zakonnice na wozie z apteką, a dalej „fraczcymer” odżywczo-sanitarny P.C.K. Ja natomiast po 4-ch nocach nieprzespanych, otrzymałam wreszcie prawo do drzemki i zamykałam pochód na ostatnim wozie z prowiantem. Funkcję łącznikowego zlikwidowano.

Wśród nieustannych nawoływań „Lewa wolna” i „Łączyć, łączyć” parliśmy naprzód w gęstym natłoku bezdomnej nędzy człowieczej. Było już po północy kiedy wyminęliśmy płonący przy szosie stóg słomy. Odtąd „reflektory” te pojawiały się w dość regularnych odstępach. Komu znaczyły drogę i oświetlały wszystko co się na niej działo? Zagadka wyjaśniła się bardzo prędko – i hałaśliwie.

W Błoniu czatował „zagon” 4-ej dywizji pancernej i powitał nas z broni ręcznej i maszynowej. Porucznik nie stracił głowy. Kazał zacinać konie i umykać z pułapki. Tymczasem na szosie powstał popłoch. W ułamku sekundy zator z furmanek „cywilnych” odciął nasz ostatni wóz od reszty transportu i zablokował w miejscu. Znalazłam się w centrum gęstej „pukaniny”. Niemcy walili do nas z okien domów. W pierwszym, bezmyślnym odruchu zeskoczyliśmy z żołnierzem-woźnicą z podwozy i przypadli twarzami na nasypie szosy. Gardło wyszło mi ze strachu na przysłowiowy pieprz. „Awantura arabska – myślałam leżąc z brodą w trawie – będę mieć co opowiadać, jak stąd wyjdę. O ile – wyjdę...”. W następnej minucie uświadomiłam sobie cały bezsens naszego zachowania: nasyp dość wysoki, okna domów niskie, parterowe i my „pozuający” Niemcom do strzału t. zw. „odwrotną stroną medalu”. Podzieliłam się uwagą z żołnierzem. Wskoczyliśmy między stłoczone wozy i poczęli biec środkiem pod ich względną osłoną w kierunku naszych. Wkrótce byliśmy poza obrębem strzelaniny. Odnalazłam dwie dziewczyny z punktu odżywczo-sanitarnego i trzech lekko rannych,

lecz transportu ani śladu. Załadowaliśmy się wszyscy na jakiś wóz policjantów i ruszyli ku Warszawie.

Witała nas ona potężną łuną. Czerwono-złote rozlewisko ognia zwieńczone w górze rudą chmurą dymów rozświetlało nam drogę i mroczyło umysły. Koszmarny sen śniony na jawie od tygodnia wzbierał na sile: cofanie się wojsk, panika ludności na drogach, Niemcy w Błoniu i najcięższy w tym wszystkim – obraz płonącej Warszawy. Przestała być dla mnie miastem. Stała się Kimś.

A w głębi tej strasznej pochodni byli moi rodzice... siostra... jej malutki synek...

O świcie 9.IX zbliżyliśmy się do rogatek wolskich. Wstał dzień słoneczny, ciepły. Łuny pogasły. Wjechaliśmy w miasto pełne co prawda dymu i śladów wojny, lecz tętniące po dawnemu gorączkowym życiem. Uzbierane „niedobitki” transportu odsta-
wiłam do Szpitala Wolskiego meldując się dr. Janinie Misiewicz⁴⁴. Wielką bolączką szpi-
tala na Płockiej był w owych dniach brak chirurgów, z których wielu opuściło Warszawę
w związku ze słynnym apelem skierowanym do mężczyzn⁴⁵. Według słów dr Misiewicz
rolę „naczelnego chirurga” pełniła wówczas studentka V-go roku medycyny odznacza-
jąca się dużym zacięciem chirurgicznym. Zobaczyłam ją wkrótce w sali opatrunkowej
zajętą szyciem rany kolana u starszego mężczyzny. Była to Hanna Tetmajerowa, przy-
szły chirurg dziecięcy.

Moich rannych ulokowano na salach, a mnie dano klucz od łazienki i polecono wypocząć w dyżurce lekarskiej. Po półgodzinnych, ciężkich zmaganiach przy pomocy szczotki, i mydła udało mi się wreszcie uwolnić skórę od nieliczej warstwy pyłu ziemi mazowieckiej. Oczekując następnie nadejścia lekarki dyżurnej z kluczem od pokoju, stałam w korytarzu wyglądając przez okno na dziedziniec szpitalny, a oczy wciąż zasnu-
wała mi wizja zatłoczonych szos, pełnych zgiełku głosów, turkotu furmanek. Własnym okrzykiem: „Lewa wolna!” budziłam się ze snu, aby po chwili znowu weń zapaść.

Od poniedziałku [4 września] do soboty [9 września] miałam na „koncie” zaledwie siedem godzin twardego snu na gołej ziemi w czasie czwartkowego [7 września] postoju w lasach za Gąbinem. Był to jedyny wypoczynek w ciągu 5-cio dniowej wędrówki.

Lekarka nie nadchodziła – lecz za to nadleciały niemieckie samoloty i uрониły na dach szpitala małokalibrową bombę. Rozległ się gwizd, huk, posypały się dachówki –

44 Wicedyrektor i ordynator Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej 26 w Warszawie; dziś Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc.

45 Chodzi o słynny „apel Umiastowskiego”; ppłk dypl. Roman Umiastowski, szef propagandy w Sztabie Naczelnego Wodza, 6 września 1939 r. zaapelował przez radio do mieszkańców Warszawy do udziału w budowie barykad i jednocześnie wezwał wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, a niepowołanych dotychczas do wojska, do bezzwłocznego opuszczenia stolicy i udania się na wschód, gdzie mieli zostać zmobilizowani.

i senność diabli wzięli. Trzeźwa i rześka stanęłam do pracy tym więcej, że ranni napływali bez przerwy.

Poza detonacjami bomb i artylerii, gdzieś z pobliza odzywał się urywany szczekot jakiegoś cekaemu. Podczas śniadania pewna siostra zakonna stawiając kawę przed nowoprzybyłą „z dalekich frontów” pospieszyła z dobrodusznym wyjaśnieniem: „A my tu na dachu mamy kulomiot”. Ogarnął mnie pusty śmiech. Ta forma „symbiozy” jakoś nie mieściła mi się jeszcze w głowie. Zbyt mocno wpojono mi zasady Konwencji Genewskiej, lecz z drugiej strony byłam już dość bogata w doświadczenia „trzeźwej” praktyki. Widziałam i to z bliska bombardowanie obiektów znaczonych wyraźnie flagami Czerwonego Krzyża. W czasie tygodniowej wędrówki wiedzieliśmy, że ten znak jest łakomą przynętą dla broni pokładowej [niemieckich samolotów], że ukazanie go byłoby zgonem dla rannych i dla nas. W tej sytuacji ów cekaem w niczym nie powiększał niebezpieczeństwa szpitala na Płockiej.

W nocy z 9-go na 10-y września przeżyliśmy natarcie czołgów zbliżających się ulicą Górczewską⁴⁶. Szybko opróżniono korytarze z rannych, przenosząc ich do pomieszczeń administracji i półokrągłego holu. Szpital zamarł w oczekiwaniu. Wojskowa załoga polska przyczała się w północnym skrzydle budynku. Lekarze zajęli miejsca przy rannych. Przysiadłam w holu na brzegu czyjegoś siennika, obok doc. Stefanii Chodkowskiej. Wszedł kapelan szpitalny w komży i stule i udzielił wszystkim zbiorowego rozgrzeszenia. Zaległa cisza, w której coraz wyraźniej słysząc było nadciągające czołgi. W pewnej chwili nasi otworzyli ogień i rzucili się do kontrnatarcia. Strzelanina i wybuchy granatów trwały krótko. Po chwili rozległ się w korytarzu gorączkowy tupot nóg. Wniesiono konającego żołnierza. Granat rozdarł mu plecy. Wzięto do niewoli lekko rannego czołgistę. Czołgi zawróciły z wyjątkiem jednego. Atak odparto.

Po dwóch dniach nawiązałam kontakt z rodziną i przedostałam się na Krakowskie Przedmieście, aby zameldować swój powrót u prof. Edwarda Lotha, który jako komendant I-go Szpitala Okręgowego organizował właśnie szpital polowy w Uniwersytecie Warszawskim. Budynki uniwersyteckie zamieniono w pawilony chorych, a Collegium Novum przekształcono w magazyn szpitalny.

Gdy weszłam na teren Uniwersytetu – oczy mi zwilgotniały. Na trawniku przed Wydziałem Historii pały się „perszerony”, a przy nich, oparci o wóz stali trzej nasi sanitariusze. Podbiegłam z szybkością wiatru. Spostrzegłam osłupienie na twarzach, lecz po chwili witali mnie z żywiołową serdecznością. Okazało się, że uważali mnie za poległą pod Błoniem i zdążyli już nawet dość szeroko rozpuścić tę wiadomość.

46 Na Woli główna oś niemieckiego natarcia biegła wzdłuż ul. Wolskiej, a pomocniczego ul. Górczewską; rejonu tego broniły pododdziały z 40 pułku piechoty Dzieci Lwowskich.

Od nich dowiedziałam się, że transport nasz dotarł szczęśliwie do Warszawy, a nasi biedni ranni, po trudach wędrówki znaleźli wreszcie wytchnienie na szpitalnych łóżkach.

Ja z kolei opowiadałam o losach odciętego ogona „kawalkady”.

— A gniade perszerony skubały trawnik Uniwersytetu Warszawskiego.

3.

Katarzyna Słojkowska

*Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
A póki okręt walczył – siedziałem na maszcie,
A gdy tonął – z okrętem poszedłem pod wodę*

Pamiętnik dr. Tadeusza Błachuty „Oldana” (1918–1944)

Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie przechowuje wiele pisanych źródeł do historii działalności wojskowej służby zdrowia w kampanii wrześniowej 1939 roku. Namacalne, unikalne ślady historii związane z Wojskowym Szpitalem Ujazdowskim funkcjonującym w latach 1939–1944 można także wypatrzeć w czerwonej cegle, z której zbudowany jest ujazdowski pawilon biblioteczny. Wprawne oko zauważy ślady po kulach i historyczne inskrypcje.

W wyniku przeprowadzonej kwerendy źródłowej udało się namierzyć pochodzące ze zbiorów dr. Zygmunta Klukowskiego dwa niepublikowane dotąd maszynopisy dotyczące dr. Tadeusza Błachuty (1918–1944) – ujazdowskiego podchorążaka, który we wrześniu 1939 roku pełnił służbę sanitarną w Wojsku Polskim. Pierwszym dokumentem jest liczący 29 poślódkłych kart pamiętnik ukończony przez niego 2 lutego 1942 roku, z zapiskami dotyczącymi okresu od 1 września 1939 r. do 29 maja 1940 roku⁴⁷. Drugi maszynopis to poświęcone mu 7-kartkowe wspomnienia Zbigniewa Krynickiego „Koraba” – kolegi z ujazdowskiej podchorążówki, wnoszące podstawowe informacje do jego biografii⁴⁸.

Tadeusz Antoni Błachuta urodził się w Ropczycach 18 stycznia 1918 roku jako syn zawodowego chorążego Wojska Polskiego. Pierwsze nauki pobierał w domu, następnie w 9. roku życia został oddany do klasy wstępnej Prywatnego Gimnazjum Męskiego Towarzystwa „Oświata” im. ks. Ignacego Skorupki w Łodzi. W 1932 r. przeniósł się do Państwowego Gimnazjum im. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza w Łodzi, gdzie trzy lata później otrzymał świadectwo dojrzałości. Przez

47 DSKM GBL, Teki Konopki (TK) 354.

48 Z. Krynicki, *Tadeusz Oldan-Błachuta (Ze wspomnień)*, DSKM GBL, TK 521 (15).

cały okres nauki gimnazjalnej był czynnym harcerzem, pełniąc w wyższych klasach funkcję drużynowego.

W 1936 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Sanitarnych na warszawskim Ujazdowie (nr albumu 49876)⁴⁹. „Dzięki swej inteligencji i zdolnościom bez większego wysiłku przebrnął przez Skyllę i Charybdę medycyny, egzaminy pierwszego i drugiego roku. Rok trzeci studiów szedł już szybko i przyjemnie. Mundur wojskowy był dla Tadka wszystkim. Po prostu kochał wojsko. I tym łatwiej mu było znosić niewygody regulaminu, uciążliwe ćwiczenia, lekcje fechtunku, boksu, czy też jazdy konnej” – wspominał Zbigniew Krynicki⁵⁰. Tadeusz Błachuta był także zamiłowanym śpiewakiem i gitarzystą.

1 września 1939 r. w stopniu sierżanta podchorążego dostał przydział do Szpitala Polowego 102, z którym przeszedł drogę na wschód. W dniach 18–20 września był w Kowlu, szczęśliwie unikając rozbrojenia i sowieckiej niewoli. Chciał pomóc wytrwale walczącej Warszawie, jednak kapitulacja stolicy zastała go w Garwolinie. Podczas próby przedostania się do rodziny w Łodzi został zatrzymany przez Niemców i włączony do kolumny pędzonych jeńców wojennych. Po raz kolejny udało mu się uniknąć niewoli, udając zemdlenie podczas przechodzenia przez ul. Górnośląską w Warszawie, dzięki czemu znalazł się znowu w swoich szkolnych murach – w Szpitalu Ujazdowskim. Przebywał tu do lata 1940 r. na oddziale ocznym, w międzyczasie podejmując nieudaną próbę przedostania się na Węgry i składając przysięgę konspiracyjną.

W sierpniu 1940 r., zmuszony warunkami materialnymi, opuścił Warszawę i przyjął posadę sekretarza młyna w Krzeszowie nad Sanem, z której po kilku miesiącach zrezygnował aby pracować jako gajowy w leśnictwie Huta Krzeszowska. Następnie we wrześniu 1942 r. objął stanowisko asystenta szpitala w Szczepieszynie.

Był zaangażowany w pracę konspiracyjną inspektoratu zamojskiego Armii Krajowej, obejmując w maju 1942 r. funkcję lekarza dywersji obwodu biłgorajskiego. Przybrał nazwisko Aleksandra Daniewskiego i stąd wziął się jego pseudonim „Oldan”. Aby wygodniej mu było pracować w terenie, przeniósł się ze Szczepieszyna do Szpitala Powiatowego w Biłgoraju.

W okresie od maja do września 1943 r. pełnił funkcję oficera dywersji obwodu, organizując akcje sabotażowe, samoobronę i akcje odwetowe przeciw Niemcom i Ukraińcom. Następnie przeszedł na stałe do lasu jako lekarz oddziału partyzanckiego „Groma”, wchodzącego w skład Oddziałów Partyzanckich 9 Pułku Piechoty Ziemi Zamojskiej. Był wówczas podporucznikiem.

49 Nie zachowały się jego studenckie akta. Teczka przechowywana w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego sygn. WL/RP 49876 zawiera jedynie protokoły egzaminacyjne z 1937 r.

50 Z. Krynicki, *Tadeusz Oldan...*, k. 2.



Dr Tadeusz Blachuta (1918–1944), przed 1939 r.

Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL), sygn. DSKM GBL, TK 521 (15)

Pracując w szpitalu w Biłgoraju, poznał Mirosławę Rzewską, z którą wziął konspiracyjny ślub w dniu 11 marca 1944 roku w kościele parafialnym w Legionowie pod Warszawą. Nie dane było mu cieszyć się długo małżeńskim szczęściem, ponieważ zginął w nocy z 24 na 25 czerwca 1944 r. podczas przebijania się oddziałów partyzantkich z niemieckiego okrążenia pod wsią Osuchy w Puszczy Solskiej. Został pochowany na cmentarzu wojennym w Osuchach.

Dr Tadeusz Błachuta

Pamiętnik (od 1.9.39 r. do 29.5.40 r.)⁵¹

1 wrzesień

Wojna. Słowo to powinno, zdawałoby się, wywołać dreszcz zgrozy, ale tak przeze mnie, jak i przez moich kolegów zostało przyjęte z entuzjazmem. W Szkole Podchorążych Sanitarnych nastrój bojowości i zapału. Twarze rozgorączkowane, oczy błyszczące. Każdy jest ciekaw tylko jednego – kiedy rozejdziemy się do Kadr z Warszawy. I od samego rana tylko ten temat był przedmiotem dyskusji.

Około godziny 11 rozpoczęło się zdawanie wszystkich sort mundurowych. Kazano nam zostawić sobie tylko płaszcz, mundur, 2 zmiany bielizny i koc. W tym czasie usłyszeliśmy warkot silników przerywany co chwila jakimiś dziwnymi detonacjami w górze. Tak, jak gdyby ktoś z wielką energią trzepał gdzieś na dachu koc. Jednogłośnie zgodziliśmy się, że to ćwiczenia naszego lotnictwa i próbne strzelanie naszej artylerii przeciwlotniczej. Trwało to około 20 minut.

Potem dopiero dowiedzieliśmy się, że to nasza artyleria biła do niemieckich samolotów wywiadowczych.

W samo południe zbiórka, odczytanie rozkazu. Ostatni rozkaz Szkoły Podchorążych Sanitarnych, a w nim mój awans na podchorążego sierżanta.

Po obiedzie, którego nikt z nadmiaru wrażeń nie jadł, spakowawszy do plecaków swoje rzeczy, w małych grupkach włączyliśmy się po korytarzach omawiając najnowsze wiadomości.

Naraz około 17 p[o]p.[ołudniu] ryk i wycie syren rozdarło nerwowy spokój. Alarm lotniczy. Grupkami po dziesięciu wybiegamy przez wyłom w murze otaczający Centrum Wyszkołenia Sanitarnego („CWSan”) na skarpę w parku Sobieskiego na Agrikoli, gdzie znajdują się rowy przeciwodławkowe. Pomimo, iż wodzowie nasi każą włązić nam do tych rowów, nikt z nich nie korzysta. Każdy natomiast szuka jak najmniej zadrzewionego miejsca, z którego byłby najlepszy widok.

Na wszystkich twarzach widać napięcie i ciekawość.

Tymczasem, gdzieś daleko od strony Pragi, poczyna dobiegać głuchy i brzęczący warkot motorowy. Po chwili można odróżnić na tle nieba nad Pragę maleńkie kropeczki – eskadry samolotów. Gdzieś na Pradze i Grochowie zaczęła już swój koncert nasza artyleria przeciwlotnicza. Naraz w huk wystrzałów artylerii poczęły się wdzierać

51 Autorzy dziękują p. Michałowi Sadowskiemu z Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej za pomoc w przygotowaniu do druku tekstu Pamiętnika dr. Tadeusza Błachuty.

detonacje grubsze, silniejsze, jak gdyby jakieś podziemne grzmoty; na Pradze jednocześnie zaczęły wykwitać, jak upiorne, olbrzymie drzewa pióropusze ognia i dymu.

Pierwsze bomby zleciały na Pragę.

Tymczasem eskadry niemieckie znalazły się nad Śródmieściem. Potężne trójmotorowe bombowce płynęły wysoko i dumnie nad naszymi głowami, jak gdyby kpiąc z wysiłków naszej artylerii, która z wszystkich placów na przedmieściach Warszawy pluła z wściekłością w niebo deszczem żelaza, znacząc obłoczkami dymu swe niecelne strzały.

A maszyny niemieckie jak na defiladzie płynęły eskadrami nad Warszawą. Oczom wierzyć nie chciałem, widząc to. Nigdy nie przypuszczałem, że, by nasza artyleria mogła tak haniebnie strzelać, pozwalając na bezkarny przelot nad Warszawą. Pociski rozrywały się albo nad, albo pod samolotami nieprzyjaciela.

W wielu oczach dostrzegłem łzy wściekłości

Nalot trwał przeszło godzinę. Warkot motorów cichnął, cichnął aż rozplynał się w ciszy. Znow zaczęły wyć krótko, spazmatycznie syreny, ogłaszając Warszawie koniec nalotu.

Smutni wróciliśmy do koszar.

Praga tonęła w czarnym dymie, wśród którego błyskały od czasu do czasu ognie pożarów.

Około 19-ej rozjechaliśmy się do Kadr. Otrzymałem rozkaz zameldowania się u Komendanta Kadry Pierwszego Szpitala Okręgowego na Powązkach⁵².

Udałem się natychmiast na Powązki. Zapadał już wieczór.

W Warszawie pogotowie przeciwlotnicze. Nie widać ani jednego światełka, gdzieś-niegdzie jedynie w bramie świeci się żarówka owinięta niebieskim papierem.

Dziwne wrażenie robi Warszawa. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że miasto wymarło. Jednak pod osłoną ciemności tętni ono życiem jak dawniej. Nasunęło mi się porównanie do jakiegoś potężnego, przyczajonego olbrzymia, gotowego w każdej chwili zerwać się do skoku.

Około godziny 24-ej zameldowałem się u Komendanta Kadry mjr. [lek. dr Wilhelma] Borkowskiego. Otrzymałem przydział wojenny – Szpital Polowy 102. Zmęczony i pełen wrażeń udałem się na nocleg do jakiejś szkoły na Powązkach.

52 1 Szpital Okręgowy był jednostką mobilizującą. Komendant szpitala był odpowiedzialny za przygotowanie mobilizacji, a komendant kadry zapasowej za jej przeprowadzenie. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W” Kadra Zapasowa 1 Szpitala Okręgowego, przed wykonaniem nałożonych na nią zadań mobilizacyjnych, sama mobilizowała się w alarmie, w grupie jednostek oznaczonych kolorem żółtym, do etatu wojennego kadry mobilizującej nr 1. Kadra mobilizująca była organizacją przejściową. Po wykonaniu zadań mobilizacyjnych ulegała likwidacji.

2 wrzesień.

Wczesnym rankiem zjadłszy śniadanie (kawa i chleb) udałem się na poszukiwanie Szpitala 102, który miał być zorganizowany na terenie Kadry do godz. 15-ej. Prawie do południa spędziłem czas na szukaniu i już zdawało mi się, że tego szpitala nie znajdę. Nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie mogę znaleźć komendanta szpitala. Wreszcie koło południa zmęczony i odrobinę rozgoryczony na niedociągnięcia w przeprowadzaniu mobilizacji siadam zniechęcony koło jakiegoś magazynu. I całkiem przypadkowo usłyszałem, jak jakiś podoficer wymieniał buty dla szeregowca ze Szpitala Polowego 102.

Udałem się z nim.

W jakichś zakamarkach między budynkami stały wozy szpitala.

W gronie oficerów spożywających akurat obiad pokazano mi Komendanta Poczekawszy, aż zje obiad, podszedłem do niego i zameldowałem swój przydział do Szpitala 102. Grzecznie przywitawszy się ze mną przedstawił mnie oficerom – lekarzom szpitala. W bardzo wesołym nastroju spędziłem czas do 15-ej.

Kilka alarmów w ciągu dnia przeszło bez większych emocji, gdyż nadlatywały jedynie pojedyncze, niemieckie samoloty wywiadowcze, przeganiane zresztą natychmiast przez nasze myśliwce i artylerię przeciwlotniczą.

Późnym wieczorem szpital opuścił Warszawę udając się do Wawrzyszewa za Żoliborzem.

Około 11-ej w nocy przybyliśmy na miejsce. Rozkwaterowałem się w jakimś domu i natychmiast usnąłem snem kamiennym.

4 wrzesień.

Niedzielę [3 września] i poniedziałek spędzamy na kwaterach w Wawrzyszewie. Ulokowałem się w mieszkaniu u jakiejś ogrodniczki wraz z ppor. lek. Bankiewiczem⁵³. Od niedzieli jest to mój przełożony, Pełni on funkcje kierownika polowej pracowni bakteriologiczno-chemicznej przy szpitalu, gdzie ja dostałem przydział jako jego zastępca.

Te dwa dni zeszły tak przyjemnie, że gdyby nie ciągłe naloty, bombardowania i alarmy, nigdy bym nie sądził, że to wojna.

Nasza gospodyni – ogrodniczka pomidorami, jabłkami i gruszkami stara się uprzyjemnić nam żywot jak tylko umie.

Odstąpiła nam swoją sypialnię, gdzie spała wraz z córką. Por. Bankiewicz śpi na jej łóżku, a mnie przypadło w udziale dziewicze łóżeczko jej 16-letniej córki. Dlatego też mam strasznie przyjemne sny, pomimo nadmiernego przepełnienia żołądka pomidorami, jabłkami i gruszkami.

53 Chodzi o ppor. lek. dr. Edwarda Pankiewicza.

W poniedziałek po południu gdy po dobrym i obfitym obiedzie spoczywałem w słodkich objęciach Morfeusza, rozległ się naraz sygnał alarmu, a po chwili warkot motorów lotniczych, w tak podejrzaną bliskości, że ciało moje pomimo ociężałości poobiedniej natychmiast znalazło się przed domem.

Spojrzałem na niebo.

Wśród obłoczków dymu pękających pocisków naszej artylerii sunęło z głuchym łoskotem 8 niemieckich maszyn kierując się na radiostację w Babicach⁵⁴ leżącą 1½ km, od nas. Nie upłynęła minuta, gdy potworny huk wstrząsnął powietrzem.

Szybko wlażę po drabinie na dach stodoły.

Widzę radiostację w Babicach jak na dłoni, a nad nią krąży, niczym stado jaskółek, 8 niemieckich bombowców.

Co chwila w ryk pikujących maszyn wdziera się terkot karabinów maszynowych. Raz po raz tryskają z ziemi płomienie ze słupami gęstego, czarnego dymu, a w chwile potem huk tak straszny, iż zdaje mi się, że drgające powietrze zrzuci mnie z dachu.

Widzę, jak pod wpływem wybuchów, zabudowania radiostacji rozsypują się w gruzy, jak dziecinne domki i zamki budowane z piasku.

Belki i wiązania dachów niczym wystrzelone pociski lecą pod niebo. Wreszcie cały obraz kryje się za czarna kurtyna dymu.

Siedzę na dachu i nieprzytomnymi oczyma wpatruję się w potworne dzieło zniszczenia.

Tymczasem nieprzyjacielskie maszyny odlatują tą samą trasą ostrzeliwane bez przerwy przez CKM-y i artylerię przeciwlotniczą.

W pewnym momencie jedna z maszyn niemieckich drgnęła, jak gdyby ugodzona pociskiem; w kilka sekund potem smuga ciemnego dymu poczęła zostawać za maszyną, która naraz ostrą piką przy zamkniętym motorze runęła ku ziemi.

Jeszcze kilka sekund... i z za lasu na Bielanych strzelił pod niebo słup czarnego dymu, a w moment później huk jak głos dzwonu pogrzebowego zwiastował śmierć wrogów.

Z uczuciem dziwne o zadowolenia zlażę z dachu. Przed drabina stoi por. Bankiewicz. Minę ma groźną. Spoglądam pytająco na niego. On podchodzi bliżej i zaczyna sypać na moją głowę grad wyrzutów, że nie powinienem był wchodzić na dach, gdyż nieprzyjaciel mógł to zauważyć i rzucić bomby na nasze kwatery, że przez moją ciekawość wielu ludzi mogło zginąć itd.... itd.

54 Transatlantycka Centrala Radiotelegraficzna, funkcjonująca w latach 1923–1945 radiostacja dużej mocy, składająca się z trzech zespołów urządzeń radiotelegraficznych; w Starych Babicach zlokalizowana była stacja nadawcza radiostacji. W okresie II wojny światowej radiostacja wykorzystywana była przez Niemców do utrzymywania łączności z okrętami podwodnymi Kriegsmarine.

Tłumaczę mu jak umiem, że moja nieruchoma osoba na tle dachu nie przedstawiała wcale celu z wysokości 800 metrów.

Nic nie pomogło.

Wreszcie zamknął mi usta powiedzeniem, że on chce jeszcze żyć.

Nie znalazłem na to odpowiedzi.

5 wrzesień.

Rano, godzina 5-ta, alarm, pobudka. Ludzie załadowują szybko na wóz nasze skrzynie z zestawem. Wyjeżdżamy na dworzec Warszawa Praga. O 6-tej jesteśmy na miejscu. Ładujemy się do pociągu.

W czasie tego kilka alarmów lotniczych trwających na szczęście krótko. Godzina 10 –jesteśmy gotowi do odjazdu. Żołnierska brać rozłożywszy się na otwartych wagonach i zjadłszy śniadanie śpiewa tak głośno, że p. por. lek. Wolf⁵⁵ rozkazuje śpiewać ciszej, by móc usłyszeć ewentualny alarm lotniczy. Nie wiem, czy to był żart czy... coś innego. Komendant szpitala mjr lek. [dr Radziśław] Tchórznicki zdenerwowany spogląda co chwila na zegarek i... denerwuje się coraz bardziej; mieliśmy bowiem opuścić Warszawę o godz. 10-ej, a tu już zbliża się 11-ta i pociągu z dworca nie wypuszczają. Wreszcie semafor się podnosi. Szpital Polowy nr 102 opuszcza Warszawę. Jest godz. 11-ta.

Jadę w osobowym wagonie dla oficerów. Humor tutaj pod „zdechłym azorkiem”. wszyscy z wyjątkiem Komendanta szpitala i por. [Kazimierza] Goszczyńskiego lek. dent., mają nosy spuszczone na kwintę, obsiedli okna wagonu i z wielkim zainteresowaniem obserwują niebo.

Ja tymczasem rozmawiam z Komendantem szpitala i por. Goszczyńskim, młodym, wesołym, sympatycznym człowiekiem. Dowiaduję się, że mamy dojechać do Białegostoku, a tam dopiero dołączyć się do swojej dywizji.

Pociąg dzwoniąc na zwrotnicach zwalnia biegu i staje. Wołomin.

Na małej stacyjce tłumy ludzi. Okrzykom i owacjom nie ma końca.

„Wracajcie zdrowi”, – „Bijcie szwaba”. Panie z komitetu P[olskiego]B[iałego]K[rzyża]. roznoszą bractwu po wagonach chleb z masłem, kawę, papierosy. Stoję w oknie wagonu i rozglądam się po peronie za jakąś znajomą twarzą, rozlega się gwizdek do odjazdu. Pociąg powoli rusza. Naraz z tłumu na peronie wybiega jakaś dziewczęca postać i rzuca mi olbrzymi bukiet białych i czerwonych róż. Zapamiętałem sobie jedynie jej wielkie, smutne oczy i dziecinny uśmiech przez łzy. Odnoszę wrażenie jakby mnie coś ścisnęło za gardło. Eh! Cholera! Sentymentalny...

55 Prawdopodobnie chodzi o ppor. lek. Seweryna Wilka.

Łzawy nastrój natychmiast jednak mija, gdyż por. Goszczyński wyciąga buteleczkę rumu, którą we dwójkę natychmiast osuszamy. Naraz usłyszeliśmy odgłos dalekich detonacji i jednocześnie przy oknach zapanowało poruszenie. Niemieckie samoloty bombardują Wołomin. Wśród pp. oficerów zdenerwowanie i ... strach. Dojeżdżamy do stacji Tłuszcz, lecz pociąg zwalnia i wreszcie staje. Wyglądam przez okno. Przed nami w odległości 3 km słupy czarnego dymu i detonacje. Stacja Tłuszcz jest bombardowana. Stoimy w szczerym polu około godziny, po czym pociąg rusza powoli dalej. Wjeżdżamy na stację. Pierwszy raz widzę z bezpośredniej bliskości skutki bombardowania. Między torami leje 2-metrowej głębokości, szyny powyginane jak druciki, wagony towarowe na bocznych torach potrzaskane zupełnie, niektóre z nich odrzucone o kilka metrów od toru. Powoli mijamy stację. Jesteśmy jakieś 2 km za stacją, gdy nagle słyszymy nad nami warkot samolotu. Wybuch panika. Por. Bankiewicz otwiera drzwi wagonu i wyskakuje z pociągu. To samo robią inni. W wagonie zostaje mjr Tchórznicki, por. Goszczyński i ja. Wyglądam przez okno. Widzę jak ludzie z innych wagonów również wyskakują i w popłochu biegną w pole. Pociąg staje. Mjr Tchórznicki zagryza wargi. Jest wściekły. Por. Goszczyński się śmieje. Mnie diabli biorą, gdy widzę zachowanie się pp. oficerów. Tymczasem samolot na dużej wysokości zatoczył koło i odleciał z powrotem. Ruszyliśmy dalej. Pp. oficerowie mają miny co najmniej głupie. Por. Bankiewicz tkwi bez przerwy w oknie i obserwuje niebo. Goszczyński wodzi rozbawionym okiem po obecnych i stale się śmieje. Odnoszę wrażenie, że jest mocno pijany. Komendant chodzi z rękami w kieszeniach tam i z powrotem po korytarzu. Ma mocno zachmurzona minę. Nie zazdroszczę mu tego dzielnego wojska. Pociąg znów staje. Przed nami most na rzece Liwiec, Udaję się na most z kilkoma oficerami. Okazuje się, że bomby upadły na nasyp i lekko wygięły szyny. W kilku miejscach palą się podkłady. Minęła przeszło godzina, zanim ludzie ugasiłi palące się pokłady i pociąg bardzo powoli przejechał przez most.

Około godz. 16-tej stanęliśmy w Łochowie. Część ludzi wyległa na plac przed stacją, reszta rozłożyła się w wagonach. Pociąg miał stać tutaj około 2-ch godzin. W oczekiwaniu na obiad położyłem się na lorze, gdzie stał wóz Polowej Pracowni Bakt.[eriologiczno]-Chem.[icznej]. Zmęczony wrażeniami dnia usnąłem natychmiast.

Naraz obudził mnie piekielny huk. W pierwszym momencie przygnałem twarzą do podłogi wagonu.

Druga detonacja, trzecia, czwarta – coraz bliżej. Jakiś zwierzęcy strach jeży mi włosy na głowie. Uciekać...

Kłękam na kolanie i już chce zeskoczyć w wagonu, gdy raptem czarny cień z piekielnym warkotem mignął mi nad głową, a z jego kadłuba oderwał się jakiś czarny przedmiot i leci wprost na mnie. Śmierć. Przeżegnawszy się w myśli zasłoniłem ręką oczy. Tuż przy mnie rozlega się trzask łamiących się desek. – Bomba wyrznęła

w peron – myślę i liczę sekundy do jej wybuchu. Jednak wybuch nie nastąpił. Otwieram oczy i spoglądam na peron – tuż koło mnie dziura o obwodzie beczki. Wyrывa mi się westchnienie ulgi. To był niewypał. Tymczasem dwa samoloty krążąc nad stacją sypią na nasz pociąg gradem kul. Nie namyślając się skacze na peron by wydostać się z ostrzału i biegnę przed siebie. W pewnym momencie jakieś krzaki łapią mnie za nogi, a ja padam jak długi wśród klombów. Serce wali mi jak młot, a przed oczyma migają czarne płatki. Tego jeszcze brakuje, bym zemdłał, jak baba. Całym wysiłkiem woli hamuje swe zdenerwowanie.

Warkot cichnie, Samoloty odlatują. Wstaję i na drżących nogach biegnę ku tyłowi pociągu, gdzie rozlegają się jęki rannych i kwik wystraszonych koni. Mijam strzaskano wagon. Na słupie telegraficznym wiszą strzępy końskich jelit. Ciarki przechodzą mi po grzbiecie.

Tuż za budynkiem stacyjnym leży ludzki kadłub bez głowy, obok wije się człowiek przytrzymując obiema rękami jelita, które ciągnąc się po ziemi znaczą na niej krwawą smugę. Rozglądam się wokoło. Oprócz rannych, ani żywej duszy. W chwilę później nadbiega plut. Iwański z czterema sanitariuszami. Z ich pomocą nakładam ciężej rannym opatrunki osobiste. Powoli zjawiają się na peronie oficerowie i szeregowcy. Jeden z lekarzy kończy zaczęte przeze mnie opatrywanie rannych, których następnie każe przenosić do szosy biegnącej o jakieś 100 metrów od stacji.

Zastanawiamy się, co robić z rannymi? Jest ich 5-ciu; Komendant szpitala poleca mi zająć się odtransportowaniem ich do najbliższego szpitala w Wągrowie⁵⁶ – leżącego o 30 km stąd. Rozkazać łatwo – lecz wykonać trudniej. Stoję na szosie i drapie się po chłopsku w głowę, – żeby to mieć samochód...

Naraz z daleka na szosie ukazuje się tuman kurzu. Jedzie jakiś samochód. Staję na środku szosy i zatrzymuję go. Jest to prywatna półciężarówka. Nie zważając na lament szofera każę sanitariuszom ładować rannych. W kilka minut później zaopatrzwszy się w strzykawkę i morfinę z dwoma sanitariuszami wiozę rannych do Wągrowa.

Zachodzące słońce oświeślało czerwonym, krwawym blaskiem rozbity pociąg.

Wróciłem do Łochowa jakąś taksówką około północy. Na stacji ludzie błakają się bez celu. Noc czarna jak smoła. Na krok nic nie widać. Ani jednego światełka. Nawet papierosów palić nie wolno. Do 1-szej w nocy szukam jakiegoś oficera. Nie ma żadnego. Dopiero jeden z podoficerów informuje mnie, że oficerów znajdę w budynku poczty. Idę tam. Duża sala – w kącie pali się świeczka osłonięta niebieską bibułą. Na podłodze leżą pokotem ciemne postacie okryte płaszczami. Piekielnie zmęczony i głodny kładę się obok nich i zasypiam.

56 Chodzi o Węgrów.

6 września.

Ktoś gwałtownie szarpie mnie za nogę. Zaspany zrywam się z podłogi. Pobudka. Patrzę na zegarek 2-ga po północy. Oficerowie ziewając wkładają płaszcze, szukają swoich masek. Po kilkunastu minutach wychodzimy przed dom. Na polecenie komendanta zwołuję ludzi i robię zbiórkę. Wszyscy udajemy się na stację, wyciągamy z wagonów konie i wozy starannie omijając miejsca, gdzie leżą trzy nierozzerwane bomby.

Kilka koni zostawiamy w pociągu, gdyż w żaden sposób nie można było je wyprowadzić z wagonu, którego podłoga znajduje się na wysokości przeszło jednego metra nad nasypem.

Zaczyna świtać, kolumna wozów wyjeżdża ze stacji. Udajemy się do lasu leżącego o 8 km od stacji. Gdy wjeżdżamy do lasu jest już dzień.

Jeszcze nie zdążono wyprząc koni i zamaskować wozów gałęziami, gdy rozlega się zrazu słaby i daleki, potem coraz głośniejszy warkot samolotów. Ludzie chowają się za grube drzewa. Na twarzach widzę jakiś obłądny, paniczny strach. Sam czuje, jak mi po plecach ciarki chodzą. Jednak opanowuje się całą siłą woli. Tchórzostwa wstydzilibym się sam przed sobą. Stoję więc nadal oparty o jeden z wozów paląc papierosa dla dodania sobie animuszu. Mam przy tym olbrzymią satysfakcję spoglądając na trzech pp. oficerów stłoczonych pod jednym z sąsiednich wozów i szeptem wzywających mnie do ukrycia się, gdyż nieprzyjaciół może mnie dostrzec i rzucać bomby na las, w którym stoimy. Udaję, że tego nie słyszę i z zainteresowaniem spoglądam przez gęste gałęzie drzew w niebo. Naraz od stacji kolejowej Łochów rozlegają się wybuchy bomb. Po 15-tu minutach warkot motorów stawał się coraz słabszy, aż wreszcie ucichł zupełnie.

Dopiero wtedy wszyscy zaczęli bohatercko wyłazić ze swych kryjówek.

Wszędzie widać zupełne rozprężenie. Ludzie głodni, niewyspani i wystraszeni włączają się po lesie bez celu nad słuchując jedynie, czy nie słychać warkotu motorów lotniczych. Kuchnia boi się rozpalać ognia, by dym nie zdradził przypadkiem naszego legowiska.

Mam ogromny apetyt choć na kubek ciepłej kawy, lecz ponieważ jej nie ma jem kromeczkę chleba, wypalam kilka „Wiarusów”, owijam się w koc i szcękając zębami staram się zasnąć.

Około 11-ej budzi mnie warkot samolotów nad lasem. Rozglądam się wokoło – ani śladu człowieka. Leżę dalej. Między gałęziami widzę eskadrę samolotów nieprzyjaciela krążących nad lasem, w którym stoimy. Naraz w warkot maszyn wdziera się gdakanie karabinów maszynowych. I znów głupia sytuacja – boję się, chcę zwiewać pod jakieś grubsze drzewko, lecz wstydzę się samego siebie i zostaje na swoim miejscu. Samoloty krążąc ostrzeliwują nadal las.

Zaczynam myśleć o przeznaczeniu i tłumaczę sobie, że może mnie trafić jedynie kula, lub bomba dla mnie przeznaczona. Uspokajam się zupełnie i nie czekając na odlot samolotów zasypiam.

Około godz. 17-ej kuchnia wydała śniadanie – czarna kawa, trochę tylko gorzka i... nic więcej. Wypiłem to jak boski nektar, zapaliłem papierosa i nawet wcale nie czułem głodu. W międzyczasie opowiadano mi, że w ciągu dnia samoloty 4-krotnie ostrzeliwały nasz las. Ja jednak nic nie słyszałem.

Począł zapadać zmrok, kiedy wozy wyjechały i ustawiły się na szosie. Przed 21-ą ruszyliśmy na Małkinię. Komendant szpitala przydzielił mi do mego użytku pięknego karego konia. Cieszę się tym jak małe dziecko zabawką. W każdym razie przydała mi się nauka jazdy konnej w Wyższej Szkole Wojennej⁵⁷.

Jadę na koniu przy kolumnie i dopiero teraz zaczynam odczuwać zmęczenie. Jakże chętnie położyłbym się na takim łóżeczku, jak wtedy to „dziewicze” na postoju w Wawrzyszewie. Wiedziałbym, że normalnie rano dostanę normalne śniadanie, a tak... ot telepię się na koniu o chłódzie i głodzie. Przerywam jednak te smętne rozmyślenia, gdyż kolumna nasza zatrzymuje się. Jadę klusem do przodu. Naraz słyszę znajomy głos mego przyjaciela podchorążego sierżanta sanitarnego Józka Kozaka. Poznaje jego sylwetkę i podjeżdżam do niego. Całujemy się po staropolsku. Zamieniamy kilka słów. On twierdzi, że ich szpital się cofa, a Niemcy są już za Bugiem o 30 km stąd. Nie chce w to wierzyć. Lecz nie ma czasu na dłuższe pogawędki. Uścisk dłoni.

— Bądź zdrow —

— Trzymaj się ciepło —

Rozjechaliśmy się.

I znów na wpół drzemiąc i trzęsąc się w siodle jadę o jakieś 50 metrów przed kolumną. Naraz doprowadza mnie do przytomności warkot. – Czyżby samoloty? – Lecz nie – w dali na szosie migają dwie pary niebieskich świateł. Samochody. Po chwili zbliżają się dwa polowe „łaziki”⁵⁸, zwalniają i stają obok mnie. Z jednego z nich wyskakuje jakiś wojskowy.

— Panie poruczniku, dalej jechać nie warto, Niemcy za Bugiem, wysadziliśmy wszystkie mosty na tym odcinku.

Salutuje i wskazuje do samochodu, „łaziki” odjeżdżają. Nawet nie mam czasu sprostować, że jestem podchorążym. Mam wrażenie, że dostałem obuchem w łeb. Uszom

57 Uczniowie Szkoły Podchorążych Sanitarnych doskonalili naukę jazdy konnej wykorzystując konie z Wyższej Szkoły Wojennej. Szwadron luzaków tej szkoły, po wybuchu wojny odszedł do 1. pułku szwoleżerów, a następnie w oparciu o te konie sformowano w Ośrodku Zapasowym Kawalerii „Garwolin” szwadron marszowy por. Antoniego Lipowskiego.

58 Chodzi o samochód osobowo-terenowy Polski Fiat 508 III/W „Łazik”.

nie chce wierzyć. – Niemcy za Bugiem. — Nie, to niemożliwe. Nadeżdża Komendant szpitala. Melduje mu o tym. On po namyśle każe zawracać. Jedziemy z powrotem.

Tymczasem poczyna się rozlegać z tyłu coraz wyraźniejszy grzmot. W kilku miejscach powoli wykwitają na niebie czerwone luny pożarów. We łbie tłucze mi się jak natrętna mucha myśl, że to Niemcy forsują przejścia na Bugu. — Nie, nie, to niemożliwe! Ranek zastaje nas w tym samym lesie, z którego wyjechaliśmy poprzedniego dnia wieczorem.

7 września.

Komendant szpitala zdecydował, że cała kolumna wyjątkowo dzisiaj będzie jechać w dzień. Przy czym wozy mają wyruszać z lasu co 10 minut. O 9-tej zaczęliśmy opuszczać las. Ja siadam na konia i jadę obok swego wozu. Początkowo kieszki grały mi marsza, lecz teraz już głodu nie czuję. Mam dużo papierosów i nimi się karmię. Jakoś mi to pomaga do zwalczania głodu. W czasie drogi jestem zmuszony kilkakrotnie zeskakiwać z konia i tulić się do grubszych drzew, gdyż samoloty zbyt gwałtownie ostrzeliwują szosę. Robię to jednak bez przekonania. Lotnictwo bowiem nie wywiera na mnie już większego wrażenia. Koło południa zaczynają nas mijać samochody jakiejś formacji lotniczej. Kurz taki, że ledwo dostrzegam łeb koński

Wjeżdżamy do jakiejś wioski. Od razu rzuca mi się w oczy „Sklep Spożywczy”. Widząc już w myśli jak zajadam duży bochen chleba – zeskakuję z konia, przywiązuję go do płotu i wchodzę do sklepu. Chleba nie ma, są za to bułki i kiełbasa, każe sobie podać dużą ilość tych przysmaków i biorę się do jedzenia. Nigdy mi nic tak nie smakowało, jak ta bułka z kiełbasą.

W tym czasie wchodzi jakiś podchorąży lotnik rezerwy, również wygłodniały jak ja i z takim samym apetytem wcina bułki z kiełbasą. Zbliżeńi głodem, bułką i kiełbasą przedstawiliśmy się nawzajem i zaczęliśmy rozmowę mając usta zapchane tymi smakołykami. Dowiedziałem się, że te samochody – to lotnisko polowe, które kazano im przenieść gdzieś pod Radzyń, gdyż tutaj (koło Węgrowa) spodziewają się w ciągu trzech dni Niemców. Jak mi dalej opowiadał, – lotnisko ich ukryte w lesie, doskonale zamaskowane, było dwukrotnie obiektem bombardowań, przy czym więcej niż polowa maszyn została zniszczona. Trzy nasze „Łosie”⁵⁹ z nadmiaru wrażeń i wzruszeń zestrzelił przez pomyłkę nasza własna artyleria przeciwlotnicza. Teraz zaś cofają się do tyłu, by się na nowo zorganizować. Odeszła mi ochota do jedzenia. W milczeniu, zapłaciwszy, pożegnałem się z lotnikiem. On też miał ponurą minę.

59 Polski średni dwusilnikowy bombowiec PZL.37 „Łoś”.

O 17-tej przyjeżdżamy do lasu położonego przy szosie o 2 km od Węgrowa, gdzie mieliśmy odpocząć. Stawiam przy szosie dwóch ludzi, którzy by skierowywali nasze wozy do lasu, po czym chcę zsiąść z konia. Nogi jednak odmawiają mi posłuszeństwa. Dosłownie zostaję wyjęty z siodła i postawiony na ziemi. Przez kilka dość długich chwil nie mogę zrobić kroku. Jednak mam za mało treningu w jeździe konnej, a jakby nie było zrobiłem około 80 km. Sądzę jednak, że po kilku dniach jazda nie będzie mnie tak męczyła. O godz. 20-ej kuchnia wydała obiad, który dosłownie pożarłem (jak i wszyscy inni zresztą). O 21-ej wyruszyliśmy w dalszą drogę na Sokołów Podlaski.

I znów tłukłem się całą noc na koniu. Za każdym krokiem konia zdawało mi się, że ktoś bagnietem przebija moje biodra, uda, kolana i łydki. Jakże chętnie przesiadłbym się na wóz, lecz ponieważ nikt z oficerów nie umie jeździć konno, więc ja otrzymałem rozkaz pełnienia funkcji – inspekcji kolumny. Kłamię jak kataryniarz na swą nędzną dole w poście.

Około 1-ej po północy minęliśmy Sokołów Podlaski który częściowo leżał w gruzach, a częściowo płonął. Odłączyłem się od kolumny i wjechałem na rynek. Oczom moim przedstawił się obraz, jakiego nie widziałem w najbardziej makabrycznym filmie. – W żółtym świetle dogasających zgłiszcz wśród dymu i gruzów snuły się nieliczne sylwetki ludzi. Po całym rynku porozrzucane zwłoki ludzkie, których albo nie zdążono, albo nie było komu pogrzebać. Do głębi wstrząśnięty tym widokiem zawróciłem konia i pojechałem za kolumną. I przez kilkanaście kilometrów, gdy oglądałem się za siebie, widziałem żółty dym i płomienie zniszczonego miasta na tle jasnej, księżycowej nocy.

Kilkanaście kilometrów za Sokołowem zaszyliśmy się nad ranem w lesie.

13 wrzesień.

Minęło znów 6 dni naszej wędrówki – jesteśmy w Brześciu [nad Bugiem]. Już zdawało mi się, że tutaj nastąpi koniec naszej tułaczki, naszych niewygód. Skończą się zimne, wilgotne, mgliste, nieprzespane noce spędzone na koniu. Skończą się postoje po lasach, z dala od świata, od ludzi, od wiadomości z frontu. Nic z tego jednak. Mamy jechać dalej. Dokąd? – nie wiadomo.

Cieszyłem się myślą, że choć jedną dobę odpocznę uczciwie w Brześciu. Czuję się już taki osłabiony i zmęczony, że aż się boję, co będzie dalej ze mną. Zaniedbałem się do ostatnich granic nieprzyzwoitości. Gdym spojrzał w lusterko, to aż się przestraszyłem – policzki zapadnięte, oczy podsiniałe, twarz nieogolona i zakurzona. Ale wcale nie dbam teraz o to; nawet choćbym chciał, to nie mam się komu obecnie podobać. Zresztą wszyscy tak wyglądają. Od Komendanta szpitala do ostatniego pomocnika kucharza. Każdy robi wrażenie jakby wstał z łóżka po ciężkiej chorobie.

Miedzy Białą Podlaską a Brześciem przyłączył się do naszego szpitala podchorąży kapral S[zkoły]P[odchorążych]S[anitarnych], Wojciechowski. Otrzymał on między

Siedlcami a Łukowem rozkaz czekania przy szosie na jakiś odłączony wóz swojej kolumny. Został więc i czekał całą dobę. Wóz jednak nie nadjeżdżał. Więc ten niewiele myśląc dosiadłszy konia rozpoczął pościg za swoim szpitalem. Pojechał do Brescia, gdzie dowiedział się, że jego szpital nie przejeżdżał jeszcze, zawrócił więc z powrotem. Po trzech dniach, głodny i zmizerowany zobaczywszy mnie, zrezygnował z dalszych poszukiwań i przyłączył się do nas.

Na tym samym odcinku drogi między Białą Podlaską a Brześciem szpital nasz doznał wielkiej straty. Mianowicie pewnej pięknej nocy zaginął: ksiądz kapelan i oficer płatnik z kasą szpitalną. Komendant nie mógł odzłować nie tyle księdza kapelana i płatnika (niesympatycznego, rudego żydka, nazwiska jego nawet nie znam) ile teczki z kasą. Ja na temat zgubienia się tych dwóch osób wstrzymuje się od wygłoszenia opinii. Muszę zaznaczyć tylko, że w tę noc płatnik jechał na jednym z wozów prowiantowych, którym powoził furman żydek. Furman ten razem z wozem też zniknął tej nocy.

Tymczasem gdzieś od Międzyrzecza, Białej Podlaskiej na szosie ruch coraz większy. Wszystko idzie i jedzie na Brześć. Coraz trudniej jest się poruszać. Szosą posuwa się 5 rzędów wozów w jednym kierunku. Zepsucie się jednego tylko wozu, co zdarza się bardzo często, powoduje od razu „korek” na szosie i natychmiast ruch na przestrzeni nawet kilku kilometrów jest wstrzymany na dłuższy czas. Bardzo dużo zamieszania i chaosu robią „cywilne” wozy uciekinierów, chcących za wszelką cenę dla bezpieczeństwa znaleźć się przed wojskiem.

Czarną, zwartą masą suną zmieszane ze sobą wozy konne, których jest większość, samochody, gdzieś tam toczy się jak żółw masywny czołg szczerząc po bokach śmiertelne żądła swych CKM-ów. Hałas skrzypiących wozów, warkotu motorów, rżenia koni, klótni i klątw ludzkich słychać chyba na kilkanaście kilometrów od tej szosy. Powoli, krok za krokiem, zmieszani w tej ciżbie ludzkiej dążyliśmy do Brześcia.

Cały czas jechaliśmy nocą, nie zagrzewając nigdzie dłużej miejsca. Minęliśmy w nocy, jak duchy, Siedlce, Łuków, Radzyń, Międzyrzec, Białą Podlaską. Wszystkie te miasta zbombardowane stały w płomieniach. A łuny na niebie były dla nas drogowskazami według których jechaliśmy na Brześć.

Wczesnym rankiem dojeżdżamy do Brześcia. Z przerażeniem konstatuję, że wóz Pol.[owej] Prac.[owni] Bakt.[eriologiczno]-Chem.[icznej], ma potrzaskane prawie wszystkie szprychy w obydwu tylnych kołach. Poczynam się obawiać, czy wóz ten dojedzie do Brześcia. Mijamy tymczasem twierdzę, cichą i zda się uśpioną. Po porozumieniu się z Komendantem szpitala decyduję się zatrzymać w mieście celem naprawy wozu, po czym dogonić szpital, który ma stanąć na postój w lasach 10 km od Brześcia.

Tuz przed miastem szpital skręca w prawo na szosę do Kowla, a ja kieruję prosto do miasta. Jadę konno o kilkanaście metrów przed wozem, który podpierany przez kilku ludzi trzeszcząc skacze po miejskich „kociach łbach”, grożąc w każdej chwili

roztrzaskaniem się tego, co niegdyś nazywało się kołami. Dowlekliśmy się wreszcie do jakiegoś kołodzieja w śródmieściu, który natychmiast zajął się naprawa wozu.

W Brześciu ruch ogromny. Ulicą nie można przejść. Widać samych tylko żołnierzy, jak w jakim obozie wojskowym. Gdzieś tam przemknął się jakiś wystraszony cywil i niknie natychmiast w tłumie mundurów.

W pewnym momencie przybiegają do mnie trzech żołnierze z naszego szpitala i meldują mi, że składy monopolu tytoniowego zostały otworzone dla wojska. Każę im udać się tam i „zafasować” paliwa, ile się tylko da. Wrócili za jakieś pół godziny. Przynieśli około 8 kg tytoniu i poszli z powrotem do miasta. Naraz podchodzi do mnie jakiś cywil. Prosi mnie o chwilę rozmowy, przedstawia się (coś jak Borowski) i prosi mnie, bym zezwolił mu jechać do Kowla na naszym wozie, ponieważ jako oficer rezerwy dostał powołanie i ma stawić się w Kowlu. Poprosiłem go o papiery. Miał wszystko w porządku. Obiecałem podwieźć go do połączenia się ze szpitalem. O dalszy przejazd będzie musiał prosić komendanta szpitala. Podziękowawszy mi serdecznie, umieścił swoje dwie walizy na wozie i spokojnie stanął na uboczu.

Koła zostały naprawione i już każę zakładać konie do wozu, gdy wtem zjawia się tych trzech cwaniaków, którzy „wykryli” tytoń z... dwoma workami chleba. Byłem pełen uznania dla ich nosa.

Po południu około 15-ej opuszczamy Brześć.

Tymczasem wokół miasta wre praca nad przygotowaniem do obrony. Oddziały saperów przekopują na szosie rowy przeciwczołgowe. Pola pokryte są już niczym siatką pajęczyny, zasiekami z drutów kolczastych. Co kilkanaście kroków widzę obok szosy stanowiska karabinów maszynowych i działek przeciwpancernych. Wszystkie mosty i mostki podminowane. Niektóre z olbrzymich drzew – topoli podpiłowane, gotowe w każdej chwili runąć na szosę i zatarasować ją. Co chwila wymijany prawie zupełnie skończone barykady z olbrzymich, żelaznych krzyżaków. Żołnierze, których widzę, to nie zdemoralizowane rozbitki łaziki, lecz pełnowartościowe oddziały, przepiśsowo uzbrojone i wyekwipowane. Widząc to wszystko czuję, jak jakaś fala dziecinnej radości uderza mi do głowy – Tutaj sobie już zęby połamię – myślę. Z przyjemnością rozglądam się dokoła – dużo bym dał za to, by szpital został w Brześciu.

Miasto zostaje za nami.

W pewnym momencie „mój pasażer”, siedzący dotychczas cichutko na wozie, woła mnie. Podjeżdżam do wozu. Prosi mnie, bym przesiadł się na wóz. Zaintrygowany, oddaję konia jednemu z naszych ludzi i po chwili siedzę na wozie. „Mój pasażer” otwiera jedną z ogromnych waliz i wyciąga butelkę oryginalnego koniaku.

— Zimno jest, panie podchorąży – mówi i nalewa szklaneczkę tego płynu. Dobrym trunkiem nigdy nie gardzę. Wychylam do dna szklaneczkę. Dobrze. W czeluściach jego przepastnych waliz znalazły się i sardynki, i masło. Ludzie, którzy byli ze mną otrzymali

też litr wódki. Pozwoliłem im jednak pić wtedy, gdy przyjedziemy na postój. Słońce już zachodziło, gdy dostrzeżliśmy na szosie jednego z sanitariuszy szpitala czekającego na nasz wóz. Skręcamy w las. Za chwilę melduję komendantowi szpitala swój powrót. W głowie kręci mi się, aż strach.

14 wrzesień.

Jedziemy ostatecznie do Kowla. Czyj to rozkaz? – Nie wiem. Starym zwyczajem posuwamy się naprzód od 6-ej wieczorem do 5-ej rano. W czasie jazdy niektórzy z oficerów raz po raz żądają, by czoło kolumny jechało prędzej, gdyż zdaje im się, że kolumna nasza wlecze się jak żółw. Ponieważ ja zwykle jadę na przedzie kolumny i reguluje tempo, więc wszystkie pretensje są skierowane pod moim adresem. Komendant szpitala nie miesza się do niczego. Jedzie strasznie ponury i milczący. Wczoraj polecił, by jak tylko można oszczędzać konie i jechać stępa; więc pomimo krzyków i urągania rygorystycznie tego przestrzegam.

Obecnie przestaję tylko z por. Goszczyńskim. Jeden jedyny człowiek, który podoba mi się. Wcale nie jest podszyty zajęczą skórą, jak inni. Por. Bankiewicz pobił rekord tchórzostwa. Były wypadki, gdy na warkot gdzieś daleko jadącego samochodu, już zeskakiwał z wozu i krył się w kartoflach. Ponieważ chodzą pogłoski, że Niemcy stale się za nami posuwają, jedzie tylko na pierwszym wozie, bo to z tyłu zawsze w tym wypadku można być łatwiej zafasowanym. Z tego też powodu nikt nie ma dla niego ani odrobiny szacunku. Najgorsze ofiermy w szpitalu nabijają się z niego. Jak tak dalej pójdzie to utrze się przysłowie – „Odważny jak Bankiewicz”. Kilkakrotnie starał się zbliżyć do mnie, lecz na każdą próbę rozpoczęcia prywatnej rozmowy traktuje go jako swego przełożonego. Na jego pytania mam tylko jedną odpowiedź: „tak jest” – lub – „nie”. Zaobserwowałem jedną rzecz – niektórzy z pp. oficerów, też niewiele lepsi od niego, mają mu za złe jego brak odwagi. Przyganiał kocioł garnkowi.

Mija już pół miesiąca wojny i teraz dopiero zaczynam widzieć, dlaczego jej nie wygramy. Biorę pod uwagę nasz szpital tylko. Jedziemy już dwa tygodnie, a nikt nie wie dokąd i po co. Na początku tej wędrówki komendant oznajmił, że ma otrzymać w Brześciu dalsze rozkazy. Tymczasem nikt nawet nie wstępował na Komendę Miasta w Brześciu. Jedziemy teraz do Kowla. Dobrze. Ale, czyj to rozkaz? Odnoszę wrażenie, że szpital posuwa się owczym pędem tam, gdzie idą wszyscy. Wszyscy kierują się na Brześć, więc i my jedziemy do Brześcia. Potem wszystko wali do Kowla, więc i my tamże. A „wszyscy” to jednak, jak się okazuje: uciekinierzy, rozbitki i łaziki. My idziemy za nimi. No, zobaczę co będzie w Kowlu.

Żołnierze naszego szpitala zdemoralizowani zupełnie; niektórzy zapominają bardzo często, że noszą mundur. Karność jest utrzymywana z wielkim trudem. Jedynie szefowi szpitala plut. san. Wojciechowskiemu należy zawdzięczać, że całe to

dziadowskie towarzystwo może jeszcze być nazwane wojskiem. Posłuch ma jeszcze oprócz niego Komendant szpitala, ponieważ go się ludzie boją. Widzę teraz, że wśród naszego wojska (mam na myśli tylko szpital) jest zbyt mało karności i wychowania wojskowego i inaczej niż z kijem trudno sobie poradzić. I patrzę na nich jak na bandę cywili ubranych w mundury. Z drugiej strony jednak może ta demoralizacja jest także po części winą dowództwa, które, prawdę mówiąc, bardzo mało, a nawet wcale nie dba o żołnierza. Nikt np. nie zatroszczy się o to, by ten żołnierz dostał punktualnie posiłek. A przecież w dużej mierze wartość żołnierza zależy od stanu napełnienia żołądka. Kuchnia gotuje tylko wtedy, gdy zgłodniali ludzie zaczną ją klątwami oblegać i domagać się stawy. A o to przecież powinien dbać oficer żywnościowy. Nie dziwie się wcale, że na daleki warkot samolotu żołnierze rozbiegają się w panicznym strachu, bo przecież szybciej niż oni robią to samo niektórzy oficerowie. A przecież przykład powinien iść z góry. Kto ma ich uczyć odwagi, oponowania...?

Rozmyślając nad tym widzę przyszłość w bardzo ciemnych kolorach. Czy i wśród wojsk liniowych jest tak samo? Nie wiem. Dałby Bóg, by było inaczej.

16 wrzesień.

Jesteśmy w Kowlu. Już w piątek runo przejechaliśmy przez miasto i udaliśmy się w kierunku Łucka. Jednak 8 km za Kowlem przyszła wiadomość, że wojska rosyjskie wkroczyły do Polski⁶⁰ i na tym odcinku dochodzą do Łucka. Komendant szpitala niewiele myśląc każe kolumnie zawracać z powrotem. Ujechawszy parę kilometrów stajemy w lesie pod Kowlem. Jest godz. 8-ma rano.

Przygnębienie doszło do zenitu. Co będzie dalej? Zwykli szeregowcy, których przed tym ani za grosz nie obchodziła nasza sytuacja, są smutni i zadumani. Co będzie dalej? W gronie oficerów nastrój też ponury. Dochodzi 9-ta. Komendant szpitala jedzie do Kowla zasięgnąć informacji. Ludzie poczynają ukradkiem spoglądać na niebo.

Dziwne, że jeszcze nie słysząc warkotu samolotów. Przez cały czas już od 7-ej rano mówiły nam – „dzień dobry”. A dzisiaj nic. Jakaś podejrzana cisza w powietrzu, która zaczyna wszystkich denerwować. Co jest? Naraz gdzieś daleko poczał się rozlegać zawodzący warkot niemieckich maszyn. Coś jakby uczucie ulgi przeleciało po wszystkich twarzach. No, są nareszcie. Powoli mijają sekundy. Warkot wzmaga się przechodząc w ryk. Na pewno leci kilka eskadr. Leżę na wozie i obserwuję skrawek nieba między drzewami. Samoloty są nad lasem. Naraz widzę jak jedna, druga, trzecia maszyna z wyciem i terkotem karabinów maszynowych w ostrej pice wali się wprost na nasz las. – Oj, będzie gorąco – myślę i czuję jak serce zaczyna mi gwałtownie bić.

60 Pomyłka Autora wspomnień – Armia Czerwona przekroczyła na całej długości granicę z Polską 17 września 1939 r. od godz. 3 do godz. 6 rano.

Naraz piorunujący huk szarpie powietrzem. Jeden, drugi, czwarty. Widzę jak gałęzie drzew zlatują niczym obcinane niewidzialną siekierą. W jednej chwili znajduję się na ziemi. Bomby rozrywają się coraz bliżej. Czuję jak ziemia drży. Odłamki gwiżdżą nade mną. W pewnym momencie widzę, jak woź stojący o jakieś 20 metrów ode mnie załamuje się z trzaskiem i z piekielnym hukiem znika w chmurze czarnego dymu. Obsypuje mnie piasek, kawałki drzewa, gałęzie i liście. Pragnę gorąco jak kret zaryć się w ziemi. Szary ptak z wyciem przelatuje mi nad głową, mija mnie i rzuca bombę kilkanaście metrów za mną. Wciskam się w ziemię, jak mogę. Chciałbym się na niej zupełnie rozpląszczyć. Ziemia, drzewa, powietrze, wszystko aż drży od nieustannego huku. Wreszcie warkot cichnie – samoloty odlatują. Wstaję z ziemi. Czuję dopiero teraz, że jestem cały mokry. Las zaczyna się ożywiać. Z krzaków, zza drzew i pni poczynają się schodzić ludzie spoglądając jednocześnie pilnie w niebo, gotowi za najmniejszym podejrzanym odgłosem dać nura do poprzedniej kryjówki. Powoli się wszyscy uspokajają. Rezultatem nalotu było 2 zabitych i 8 rannych.

Kuchnia wydaje kawę, którą poczęła gotować od wczesnego rana. Ludzie podjadłszy sobie zabrali się do drzemki. Dzień zleciał cicho i spokojnie. Każdy był smutny i przygnębiony. Po południu przyjechał Komendant szpitala. Otrzymał rozkaz rozwinięcia szpitala polowego w Kowlu.

Wieczorem tego dnia zajeżdżamy do Kowla. Stajemy w jakiejś ochronie sióstr zakonnych. Dom duży, dwupiętrowy, ciepły, umywalnie, łazienki. Myję się gruntownie, pierwszy raz od początku wojny w prawdziwej łazience, po czym kładę się spać na sprężynowym łóżku. O nieba! Jak mięciutko i wygodnie.

17 września.

Rano budzę się świeży i wypoczęty. Wszyscy zastanawiają się, co oznaczała gwałtowna strzelanina w ciągu nocy. Nikt nie może powiedzieć jednak nic pewnego.

Dochodzi godzina 8-ma. Szpital jest rozwinięty i już zaczynamy przyjmować rannych. Same przypadki odparzenia lub obtarcia nóg oraz kilka postrzałów na ogół stycznych. Z przyjemnością widzę, że organizacja pracy jest zupełnie dobra. Wszyscy są na swoich miejscach – od podoficera na izbie przyjęć, aż do sanitariusza na sali chorych. Na opatrunkowej robota wre. Dwóch lekarzy znalazło się nareszcie w swoim żywiole i dopiero tutaj pokazują swoją drugą, tę lepszą (nie wojskową) stronę medalu. Ponieważ Pracownia Bakteriologiczno-Chemiczna nie jest rozwinięta (nie ma potrzeby jej rozwijać), więc wkręciłem się na sale opatrunkowa i pod dyktando jednego z lekarzy wypełniam historie choroby. Dochodzi 10-ta. Stan chorych i rannych wynosi 28 osób.

Naraz przychodzi wiadomość: – Bolszewicy w Kowlu. – Wśród personelu szpitala zdenerwowanie dochodzi zenitu. Wszystkie kółka tak sprawnie przed chwilą działającej maszyny stają. Jeden z podoficerów udaje się do miasta. Po krótkim czasie wraca

i melduje Komendantowi Szpitala, że w Kowlu nie widać już ani jednego żołnierza, a bolszewicy są podobno kilka kilometrów przed Kowlem, od strony Łucka.

Komendant szpitala każe natychmiast zaprzęgać konie i szykować się do wyjazdu. W ciągu kilku minut wszyscy są gotowi. Wyjeżdżamy. Cały sprzęt szpitala pozostaje. Z daleka słychać pojedyncze strzały karabinowe i od czasu do czasu terkot karabinu maszynowego. Kilku oficerów zrywa swoje dystynkcje.

Przejeżdżamy przez miasto. Jeszcze wczoraj Kowel był zapchany, podobnie jak Brześć, żołnierzami. Dziś nie widać na ulicach prawie jednego munduru. Cywile, przeważnie żydzi, ubrani odświętnie, mają w klapach ubrań czerwone kokardki lub rozetki. Ulice są pozamiatane i wysypane piaskiem. Szybko mijamy ostatnie domki przedmieścia. Kowel zostaje za nami.

Przesiadam się z wozu na konia i jadę kilkadziesiąt metrów za kolumną. W jednym z ostatnich zabudowań dostrzegłem studnię z korytem do pojenia bydła. Wjeżdżam tam i poję konia. Po kilku minutach jestem z powrotem na szosie. Naraz z sąsiedniego domu wybiega trzech osobników. Jeden z nich podlatuje do mnie i chwytając konia za uzdę, dwaj inni zostają nieco z boku. Zdziwiony i zaskoczony sam nie wiem, co robić. Z wściekłością patrzę na typka, który trzyma mojego konia. Choć nie wiem o co się rozchodzi, czuje jakąś awanturkę. Tymczasem wozy znikają za zakrętem.

— Czego? – warknąłem wreszcie.

— Daj konia.

— Odwal się, bo strzelę w łeb — syczę i powoli sięgam do kieszeni płaszcza po broń. On jednak uprzedza mnie i z drwiącym uśmieszkiem kieruje do mnie lufę pistoletu – olbrzymiego „Steyera”⁶¹. Zdrętwiałem. Każe podnieść mi ręce do góry. Chcąc nie chcąc przekładam grubą szpicrutę, którą upłócił mi z łożyny jeden z sanitariuszy, do prawej ręki i podnoszę ręce do góry. Przysięgam sobie w duchu, że dobrowolnie konia im nie dam.

— Złaz z konia.

— Nie – odpowiadam z uporem.

— Nie? N-no, to masz – Podnosi wyżej pistolet i naciska spust.

— Matko Boska ratuj – myślę i w momencie strzału pochylam się błyskawicznie do grzywy konia. Kula gwizdnęła mi nad głową. Chybił. Koń przestraszony hukiem staje dęba, a ja w tym momencie tnę go szpicrutą przez pysk i ruszam z kopyta galopem. Dopiero wtedy dwaj pozostali zorientowali się w sytuacji i zaczęli „pukać” do mnie z rewolwerów. Lecz ja byłem już spory kawałek drogi od nich. Jeszcze chwila i znalazłem się za zakrętem. Byłem bezpieczny. Teraz dopiero uświadomiłem sobie jak mało brakowało, by przekroczyć „Wrota Wieczności”.

61 Chodzi o austro-węgierski 9 mm pistolet Steyr M1912.

Wozy skręcają w jakąś boczną, „polską” drogę. Konie brną to w piachu, to w glinie po kostki. Mijamy z rzadka porożrzucane ubogie wsie. Ludność nastawiona na ogół nieprzychylnie, a nawet wrogo. Wody nawet nie chcą dać, a wiadra do napojenia koni trzeba brać strachem lub często siłą.

Dochodzi 3-a po południu. Ludzie zmęczeni wloką się po fatalnej drodze obok wozów. Wszystkim zaczyna doskwierać głód. Kuchnia nie gotuje, bo nie ma co. W mijanych wsiach każdy stara się na własną rękę zdobyć jedzenie. Powoli ciągną się godziny. Przed nami długa droga – bo bez celu. Na nocleg staniemy dopiero wtedy, gdy zapadnie noc i trudno będzie po ciemku jechać dalej. Jak ten czas się wlecz. Zapada ciemna noc. Przed nami jakieś miasteczko. Wyboista i miękka droga staje się coraz równiejsza i twardsza. Wjeżdżamy do miasteczka. Maciejów. Zatrzymujemy się na postój w klasztorze sióstr Urszulanek⁶². Kuchnia dopiero teraz zaczyna gotować jakąś „wasserzupkę”. Do późnej nocy czekamy na posiłek.

Wiadomości z frontu, którego już właściwie nie ma, takie, że aż się płakać chce. Niemcy oblegają Warszawę i podobno przekroczyli wszędzie Wisłę. Poza Warszawą o obronie nigdzie więcej się nie słyszy. Tutaj, w okolicy Kowla – pobojuwisko. W lasach palą się stosy broni, masek i dokumentów. Pełno porzuconych dział, czołgów i samochodów. Zewsząd wracają do domów zdemobilizowani żołnierze. Patrząc na nich i skurcz chwytając mnie za gardło. – Czy ja też tak będę wracał?

Każdy z tych „żołnierzy” o ile może przebiera się w cywila – „bo to zawsze bezpieczniej.”

Cóż zostało z tej pięknej polskiej armii?

23 wrzesień

Minęło znów kilka dni wędrówki. Jesteśmy w Chełmie. Nie wiem co się stało, lecz lotnictwo niemieckie od dnia opuszczenia przez nas Kowla przestało działać. Widziałem natomiast samoloty rosyjskie. Leciały na bardzo niskiej wysokości nie zważając wcale na strzały resztek naszej artylerii przeciwlotniczej. Dlatego też od Kowla jedziemy już dniem a w nocy uczciwie śpimy. W czasie drogi znalazłem dużą celtę, dzięki której zrobiono z naszego wozu prawdziwie cygańską budę. Jadę teraz śpiąc cały dzień na wozie i jedząc ile można. Co do jedzenia, to z tym jest gorzej. W żaden sposób nie można dostać prowiantów, z których kuchnia potrafiłaby coś niecoś ugotować. O chlebie, to wszyscy już zapomnieli. Stałym pożywieniem jest zupa z wody i kartofli, które bez pytania kopiemy po przydrożnych polach.

62 Działające w Pałacu Miączyńskich w Maciejowie Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W Chełmie zajechaliśmy do Szpitala Okręgowego. Znów śpię na prawdziwym sprężynowym łóżku i korzystam z prawdziwej umywalni z bieżącą wodą. Gdy umywszy się i ogoliwszy upodobałem się do człowieka, wyszedłem do miasta. Dowiaduję się, że jedna z piekarni sprzedaje białe bułki. Kierując się intuicją i węchem bardzo szybko znalazłem ową piekarnię i kupiłem dość dużą ilość tych przysmaków. Wróciwszy na kwaterę zabrałem się do jedzenia. Bułki choć białe były straszne – gliniaste i niesamowicie gorzkie. Lecz ja zjadałem się nimi. Jak się czułem po nich w nocy nie będę pisał.

W mieście rozplakatowano zarządzenia Komendanta Miasta, że wszystkie sklepy mają być otwarte. Wszystkie też są otworzone, ale nic kompletnie w nich nie ma. Wyjątek stanowią coś dwie piekarnie i jedna wędliniarnia, gdzie od świtu stoją kolejki po kilkaset osób. Codziennie około 3-ej po południu na rynku są nadawane przez megafon komunikaty Komendy Miasta o obecnej sytuacji. Muszę przyznać, że komunikaty te, nie tylko mnie, lecz i wszystkich podnoszą bardzo na duchu. Wczoraj np. powiadomiono, że cały teren na wschód od Wisły jest już oczyszczony z wojsk niemieckich i jedynie w okolicy Przemyśla armia gen. [dyw. Kazimierza] Sosnkowskiego⁶³ toczy zacięte walki z nieprzyjacielem. Poza tym komunikaty te wzywają ludność powracającą do swych stron, by wstrzymała się jeszcze kilka dni, dopóki teren ten nie będzie dokładnie oczyszczony. O bolszewikach ani słowa.

Pomimo wszystko, jeśli jest tak, jak podają te komunikaty, to dlaczego pod Kowlem wojska zostały zdemobilizowane? Tego nie rozumiem i to mnie zastanawia.

Tymczasem pobyt w Chełmie jest dość przyjemny. Jedzenia nie brakuje, bowiem Komenda Miasta przydzieliła nam jedną krowę, która od raz poszła pod nóż. Nikt jednak nie wie, jak długo się tutaj zatrzymamy. Podobno są projekty, że nasz zespół obejmie Szpital Okręgowy, który jest prowadzony przez cywilów. Ale to jeszcze nic pewnego.

Po dwudniowym odpoczynku wyjeżdżamy z Chełma, w kierunku Lublina. Na szosie co kilkaset metrów widzimy rozwalone barykady. W kilku miejscach szosa jest przekopana. Przejeżdżamy przez prowizoryczne mostki z kilku desek. Obok szosy leży dużo pościnanych drzew.

Ponieważ z Chełma wyjechaliśmy po południu, więc ujechawszy zaledwie kilkanaście kilometrów, zatrzymujemy się w jakiejś wiosce na nocleg.

24 wrzesień

Wczesnym rankiem ruszamy dalej – w nieznane. Jadę w naszym „cygańskim wozie” pełen apatii i przygnębienia. Nic mnie już nie obchodzi i niczym się nie interesuję. Naraz, gdzieś koło południa, kolumna zatrzymuje się na szosie. Podobno parę

63 Od 10 września 1939 r. gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski objął dowództwo Frontu Południowego, w skład którego wchodziła m.in. Armia „Małopolska”.

kilometrów przed nami stoi patrol niemiecki (kilka samochodów) i rozbrajają wszystkich. Komendant Szpitala rezygnuje z drogi na Lublin i każe skręcać w pierwszą napotkaną boczną polską drogę, wiodącą na północ. Nikt nie wie, dokąd ta droga prowadzi.

Dochodzą nas wiadomości, że bolszewicy posuwają się za nami i podobno zajęli już Chełm. Niemcy zaś opuszczają ten teren. My więc jedziemy w jakimś pasie neutralnym między jednymi i drugimi.

Zaczyna się prawdziwa jesień. Rankami na polach od paru dni widać już białe szron. Noclegi w stodołach są już niemożliwe. Sypiamy więc po chałupach chłopskich. W jednej izdebce mieści się przeciętnie 6–8 osób. Ludność tutaj jest gościnna i bardzo przychylnie do wojska nastawiona. Z aprowizacją też nie ma kłopotu. Kartofle, jarzyny, a nawet mąkę dostarcza nam ludność bardzo chętnie. Jedzenia więc na ogół nie brakuje, tym bardziej, że z Chełma wywieźliśmy jeszcze pół krowy. Przy pewnej oszczędności powinno to starczyć na jakie 2 lub 3 dni.

30 września.

Zajechaliśmy do Stoczka [Łukowskiego] i dalej już jechać nie sposób – wszędzie Niemcy. Dotychczas posuwaliśmy się takimi drogami i miedzami, których nie ma na żadnej najdokładniejszej mapie. I tylko dzięki temu uniknęliśmy niezbyt przyjemnych spotkań z Niemcami. Jechaliśmy w ciągłym strachu i obawie, czy w najbliższej wsi nie zostaniemy „zafasowani” i popędzeni jak stado baranów za druty kolczaste.

W lesie pod Stoczkiem mjr Tchórznicki uznał, że dalej zwartą kolumną nie można się posuwać. Wyznacza więc punkt zbiórki w miejscowości Karczew. Każdy ma „na swoją rękę” tam się dostać. Wozy szpitala stały luźno porozrzucane po całym lesie i dlatego podawany z ust do ust rozkaz Komendanta, że każdy na własną rękę ma jechać do Karczewa, został przez większość zrozumiany tak, że odtąd każdy ma sobie jechać na własną rękę. W ciągu kilku minut las opustoszał. Żegnam się z por. Goszczyńskim – obydwaj zdajemy sobie sprawę, że dostać się do Karczewa będzie rzeczą trudną i jesteśmy pewni, że nikt tam nie pojedzie. Bo i po co? Odmeldowawszy się Komendantowi Szpitala, wraz z plut. Iwańskim i czterema ludźmi udaję się przez Stoczek dalej.

SZPITAL POLOWY NR 102 przestał dzisiaj istnieć.

Minęliśmy Stoczek. Zrobił na mnie wrażenie okropne. Całe miasto spalone. Na poszyciu z gruzów wyrósł ku niebu las kominów. W środku niego stoi nienaruszony kościół. Jedziemy szosą na Garwolin. Spotkani po drodze wieśniacy idący i jadący od strony Garwolina zapewniają nas, że Niemców w mieście nie ma i droga jest zupełnie bezpieczna. Jednak w odległości kilku kilometrów za Stoczkiem spostrzegamy na szosie 1½ km przed nami niemieckie samochody. Skręcamy w pierwszą napotkana miedzę.

Byle jak najdalej od szosy. Mijamy dużą wieś Miastków i przed wieczorem kwaterujemy się na nocleg we wsi Rudnik.

1 październik.

Rano po śniadaniu opuszczamy Rudnik. Nie wiem zupełnie gdzie jechać, gdyż każdy kogo się zapytam twierdzi z całą stanowczością, że w Karczewie stacjonują niemieckie oddziały. Postanowiłem posuwać się w kierunku Warszawy. Jedziemy tylko miedzami, pytając się o drogę od wsi do wsi. Około południa szczęśliwie przejeżdżamy przez szosę warszawsko-lubelską. Jesteśmy teraz między Wisłą, a tą szosą. Kieruję się stale na północ. Słońce zbliża się ku zachodowi, jedziemy jakąś piaszczystą „polską” drogą. Mijamy leżący obok tej drogi niewielki folwarczek. Ponieważ owies dla koni już się kończył, więc kazawszy woźnicy zaczekać na szosie udaję się wraz z plut. Iwańskim do tego folwarku po ewentualny zakup owsa.

Do zabudowań majątku prowadziła od drogi alejka długości około 100 metrów, gęsto wysadzona krzewami. Nie uszliśmy jeszcze 20 kroków, gdy doleciał nas warkot samochodu. Spoglądam na drogę i widzę jakiś samochód wyjeżdżający z lasu w odległości 1 km od nas. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to jest zwykły nasz „Polski Fiat”; dopiero gdy samochód zbliżył się na jakieś 200 metrów wytyżając pod słońce oczy poznaję niemiecki samochód pancerny z białym krzyżem na wieżyczce. Ludzie pozostali na wozie też dopiero teraz to spostrzegają. Woźnica zacina konie i wjeżdża pełnym rozpędem w alejkę. Wtedy z samochodu rozlega się głośny okrzyk – HALT [stać!] – i prawie równocześnie strzał z pistoletu. Ludzie z wozu znikają w gęstym sadzie przylegającym do drogi. Z lasu wyjeżdżają coraz to nowe samochody. Z jednej z pierwszych maszyn wysiadają Niemcy. Nie ma już na co czekać. Pod osłoną krzaków wraz z plutonowym dobiegam na podwórze majątku.

— Halt!! — Halt!! [stać, stać!]

Oglądam się. Alejką biegnie kilku Niemców. W ręku dwóch pierwszych widzę rewolwery. Niewiele myśląc skręcam w bok za węgiel jakiegoś zabudowania, jednym susem przesadam płot i wpadam do ogródka z kwiatami. Potykając się raz po raz, orząc nosem ziemię dobiegam do drugiego płotu. Biorę go z łatwością. Przede mną 50 metrów, otwartej przestrzeni, a potem zabudowania. Bez namysłu biorę „pełny gaz” i kieruję się w stronę tych zabudowań. W momencie, gdy wbiegam między domy od strony majątku rozlega się kilka strzałów. Parę kul utkwilo z trzaskiem w ścianie chałupy. Leżę obok jakiejś na wpół rozwalonej stodoły i obserwuję wolną przestrzeń między majątkiem a osadą. Niemcy jednak widocznie nie mają chęci szukać nas po polach. Po kilkunastu minutach na drodze rozlega się warkot motorów. Samochody odjeżdżają. Kryjąc się za krzakami podchodzę do drogi. Z jakiegoś dołu na kartofle wyłazi plut. Iwański. Zbliżamy się do naszego wozu i stajemy jak wryci. Zawartości wszystkich

plecaków leżą stosem na wozie. Od razu spostrzegam brak kocy, ręcznego karabinu maszynowego, który był ukryty w słomie na dnie wozu, oraz rozmaitych drobiazgów w rodzaju brzytwy i szczyrzyków. Przy bliższym sprawdzeniu okazuje się, że brakuje także menażki ze szmalcem, który kupiłem przejeżdżając przez Stoczek. Czego jak czego, ale tego szmalcu to im nie mogę darować. Całą menażkę zabrali.

5 października.

Dziś wreszcie otrzymałem „nowy przydział” w szpitalu prowizorycznym w Garwolinie. Wczoraj rozstałem się z plut. Iwańskim i czterema żołnierzami, którzy udali się do Warszawy.

Komendantem szpitala jest kpt. lek. Michał Lityński – duży duch w malutkim ciele. Znam go dobrze z oddziału wewnętrznego szpitala C.[entrum]W.[yszkolenia] San.[itarngo] W szpitalu znajduje się około 300 rannych i tych czterech, czy pięciu lekarzy, którzy są tutaj, nie mogą sobie dać rady, tym bardziej, że brak jest personelu pomocniczego. Dzisiaj od rana tkwię w ambulatorium, które jest jednocześnie apteką szpitala. Kpt. Lityński przyprowadził mnie tutaj i kazał porządkować aptekę. Grzebię więc wśród pudełek, buteleczek i słoików segregując je i układając na półkach. Kpt. Lityński zajęty jest opatrunkami ambulatoryjnymi. Południe. Udaję się do jadalni. Poznaję kilku lekarzy oraz siostr. Każdy spożywa szybko obiad i odchodzi ustępując miejsca przy niedużym stole innej osobie. Zjadłszy szybko obiad wracam znów do nudnej roboty w aptece. Przed zapadnięciem zmroku ukończyłem tą wcale mnie nie pociągającą pracę. Pomogłem kpt. Lityńskiemu w zrobieniu paru opatrunków (coś jakby lekcja i jednocześnie egzamin), po czym wraz z nim udałem się na kolację. Po kolacji Komendant Szpitala oznajmia mi, że od jutra mam zająć się opatrunkami w ambulatorium. Z zadowoleniem przyjmuję to do wiadomości, wolę bowiem opatrunki, niżeli przestawianie buteleczek i słoików w aptecę.

7 października.

O 8-ej rano jeden z sanitariuszy otwiera podwoje ambulatorium. Narzędzia wygotowane – wszystko gotowe na przyjęcie pacjentów. Nie trzeba na nich długo czekać. W ciągu paru minut uzbierało się ich w poczekalni kilkunastu. Są to przeważnie powracający do domów żołnierze z poobcieranymi nogami, broczącymi często krwią. Opatrunki robi się im za darmo. Zabieram się do pracy. Z początku idzie mi wszystko strasznie niezdarnie, bowiem nie czuję nad sobą oka kogoś, ktoby mi służył ewentualną radą. Jednak z godziny na godzinę nabieram wprawy w operowaniu przeważnie pincetą i nożyczkami oraz pewności siebie. Ani się spostrzegłem, jak przyszło południe i obiad. Jak mnie informuje podoficer na izbie przyjęć zrobiłem 42 opatrunki. Promienieję. Zdaje mi się, że dokonałem jakiegoś wielkiego wyczynu. Mam godzinę przerwy – do 1-ej.

Ćmiąc papierosy, które nam fasuje szpital, siedzę w jadalni i gawędzę z absolwentem farmacji podchorążym sierżantem rezerwy [Stefanem] Malinowskim, który wczoraj zameldował się w szpitalu i otrzymał funkcję kierownika apteki.

Dochodzi 13-ta. Jestem już w ambulatorium. I znów aż do zmroku robię opatrunki. Przed wieczorem przychodzi kpt. Lityński. Bada cywilnych chorych, których honoraria idą do kasy szpitala, po czym ja przekazuję mu pieniądze z opłat cywilnych pacjentów za opatrunki. Jest tego około 50 zł. I znów razem udajemy się na kolację. W jadalni nastrój prawie rodzinny. Choć nie znam prawie żadnych nazwisk czuję się jak wśród swoich. Kpt. Lityński opowiada z humorem o swej dzisiejszej wyprawie po kartofle do okolicznych wsi. Przed 9-tą wszyscy udają się na spoczynek. Jutro znów trzeba wcześnie wstać.

Dostałem mały pokój na poddaszu jednego z domów. Mały, zimny, ale swój. Najgorsze, że przy lampie naftowej nie mam cylindra. Już po parominutowym paleniu się lampy w powietrzu jest pełno sadzy, a ja budzę się rano czarny. Ale to nic. Światła dużo nie potrzebuję – 1-2 minuty, byle się rozebrać. O czytaniu, z powodu zmęczenia, nie ma mowy.

10 października.

Od wczoraj zacząłem pracować na jednym z oddziałów chirurgicznych szpitala. Lekarz który dotychczas był kierownikiem tego oddziału, wyjechał z Garwolina i ja zostałem wyznaczony na jego miejsce. Oddział ten zajmuje parter dość dużego piętrowego domu. Po niskich schodkach wchodzi się do przedpokoju, a następnie do długiego korytarza w rodzaju holu, otoczonego 5-oma pokojami, w których są sale chorych. Oprócz tych pięciu pokoi jest maleńka kuchenka – mieszkanie sanitariusza i pokój służbowy, gdzie znajduje się podręczna apteka oddziału. Wszystkie pokoje są względnie czyste, ściany malowane tak, że wchodząc odnosi się bardzo przyjemne wrażenie, pod warunkiem, że zatka się dokładnie nos. Pierwsze chwile pracy były dla mnie z powodu zdrowego organu węchu straszne. Pomimo ukończenia 3-ch lat medycyny nie miałem nic do czynienia z chirurgią wojenną. Nie przypuszczałem nawet, że rany mogą być tak okropne. Wszędzie wstrętna, cuchnąca ropa przeciekająca w ciągu paru godzin przez opatrunek, prześcieradło i siennik i tworząca na podłodze pod łózkami rannych istne kałuże. Odór w całym pawilonie jest nie do zniesienia i gdyby nie papierosy nie można by było tu długo wytrzymać. Dziś jednak po dwudniowym pobycie w tej atmosferze przestałem prawie zupełnie odczuwać duszącą, nieprzyjemną woń ropy.

Na oddziale pracuje tylko jedna siostra, pielęgniarka dyplomowana Gertruda Thomson, oraz jeden sanitariusz, którego zajęcie polega wyłącznie na utrzymywaniu porządku i przynoszeniu chorym jedzenia z kuchni szpitala. Rannych na oddziale jest 35. Pierwszy dzień pracy nie poszedł mi nadzwyczajnie. Nie wiedziałem po prostu jak zabrać się

do robienia opatrunku, by nie dotknąć się ropy. Po szczęśliwym odsłonięciu rany, nie wiedziałem zupełnie jak z nią postępować, czy sączkować czy też nie, czy zrobić ostatecznie opatrunek z maścią tranową, czy też z riwanolem⁶⁴. Całe szczęście, że jeden z lekarzy – dr Landau – starszy, miły pan, któremu powiedziałem o swoim zbyt słabym przygotowaniu w tej dziedzinie, znalazłszy chwilkę czasu przyszedł na mój oddział i praktycznie udzielił mi szeregu cennych wskazówek.

Robienie opatrunków idzie mi strasznie powoli. Każdego rannego trzeba na rękach przenosić na zaimprovizowana salę opatrunkową (oddzielona parawanem od łóżek na jednej z sal chorych). Długi czas trzeba grzebać w ropie zanim jako tako oczyści się ranę. Potem nakłada się bardzo cienki opatrunek, z powodu braku materiałów opatrunkowych i znów wraz z siostrą przenosimy rannego z powrotem na łóżko. Potem następny i tak w kółko. A czas leci nieubłaganie szybko. Wczoraj i dzisiaj robiliśmy opatrunki do godziny 7-ej wieczór, z półgodzinną zaledwie przerwą na obiad.

Największą tragedią jest dla mnie niemożność sterylizacji narzędzi. Kuchenka jest popsuta i by zagotować garnuszek wody trzeba czekać co najmniej godzinę. A na to nie można sobie pozwolić ze względu na brak czasu. Po każdym opatrunku, jak mi doradzono, wypłukawszy narzędzia w zimnej wodzie, wkłada się je na kilka minut do mocno stężonego roztworu lysolu⁶⁵.

Jeszcze gorsza sprawa jest z gazą wyjałowioną. Nie ma jej bowiem wcale. Radzimy sobie w ten sposób, że siostra codziennie wieczorem prasuje parę metrów gazy gorącym żelazkiem. Gaza tak przeprasowana musi uchodzić za czystą. Mam wrażenie, że te sposoby jednak wcale nic przyczyniają się do zwalczania i opanowania zakażenia i znikania ropy. Stan chorych w 2/3 jest bardzo ciężki; na ogół same otwarte złamania kończyn dolnych z olbrzymią ilością ropy. W tym kilka przypadków róży przyrannej.

15 października.

Wpadłem już całkiem w tryb jednostajnej, wytężonej pracy. Dni płyną mi szybko jeden za drugim. Czasem jednak zdaje mi się, że jestem tutaj co najmniej kilka miesięcy. Jeden dzień podobny do drugiego. Wstaję o 6-tej, myję się, ubieram i szybko jem śniadanie. Godzina 6:30 zastaje mnie codziennie już na oddziale. Obchodzę z siostrą sale chorych, potem kilka minut przerwy, papieros i do roboty. Szybko przychodzi południe – obiad. W jadalni spędzamy wraz z siostrą 15 do 20 minut i wracamy szybko na oddział. Trzeba się spieszyć, by ukończyć opatrunki przed nastaniem zmroku.

64 Rivanol (Rivanolum) – płyn o działaniu przeciwbakteryjnym stosowany do odkażania skóry.

65 Lizol (Lysolum) – płyn odznaczający się bardzo silnym działaniem bakteriobójczym, a także umiarkowanym wirusobójczym.

Robi się szaro. Jeszcze jeden mały opatrunek i koniec na dzisiaj. Zmęczony z uczuciem ulgi i odprężenia myję ręce. Z przymkniętymi oczyma paląc papierosa zagłębiam się na kilkanaście minut w głębokim, skórzanym fotelu stojącym na korytarzu. Jestem szczęśliwy, że mogę nie myśląc o niczym spędzić w bezruchu tych kilka chwil. Poczyna ogarniać mnie senność. Całym wysiłkiem woli zmuszam się do udania na kolację. Narzucam płaszcz i wraz z siostrą opuszczamy oddział. Z rozkoszą wciągamy w płuca chłodne, jesienne powietrze po mdłym zapachu szpitalnych sal.

W jadalni gwaro i wesoło. Dr Landau i kpt. Lityński prześcigają się wzajemnie w opowiadaniu kawałów. Głośny śmiech zebranych przerywa co chwila ich opowiadania. Szybko wpadam w beztroski nastrój ogółu i śmieję się wraz z wszystkimi. Tymczasem kucharz wnosi na stół dymiącą wazę zupy. Gwar nieco cichnie. Pierwsza partia zabiera się do jedzenia. Reszta dopinguje ich wesoło, by jedli prędzej i opróżnili miejsca. Potem następuje zmiana. Drugie 6 osób zasiada do stołu. Kucharz szpitala stoi w drzwiach i trzęsąc swym potężnym brzuszkiem śmieje się od ucha do ucha z opowiadanych kawałów. Uważa jednak pilnie na wazę i gdy dno zaczyna być widoczne natychmiast ją napełnia. A nikomu z jedzących apetytu nie brakuje. Po kolacji rozmowa schodzi na poważniejsze tory. Omawia się ciekawsze przypadki, sposoby leczenia w tutajszych prymitywnych warunkach, sprawy aprowizacji szpitala itp. Ja korzystam z tych rozmów bardzo dużo. Dochodzi 9-ta. Rozmowa dotychczas tak żywa poczyna się rwać. Zmęczenie klei wszystkim oczy. Wchodzi jeszcze podoficer żywnościowy i „fasuje” wszystkim po 2 paczki „Płaskich”. Żegnamy się i rozchodzimy.

Ja wracam na oddział, dzisiaj bowiem wypada mi dyżur, który pełnię co drugi dzień na zmianę z siostrą. Układam się w fotelu, obok pali się lampa naftowa. Otwieram pożyczoną książkę i staram się czytać. Akompaniują mi ciche jęki rannych. Już po kilku zdaniach litery zaczynają skakać przed oczyma. Głowa mi opada, zasypiam. Po kilku, czy kilkunastu minutach otwieram oczy. Do mojej świadomości dochodzi czyjś głośniejszy jęk, czy wołanie. Chwila ciszy. Nad słuchuję. Znow się rozlega: –W–o–d–y!–. Wchodzę na jedną z sal. Wita mnie zaduch i ciężkie chrapliwe oddechy rannych. W blasku naftowej lampy widzę kilka par szeroko rozwartych, pełnych cierpienia oczu, wyczekujących z utęsknieniem świtu. Podchodzę do łóżka i podaję leżącemu flaszkę z wodą. Trzymam mu ją koło ust, a on pije jak małe dziecko. Nie ma sił jej sobie sam przytrzymać. Wracam na korytarz. I znow po kilkunastu minutach zrywa mnie z półsnu czyjeś wołanie: – Basen –. I tak całą noc. Nad ranem nie mam już czasu ani na minutę usiąść. Z sali na salę, od rannego do rannego. Jednemu podać basen, drugiemu wodę do picia, a trzeciemu tylko zapewnić, że to już niedługo świt.

Zaczyna wreszcie świtać. Zmęczenie klei mi oczy. Głowa kręci mi się i opada nawet gdy stoję. Mija 5-ta. Około 5:30 przychodzi sanitariusz i zabiera się do sprzątania sal. Udaję się do swego pokoju. Przynoszę wiadro wody, rozbieram się do naga

i myję się cały. Ubrawszy się leżę kilka chwil na łóżku, senność i znużenie znikły bez śladu, a ja czuję się jak „nowo narodzone dziecko”. O 6:45 udaję się na śniadanie. I znów taki sam dzień.

17 październik.

Dzisiaj otrzymałem bardzo przykrą wiadomość, która wywarła na mnie przygnębiające wrażenie. Jeden z moich najlepszych kolegów i przyjaciół[,] Janek Krzanowski[,] sierżant podchorąży zawodowy S.[zkoły]P.[odchorążych]S.[anitarnych,] nie żyje. Doniósł mi o tym mój starszy kolega, starszy sierżant pchor. – obecnie już podporucznik – [Jerzy] Jasiński, który zwiął z niewoli bolszewickiej i wracając do Warszawy zanocował u nas w szpitalu. Mnie się wierzyć w to nie chce by ten młody, wesoły i wiecznie roześmiany chłopak miał nie żyć.

Ja nadal pracuję od świtu do późnej nocy. I nawet daję sobie jakoś radę. Codziennie prawie przychodzi na oddział dr Landau, pod którego kierownictwem robię najcięższe opatrunki. I pomimo ciężkiego stanu rannych miałem zaledwie jeden wypadek śmierci. Siostra Thomsonówna wkłada w swą pracę tyle zapału i poświęcenia, że ja nie mam dla niej słów uznania. Zresztą nie tylko ja. Nigdy nie przypuszczałem, by kobieta mogła dać z siebie tyle wysiłku. To co ja robię jest niczym w porównaniu z jej pracą. Dopiero wczoraj np. od chorych dowiedziałem się, że sama co drugi dzień w czasie dyżuru nocnego myje i szoruje podłogi. A ja dotychczas myślałem, że taką czystość i porządek utrzymuje na oddziale sanitariusz. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby niewiasta ta była stara, mało powabna. Ale tak wcale nie jest. Gdy przypomnę sobie tę podłogi to aż się wstydzę, że ośmielałam się być zmęczony.

Zaczynają się wtrącać do nas Niemcy. Dotychczas ignorowali nas zupełnie. Wczoraj Komendant Szpitala dostał od nich polecenie przedłożenia imiennej listy personelu. Dziś rano odbyła się pierwsza inspekcja. Wpadł jakiś „Oberstabsarzt”⁶⁶ rozglądając się po moim oddziale, zajrzał na dwie sale, zapytał się czy ranni nie mają broni i poszedł. Dłuższy czas bawił w pawilonie, gdzie znajdowało się kilkanaście przypadków czerwonki. Tam bardzo dokładnie rozpytywał się o leczenie i przede wszystkim o dezynfekcję odchodów. Kpt. Lityński twierdzi, że Niemcy boją się jak ognia chorób zakaźnych, a zwłaszcza tyfusu i czerwonki.

Co kilka dni Niemcy mają podobno sprawdzać czystość w szpitalu. „Kupić nie kupić, potargować można” – powiedziałem sobie i poszedłem wczoraj do „Ortskommandantur Garwolin”⁶⁷ starać się o przepustkę do Warszawy. Doszedłem bowiem do

66 Lekarz naczelny.

67 Komenda Placu Garwolin, najniższy szczebel terytorialnych organów wojskowych Wehrmachtu podczas okupacji.

przekonania, że taki świstek zawsze warto mieć przy sobie. Nie mogę powiedzieć, by przyjęto mnie tam na tej „Ortskomendzie” z otwartymi rękoma. Zacząłem jednak swą polską niemczyzną „bujać” jak najęty, że muszę w tych dniach jechać do Warszawy po lekarstwa dla szpitala. Ostatecznie przepustkę dostałem. Może się przyda. Tymczasem leży u mnie w kieszeni.

23 październik.

Szpital się ewakuuje i za kilka dni przestanie istnieć. Ranni są przewożeni niemieckimi samochodami sanitarnymi do Legionowa. Cały personel zastanawia się teraz, co zrobią z nami. Podobno nie cieszymy się u Niemców dobrą opinią. Dlaczego? Nie wiem. W każdym razie parokrotnie w nocy były przeprowadzane wśród personelu brutalne rewizje. Sprawdzają głównie, czy wszyscy są obecni.

Pojutrze ma się likwidować mój oddział. Poważnie się teraz zastanawiam, czy opuścić Garwolin zaraz po likwidacji oddziału, czy też pozostać i biernie oczekiwać na przebieg wypadków, Naprawdę nie wiem, co robić.

Na oddziale zostało tylko 21 chorych. W dwóch opróżnionych salach robiliśmy przedwczoraj porządek. By oddać dom właścicielowi mieszkającemu na piętrze w jak najlepszym stanie. Ponieważ sanitariuszowi znudziła się praca w szpitalu bez wynagrodzenia, więc zwił do domu. Na oddziale siłą rzeczy porządki spadły na siostrę i na mnie. Przedwczoraj dr Landau zaofiarował łaskawie swą pomoc. Wraz z doktorem zaczęliśmy szczotkami na długich kijach szorować podłogę, siostra ją zmywała. Pracowaliśmy całe popołudnie do wieczora. Wieczorem jednak wszyscy, zwłaszcza doktor i ja, byliśmy wykończeni. Wczoraj po południu zaś odbywało się pastowanie podłóg. Jeszcze gorsze. Dzisiaj zaś froterowanie. Choć niby mówią, że praca fizyczna nie hańbi, lecz uszlachetnia, ja nie miałbym wielkiej ochoty powtórzyć tą robotę. Doprawdy łżejszy jest 40-to kilometrowy marsz niż zajęcie pokojówki. Jedno tylko muszę przyznać: apetyt po tym mam doskonały.

26 październik.

Opuściłem Garwolin. Wczoraj około południa zlikwidowano ostatecznie mój oddział. Po obiedzie zdałem do magazynu inwentarz oddziału i byłem wolny. Wieczorem spakowawszy się pożegnałem się ze wszystkimi i udałem się na spoczynek. Od komendanta szpitala otrzymałem jako zasiłek na drogę 30,- zł, bochenek chleba i parę paczek „Płaskich”. Wczesnym rankiem umundurowany tak, jak na wojnę (plecak, maska, chlebak, pas) maszerowałem szosą na Warszawę. Po dwóch godzinach marszu zacząłem jednak kląć los piechura. Plecak oraz pasy od maski i chlebaka, do których nie miałem możliwości się przyzwyczaić w czasie wojny, gdyż ich na sobie nie nosiłem, poczęły boleśnie upijać mnie w ramiona. Walizka którą miałem oprócz tego, zaczęła gwałtownie

przybierać na wadze tak, że zamiast 30 kg, które miałem w Garwolinie, odczuwałem teraz 50 kg. Zacząłem być zły na siebie samego, że w taki idiotyczny sposób – na piechotę – opuściłem Garwolin, lecz szedłem naprzód.

Godzina 8-ma rano. Maszeruję jak za starych dobrych czasów. Powoli mijają mnie słupy telegraficzne i przydrożne kamienie. Wreszcie robię przerwę na śniadanie. Kromkę chleba, łyk zimnej kawy i parę papierosów. Odpoczywam parę minut i ruszam dalej. Naraz dolatuje mnie z daleka warkot motorów samochodowych. Zaczyna mi się robić zimno i gorąco na przemian [–] na pewno zapytają mnie, gdzie idę i skąd. Pomimo, że przepustkę z datą przerobioną na „27” mam w kieszeni, serce bije mi mocno. Jednak po kilku minutach męczącego oczekiwania z uczuciem ulgi poznaję niemieckie samochody sanitarne wywożące ostatnie partie rannych z naszego szpitala. Samochody są już niedaleko. Przychodzi mi naraz do głowy wspaniały pomysł. Spróbuję się dostać do samochodu jako pasażer. Niewiele myśląc podnoszę rękę do góry. Samochody stają obok. Kierowca pierwszego wozu poznaje mnie. – Aa, Herr Doktor aus Garwolin, [Aa, pan doktor z Garwolina] – podchodzę do drzwiczek i wyjąwszy swoją przepustkę poczynam łamaną (i to mocno) niemczyzną tłumaczyć mu, że mam się udać do Warszawy do szpitala, gdzie jest dużo rannych a mało lekarzy. Ten spojrzawszy na moją przepustkę grzecznie zaprosił mnie do środka. Po chwili z szybkością 60 km na godz. zbliżałem się do Warszawy.

Ponieważ wszyscy ostrzegali mnie, że przedostanie się z Pragi do Warszawy w mundurze jest dosyć trudne, więc zdecydowałem się wysiąść przed Pragę, by rankiem na jakiejś chłopskiej furmance, okrywszy się cywilnymi łachami, przejechać przez most. Gdy wysiadłem ludzie oglądali się za mną. Wszystkich dziwił mój pełny mundur i rynsztunek. Odszedłem w bok od szosy ze 2 km i zobaczywszy mały domek z zabudowaniami zastukałem. Otworzył mi gospodarz i obrzucił niezbyt zadowolonym spojrzeniem, a gdy zapytałem czy mnie przenocuje, skrzywił się jeszcze bardziej, lecz zgodził się. Dostawszy obiad przespałem do wieczora. Potem kolacja, pogawędka i znów sen.

27 październik.

Budzi mnie hałas i głośnie krzyki. Do mojej na wpół zamglonej jeszcze świadomości dochodzi naraz szwargot niemiecki. – Oj niedobrze. Zrywam się z kanapy, by się ubrać i zwiewać przez okno, gdy nagle z trzaskiem otwierają się drzwi i za 3-ma latarkami oświetlającymi moja roznegliżowaną postać wpada 3-ch Niemców. Z ich krzyku rozumiem tylko to, że mam się prędko ubierać i iść z nimi. Klnę pod nosem jak szewc, lecz cóż robić, ubieram się. Oni jednak uważają, że ja to robię zbyt wolno i ponaglą mnie tonem o kilkanaście stopni jednak za mocnym. Wreszcie jestem gotów. Z trzema „aniołami stróżami” około godziny 5:30 opuszczam progi gościnnego domu. Zastanawiam się tylko, jakim cudem oni dowiedzieli się o mnie.

Na pewno ktoś doniósł.

Spacer z tymi trzema „panami” zakończył się na Grochowie w budynku warty głównej Pragi. Znalazłem się na olbrzymiej sali, której część zajmują żołnierze wartownicy. Przy stoliku pod oknem siedzi „władza” – dowódca warty. Prowadzą mnie wprost do niego. Moi „opiekunowie” coś mu meldują; ja nie mogę z tej rozmowy wyłowić ani jednego zrozumiałego słowa. Kilka razy usłyszałem tylko: — Offizier —.

Wreszcie pada do mnie pytanie:

— Sind sie Offizier? [Czy jesteś oficerem?] —

Spoglądam na niego i bez słowa wyciągam i wręczam mu swoją przepustkę z Garwolina. Odczytał ją z uwagą, pokiwał głową i... oddaje mi z powrotem. Tego się nie spodziewałem i w pierwszym momencie zdębiałem. Szybko jednak się opanowuję i zaczynam się tłumaczyć, że otrzymałem rozkaz od „Oberstabsarzta” udania się do Warszawy gdzie potrzeba lekarzy, że przecież mam całkiem legalną przepustkę itd. itd. On przyjmuje to wszystko do wiadomości z anielskim spokojem i flegmatycznym wzruszeniem ramion. Widzę, że moja mowa jest jak „groch o ścianę”, daję spokój i odchodzę na bok. Tak przesiedziałem tęsknie spoglądając na świat boży do południa.

Około 12-ej zjawia się na sali jakiś oficer, coś jakby inspekcyjny. Naturalnie jak zawsze baczność (tym razem niemieckie Achtung), dowódca warty się melduje, po czym oficer ten zbliża się na środek sali. Może z nim uda się co zrobić, myślę, i z przepustką w ręku podchodzę do niego. Ten przeczytał przepustkę, wysłuchał mojej oracji i z mocno ironicznym uśmiechem oddaje mi ją z powrotem. Mnie mało krew nie zalała. Szkop wstrętny.

Zbliża się 16-ta. Nudzę się strasznie. Lecz oto znów jakaś inspekcja. „Achtung”, meldowanie się i inne tym podobne wojskowe szykany. Siedzę wściekły [wpatrując się] w czubki swych butów. Naraz słyszę kroki w moim kierunku. Podnoszę głowę. Zbliża się do mnie jakiś oficer. Wstaje. Na jego ramieniu dostrzegam godło, które noszą wszyscy niemieccy oficerowie-lekarze – węże. Może z nim się dogadam. Ten spoglądając na moją opaskę czerwonego krzyża pyta:

— Sie sind Sanitätsoffizier? [Czy jesteś oficerem sanitarnym?]

— Ich bin Sanitäts-podchorąży [Jestem podchorążym sanitarnym] – poprawiam go.

Ponieważ tak zwane pół dyplomu (dwa lata medycyny) mam, więc chyba mogę nazwać się pod lekarzem – dodaje za tym –

— Unterarzt [Podlekarz]

— Na, ja Unterarzt das ist dasselbe was Leutnant [Tak, podlekarz to to samo co porucznik] – mówi Niemiec.

Z tym jednak nie mogę się zgodzić (nie wiem jak jest po niemiecku podchorąży) i tłumaczę mu jak umiem:

— Ich verbitter Sier sehr, aber ich bin „podchorąży”, nicht Leutnant [Bardzo mi na Was zależy, ale jestem „podchorąży”, a nie porucznikiem].

— O nein, „podchoronszy” – Unterarzt, das ist Leutnant [O nie, podchorąży – podlekarz, to znaczy porucznik].

Ja mu na to, że „Leutnant”, to jest oficer, a ja jestem podchorążym, studentem medycyny. A ten mi wmawia, że „podchoronszy” to, to samo co „Leutnant”. Ja znów mu na to, że podchorąży to jest podchorąży, a „Leutnant” to znaczy oficer.

I tak dyskutowaliśmy około 10 minut i ani ja jego nie przekonałem, że nie jestem oficerem, ani on mnie, że jestem „Leutnantem”.

Okazuje się, że Niemiec zna osobiście wielu profesorów wydziału lekarskiego U.[niwersytetu]J.[ózefa]P.[iłsudskiego]⁶⁸. Rozmowa przechodzi na tematy uniwersyteckie. Wreszcie zaczął się żegnać. Nieśmiało pytam go, dlaczego mnie tutaj tak długo trzymają. Ten rozkłada ręce, serdecznie się do mnie uśmiecha i odchodzi.

Siadam i znów ogarniają mnie czarne myśli. Już widzę siebie za drutami kolczastymi w jakimś Stallagu, czy innym Oflagu. Przygrywa mi do tego dobra muzyczka moich kiszek, które tną rażnego marsza, co jednak nie wpływa na poprawienie się mojego humoru. Z zamyślenia wyrывa mnie pytanie: –

— Sind Sie hungrig? Wollen Sie Abendessen? [Czy jesteś głodny? Chcesz obiad?] –

Robię wielkie oczy, lecz natychmiast ze znudzoną miną angielskiego lorda pytam, co jest do jedzenia.

— Brot, Butter und Kaffee [Chleb, masło i kawa] – pada odpowiedź.

Wobec tego zgadzam się łaskawie na zjedzenie kolacji.

Po chwili zjawia się przede mną bochenek chleba, kawałek masła (nawet na talerzyku) i... o dziwo! pudełko sardynek. Menażka czarnej kawy dopełnia całości.

Staram się jeść obojętnie i dystygowanie, lecz niezbyt mi się to udaje. Głód jest silniejszy ode mnie. Ostatecznie zostawiam na stole mały kawałeczek chleba, poza tym wszystko pożarłem.

Humor mi się natychmiast poprawił i poczynam widzieć swoją sytuację bardziej na różowo. Dowódca warty dostrzegłszy, że już ukończyłem kolację, podbiera do mnie i trzymając w jednej ręce papierośnicę, a w drugiej zapalniczkę – częstuje papierosem. Przypomina zawodowego kelnera; brakuje mu tylko serwety w ręku. Ponieważ jestem dość obficie zaopatrzony w papierosy – grzecznie mu podziękowałem.

Chwilę jeszcze posiedziałem poczym ułożyłem się do snu na jednej z prycz, których cały rząd stał pod jedną ze ścian. W tym czasie przeprowadzono całą grupę oficerów

68 Uniwersytet Warszawski od 16 maja 1935 r. nosił nazwę Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

i podchorążych, około 40 osób, którzy też natychmiast poukładali się spać. Zdażyłem się tylko dowiedzieć, że ostatnio przebywali w okolicy Jabłonny koło Warszawy.

W momencie, gdy już mam zasypiać zjawia się znów przede mną „władza” i prosi mnie na inne łóżko. Biorę swoje manatki i przenoszę się kilka prycz dalej. Patrzę i oczom nie chcę wierzyć. Komfort. Dwa albo trzy koce pod spodem, tyleż do przykrycia. No, tak to lubię.

28 październik.

Obudziłem się, jak tylko zaczęło świtać. Przypominam sobie, że dziś są moje imieniny i robi mi się strasznie cekiwo. W weselszym nastroju je dotychczas zaczynałem. Podnoszę jednak uszy do góry i wstaję z łóżka. Po chwili odbywa się pobudka reszty jeńców. Same nieznajome twarze.

Podchodzi do mnie dowódca warty, mówi „Guten Tag” [dzień dobry], po czym pyta jak mi się spało. Odpowiadam, że naturalnie bardzo dobrze, że żałuję, iż tak krótko tu jestem, że w ogóle bardzo mi tu przyjemnie i miło (cholera) itd. Szwabisko jest rozpromieniony. Zapytuję go, co teraz z nami robi. On robi bardzo smutną minę, zbliża się do mnie i szepce mi na ucho, że jemu jest bardzo przykro, lecz nas zaprowadzą na punkt zborny dla jeńców na Plac Marszałka Piłsudskiego. Choć się tego spodziewałem, mina mi zrzedła. O godz. 7-ej na placu przed wartownią zaczyna się formować konwój. Mnie dowódca warty pyta gdzie wolę iść – na końcu, czy na początku. Naturalnie, że wolę skromne miejsce na końcu. Obstawieni ośmioma żołnierzami ruszyliśmy do Warszawy.

Przechodzimy szereg małych uliczek, po czym wkraczamy do ZOO, którego właściwie już nie ma. Po kilkunastu minutach jesteśmy na moście Kierbedzia. Od chwili wyruszenia myślę stale o porzuceniu tego zgromadzenia, lecz zdaję sobie sprawę, że ucieczka jest prawie niemożliwa. Tuż za mną idzie dwóch szkopów. Jednak nadziei nie tracę. Okazja zdarzy się prędzej czy później. Mijamy Plac Zamkowy, po czym skręcamy w Krakowskie Przedmieście. Nie zwracam większej uwagi na zniszczone domy, których widok jest pomimo wszystko straszny, lecz zerkam na wszystkie strony szukając odpowiedniej okazji do zwiania. Lecz sposobność ta jakoś nie przychodzi i czasu jest już bardzo mało. Za parę minut będziemy skręcać na Plac Marszałka. Najgorsze, że idziemy środkiem jezdni i wymknąć się niepostrzeżenie jest niemożliwością. Zrobić skok do pierwszej lepszej bramy, to narazić się w najlepszym wypadku na kulę w plecy, lub na powtórne złapanie, o ile brama nie jest przechodnia. Dochodzimy do pierwszej uliczki łączącej Krakowskie Przedmieście z Placem Marszałka⁶⁹. Szanse mojej ucieczki dochodzą do zera. Lecz, o dziwo! nie wchodzimy wcale w tą ulicę. Mijamy

69 Chodzi o ulicę Ossolińskich.

następną (tą gdzie była Komenda Miasta)⁷⁰ i też nie skręcamy. Trudno – myślę – nadkładają drogi i wejda przez Królewską. Tymczasem w Królewską też nie skręcamy, lecz idziemy dalej. Powoli dochodzimy do Nowego Światu.

Przechodnie na ulicy przystają; dolatują mnie ich szepty pełne współczucia pod naszym adresem. Idziemy teraz brzegiem jezdni, tuż koło chodnika. W pewnym momencie zbliża się jakaś Pani i idzie chodnikiem obok mnie.

— Pan jest podchorążym sanitarnym? – pyta.

— Tak, proszę Pani odpowiadam szeptem.

— Ma pan ten adres, niech pan ucieka, przebierzemy pana – szepcze, podaje mi jakąś kartkę i miesza się szybko z tłumem przechodniów, gdyż mój cerber idący parę kroków za mną już ją zobaczył i skierował się ku niej.

W tempie pogrzebowego marsza mijamy Aleje Jerozolimskie i wchodzimy na plac Trzech Krzyży. Nie mam zielonego pojęcia dokąd nas prowadzą.

Skręcamy w Wiejską. Po kilku minutach widzę stary, kochany C[entrum]W[y szkolenia]San.[itarnego]. Z bramki wychodzi akurat ppor. Wolski w mundurze, przebiega [wzrokiem] kilkakrotnie po naszych twarzach, lecz mnie nie poznaje. I tak by się to na nic nie zdało. Rzucam spojrzenie przez sztachety w bramie wjazdowej. Ileż bym dał za to, by znaleźć się po drugiej ich stronie. CWSan. wydaje mi się jakąś daleką, piękną i niedostępną dla mnie przystanią, do której nie mogę się dostać choć jestem od niej o parę zaledwie kroków. W żółtym tempie ciągniemy Górnośląską, Myśliwiecką, Łazienkowską, Podchorążych, skręcamy w ul. 29 Listopada i wcale nie widzę kresu naszego spaceru. Wreszcie z daleka dostrzegam przed jakimś budynkiem wartę niemiecką. Jesteśmy u celu. Po chwili stajemy. Jeden z konwojujących podchodzi do wartownika i pyta:... gdzie jest Plac Marszałka Piłsudskiego? Pode mną aż się nogi ugięły. Taki kawał z powrotem trzeba iść.

Po kilku minutach odpoczynku ruszyliśmy z powrotem. Straszna droga. Na Łazienkowskiej zdawało mi się, że już nie wytrzymam. Ramiona od plecaka i ręce od walizki bolą mnie tak, że aż chce mi się krzyczeć. Do tego wszystkiego ni stąd ni zowąd zaczyna gryźć mnie but na pięcie.

Mijamy park Sobieskiego na Myśliwieckiej. Nie – powiadam sobie – tak dłużej się męczyć nie warto. Uciekam. Postanawiam w momencie skręcania na Górnośląską dać susa po schodkach w dół i wiać za Domem Akademickim w jakieś ogrody i sady, które tam się znajdują. Złapać mnie na pewno nie złapią, bo mam lepsze nogi od nich, najwyżej dostanę kulę w plecy i albo „wykituję” od razu, albo odstawią mnie do szpitala CWSan. Do obozu w każdym razie nie pojadę.

70 Dziś to ulica Generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego; przed II wojną światową Komenda Miasta miała adres plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 4.

Moment się zbliża. Mierzę oczyma przestrzeń dzielącą mnie od schodków. Pomimo zmęczenia czuję w sobie doskonałą formę fizyczną. Mięśnie aż prężą mi się do skoku i biegu. Mam przyjemne uczucie sportowca przed zawodami, który wie, że nie spotka przeciwnika, co by go mógł pokonać. Odległość od schodków z każdym krokiem zbliża się do minimum. Jeszcze parę kroków. Prężę się w sobie. Wreszcie... już. Komenderuję sobie w myśli raz... dwa... i mocne pchnięcie w plecy o mało co nie przewraca mnie na ziemię.

— Schneller, schneller [Szybciej, szybciej] – warczy mój opiekun z tyłu i jeszcze raz mnie popycha. Spojrzałem przed siebie i zrozumiałem – zostałem jakieś 4 metry za ostatnią trójką. Okazja do ucieczki została w tyle.

Czuję jak po czole spływają mi krople potu. Głowę mam taką, jakbym ją wyjął z wody. W ogóle jestem cały mokry. Tymczasem mój „opiekun” podchodzi do mnie i znów ryczy, bym szedł prędzej. Wyteżam całą swoją pomysłowość i... mam. Wiem już co zrobić. Przywołuję na twarz bardzo bolesciwą minę i jęczę:

— Ich kann... nicht... weiter... ge... hen... ich habe... Herzenschmerz [Nie mogę... ruszyć... dalej... Mam... bóle serca].

Niemiec poczyną mi tłumaczyć, że to już nie jest daleko, że bym jakoś zebrał siły i doszedł. (Całuj babkę w nos – myślę) Udamę jednak, że tego nie słyszę i trzymając się jedną ręką za serce jęczę dalej.

Niemiec idzie obok mnie i naprawdę nie wie co robić. Jesteśmy na wysokości wejścia do CWSan-u. Coraz bardziej zwalniam kroku, płacząc przy tym nogi tak, jak pijany. Wreszcie staję. Konwój skręca w Wiejską i zatrzymuje się. Czuję na sobie dziesiątki spojrzeń i zdaję sobie sprawę, że poczynam dostawać pospolitej tremy, jak aktor-debiutant na scenie. Wiem przy tym doskonale, że jest to moja ostatnia szansa – deska ratunku. Teraz albo nigdy.

Łapiąc ciężko oddech i przewracając gałkami oczu tłumaczę szwabowi, by zaprowadził mnie do szpitala, a tam dadzą mi lekarstwo i ja pójdę dalej. Ten mi zaś odpowiada, że nie może na to pozwolić.

— Mam cię w... nosie – mruczę – sam sobie pozwolę i nagle zatoczywszy się łapię szwaba za szyję i całym ciężarem zwisam na nim udając zemdlonego. Ten jednak mocno stał na nogach. Lekko tylko się zachwiał i objąwszy mnie zaczął odpinać mi guziki od płaszcza. Wobec tego nieco oprzytomniałem, stanąłem na własnych nogach i puściwszy szwaba zataczając się jak pijany, jęcząc i ciężko łapiąc oddech ruszam do „bramki” – jak popularnie nazywało się wejście do CWSan. Szwab idzie za mną i bez przerwy mówi, że tak nie wolno, że on zawiadomi swojego tzn. niemieckiego lekarza, że zabiorą mnie do szpitala sanitarką itd.

— Gadaj do lampy – myślę, mijam bramkę i jestem w CWSan, obok stoi ławeczka, więc umiejętnie mdleję po raz drugi i walę się na nią jak trup. Przez półprzymknięte

powieki widzę, jak grono sióstr P.[olskiego]C.[zerwonego]K.[rzyża] stojących opodal biegnie do mnie. Otaczają mnie i jedna z nich poznaje mnie.

— O Boże!! To przecież nasz podchorąży! On chyba... – dalsze słowa głuszy gwar zdumionej reszty sióstr. Dolatują mnie tylko pojedyncze słowa.

— Biedaczek —

— Uciekł —

— Zemdłał —

— Może z głodu —

Wreszcie jedna z nich proponuje, by zanieść mnie na Izbę Przyjęć do lekarza. W jednej chwili kilkanaście wątlých siostrzanych ramion unosi mnie wraz z walizką, którą kurczowo trzymam w ręce i dźwiga mnie w kierunku Izby Przyjęć. Całą siłą woli opanowuję się, by nie wybuchnąć śmiechem; czuję, że jeszcze chwila i nie wytrzymam. Zagryzam wargi i staram się myśleć o swojej „chorobie”. Wtem słyszę pełen współczucia szept: – Boże, jak on cierpi. – Nie wytrzymałem. Zasłoniłem twarz ręką i parsknąłem śmiechem, jednak zamaskowałem natychmiast śmiech atakiem kaszlu. Po chwili znalazłem się na Izbie Przyjęć. Siostry posadziły mnie na krześle. Jedna stoi za mną i podtrzymuje mnie, gdyż udaję, że mam wielką ochotę zlecieć z krzeselka. Po chwili z sąsiedniego pokoju wychodzi starszy pan, dr [Włodzimierz] Wachnowski, poznaję go od razu, z okropną surową miną, staje przede mną i pyta:

— Co się stało? —

— Panie... doktorze... se... rce – szepczę i robię przeciągłe „perskie oko”. Ten spojrzał na mnie przenikliwie, uniósł do góry obwisłe brwi i zaczął mierzyć tętno. Naraz jego głośny krzyk przerwał pełną napięcia ciszę:

— Sanitariusz!! Brać prędej! Prędko!! Tu! Do pokoju na kanapkę! Siostra!! Strzykawka, prędko!! Jeszcze nie przeniesiony? Eter, prędej!!

Znalazłem się na kanapce w pokoiku lekarza dyżurnego. Po chwili wpada dr Wachnowski, a za nim dwie siostry. Jedna z nich trzyma dużą 20-gramową strzykawkę. Pytam czy Niemiec już wyszedł.

— Nie, jeszcze nie. —

Po chwili nie robiąc zastrzyku wyszli. W kilka minut później uchylają się drzwi i staje w nich moja koleżanka stud. med. Marysia Kopciówna. Jest mną zachwycona. Popisałem się tą chorobą jak najlepszy aktor. Znów otwierają się drzwi. Wchodzi st. sierż. pchor. Garliński Tadeusz. Oznajmia przede wszystkim, że Izba Przyjęć wydała Niemcowi, który już poszedł, poświadczenie, że zostawił w szpitalu ciężko chorego żołnierza polskiego. Poczułem się bezpieczny. Porozmawiałem z nim jeszcze kilka minut, po czym zjawili się sanitariusze. Pytam się – dokąd?

— No, na oddział – odpowiadają. Wychodzę. Na Izbie Przyjęć żegnam się z dr. Wachnowskim. Odnoszę wrażenie, że jego groźne oczy są teraz jakby lekko uśmiechnięte. — Mielicie szczęście i głowę na karku, kolego, mówi na pożegnanie.

Podtrzymywany przez dwóch sanitariuszy wchodzę do sanitarki stojącej przed Izbą Przyjęć i po krótkiej przejażdżce przez aleje CWSan. jestem na oddziale wewnętrznym VI E. Formalności w kancelarii i po chwili siostra wprowadza mnie na salę. II sala oficerska. Czysta bielizna, generalne mycie i... łóżeczko. Już mam zamiar usypiać, gdy naraz wchodzi w białym kitlu dr Adam Kaczurba, kapitan-lekarz, mój były dowódca kompanii, obecnie ordynator tego właśnie oddziału. Przywitawszy się, każe mi opowiadać „jak to tam było”. Opowiadam więc całą dzisiejszą hecę. Gdy skończyłem ten pokręcił głową i powiedział: — Miałeś szczęście, Błachuta, jak mało kto. — Po kilku chwilach rozmowy wyszedł. Usypiając przypominam sobie, że właśnie dzisiaj są moje imieniny i tylko jeden jedyny „Los” pamiętał o tym i złożył mi w prezencie najpiękniejszy podarek – zachował moją własną wolność.

15 listopad.

Mija już drugi tydzień jak leżę w szpitalu. Powodzi mi się zupełnie dobrze – jedzenie mam, papierosów mi nie brakuje, ale... tryb życia jaki obecnie prowadzę zupełnie mi nie odpowiada. Brakuje mi ruchu, powietrza i nowych wrażeń, do których w ciągu ubiegłego miesiąca tak się przyzwyczaiłem. I teraz z każdym dniem odczuwam coraz większą pustkę, nudę, beznadziejność. Kpt. Kaczurba na moją prośbę o wypisanie mnie ze szpitala wzruszył tylko ramionami i wcale na ten temat nie chciał ze mną rozmawiać. — Leż, Tadziu, jak ci dobrze — powiedział i odszedł.

Często zastanawiam się, co robić z sobą po wypisaniu się ze szpitala. Zostać w Warszawie? Ale jak żyć nie mając ani mieszkania, ani pracy. Jechać do Łodzi, do Rodziców? Też mi się to nie uśmiecha, bo im także niezbyt dobrze się powodzi. Ojciec nie dostaje już swojej emerytury, a ja nie umiając sam na siebie zarobić miałbym być na ich utrzymaniu? To też niemożliwe. Co więc robić?

Obecnie mam jeszcze jedną troskę – brak cywilnego ubrania. Przecież w mundurze nie mogę opuścić szpitala, bo natychmiast znalazłbym się w jakimś „Gefangensammelstelle” [Punkt zbiórki jeńców wojennych]. A o to cywilne ubranie tak trudno. Kupić nie mam za co, a prosić znajomych o podarowanie mi ubrania nie potrafię – wstydzę się. Co więc robić?

— — — — —
Codziennie spędzam długie godziny na samotnych spacerach po alejkach szpitalnego parku. Na każdym kroku widać straszliwe ślady wojny. Leje bomb, połamane

drzewa, poniszczone i poobdrapywane mury pawilonów i najsmutniejsze – cmentarz obrońców Warszawy, na terenie szpitala. Kilkadziesiąt małych mogiłek, jeden długi 50-metrowy wspólny grób i las skromnych drewnianych krzyży. Smutno tu, cicho i pusto na tym cmentarzyku. Tylko stare cewusańskie drzewa stojąc szpalerem, pochylają swe gałęzie i obsypują purpurą, czerwienią i złotem swych zwiędłych liści mogiły bohaterów. Tylko niebo smutne i szare oplakuje łzami rozpacz – deszczem, poległych. I stojąc nad mogiłami słyszę jak jesienny wiatr w огоłoconych z liści koronach drzew śpiewa poległym Obrońcom Warszawy smutną wojskową piosenkę:

„Śpij kolego w ciemnym grobie, nie się Polska przyśni tobie...”

— — — — —

Na sali chorych od rana do siódmej wieczorem ruch. Odwiedzający obsiedli wszystkie krzesła, stołki i łóżka. Przeważa płeć piękna. Gwar, jak w jakimś dużym lokalu. Panie z komitetu P.C.K. prawie codziennie dostarczają wszystkim chorym słodyczy i papierosów. Ja zdaję sobie sprawę z tego, że jestem tylko „markierantem” i te rzeczy mnie się nie należą. Dlatego też w godzinach pobytu tych Pań na oddziale, staram się opuszczać salę. Zawsze jednak zastaję po powrocie na swoim stoliku paczkę papierosów, cukierki, kawałek ciasta lub bułki. Kiedyś wyznałem swe skrupuły jednej ze starszych sióstr, która zna mnie od czasu pobytu w S[zkole]P[odchorążych]S[aniatrych] i obecnie otacza mnie prawdziwie matczyną opieką i sentymentem. Wyśmiała mnie. Krótką rozmowę zakończyła powiedzeniem, że jestem młody, dziecinny i przewrażliwiony. Ale nie przekonała mnie. Nadal mam skrupuły.

Na terenie CWSan. spotkałem kilku moich kolegów. Wszyscy prawie w swych cywilnych ubraniach prezentują się jak dziady. Wszyscy też są przygnębieni i nie wiedzą co z sobą robić. Przyszłość widzą, tak jak i ja, w bardzo czarnych kolorach.

Zbieram obecnie wiadomości o swych kolegach. Na ogólną liczbę 33, tylko o czterech nie mam żadnych wiadomości, jeden zginął, 8 jest w niewoli niemieckiej, 4 w niewoli bolszewickiej, reszta zaś wróciła szczęśliwie do domu. Tak skończyły się nasze młodzińcze sny i marzenia o zwycięstwie, chwale i stopniach oficerskich. W ciągu jednego miesiąca runął cały gmach pragnień, jaki wznieśliśmy przez 3 lata pobytu w Szkole Podchorążych. I znów trzeba zaczynać od nowa, pomimo braku młodzińczych skrzydeł zapалу, dążeń i pragnień, które wojna w tak krótkim czasie zniszczyła.

28 listopada.

Wreszcie zostałem wypisany ze szpitala. Natychmiast zgłosiłem do Komendy Szpitala, gdzie obiecano mi pracę. Zostałem zaliczony do tzw. rezerwy personalnej. W tych dniach mam otrzymać etatowy przydział na jednym z oddziałów szpitala.

Z jedzeniem też nie mam kłopotu, gdyż jako członek rezerwy personalnej zostałem natychmiast po wyjściu ze stanu chorych zaprowiantowany na nowo w szpitalu. Przydzielono mi również mieszkanie – maleńki pokój w byłym budynku „Kompanii Administracyjnej” na terenie CWSan. Przyszłość więc nie układa się w tak czarnych kolorach, jak ją widziałem początkowo. Kłopot z cywilnym ubraniem też już jest nieaktualny, gdyż Mama moja dowiedziawszy się, że znajduję się w szpitalu przyjechała do Warszawy i przywiozła mi płaszcz oraz ubranie, które nosiłem w czasach gimnazjalnych. Jest ono bardzo kuse i wcale nie posiada reprezentacyjnego wyglądu. Mogę się jednak już swobodnie poruszać po mieście. Spacer po Warszawie nie należy jednak do przyjemności. Na każdym kroku widać ślady wojny – rozwalone domy, gruzy i ruiny. I wszędzie pełno Niemców. Do miasta wychodzę więc jedynie w celu odwiedzenia znajomych.

1 grudzień.

Od 29 XI pracuję w Szpitalu Ujazdowskim. Zostałem przydzielony na oddział oczny i czuję, że będę okulistą mimo woli.

29 listopada już o 8-ej rano ubrawszy się w mundur, poszedłem zameldować się na oddział. Zaraz na wstępie spotykam na korytarzu jakąś siostrę. Robię przyjemny wyraz twarzy i pytam, czy jest już starszy ordynator. Spojrzała na mnie pogardliwie.

— Nie, nie ma – odpowiada.

— A kiedy będzie, proszę siostry? – pytam z jak najbardziej uprzejmą miną.

— Jak przyjdzie, to będzie – odpowiada i majestatycznie odchodzi. Siadłszy więc w poczekalni popadam w niewesołe myśli. Rozmowa bowiem, którą prowadziłem przed chwilą z siostrą popsuła mi humor. Co będzie jeśli wszystkie siostry na tym oddziale będą tak z człowiekiem rozmawiały? Jeśli każda z nich będzie miała minę obrażonej królowej? Tak, to niewesołe.

Dochodzi 8:30, a starszego ordynatora jakoś nie widać. Wreszcie krótko przed 9-tą wchodzi na oddział jakiś major. Chyba starszy ordynator. W parę minut po jego wejściu do gabinetu pukam do drzwi, za którymi zniknął. Rozlega się donośne: – Proszę bardzo. Wchodzę. W fotelu za biurkiem siedzi tenże major, naprzeciwko niego jakiś łysawy pan o mocno niearyjskim nosie. Pod oknem zarysowuje się jakaś niska kobieca postać. Energicznie stoję na baczność i recytuję jak za dawnych dobrych szkolnych czasów:

— Panie majorze, podchorąży sierżant Błachuta melduje posłusznie swój przydział na oddział. Major wstaje, wita się ze mną i zaczyna się wypytywać, czy jestem podchorążym medycyny, czy z innej broni, a z którego roku medycyny, a jakie mam zamiłowania, gdzie mieszkam, skąd przybywam, gdzie byłem w czasie wojny itd. Odpowiadam pewnie i jasno na jego chaotyczne pytania; więc, że jestem podchorążym sanitarnym z IV roku medycyny; zamiłowanie – naturalnie okulistyka; przybywam od Kowla,

a w czasie wojny byłem w Szpitalu Polowym numer 102. Pokiwał głową, pomyślał chwilkę, po czym zwrócił się do mnie:

— No tak, no to proszę się przedstawić pani doktor i panu kapitanowi.

Podchodzę więc do tej nikłej kobiecej postaci siedzącej pod oknem, przedstawiam się i szarmancko chcę ją pocałować w rękę. Ona jednak, w momencie, gdy już ustami dotykam jej dłoni, gwałtownie mi ją wyrwa i mruczy coś pod nosem. Nie zrozumiałem, czy to było „nie wypada”, czy „nie potrzeba”, czy „nie należy”. Z kapitanem poszło zupełnie gładko.

Ledwo skończyłem te formalności, gdy otwierają się drzwi gabinetu i major zwraca się do mnie: — Panie podchorąży, a to jest siostra oddziałowa. Odwracam się i... widzę w drzwiach tą siostrę, która mi tak uprzejmie udzieliła informacji na korytarzu. Jednak obowiązek obowiązkiem – przedstawić się należy. Podchodzę więc do niej. Zdążyłem jednak powiedzieć tylko: Podchorąży... bo ta przerywa mi naraz dziwnym, obrażonym głosem: — To wszystko jedno, nie potrzeba dzień dobry panu — i wychodzi. Stałem jak słup soli. Cóż do diabła lewą nogą z łóżka wstałem? Spoglądam na obecnych. Kapitan z uśmiechem kiwa mi głową. — Z nią to tak zawsze, kolego — mówi półgłosem.

Następuje dyskusja na temat ostatnich pantoflowych wiadomości, które nadaje agencja J.P.P. (Jedna Pani Powiedziała). W trakcie rozmowy przychodzi stud. med. Melanowska, która również pracuje na tym oddziale. O godzinie 9:30 obchód. Za majorem kroczący z powagą i dostojeństwem posuwa się orszak złożony z 7 osób. Pani dr Wojnicz Irena, kapitan Zembrzusi Apolinary, koleżanka Melanowska, 3 siostry i ja. Ceremonia obchodu trwa pół godziny. Wracam na salę opatrunkową. Pierwszy raz stykam się z okulistyką i z ciekawością przyglądam się podwijaniu powiek, zakładaniu maści i zakraplaniu oczu. Sam nie wiem, kiedy przyszło południe i obiad, po którego zjedzeniu skończył się dla mnie dzień roboczy.

Wieczorem urządziliśmy na terenie szpitala skromną uroczystość z okazji święta Podchorążych. Pomimo niewielkich ilości alkoholu, nastrój był łzawy. Każdemu żal jest munduru, który obecnie można nosić tylko na terenie CWSan. Teraz dopiero widzimy, co każdy z nas stracił. Teraz dopiero każdy czuje, że mundur ten był nie tylko strojem żołnierza, był czymś co w podświadomości nauczyliśmy się kochać i szanować. I teraz ubrani w cywilne szatki, z sentymentem wspominaliśmy przyjemne i jasne dni naszego pobytu w Szkole Podchorążych. Na zakończenie tego wieczoru zabrzmiała piosenka: —

- Więc pijmy wino podchorążowie,
- Niech troski zginą w rozbitym szkle,
- Że nam jest smutno nikt się nie dowie
- Czy dobrze było nam, czy źle.

27 grudnia.

Mija miesiąc jak pracuję w szpitalu. Zdążyłem już dokładnie poznać pracę na oddziale okulistycznym. Wszelkie drobne zabiegi nie przedstawiają już dla mnie trudności. Dzięki uprzejmości i wskazówkom pani dr Wojnicz nauczyłem się wziernikowania dna oka. Poczynam już odróżniać szczegóły i zmiany na dnie oka. Pomimo wszystko jednak okulistyka w tym przynajmniej zakresie nie pociąga mnie, przedstawia bowiem zbyt małe pole działania. Arsenal leków też jest bardziej niż ograniczony. Przy zapaleniu spojówek – krople cynkowe, przy nadciśnieniu w gałce – pilokarpina, przy zbyt małym ciśnieniu – dionina. I to wszystko. Bardziej pociąga mnie dziedzina chirurgii.

Czas płynie mi bardzo wolno przy beznadziejnie zautomatyzowanej pracy. Do południa opatrunki i nudne wypełnianie historii chorób, z których nic ciekawego dowiedzieć się nie można. Po południu siedzę w swoim mieszkanku, przeważnie czytając. Do miasta nie wychodzę prawie wcale. Czuję, że jestem bardzo apatyczny i przygnębiony. Nie mam obecnie żadnych zainteresowań – nic mnie nie pociąga i nie zaciekawia. Co będzie dalej?

Święta – pierwsze wojenne święta – minęły bardzo smutno. Spędziłem je w łzawym nastroju w towarzystwie przyjaciół z Podchorążówki – Zbyszka Krynickiego i Lucka Kopcia. Choć w kieszeniach panowały pustki, zdobyliśmy się na luksus – alkohol. Ale pomimo tej alkoholowej narkozy humory były bardzo smętne. Po spożyciu tego, co szumnie nazywaliśmy wilią, natychmiast ułożyliśmy się do snu. Obydwa dni świąt przeszły jak normalne robocze dni w szpitalu.

15 styczeń 1940 rok.

Nadal szara beznadziejność. Pędzę życie tylko w CWSan., między szpitalem a swoim mieszkaniem. Na oddziale ocznym, gdzie nadal pracuję, zajęcia swoje wypełniam jak automat i pomimo najszczerzych chęci nie mogę wzbudzić w sobie zamiłowania do okulistyki w tym zakresie, w jakim się z nią stykam – nic więcej, tylko chwała Bogu już drugi miesiąc zapuszczam krople do oczu. Szczerze zazdroszczę kolegom, którzy pracują na innych oddziałach.

Wieczory spędzam samotnie w swoim zimnym pokoiku. Jeśli mam co, to czytam, a jak nie, to z nudów rysuję i maluję. Wszystkie dziury w ścianach pozawieszałem już obrazkami własnego wyrobu. Nawet kafele na piecu pokryłem karykaturami.

7 maj.

Nareszcie nastąpiła zmiana. Od 30 kwietnia jestem na zielonej trawce. Z powodu redukcji zostałem zwolniony ze szpitala. Jak dotychczas życie bezrobotnego zapowiada się ślicznie. Nie jestem niczym skrępowany, wstaję o której mi się podoba. Czuję się jak na urlopie wypoczynkowym. Jednym minusem mojego obecnego bytowania jest

to, że nie mam większych zapasów gotówki. Jednak patrzę jasno w przyszłość i wierzę, że nie zginę, choć mam zaledwie 20 zł w kieszeni.

Pieniądze staram się oszczędzać i dlatego jem tylko 2 razy na dzień chleb kartkowy z wodą. Wpływa to bardzo dodatnio na moje zdrowie, gdyż większość chorób, jak twierdzą uczeni, pochodzi z nadmiernego przeładowania żołądka. Na lewo i prawo staram się o jakąś posadę, lecz jak dotychczas nie mam na to żadnych widoków. Nadziei jednak nie tracę. Interesy mi się też nie udają. Wszystkie w których pośredniczyłem i w których obiecywałem zarobić sobie choć kilkadziesiąt złotych – nie doszły do skutku. Ale nadziei nie tracę. Nie zginę.

20 maj.

Jest źle. Gorzej nawet niż myślałem. Bieda bije mnie w dolną partię pleców aż trzeszczy. Choć staram się jak umiem o płynną gotówkę, w żaden sposób nie umiem jej zdobyć. Rzadko kiedy udaje mi się zarobić parę groszy na chleb nasz powszedni kartkowy. Dla oszczędności jem już chleb z wodą raz na dzień. Czasem gdy się zapomnę to zjadam całą porcję chleba kartkowego „na jedno posiedzenie”. Na drugi zaś dzień dla odmiany nie jem nic, gdyż o tym, by prywatnie, czyli na pasku kupić chleb, nawet mowy nie ma.

Pracy nadal znaleźć nie mogę. Na warszawskim bruku zdzieram już ostatnie zelówki, a o kupnie nowych wcale nie marzę. W ubraniu które obecnie posiadam, nie pochodzę dłużej niż parę miesięcy. Sprawić sobie zaś nowe – to utopia.

Całe szczęście, że pomimo ścisłej diety (tak jak w obostrzonym areszcie) siły mnie jakoś nie opuszczają. Wyglądam podobno o wiele zgrabniej, gdy jestem tak młodzieńczo smukły. A muszę tylko stwierdzić, że żołądek przyrasta mi do kręgosłupa, który jest niemal widoczny przez powłoki brzuszne.

Dużo czytałem o nędzy, lecz pierwszy raz odczuwam na sobie bezpośrednio „chude lata” i pocieszam się tylko, że nadejdą „tłuste”, a ja będę się kąpał w mleku i maśle i będę miał chleba tyle, ile zechcę. Nad jednym się tylko zastanawiam. Jak długo będą trwać te „chude lata”. Tygodnie, miesiące, czy naprawdę lata?

29 maj.

Nareszcie otrzymałem pracę. Jestem zatrudniony od kilku dopiero dni w P.[olskim] C.[zerwonym]K.[rzyżu] w charakterze inkasenta składek członkowskich. Chodzę od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, pukam w każde drzwi i po otwarciu mi ich recytuję miłym, aksamitnym głosem:

— Może łaskawi państwo złożyć łaskawą ofiarę na... tutaj zwykle kończę, gdyż drzwi z trzaskiem zamykają mi się przed nosem, a ja, warknąwszy kilka nieprzyzwoitych słów pod adresem właściciela lokalu, pukam do następnych drzwi, gdzie powtarza

się ta sama scena. Od czasu do czasu trafiają mi się jednak drzwi, które nie zamykają mi pod nosem, a właściciele ich nawet zapraszają mnie do środka, by po gruntownym sprawdzeniu autentyczności mojej legitymacji inkasenta PCK, dać łaskawą ofiarę na łaskawy cel w wysokości aż jednego złotego.

Pracę swoją pełnię z samozaparciem. Obchodzę olbrzymie bloki o kilku podwórzach i kilkunastu klatkach schodowych, by suma uzbieranych składek od której otrzymuję jako wynagrodzenie 15%, była jak największa. W piątek otrzymuję przy zdawaniu pieniędzy swoją prowizję – przeciętnie dwa-trzy zł. Na cały tydzień wystarczy mi pieniędzy na kartkowy chleb.

Zgłosiłem się przed kilkoma dniami do Dyrektora szpitala Ujazdowskiego, płk. Dr. Leona Strehla z prośbą o przyjęcie mnie w charakterze wolontariusza. Dzięki poparciu kpt. san. Stanisława Dondego, który był dowódcą kompanii batalionu Szkoły Podchorążych Sanitarnych Rezerwy, a obecnie jest sekretarzem szpitala, prośba moja została załatwiona pomyślnie i od wczoraj rozpocząłem pracę na oddziale chirurgicznym VI B, w charakterze wolontariusza. Choć nie otrzymuję za to wynagrodzenia, to jednak dzięki uprzejmości siostry oddziałowej mam zapewnione na oddziale obiady. A to bardzo ratuje moją sytuację. W szpitalu pracuję do obiadu, a potem biorę teczkę i zamieniam się w inkasenta PCK. Wracam do domu wieczorem, tak zmęczony i zniechęcony małymi zarobkami, że najchętniej bym się powiesił. Nie robię tego jednak w nadziei lepszego jutra. Wierzę bowiem, że wszystko się zmieni, wszystko zniknie jak zły sen. Wierzę, że w przyszłości będę czytał wszystko co tu napisałem, ja jakąś fantazję i że obecne położenie jest tylko jednym rozdziałem mojego życia, który będzie nosił tytuł „chude lata”. I dlatego, że wierzę w lepszą przyszłość nie przejmuję się niedostatkiem jaki obecnie cierpię i w chwilach gdy jest mi smutno i ciężko wracam z myślą do tych czasów, gdy jako podchorąży pędziłem barwne i beztroskie życie. Jak żywe stają mi przed oczyma sylwetki wodzów i kolegów. Wszystkie ówczesne troski i zmartwienia, jak groza egzaminów i colloquiów, oglądane z perspektywy jednego zaledwie roku nabrały innej barwy, innego charakteru i stały się drogimi, miłymi wspomnieniami.

I wierzę, że wszystkie te wspomnienia ożyją, że ja znów włożę na siebie swój mundur i znajdę się znowu w gronie przyjaciół i kolegów.

Wierzę, że po burzy zabłyśnie słońce.

Na tym kończą się moje notatki. Później los rzucił mnie na głęboką prowincję, gdzie przeszło pół roku pracowałem jako kierownik młyna. Wskutek ograniczeń kontyngentowych młyny stały się przedsiębiorstwem deficytowym. Wtedy rzuciłem swoją posadę w młynie i zaszyłem się na odludnej, głuchej wsi, gdzie otrzymałem pracę w leśnictwie w charakterze gajowego. Jednak i to zajęcie nie dawało mi zadowolenia. Wreszcie, po

4-miesięcznym pobycie w lesie trafiła mi się praca w jednym z szpitali, gdzie do chwili obecnej pracuję i gdzie mam nadzieję doczekać końca wojennej zawieruchy.

NNNN 2 II 1942



STRESZCZENIE

W polskiej historiografii wojskowej dotyczącej kampanii wrześniowej 1939 roku wiele miejsca poświęcono działaniom bojowym na szczeblu armii, dywizji, brygad czy poszczególnych pułków. Powstały setki opracowań historycznych oraz wydano kilkadziesiąt zbiorów relacji uczestników walk. Nie ma natomiast wśród nich źródłowych publikacji czy opracowań, które podejmowałyby zagadnienia działalności służb sanitarnych Wojska Polskiego we wrześniu i pierwszych dniach października 1939 roku.

Z okazji 85. rocznicy kampanii wrześniowej – prezentujemy trzy relacje ze zbiorów Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki:

1. Lucjan Teresiński – Garść wspomnień z tragicznych dni (sierpień – wrzesień 1939 r.);
2. Hanna Szukiewicz – Wspomnienia z czołówki sanitarnej Armii „Modlin” w kampanii wrześniowej 1939 r.;
3. Tadeusz Błachuta – Pamiętnik (od 1.9.39 r. do 29.5.40 r.).

Relacje nr 1 i 3, pochodzące ze zbiorów dr. Zygmunta Klukowskiego, a znajdujące się obecnie w Tekach Konopki, są publikowane po raz pierwszy; relacja nr 2 została ogłoszona w niskonakładowym periodyku „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Warszawa), czerwiec 2020 r., nr 06 (360), s. 1–7.

SŁOWA KLUCZOWE: Służba Zdrowia Wojska Polskiego, II wojna światowa, kampania wrześniowa 1939 roku, wspomnienia, pamiętniki, relacje

SUMMARY

In the Polish military historiography regarding the Polish Campaign of September 1939, much space was devoted to combat operations at the level of the army, divisions, brigades and individual regiments. Hundreds of historical studies were created and several dozen collections of accounts of combat participants were published. However, there are no source publications or studies that would address the issues of the activities of the Polish Army medical services in September and the first days of October 1939.

On the occasion of the 85th anniversary of the Polish Campaign – we present three reports from the collections of the Department of Old Medical Books of the Main Medical Library:

1. Lucjan Teresiński – A handful of memories from the tragic days (August – September 1939);
2. Hanna Szukiewicz – Memories from the medical forefront of the „Modlin” Army in the Polish Campaign of September 1939;
3. Tadeusz Błachuta – Diary (from 1/9/39 to 29/5/40).

Reports No. 1 and 3, from the collection of Dr. Zygmunt Klukowski, and currently in the Konopka Files, are published for the first time; report no. 2 was published in the low-circulation periodical „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Warsaw), June 2020, No. 06 (360), pp. 1–7.

KEY WORDS: Polish Army Medical Service, World War II, Polish Campaign of September 1939, memories, diaries, reports

Emilia Przyborowska

Główna Biblioteka Lekarska, Dział Starej Książki Medycznej, Warszawa

DAGEROTYP GRÖERA

Gröer's dagertype

Najstarszym zdjęciem, spośród wszystkich 22 tysięcy fotografii w zbiorach muzealnych Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL), jest dagerotyp przedstawiający Franciszka Gröera z synem, wykonany w 1849 roku. Prezentowany jest on pośród innych najcenniejszych i najstarszych eksponatów należących do Głównej Biblioteki Lekarskiej – w gablocie na wystawie stałej w korytarzu na pierwszym piętrze budynku Działu. Zakupiony został do biblioteki na aukcji¹ dnia 3 grudnia 1997 r.

Dagerotyp ma kształt owalu o wymiarach 7×5,7 cm (z ramą jego wymiary to 9×13,6 cm). Dookoła portretu, na lśniącej jak tafla lustra wypolerowanej metalowej posrebrzanej płytce, widoczne są ślady reakcji chemicznej zachodzącej podczas powstawania dagerotypii, charakterystyczne dla tej techniki fotograficznej.

*Franciszek Gröer z synem, 1849 r., dagerotyp oprawny
w pozłacaną ażurową ramkę*

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej,
sygn. DSKM GBL F-13003*



1 Archiwum Głównej Biblioteki Lekarskiej (dalej: GBL), Dział Starej Książki Medycznej (dalej: DSKM), sygn. I-1263. Teczka Franciszka Gröera (1887–1868).

Portret oprawiony jest w złożoną ażurową ramkę, wykonaną z filigranowej dekoracji w formie owalnego pasma skręconego spiralnie okrągłego drutu. Ramka ozdobiona jest od dołu i od góry motywem akantowym, a po bokach dekoracją roślinną na kształt połówek kotylionu. Dodatkowo ramka posiada oczko do zawieszenia portretu. Sam dagerotyp znajduje się za szkłem, a jego odwrocie zabezpieczone jest czerwoną skórą z zapisanym piórem rokiem „1849”.

Jest to jedyny dagerotyp² w zbiorach DSKM GBL. Choć obraz powstał ponad sto siedemdziesiąt lat temu, zachował zarówno ostrość jak i świeżość. Wynika to z najbardziej charakterystycznej cechy dagerotypu – wierności szczegółom. Ówcześni mawiali, że na dagerotypie odnaleźć można więcej detali, niż jest w stanie zobaczyć ludzkie oko, a sportretowani wyglądają jak żywi.

Ten podwójny, prywatny portret rodzinny przedstawia Franciszka Gröera (1807–1876) wraz z synem – najprawdopodobniej Wincentym, najstarszym z rodzeństwa. Postaci sportretowane są *en face*. Widoczny w całej postaci chłopiec siedzi dosyć wysoko (na poduszce?), a obok stoi przytulony do niego i stykający się z nim głową ojciec. Dziecko trzyma jakiś przedmiot w rękach, być może zabawkę. Zagadkowe jest tu ułożenie rąk widocznego do kolan Franciszka Gröera, który zdaje się sięgać do tego samego przedmiotu. Mężczyzna ubrany jest we frak, białą koszulę i kremową kamizelkę, a pod szyją ma zawiązany krawat. Spod poły fraka wystaje mu złoty łańcuszek – prawdopodobnie od zegarka. Chłopiec ma jasne włosy z przedziałkiem po prawej stronie. Ubrany jest w luźne białe spodnie i kraciastą bluzkę z dużym białym kołnierzem.

Franciszek Gröer był lekarzem chirurgiem, doktorem medycyny. Pochodził ze wsi Przewóz Nurski na Mazowszu. Ukończył liceum w Lublinie. Studia medyczne rozpoczął w Warszawie, a kontynuował naukę w Wilnie. W czasie powstania listopadowego był

2 Dagerotypia to pierwsza upowszechniona technika fotograficzna. Najwcześniejsze dagerotypy powstały już w 1835 roku, zaś najstarszy do dziś zachowany pochodzi z 1837 roku. Oficjalną datą przedstawienia szerokiej publiczności tej techniki jest 9 stycznia 1839 r., gdy dagerotypia została zaprezentowana Francuskiej Akademii Nauk.

Nazwa „dagerotypia” pochodzi od nazwiska Louisa Jacquesa Daguerre’a, który latach 1829–1833 do spółki z Josephem Nicéphorem Niépce’em opracował proces fotograficzny, w którym na metalowej płycie otrzymuje się unikatowy obraz. Daguerre po śmierci współpracownika udoskonalił wspólnie opracowywaną metodę na tyle, że wynalazek został nazwany wyłącznie jego nazwiskiem. Dagerotyp szybko rozpowszechnił się w Europie i na świecie. Budził powszechny zachwyt i fascynację. Choć początkowo bardzo droga i ekskluzywna, dagerotypia szybko stała się dostępną dla przeciętnego mieszkańca metodą sporządzenia portretu swojego i bliskich. Każdy dagerotyp był unikatowym i niepowtarzalnym, a przez to bezcennym obrazem rzeczywistości. Z początku czas naświetlania był zbyt długi by dagerotypie można było wykorzystać w fotografii ludzi, jednak zmieniło się to na początku lat czterdziestych XIX wieku, dzięki ulepszeniu zarówno samego procesu chemicznego, jak i aparatów oraz soczewek. Technika dagerotypii dominowała w świecie fotografii do ok. 1860 r.

Informacje na temat dagerotypii bardzo szybko dotarły do Polski. Zapewne zdjęcia w tej technice tworzył m.in. inżynier gubernialny z Kielc Maksymilian Strasz, który już w 1839 r. parał się nieco inną techniką – talbotypią. Najstarsze zachowane dagerotypy polskie pochodzą już z tego samego 1839 r. i są dziełem Andrzeja Radwańskiego.

lekarzem wojskowym lazaretu za Żelazną Bramą i w Szpitalu Wojskowym w Koszarach Sapieżyńskich. Pracował również w Szpitalu Starozakonnych (był ordynatorem oddziału chirurgicznego). Następnie został naczelnym lekarzem Szpitala Św. Ducha. Członek honorowy Rady Lekarskiej Królestwa Polskiego oraz Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. W 1849 r. Rada Lekarska Królestwa Polskiego przyznała mu stopień doktora medycyny. Pochowany został w rodzinnym grobowcu na Starych Powązkach w Warszawie³. Wspomniany przez współczesnych jako pracowity, obowiązkowy, sumienny, czynny naukowo i zaangażowany społecznie. Stanowił również wzór w życiu rodzinnym⁴.

Tak pisał o nim doktor Janusz Nowakowski w „Tygodniku Ilustrowanym”:

„Pracowity, pilny, pojmujący ważność przyjętych obowiązków w ich sumiennem spełnianiu, wytrawny w sądzie, a nienarzucający swojego zdania, rozważny przy łożu chorego, łagodny i skromny w obejściu, bezinteresowny, idący za postępem nauki – śmiało może być postawiony jako wzór samopomocy. Bez materialnych zasobów, wyniesienie swoje zawdzięczał tylko swemu charakterowi prawemu i swej pracy. Jakim był w życiu publicznem, takim i w kole rodziny; gorące serce promieniało naokoło jednakowem ciepłem”⁵.

A tak wspominał go doktor Stanisław Chomętowski w „Kłosach”:

„Mąż odznaczający się zarówno najpiękniejszymi zaletami serca, jak i rozległą wiedzą, pełen prawdziwie chrześcijańskiego poświęcenia się dla chorych lekarz, najczulszy małżonek i ojciec rodziny, ś. p. Gröer był osobistością zarówno dobrze znaną, jak i powszechnie szanowaną przez mieszkańców naszego nadwiślańskiego grodu”⁶.

Opisywany obiekt jest interesujący nie tylko ze względu na przedstawione na nim postaci, ale też jako zabytek pionierskiej ery pierwszych technik utrwalania obrazu. Dagerotyp to rodzaj fotografii, w której obraz powstaje poprzez naświetlanie wypolerowanej i posrebrzonej płytki miedzianej, pokrytej warstewką jodku srebra. Do jego wywołania potrzebne są opary rtęci. Fotografie wykonane metodą dagerotypii nazywa się czasem „lusterkami z pamięcią”, ponieważ przypominają swoim wyglądem taflę

3 P. Szarejko, *Słownik Lekarzy Polskich XIX wieku*, t. II, Warszawa, 1994, s. 86–87; DSKM GBL sygn. TK 436 (13); DSKM GBL KOL – Gröer Franciszek.

4 M. Ćwirko-Godycki, *życiorys Franciszka Gröera*, Archiwum DSKM GBL KOL.

5 J. Nowakowski, *Doktor Franciszek Gröer* [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, 1876, t. 33 ser. III, N. 17, s. 258.

6 S. Chomętowski, *Doktor Franciszek Gröer* [w:] „Kłosy”, 1876, N. 563, s. 233.

lustra. Obraz naniesiony na płytkę zdaje się mienić barwami, mimo że dagerotypia zaliczana jest do technik czarno-białych. Z powodu połyskliwego podłoża, na którym były wykonywane, oglądane pod różnymi kątami dagerotypy wyglądają dla każdego oglądającego nieco inaczej. Jest to jedna z wielu niezwykle intrygujących cech zdjęć wykonanych w tej technice – charakteryzuje je również duża rozdzielczość obrazu oraz bogactwo szczegółów. Żeby jednak zobaczyć obraz wyraźnie i niemalże w kolorach trzeba znaleźć odpowiedni kąt patrzenia na dagerotyp. Jeżeli spojrzymy pod zbyt dużym kątem, obraz będzie nieuchwytny, a płytka będzie wyglądała jak lustro, patrząc zaś bezpośrednio na wprost zobaczymy swoje własne odbicie na powierzchni dagerotypu, zamiast utrwalonego na nim wizerunku.

Powierzchnia dagerotypu jest bardzo wrażliwa na dotyk, dlatego wykonane w tej technice fotografie zazwyczaj umieszczano za szkłem lub w specjalnym etui. Obraz widniejący na płycie dagerotypowej jest odporny na działanie promieni słonecznych, ale negatywnie wpływa na niego powietrze, które w kontakcie z metalową płytą powoduje jej utlenianie (na powierzchni obrazu może pojawić się zielonkawo-rdzawa powłoka). Dagerotypia jest także wrażliwa na uszkodzenia mechaniczne. Choć większość spowodowanych dotykiem uszkodzeń powstawała przypadkiem, to niekiedy celowo wycierano niewygodny fragment fotografii.

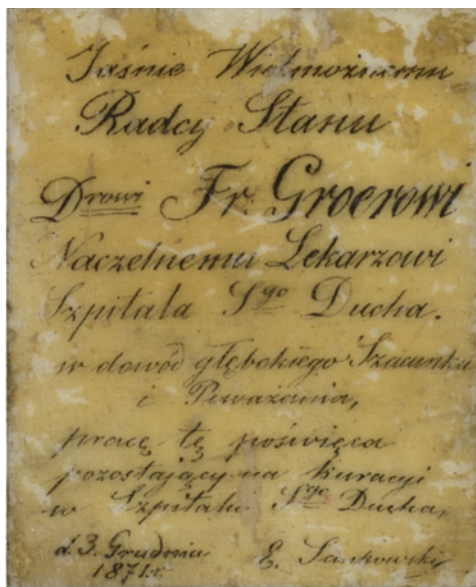
Pierwszym dagerotypistą w Polsce, który otworzył stacjonarne atelier i wykonywał portrety na dużą skalę, był Karol Beyer (1818–1877)⁷. Można przypuszczać że dagerotyp Franciszka Gröera z synem pochodzi właśnie z jego pracowni w Warszawie. Atrybucja jest prawdopodobna ze względu na rzadkość portretów rodzinnych, kształt płytki i datę powstania fotografii. Również ramy czasowe działalności i zakres tematyczny twórczości innych dagerotypistów warszawskich czyni ich autorstwo mało prawdopodobnym.

7 Karol Beyer był pierwszym zawodowym fotografem w Warszawie. Nazywany jest „ojcem polskiej fotografii”. W latach 1844–1867 prowadził w Warszawie zakład fotograficzny, mieszczący się kolejno przy ul. Senatorskiej, ul. Wareckiej, a następnie na Krakowskim Przedmieściu. Wykonywał przede wszystkim portrety, na których znaleźć można przedstawicieli różnych środowisk; zajmował się również uwiecznianiem widoków miast.

W 1844 r. Karol Beyer przez kilka miesięcy przebywał w Paryżu ucząc się techniki fotografii, jednak z jej podstawami zapoznał się już wcześniej. Jego zakład działał od 1844 r., choć dagerotypy tworzył najprawdopodobniej już od 1842 r. Od 1855 r. Beyer był członkiem Société française de photographie.

W roku 1851 zrobił zdjęcia zaćmienia słońca, a w 1858 r. uwiecznił panoramę Warszawy z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego. Pozostawił po sobie liczne prace o niezwyklej wartości dokumentacyjnej, m.in. album widoków Warszawy oraz fotoreportaż z budowy mostu Kierbedzia. Był autorem słynnego cyklu fotografii pięciu poległych – mężczyzn zastrzelonych podczas manifestacji 27 lutego 1861 r. w Warszawie. Fotografował także pejzaże i architekturę Gdańska, Malborka, Tczewa, Fromborka, Płocka, Częstochowy, Krakowa, Ojcowa, Pieskowej Skały i Łodzi. Współpracował z redakcją „Tygodnika Ilustrowanego”, dostarczając fotografii i publikując własne teksty na temat zabytków. W 1872 r. atelier Beyera (wraz z wyposażeniem i negatywami) kupiło dwóch fotografów: Julian Kostka i Ludwik Mulert, którzy otwarli tu zakład „J. Kostka i Mulert”.

Spośród ciekawych obiektów znajdujących się w zbiorach DSKM GBL, a łączących się z omawianym dagerotypem przedstawioną osobą Franciszka Gröera, warto wymienić jego miniaturowy portret, również zakupiony na aukcji 3 grudnia 1997 roku. Wykonany na płytce marmurowej o wymiarach 7,7×9,4 cm wizerunek datowany jest na 3 grudnia 1871 r. i zawiera na odwrocie dedykację dla doktora Gröera w podzięcie za opiekę medyczną od E. Sankowskiego⁸.



Franciszek Gröer, miniaturowy portret na marmurze, 1871 r., awers i rewers

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL FI-3004

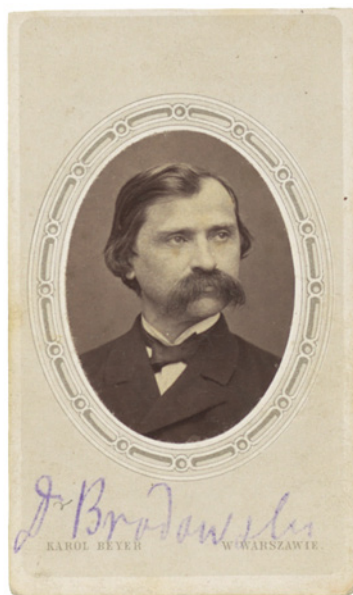
Pracownia fotograficzna Karola Beyera reprezentowana jest w zbiorach DSKM GBL jeszcze przez dwanaście innych zdjęć. Są to portrety jedenastu wybitnych postaci, w większości warszawskich lekarzy: Jana Bącewicza, Włodzimierza Brodskiego, Aleksandra Le Bruna, Tytusa Chałubińskiego, Hermana Fudakowskiego, Karola Jurkiewicza, Walentego Łękawskiego, Antoniego Mierzyńskiego i Władysława Wyszyńskiego oraz Franciszka Szlenkiera i Aleksandra Janikowskiego. Prawie wszystkie posiadają na rewersie logo i nazwę zakładu Beyera na Krakowskim Przedmieściu. Można je datować na lata 1857–1867.

⁸ Franciszek Gröer, miniaturowy portret na marmurze. DSKM GBL sygn. F-13004 (dawny nr inw. S/2146). Na odwrocie portretu dedykacja: „Jaśnie Wielmożnemu Radcy Stanu Drowi Fr. Groerowi Naczelnemu Lekarzowi Szpitala Sgo Ducha w dowód głębokiego szacunku i poważania pracę tę poświęca pozostający na kuracji w Szpitalu Sgo Ducha d. 3. Grudnia 1871 r. E. Sankowski”.



*Jan Bącewicz, reprodukcja
fotograficzna portretu*

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3399*



Włodzimierz Brodowski

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3418*



Aleksander Le Brun

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3422*



Tytus Chałubiński, 1861 r.

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki
Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3432*



Herman Fudakowski

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3471



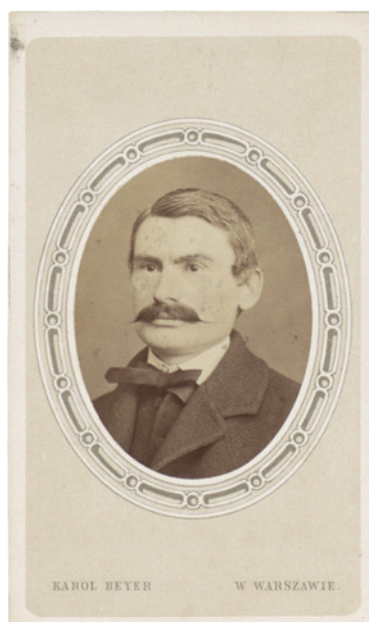
Karol Jurkiewicz

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3548



Walenty Łękowski

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3614



Antoni Mierzyński, 1867 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej
Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3637



Władysław Wyszyński

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki
Medycznej, sygn. DSKM GBL F-3783*



Franciszek Szlenkier

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki
Medycznej, sygn. DSKM GBL F-5128*



Aleksander Janikowski, 1864 r.

*Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki
Medycznej, sygn. DSKM GBL F-5424*

Bibliografia

1. Dział Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej (DSKM GBL):
- Teki Konopki – TK 436 (13)
- Katalog Osobowy Lekarzy – Groer Franciszek
2. Chomętowski Stanisław, *Doktor Franciszek Gröer* [w:] „Kłosy” 1876, N. 563, s. 233–234
3. Daguerre Louis Jacques Mandé, *Opisanie praktyczne sposobu wyrabiania daguerreotypów*, Warszawa 1840
4. Ejzenhart Dariusz, *Majnert i Beyer czyli falszerz i jego demaskator*, Forum TPZN [Towarzystwa Przeciwników Złomu Numizmatycznego im. Tadeusza Kałkowskiego], <http://www.tpzn.fora.pl/artykuly,15/majnert-i-beyer-czyli-falszerz-i-jego-demaskator,625.html>
5. Jackiewicz Danuta, *Karol Beyer 1818–1877*, Warszawa 2012
6. Kieniewicz Stefan, Zahorski Andrzej, Zajewski Władysław, *Trzy powstania narodowe : kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, wyd. V popr. i uzup., Warszawa 2006
7. Kobielski Dobrosław, *Warszawa na fotografiach z XIX wieku*, Warszawa 1982
8. Lechowicz Lech, *Fotografia w narodowej potrzebie* [w:] „Fotoeseje. Teksty o fotografii polskiej”, Warszawa 2010, s. 7–24
9. Mossakowska Wanda, *Dagerotypy w zbiorach polskich. Katalog*, Wrocław 1989
10. Mossakowska Wanda, *Początki fotografii w Warszawie (1839–1863)*, t. I, Warszawa 1994, s. 49
11. Nowakowski Janusz, *Doktor Franciszek Gröer* [w:] „Tygodnik Ilustrowany” 1876, t. 33, ser. III, N. 17, s. 257–258
12. Szarejko Piotr, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. II, Warszawa 1994, s. 86–87



STRESZCZENIE

Autorka artykułu opisuje najstarszą fotografię w zbiorach Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej. Omawia zagadnienia dagerotypu, początków fotografii w Polsce, prezentuje postaci Franciszka Gröera i Karola Beyera. Przybliża inne posiadane w zbiorach Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej portrety Franciszka Gröera i fotografie z najstarszej warszawskiej pracowni fotograficznej Karola Beyera.

SŁOWA KLUCZOWE: dagerotyp, fotografia, Franciszek Gröer, Karol Beyer, portret

SUMMARY

The author of the article describes the oldest photograph in the collection of the Old Medical Book Department of the Main Medical Library. Discusses the issues of the daguerreotype, the beginnings of photography

in Poland, and presents the figures of Franciszek Gröer and Karol Beyer. Article presents other portraits of Franciszek Gröer and photographs from the oldest Warsaw photography studio of Karol Beyer, held in the collections of the Old Medical Book Department of the Main Medical Library.

KEY WORDS: daguerreotype, photography, Franciszek Gröer, Karol Beyer, portrait

Katarzyna Słojkowska

Główna Biblioteka Lekarska, Dział Starej Książki Medycznej, Warszawa

WARSZAWSKA CZĘŚĆ SPUŚCIZNY DR. ZYGMUNTA KLUKOWSKIEGO

The Warsaw part of the legacy of Dr. Zygmunt Klukowski

Rok 2024 został ogłoszony w Bibliotece Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Rokiem doktora Zygmunta Klukowskiego (1885–1959) – szczebrzeszyńskiego medyka, bibliofila, społecznika, żołnierza Armii Krajowej, świadka w procesach norymberskich. W czerwcu br. na Polską Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata został wpisany „Dziennik” pisany przez tego niezwykłego lekarza podczas niemieckiej i sowieckiej okupacji Zamojszczyzny. 23 października 2024 r. przedstawicielki Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej wzięły udział w konferencji „Zygmunt Klukowski (1885–1959). Człowiek wobec historii. Historia człowieka”, wieńczącej jubileuszowy rok w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL. Uczestnicy uroczystych obrad mogli wysłuchać referatu „Spuścizna dra Zygmunta Klukowskiego w Głównej Bibliotece Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie”. Wystąpieniu towarzyszyła prezentacja multimedialna wybranych archiwaliów.

Nasze wystąpienie było pierwszym głosem w naukowej debacie dotyczącej spuścizny dr. Zygmunta Klukowskiego, wskazującym na współistnienie – obok lubelskiego – równoprawnego warszawskiego archiwum tego zasłużonego lekarza. Dział Starej Książki Medycznej GBL przechowuje zespół archiwalny „Materiały Zygmunta Klukowskiego” o sygnaturze I–238. Ponadto liczne archiwalia doktora Klukowskiego można znaleźć w Tekach Konopki (TK). W sumie liczą one około 1,7 m.b. akt. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w naszych zbiorach znajduje się 5 zeszytów „Dzienników” z zapiskami z lat 1939, 1942–1943 i 1943–1944.

Dotychczas informacja o warszawskiej części spuścizny dr. Zygmunta Klukowskiego i jej zawartości była praktycznie nieznana. W nocy redakcyjnej do ostatniego



Fotografia portretowa dr. Zygmunta Klukowskiego, b.d.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, F-13986

wydania „Dzienników” Zygmunta Klukowskiego, opublikowanych w 2023 r. przez Ośrodek Karta redaktorka Agnieszka Knyt napisała, że Główna Biblioteka Lekarska w Warszawie przejęła częściowo książki i korespondencję¹. A więc zespół redakcyjny

¹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2023, k. 671.

nie miał świadomości, że na warszawskim Ujazdowie można znaleźć znacznie więcej materiałów szczecbrzeszyńskiego lekarza, w tym rękopisy oraz maszynopisy jego prac, materiały warsztatowe, materiały działalności zawodowej, społecznej i zbierackiej w tym archiwum okupowanej Zamojszczyzny, materiały biograficzne, materiały osób obcych. Informacją, że w naszych zbiorach posiadamy zeszyty „Dzienników” zaskoczyliśmy pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a także uczestników obrad październikowej konferencji.

Jak to się stało, że badacze spuścizny dr. Zygmunta Klukowskiego nie wiedzieli, że w zasobie Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie istnieją bogate i różnorodne archiwalia wytworzone przez tego wybitnego lekarza?

Od kilku lat w Dziale Starej Książki Medycznej były prowadzone intensywne prace archiwalne związane z opracowaniem i ewidencjonowaniem spuścizn lekarskich. Wiele archiwów osobistych lekarzy znajdowało się jeszcze w takiej postaci, w jakiej zostały przejęte przed laty do bibliotecznego zasobu – w odróżnieniu od materiałów archiwalnych Izb Lekarskich, które ze względu na zapotrzebowanie licznych użytkowników posiadały dokładne pomoce ewidencyjne.

Wśród wielu lekarskich spuścizn, które w ostatnim czasie opracowano znalazł się zespół „Materiały Zygmunta Klukowskiego” o sygn. I–238. Fakt, że liczne archiwalia doktora Klukowskiego w tym 5 zeszytów „Dzienników” znajdują się także w materiałach Stanisława Konopki był czynnikiem dodatkowo utrudniającym zidentyfikowanie spuścizny na poziomie instytucji. Co prawda Teki Konopki posiadały kartotekę alfabetyczną według haseł rzeczowych, osobowych i geograficznych, skrupulatnie sporządzoną przez ich twórcę, ale była to pomoc, o której istnieniu wiedzieli nieliczni.

Wzajemne kontakty dr. Zygmunta Klukowskiego i założyciela Głównej Biblioteki Lekarskiej Stanisława Konopki sięgały głęboko okresu międzywojennego i wynikały z ich wspólnej pasji do historii medycyny i starych książek. Już w czerwcu 1945 r. szczecbrzeszyński lekarz wyraził gotowość przekazania do zbiorów tworzonej na gruzach Warszawy instytucji niektórych starych roczników czasopism lekarskich, starych podręczników i odbitek ze swoich prac. 10 lat później we wrześniu 1955 roku zdecydował się przekazać Głównej Bibliotece Lekarskiej pierwszą część swoich archiwaliów, w późniejszym czasie uzupełniając je kolejnymi transzami. Po jego śmierci w 1959 r. drogą zakupu od wdowy Zofii Klukowskiej wpłynęła ostatnia część papierów oraz książki ze zbiorów doktora. Część z tych materiałów znalazła się w osobistym archiwum Stanisława Konopki, aby po jego śmierci w 1982 r. znaleźć swoje miejsce przeznaczenia w zbiorach Głównej Biblioteki Lekarskiej.

Cechą spuścizn pozostawionych przez wybitne postacie jest nie tylko bezcenna wartość tych materiałów, ale także ich rozproszenie. Świadczy o tym dobitnie archiwum dr. Zygmunta Klukowskiego, którego dwie współlistotne części znajdują się w zbiorach

dwóch bibliotecznych instytucji. Bardzo cieszymy się, że w roku doktora Zygmunta Klukowskiego w Bibliotece Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a także w roku wpisania „Dziennika Zygmunta Klukowskiego z lat okupacji Zamojszczyzny” na Polską Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata informacja o praktycznie nieznannej warszawskiej części jego spuścizny mogła głośno wybrzmieć w debacie naukowej.

Larysa Witkowska

Główna Biblioteka Lekarska, Dział Starej Książki Medycznej, Warszawa

**PROFESOR EDWARD LOTH – ŻOŁNIERZ I LEKARZ.
W 80. ROCZNICĘ TRAGICZNEJ ŚMIERCI**

**Professor Edward Loth – soldier and doctor.
On the 80th anniversary of a tragic death**



Prof. Edward Loth w okresie II Rzeczypospolitej

*Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji. Sygnatura: I-N-346 via Wikipedia – domena publiczna
Wikimedia Commons – repozytorium wolnych zasobów*

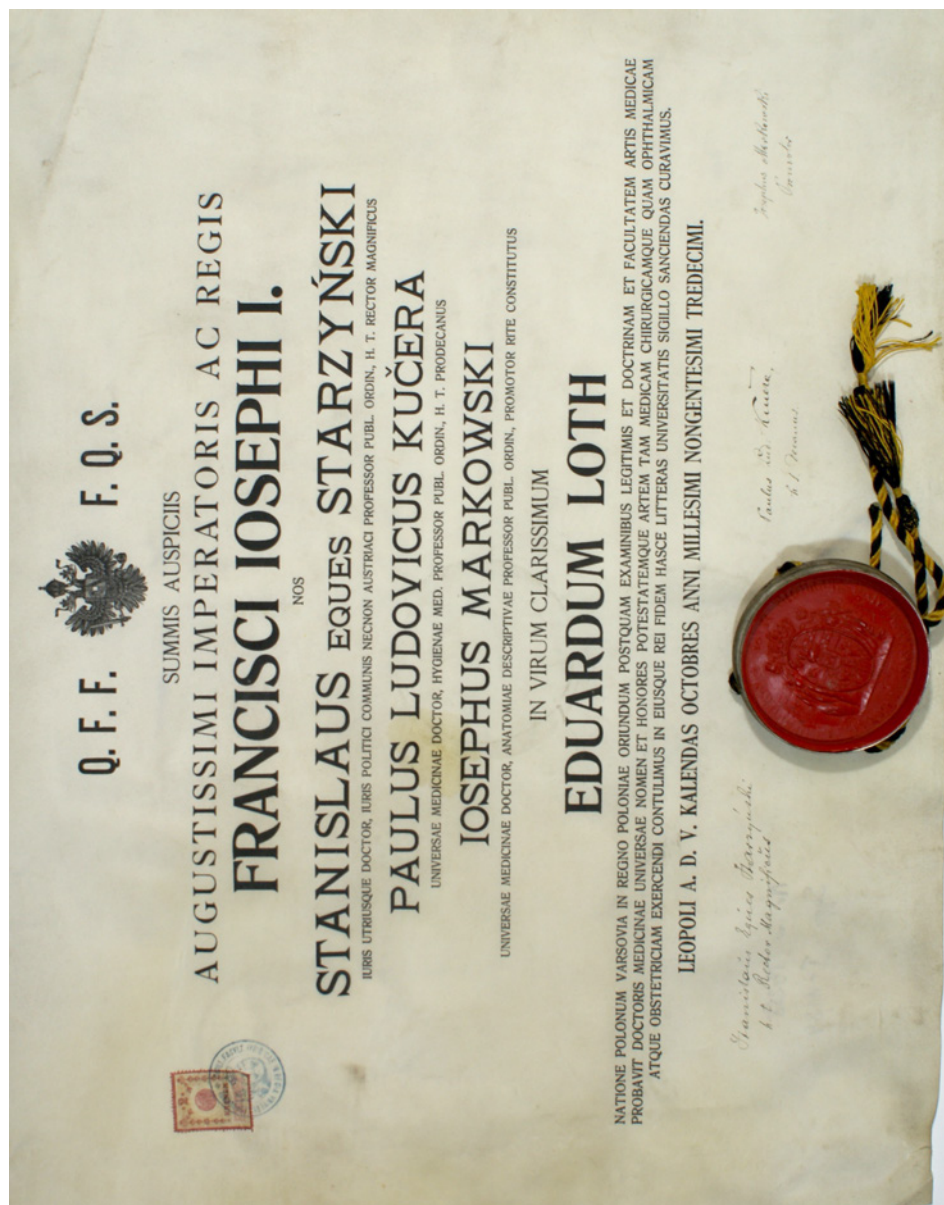
Edward Karol Loth urodził się 3 sierpnia 1884 roku w Warszawie jako syn przemysłowca Edwarda Karola i Anny z domu Hoser. Pochodził z ewangelickiej rodziny Lothów z Lotaryngii, która osiedliła się w Warszawie w XIX wieku. Początkowo uczęszczał do VI i II Gimnazjum w Warszawie, z którego w roku 1902 został wydany za udział w tajnych kółkach samokształcenia; był członkiem konspiracyjnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Przeniósł się aż na Kaukaz, do Baku, gdzie rok później zdał eksternistycznie egzamin dojrzałości.

Nie mogąc uczyć się w Polsce Edward Loth studiował antropologię na uniwersytecie w Zurychu, gdzie w roku 1907 uzyskał z wyróżnieniem stopień doktora filozofii. Szybko zdał sobie sprawę, że korzystnym uzupełnieniem tej dziedziny wiedzy będzie medycyna. Mając znakomite referencje, został asystentem profesora Roberta Bonneta w Zakładzie Anatomii Opisowej w Bonn i rozpoczął studia lekarskie (1907–1908). Był asystentem profesora Karola Merkla w Zakładzie Anatomii w Getyndze (1908–1909) i w Zakładzie Anatomii w Heidelbergu. Praktyka, którą zdobył w zakładach naukowych przyczyniła się do uzyskania drugiego doktoratu na podstawie pracy pt. „Beiträge zur Anthropologie der Negerweichteile Muskelsystem” („Studium antropologii układu mięśniowego tkanek miękkich Murzyna”) w roku 1912. Do tego czasu napisał 16 rozpraw naukowych ogłoszonych w czterech językach. W tym samym roku wrócił do kraju.

Szukając miejsca w ojczyźnie Edward Loth, rozpoczął pracę naukowo-badawczą w Zakładzie Anatomii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, jako asystent profesora anatomii opisowej oraz patologii Henryka Kadyiego, a następnie anatoma i antropologa profesora Józefa Markowskiego. Prowadził wówczas badania antropologiczne dotyczące cech rozwojowych oraz morfologicznych kości i układu mięśniowego stopy u przedstawicieli rasy negroidalnej. W roku 1919 został za to uhonorowany paryską nagrodą „Prix Broca”. We Lwowie też habilitował się w roku 1914. Działał w „Sokole” oraz Drużynach Bartoszewych. Otrzymał także propozycję objęcia katedry anatomii w Manili na Filipinach, jednak wybuch I wojny światowej pokrzyżował związane z tym plany.

Dr Edward Loth wstąpił do Legionów Polskich i przydzielony został jako lekarz do IV batalionu 3. Pułku Piechoty i wkrótce (październik 1914 roku) mianowany podporucznikiem. Po awansie przejął obowiązki lekarza pułkowego. W tym samym roku (listopad) awansowany został do stopnia porucznika lekarza, a w roku następnym – kapitana (marzec 1915 roku).

W czerwcu 1915 roku kpt. lek. Edward Loth otrzymał Odznakę Honorową Czerwonego Krzyża 2 klasy z Dekoracją Wojenną, a w związku z organizacją odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego, został we wrześniu 1915 roku urlopowany.



Dyplom lekarski Edwarda Lotha, Uniwersytet Lwowski, 1913 r.

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, D-1

Za bitwę II Brygady Legionów Polskich (grupa ppłk. Józefa Hallera) pod Maksymcem i Zielonką w Karpatach (1–6 lutego 1915 roku) por. lek. Edward Loth odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” (nr 7338); wykazał się niezwykłym męstwem dowodząc punktem sanitarnym pod nieustannym ogniem artylerii i karabinów maszynowych nieprzyjaciela.



Por. lek. Edward Loth w czasie służby w Legionach Polskich

Wiktor Mondalski, Z trzecim pułkiem Legionów, Kraków 1916, s. [67]

W czerwcu 1916 roku przyjęty został z powrotem do Legionów Polskich (bez poborów!) i kontynuował służbę jako lekarz. Po „kryzysie przysięgowym” w lipcu 1917 roku kpt. lek. Loth został szefem sanitarnym Polskiej Siły Zbrojnej, a w grudniu 1917 roku awansowany do stopnia majora. W październiku 1918 roku Rada Regencyjna mianowała go podpułkownikiem i od 10 listopada 1918 roku ppłk lek. Loth uczestniczył w rozbrajaniu Niemców w Warszawie. 11 listopada wraz z doktorem Stefanem Rudzким przejął z rąk niemieckich zajęty wówczas przez okupanta Szpital Ujazdowski, który stał się głównym Szpitalem Polowym Warszawy.

V7 66

KWESTJONARIUSZ 5821



1. Nazwisko i imię Loth Edward

2. Jaki numer orderu wybity na lewej stronie krzyża
7338. Legitymację Kolejową
wydano dnia 19 CZER 1933

3. Dokładny adres obecny: wieś _____
pocztą _____ gmina _____
powiat _____ miasto Warszawa
ul. Fankiewicza 4

4. Data i miejsce urodzenia:
dzień, miesiąc, rok 3 sierpnia 1884 r.
wieś, gmina, powiat Warszawa

5. Imię ojca Edward imię matki Anna z domu Hoser

6. Stopień wojskowy, w którym został odznaczony pułkownik lekarz

7. Obecnie posiadany stopień:
w rezerwie pułkownik lekarz
w stanie spoczynku _____
ewent. inwalidztwo _____

8. Pułk, w którym służył w czasie wojny, względnie oddział, w którym został odznaczony
za udział w walkach: 3 pułk Legionów

9. Zawód: obecny (środki utrzymania) profesor uniwersytetu
przed wstąpieniem do wojska docent uniwersytetu

„Kwestionariusz” do „Wniosku na odznaczenie orderem „Virtuti Militari” w myśl Uchwały Kapituły Tymczasowej z dnia 23.I 1920 r. i Dekretu M.S. Wojsk. 102, II z 2.III 1920 r.”, s. 1

Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe (Warszawa – Rembertów), sygn. I.48266-5821

W styczniu 1919 roku ppłk lek. Edward Loth został powołany na stanowisko zastępcy szefa Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, a w lutym przydzielono go do Misji Zakupów w Paryżu. Po powrocie z Francji, już jako pułkownik, od maja 1920 roku był komendantem Centralnej Składnicy Sanitarnej w Warszawie. Z dniem 15 kwietnia 1921 roku płk lek. Loth przeszedł do rezerwy.

Był reformatorem w zakresie leczenia klinicznego oraz ekspertem w organizacji i zabezpieczeniu sanitarnym pola walki. Wniósł duży wkład w kształcenie kadry wojskowej w służbie zdrowia. W roku 1920 w Paryżu wziął udział w konferencji medyków wojskowych, gdzie mógł podzielić się zdobytą na ten temat wiedzą i doświadczeniem.

W roku 1915 zaczął tworzyć się Uniwersytet Warszawski, polska uczelnia, która przyciągała wielu studentów i wykładowców. Jako współorganizator dr hab. Edward Loth został w roku 1921 profesorem anatomii tej uczelni, a następnie objął kierownictwo w Katedrze Zakładu Anatomii Prawidłowej oraz Muzeum Anatomicum, które wzniosło się na wyżyny pod względem naukowym i dydaktycznym. W swoich zbiorach zgromadziło około trzech tysięcy eksponatów, preparatów ludzkich i zwierzęcych. Dzięki modernizacji prosektorium, w zajęciach praktycznych mogło uczestniczyć wielu studentów.

Prof. Loth opracowywał skrypty, pomoce naukowe dla studentów z zakresu preparowania trzewi oraz krtani. Wraz z anatomem i antropologiem prof. Józefem Markowskim uzupełnił częściowo niektóre tomy „Anatomii człowieka” prof. Adama Bochenka.

Odbył wiele podróży do Europy i za Ocean, gdzie zwiedził dziesiątki muzeów przyrodniczych. Rezultatem były liczne prace naukowe, które wygłosił w siedmiu językach. Jesienią 1938 roku kierował polską wyprawą naukową do Ugandy, której celem było m.in. badanie ludów afrykańskich.

Pośród licznych zainteresowań i pasji prof. Lotha były sport, w szczególności wioślarstwo i pływanie; interesował się balneologią.

Doktor Loth od roku 1911 był członkiem rzeczywistym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w latach 1925–1935 sprawując funkcję członka zarządu, a od roku 1928 do 1935 sekretarza generalnego. Od roku 1927 był członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, a od roku 1934 – członkiem czynnym. W latach 1929–1931 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Lekarzy Zdrojowych, zaś w roku 1927 prezesa Zarządu Głównego Związku Hallerczyków.

Po wybuchu II wojny światowej jako pułkownik pospolitego ruszenia Edward Loth nie podlegał mobilizacji powszechnej, jednak 7 września 1939 roku został powołany na funkcję komendanta I Zastępczego Szpitala Okręgowego w Warszawie i w dniach oblężenia stolicy zajmował się organizacją szpitali i ewakuacją rannych żołnierzy.

W marcu 1941 roku na terenie Szpitala Ujazdowskiego stworzył instytucję poświęconą dostosowaniu inwalidów wojennych do pracy i życia codziennego – Zakład Rehabilitacji Inwalidów przy Szpitalu Ujazdowskim. W efekcie powstało siedem kierunków kursów rzemieślniczych dla poszkodowanych żołnierzy. Wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej / Armii Krajowej (pseudonim „Gozdawa”); w Zamku Ujazdowskim w konspiracji stworzył składnicę sanitarną.



*Pplk lek. Edward Loth, Zakład Przeszkolenia Inwalidów, Zamek Ujazdowski, okres okupacji niemieckiej
Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, F-4554*

W latach 1940 i 1943, wskutek donosów, był dwukrotnie więziony na Pawiaku. Za każdym razem cudem wydostawał się na wolność i powracał do swojej działalności.

Oprócz wielu zajęć brał również żywy udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim – prowadził m.in. wykłady w Prywatnej Szkoły Zawodowej dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego docenta Jana Zaorskiego, która była konspiracyjną formą tajnego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Uczył też zawodu inwalidów wojennych.

Jego podpis, obok ośmiu innych, figuruje pod konspiracyjnym aktem zgonu marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

W Powstaniu Warszawskim wobec odcięcia od walczących lekarza naczelnego V Obwodu (Mokotów) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej ppłk. lek. Klemensa Gerner ps. „Bakcyl”, płk lek. Edward Loth 2 sierpnia 1944 roku objął jego funkcję. Podlegał mu wówczas Główny Szpital Polowy mieszczący się w budynku szpitalnym Sióstr Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego 1, a także liczna sieć mniejszych szpitali i punktów sanitarnych walczącego Mokotowa. Po zbombardowaniu Szpitala ss. Elżbietanek płk Loth przeniósł część sanitariatu do willi na rogu ulic Goszczyńskiego i Wejnerta (ul. Wejnerta 38). W wyniku niemieckiego bombardowania poległ tam 15 września 1944 roku wraz z żoną Jadwigą i córką Heleną – pełniącymi funkcje lekarza i sanitariuszki; wszyscy ekshumowani zostali w roku 1945.



Prof. Edward Loth w okresie okupacji niemieckiej

Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, F-4551

Profesor Edward Loth, wraz z żoną, córką i synem pochowani zostali w grobie rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatery A27-12-24/25).

Profesor Edward Loth opublikował około 100 prac naukowych (m.in.: „Badania antropologiczne nad mięśniami murzynów”, Warszawa 1913; „Wskazówki do preparowania anatomicznego narządów wewnętrznych”, Warszawa 1916; „Antropomorfologia

mięśni. Problemat normalnej budowy człowieka”, Lwów 1921; „Człowiek przeszłości”, Lwów–Warszawa 1938; „Nauka o nerwach obwodowych”, Warszawa 1958).

Nagrodzony i wyróżniony nagrodą: „Prix Broca” (1920, Międzynarodowy Instytut Antropologii), „Prix Hollandsais” (1935, Międzynarodowy Instytut Antropologii).



*Kamień upamiętniający Edwarda Lotha na warszawskim Ujazdowie
odsłonięty 16 lipca 2012 r. aut. Mateusz Opasiński, 2024, fot. L. Witkowska*

Odznaczony: Krzyżem Orderu Wojennego „Virtuti Militari” V klasy, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie: 1915, 1918, 1920, 1939), Krzyżem Kawalerskim Orderu Franciszka Józefa (Austro-Węgry, 1916), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Św. Stefana (1933, Węgry), Medalem Zasługi Wojskowej (1916, Austro-Węgry), Medalem Zasługi Wojskowej z Mieczami (1917, Austro-Węgry), odznaką pamiątkową Armii Generała Hallera – „Mieczami Hallerowskimi”, Honorową Odznaką PCK.

W roku 1996 nadano mu pośmiertnie tytuł i medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” (za udział w organizacji tajnego nauczania medycyny w warszawskim getcie

oraz za pomoc swojemu przedwojennemu asystentowi pochodzenia żydowskiego dr. Ludwikowi Stabholzowi).

Profesor Edward Loth wymieniony jest na tablicy pamiątkowej w Domu Medyka oraz w gmachu „Anatomicum” w Warszawie (1960). W sto dwudziestą rocznicę urodzin i sześćdziesiąt lat po jego śmierci w Zakładzie Anatomii Prawidłowej, 20 listopada 2004 roku w Warszawie, odbyła się sesja historyczna poświęcona jego pamięci, która zakończyła się odsłonięciem pamiątkowej tablicy w sali prosektoryjnej Zakładu Anatomii.



Pplk lek. Edward Loth z rodziną: żoną Jadwigą, córką Heleną, synem Felicjanem

W zbiorach DSKM GBL, pochodzenie nieznane

15 października 1909 roku Edward Loth zawarł związek małżeński z Jadwigą z Niemiryczów (ur. 1882 Żytomierz – zm. 1944 Warszawa), lekarzem, uczestniczką Powstania Warszawskiego pseudonim „Jadwiga”, z którą miał dwoje dzieci: syna Felicjana (ur. 1914 Lwów – zm. 1982 Warszawa), chirurga i traumatologa, za działalność w konspiracyjnym Kole Medyków aresztowanego przez Gestapo i więzionego na Pawiaku, uczestnika Powstania Warszawskiego, pseudonim „Felek”, chirurga w szpitalu powstańczym przy ul. Mokotowskiej 55 i córkę Helenę Marię (ur. 1916 Lwów

– zm. 1944 Warszawa), magistra filozofii, historyka sztuki, zameżną za inżynierem Jerzym Giżyckim.

BIBLIOGRAFIA

1. Ciesielska Maria, *Profesor Edward Loth – Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata za sprawą doktora Ludwika Stabholza*, „Nowa Medycyna”, 2018, nr 25 (2), s. 90–94
2. Ciszek Bogdan, *Edward Loth (1884–1944)*, [w:] *Złota Księga Medycyny Warszawskiej*, pod red. Marka Krawczyka, Warszawa 2009, s. 223–231
3. Gliński Jan Bohdan, *Słownik Biograficzny Lekarzy i Farmaceutów Ofiar Drugiej Wojny Światowej*, T. 1, Warszawa 1997, s. 232–235
4. Karpiński Stefan, *Profesor Edward Loth*, „Medycyna – Dydaktyka – Wychowanie. Kwartalnik Akademii Medycznej w Warszawie”, 1978, T. X, nr 3, s. 237–247
5. Lisowski Witold, *Plk prof. dr med. Edward Loth (1884–1944)*, „Skalpel. Biuletyn Wojskowej Izby Lekarskiej”, grudzień 2018/styczeń 2019, nr 12/1, s. 19–22
6. Loth Felicjan, *Historia portretu ojca*, „Medycyna – Dydaktyka – Wychowanie. Kwartalnik Akademii Medycznej w Warszawie”, 1978, T. X, nr 3, s. 248–250
7. Łoza Stanisław, *Czy wiesz kto jest kto?*, Warszawa 1938, s. 432
8. *Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. w relacjach jej uczestników*, „Niepodległość i Pamięć”, 2010, nr 17/1 (31), s. 273–336
9. Reicher Michał, *Edward Loth – Jego życie i praca (3.VIII.1884 – 15.IX.1944)*, *Folia Morphologica*, 1961, T. XII (XX), nr 4, s. 220–234



STRESZCZENIE

Edward Karol Loth urodził się 3 sierpnia 1884 roku w Warszawie. Pochodził z ewangelickiej rodziny Lothów z Lotaryngii, która osiedliła się w Warszawie w XIX wieku.

Nie mogąc uczyć się w Polsce Edward Loth studiował antropologię na uniwersytecie w Zurychu, gdzie w roku 1907 uzyskał z wyróżnieniem stopień doktora filozofii. Szybko zdał sobie sprawę, że korzystnym uzupełnieniem tej dziedziny wiedzy będzie medycyna.

W Polsce Edward Loth, rozpoczął pracę naukowo-badawczą w Zakładzie Anatomii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Prowadził badania antropologiczne dotyczące cech rozwojowych oraz morfologicznych u przedstawicieli rasy negroidalnej. W roku 1919 został za to uhonorowany paryską nagrodą „Prix Broca”. We Lwowie habilitował się w roku 1914.

Wstąpił do Legionów Polskich. Służył w Wojsku Polskim osiągając stopień pułkownika. Wniósł duży wkład w kształcenie kadry wojskowej w służbie zdrowia.

Dr hab. Edward Loth został w roku 1921 profesorem anatomii Uniwersytetu Warszawskiego, objął kierownictwo Katedry Zakładu Anatomii Prawidłowej oraz Muzeum Anatomicum.

W Powstaniu Warszawskim objął funkcję lekarza naczelnego V Obwodu (Mokotów) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej. W wyniku niemieckiego bombardowania poległ 15 września 1944 roku wraz z żoną Jadwigą i córką Heleną; wszyscy ekshumowani zostali w roku 1945.

SŁOWA KLUCZOWE: Edward Loth, antropolog, anatom, Legiony Polskie, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytet Warszawski, Muzeum Anatomicum, Powstanie Warszawskie

SUMMARY

Edward Karol Loth was born on August 3, 1884 in Warsaw. He came from the evangelical Loth family from Lorraine, which settled in Warsaw in the 19th century.

Unable to study in Poland, Edward Loth studied anthropology at the University of Zurich, where in 1907 he obtained a doctor of philosophy degree with honors. He quickly realized that medicine would be a beneficial addition to this field of knowledge.

In Poland, Edward Loth began scientific and research work at the Department of Anatomy of the Jan Kazimierz University in Lviv. He conducted anthropological research on developmental and morphological features of representatives of the Negroid race. In 1919, he was awarded the 'Prix Broca' in Paris. He obtained his habilitation in Lviv in 1914.

He joined the Polish Legions. He served in the Polish Army, achieving the rank of colonel. He made a significant contribution to the education of military personnel in the health service.

Ph.D. Edward Loth in 1921 became professor of anatomy at the University of Warsaw and took over the management of the Department of Normal Anatomy and the Anatomicum Museum.

During the Warsaw Uprising, he became the chief physician of the 5th District (Mokotów) of the Warsaw Home Army District. As a result of German bombing, he died on September 15, 1944, along with his wife Jadwiga and daughter Helena; all were exhumed in 1945.

Key words: Edward Loth, anthropologist, anatomist, Polish Legions, Jan Kazimierz University in Lviv, University of Warsaw, Anatomicum Museum, Warsaw Uprising.

NOC MUZEÓW 2024 W DZIALE STAREJ KSIĄŻKI MEDYCZNEJ GBL

W sobotę 18 maja 2024 roku odbyła się jubileuszowa, dwudziesta edycja warszawskiej Nocy Muzeów, w której jak co roku wzięła udział Główna Biblioteka Lekarska. Przygotowana przez Dział Starej Książki Medycznej specjalnie na to wydarzenie wystawa przyciągnęła tłumy warszawiaków. Jeszcze przed otwarciem drzwi, o godzinie 19:00, chętni do zwiedzania ustawiali się już w kolejce, sięgającej Alei Szpitala Ujazdowskiego. Frekwencja w tegorocznej edycji była wyjątkowa i sięgnęła 1525 gości, co stanowi absolutny rekord.

W tym roku zwiedzający zapoznać mogli się z wystawą „Gabinet Osobliwości Głównej Biblioteki Lekarskiej”, przedstawiającą eksponaty niesamowite, osobliwe, czasem przyprawiające o gęśią skórę. Spokojne na co dzień sale dawnego pawilonu chirurgicznego wypełniły się tłumem gości, którzy z zainteresowaniem oglądali między innymi kołtun, przestrzeloną czaszkę pochodzącą z ekshumacji w Lesie Kabackim i wszelkiego rodzaju przekroje anatomiczne. Zainteresowanie wzbudzały też dokumenty dotyczące stosowania jeszcze w XX wieku na polskiej wsi pasa cnoty.

Noc Muzeów była też rzadką okazją do zapoznania się przez szerokie grono odwiedzających ze stałą ekspozycją: wystawą *Primum non nocere*, prezentującą najcenniejsze zbiory muzealne oraz *Wokół Maltańskiego Krzyża*, z zaimprovizowaną salą powstańczego szpitala. W korytarzu rozmieszczone były tablice z wystawy *Pro Patria et Humanitate*, przybliżające dzieje budynku i mieszczących się w przeszłości w kompleksie Szpitala Ujazdowskiego instytucji – Szkoły Podchorążych Sanitarnych oraz Centrum Wyszkolenia Sanitarnego.

Świadectwem pozytywnego odbioru ekspozycji było nie tylko samo liczne uczestnictwo, ale też szereg rozmów, podczas których goście wyrażali się z uznaniem o ekspozycjach i programie wystawy. Wiele spośród przybyłych tego wieczora osób deklarowało, że do Głównej Biblioteki Lekarskiej trafiło nie przypadkiem, lecz skutecznie zachęceni zapowiedzią wystawy i plakatem.

Michał Sadowski

*Dziękuję za sta Obsługę
Katarzyna*

*W - lcie Nocy Muzealnych
Fosągungor plus dreszcz wystawy
- Hława Wóciak 18.05.24*

Cudownie przygotowane wystawy


Z nieudaną radością odwiedziliśmy to
niezwykłe, tajemnicze miejsce - trochę straszne, trochę
dziwne
Ewa i Jacek Wojciechowski, Ursynów, Warszawa
18.05.2024
z podziękowaniami za udostępnienie
sal - Kiero, Celina, Tome i Norbert

Wpisy w „Księdze Pamiątkowej” gości Nocy Muzeów 2024
w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



Goście Nocy Muzeów 2024 w Dziale Starej Książki Medycznej GBL, 18 maja 2024 r.



ANITA CHODKOWSKA

absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz studiów podyplomowych Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, zastępca Dyrektora Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie. Interesuje się metodologią opracowywania archiwów prywatnych i historią Warszawy lat międzywojennych.



MAŁGORZATA CZAPSKA

doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, bibliotekarz, nauczyciel akademicki. Pracownik Głównej Biblioteki Lekarskiej Oddział w Kielcach. W latach 1990–2014 związana z Instytutem Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. W okresie lat 2015–2019 współpracowała z Wyższą Szkołą Ekonomii Prawa i Nauk Medycznych im. prof. E. Lipińskiego w Kielcach na Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz na Wydziale Prawa. Od 2018 r. wykłada metodologię badań naukowych w pielęgniarstwie w Wyższej Szkole Umiejętności Zawodowych w Pińczowie na Wydziale Pielęgniarstwa. Jej zainteresowania naukowo-badawcze dotyczą m.in. historii Polski i Rosji w XIX i na początku XX w., a także biografistyki i metodologii badań naukowych. Współautorka monografii „Adwokatura Świętokrzyska. Zarys dziejów od początku XIX”.



KATARZYNA GÓRSKA

magister filologii polskiej, absolwentka Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Ukończyła studia podyplomowe z Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Pracownik Oddziału Głównej Biblioteki Lekarskiej w Radomiu.



RADOSŁAW GRYCZKA

historyk, archiwista, nauczyciel i pisarz. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie i nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Brwinowie. Główne zainteresowania to historia kultury i społeczeństwa, a także historia lokalna.



EMILIA PRZYBOROWSKA

magister historii sztuki oraz pedagogiki specjalnej, absolwentka Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Obecnie opiekun zbiorów muzealnych Głównej Biblioteki Lekarskiej.



RYSZARD RYBKA

absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk wojskowości i regionalny. Przedmiotem jego prac badawczych są dzieje Wojska Polskiego w latach II RP i kampania wrześniowa 1939 roku. Autor licznych artykułów i biogramów. Współautor takich książek jak: „Rocznik Oficerski 1939”, „Najlepsza broń. Plan mobilizacyjny «W» i jego rozwinięcie”, „Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1935”. Członek Rady Historii i Dziedzictwa Narodowego Powiatu Bocheńskiego.



KATARZYNA SŁOJKOWSKA

absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, adiunkt archiwalny w Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie, w którym zajmuje się opracowaniem, ewidencją i popularyzacją zasobu, opiekun zbiorów archiwalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki w Warszawie. Autorka i współautorka licznych publikacji i wystaw.



RAFAŁ E. STOLARSKI

zajmuje się historią wojskowości XIX i XX wieku, Kresów Wschodnich i dziejami Warszawy. Autor, współautor i redaktor licznych książek i artykułów naukowych oraz wystaw planszowych. Wydawca (Oficina Wydawnicza „Adiutor”), redaktor naczelny kwartalnika „Mars. Problematyka i Historia Wojskowości. Studia i Materiały” (Londyn–Warszawa). Pracownik Działu Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej.



AGNIESZKA WIEŁOSIK

magister kulturoznawstwa, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, studiowała kulturoznawstwo i hebraistykę. Od sierpnia 2020 roku pracownik Oddziału Głównej Biblioteki Lekarskiej w Radomiu.



LARYSA WITKOWSKA

magister pedagogiki resocjalizacyjnej i sądowo-penitencjarnej. Ukończyła studia podyplomowe z Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie kieruje Działem Starej Książki Medycznej Głównej Biblioteki Lekarskiej im. Stanisława Konopki.



Groby poległych we wrześniu 1939 i pochowanych na terenie Szpitala Ujazdowskiego

*Album Teofila Kucharskiego – dar 2007 r. od jego wnuczki Ewy Myśliwiec,
Główna Biblioteka Lekarska – Dział Starej Książki Medycznej, sygn. DSKM GBL, F-4554*

INFORMACJE DLA AUTORÓW

PRZYGOTOWANIE RĘKOPISÓW:

Do każdego manuskryptu należy dołączyć list motywacyjny i oświadczenie autora. Manuskrypty powinny być napisane prostym, zwięzłym językiem polskim lub angielskim, stosując stronę czynną. Tekst powinien być zrozumiały dla ludzi nie będących specjalistami w danej dziedzinie. Tekst powinien być napisany poprawnie pod względem gramatycznym, stylistycznym, semantycznym, logicznym i formalnym.

Główny tekst manuskryptu należy napisać w standardowym edytorze tekstu kompatybilnym z komputerem PC (np. Microsoft Word) przy użyciu czcionki Times New Roman o rozmiarze 12, z podwójnymi odstępami w całym tekście i przestać w formacie .doc/.docx lub .rtf. Funkcja automatycznego dzielenia wyrazów musi być wyłączona.

Greckie i inne znaki specjalne można używać wyłącznie poprzez wstawienie do tekstu jako "Symbol". Zaleca się nie podkreślać tekstu, przypisy kolejno numerowane wpisywać na dole odpowiedniej strony.

Wszystkie wymiary i pomiary muszą być podane w systemie metrycznym. Szczególną uwagę należy zwrócić na dobór odpowiedniej analizy danych, a wyniki badania statystycznego należy uwzględnić w części dotyczącej wyników.

Skróty, jeżeli są stosowane, należy podawać w nawiasach przy ich pierwszym wystąpieniu w tekście (oddzielnie w streszczeniu i w tekście głównym). Należy unikać skrótów nieakceptowanych przez międzynarodowe grupy ekspertów.

ARTYKUŁY NALEŻY UKŁADAĆ W NASTĘPUJĄCE ROZDZIAŁY:

Artykuły oryginalne:

Strona tytułowa, Streszczenie i słowa kluczowe, Wstęp, Metody, Wyniki, Dyskusja, Wnioski, Podziękowania, Stwierdzenie o konflikcie interesów, Wykaz skrótów, Piśmiennictwo, Spis do rycin, Ryciny, Spis do tabel, Tabele. Manuskrypt powinien zawierać 3000 słów.

Artykuły przeglądowe:

Strona tytułowa, Streszczenie i słowa kluczowe, Tekst główny podzielony na podtytuły, Podziękowania, Oświadczenie o konflikcie interesów, Wykaz skrótów, Piśmiennictwo, Spis do rycin, Ryciny, Spis do tabel, Tabele. Manuskrypt powinien zawierać 3500 słów.

CZĘŚCI RĘKOPISU:

1. Strona tytułowa.

Na stronie tytułowej należy podać tytuł manuskryptu o długości nie większej niż 60 znaków; afiliację wszystkich autorów i adresy instytucji: imię i nazwisko, pełny adres instytucji, telefon i e-mail autora korespondującego.

2. Streszczenie i słowa kluczowe.

Streszczenie powinno być obszerne, ale zwięzłe i zawierać nie więcej niż 250 słów i w artykułach oryginalnych powinno być podzielone na cztery akapity: Cel, Metody, Wyniki, Wnioski.

W artykułach poglądowych należy zachować niepodzielność. Po streszczeniu należy umieścić listę 5–7 starannie dobranych słów kluczowych. W streszczeniu należy używać wyłącznie popularnych skrótów.

3. Wprowadzenie.

Wstęp powinien przedstawiać aktualny stan wiedzy, cel i podłoże badań oraz wyjaśniać, na ile oryginalny jest ten cel.

4. Metody.

Metody powinny opisywać badaną grupę, stosowane metody i analizę statystyczną. Procedury eksperymentalne powinny być podane wystarczająco szczegółowo, aby inni badacze mogli je odtworzyć. Jeśli to możliwe, należy podać źródło różnych materiałów wykorzystanych w badaniu.

5 Wyniki.

Wyniki należy przedstawić w zwięzły i logiczny sposób. Należy pamiętać, że wykresy są bardziej czytelne niż tabele lub wyniki prezentowane w postaci zwykłego tekstu.

6. Dyskusja.

Uzyskane wyniki należy omówić w świetle wcześniejszych badań i dostępnej literatury. W dyskusji nie należy powtarzać wyników zaprezentowanych w części dotyczącej wyników.

7. Wnioski.

Wnioski powinny nawiązywać do celów pracy i być przedstawione w precyzyjnej formie.

8. Podziękowania.

Autorzy powinni najpierw podać źródła wszelkiego wsparcia pracy w formie grantów, sprzętu lub leków przedstawionych w artykule, a następnie podać wszelkie wpisy osobiste.

9. Oświadczenie o konflikcie interesów.

Należy dołączyć szczegółowe ujawnienie wszelkich konkurujących interesów (finansowych lub innych), które mogły mieć wpływ na badanie lub wnioski wyciągnięte z badania. Jeżeli nie, należy podać, że autorzy nie zgłaszają żadnych konfliktu interesów.

10. Lista skrótów.

Autorzy powinni zdefiniować wszystkie niestandardowe skróty przy ich pierwszym pojawieniu się w tekście oraz podać ich listę. Standardowe skróty nie muszą być umieszczane na liście.

11. Referencje.

Autorzy muszą zadbać o to, aby wszystkie źródła cytowane były prawidłowe, a źródła zawarte w tekście głównym zostały także uwzględnione w wykazie piśmiennictwa.

W piśmiennictwie należy wymienić wszystkie źródła bibliograficzne cytowane w tekście, w kolejności alfabetycznej. Cytaty w tekście należy umieścić w nawiasach kwadratowych. W nazwach czasopism należy stosować standardowe skróty (wg Index Medicus).

Czasopisma

Podaj kolejny numer referencyjny, podaj pierwszych 3 autorów, a następnie „i in.” tytuł artykułu, tytuł czasopisma (w skrócie Index Medicus), rok, tom (cyfry arabskie), numer, pierwsza i ostatnia strona.

Numerowane odniesienia do korespondencji osobistej, danych niepublikowanych oraz rękopisów „w przygotowaniu” lub „zgłoszonych do publikacji” są niedopuszczalne. Jeżeli jest to konieczne, materiał taki można umieścić w odpowiednim miejscu tekstu.

Książki

Należy podać kolejny numer referencyjny, nazwisko i inicjał(y) autora(ów)/redaktora(ów), tytuł, wydawcę, miejsce i rok wydania. Odniesienie do konkretnego rozdziału powinno zawierać: nazwisko i inicjały jego autora(ów), tytuł rozdziału, nazwisko i inicjały autora(ów)/redaktora(ów) książki, tytuł, wydawcę, miejsce i rok wydania oraz strony.

12. Spis do rycin i zdjęć.

Spis do rycin powinien być wyczerpujący, ale zwięzły. Tytuł ilustracji oraz dokładne źródło pochodzenia.

13. Ryciny i zdjęcia.

Ryciny i zdjęcia należy numerować sekwencyjnie cyframi arabskimi. Autorzy powinni przesłać wersję elektroniczną rycin zawartych w odrębnych plikach. Każdą rycinę i zdjęcie należy zatytułować i wskazać miejsce, w którym mają się pojawić w tekście głównym. Ryciny należy nadsyłać w formatach: TIF lub JPG w standardowych rozdzielczościach (tj. 300 dpi dla zdjęć, 600 dpi dla grafiki liniowej), ale NIE NALEŻY UŻYWAĆ plików PDF, PPT lub PS w przypadku tekstu lub rysunków, ponieważ nie można ich używać do celów składu.

14. Spis do tabel i tabele.

Tytuł tabeli powinien być podany w pierwszym wierszu spisu. Tabele należy przygotować z takimi samymi umiejętnościami, przemyśleniami i starannością jak tekst. Najlepiej przygotować je w edytorze tekstu i kolejno ponumerować (Tabela 1, Tabela 2, itd.). Tabele powinny uzupełniać, a nie powtarzać informacje zawarte w tekście głównym. Każda tabela powinna być umieszczona na osobnej stronie z krótkim tytułem; numer i tytuł tabeli pojawiają się nad tekstem tabeli. Wszystkie kolumny tabeli muszą mieć nagłówki, a wszelkie skróty należy objaśnić w przypisach. NIE umieszczamy rysunków, tabel ani żadnych innych elementów nietekstowych w tekście głównym. Ryciny i tabele można dodać na końcu tekstu rękopisu lub jako osobne pliki uzupełniające.

UWAGI KOŃCOWE/POLITYKA REDAKCJI

Przyjęcie materiału do Teki Redakcyjnej nie oznacza, że materiał zostanie opublikowany. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja po konsultacji z Autorem i po uzyskaniu jego pisemnej zgody ma prawo do zmiany tytułów przekazanych tekstów oraz skracania, adiustacji i korekty tekstów.

W przypadku gdy przekazany tekst wymaga wprowadzenia znacznych zmian, GBL może zwrócić pracę Autorowi w celu jego przeredagowania. O tym, czy przekazany tekst wymaga znacznych zmian skutkujących jego zwrotem Autorowi celem przeredagowania, decyduje Kolegium Redakcyjne.

Jeżeli w pracach zamieszczane są materiały chronione prawem autorskim (np. okładka, zdjęcia, ilustracje innych autorów), Autor zobowiązany jest dołączyć stosowne zgody na ich wykorzystanie.

Jeżeli praca złożona w GBL była już uprzednio drukowana w innym wydawnictwie i jest chroniona prawem autorskim, wówczas Autor musi uzyskać zgodę na przedruk od podmiotu, któremu przysługują prawa do tekstu.

**Prace w formie elektronicznej należy nadsyłać do GBL,
na e-mail: sekretariat@gbl.waw.pl, a.padzik@gbl.waw.pl**

